

lipiec-wrzesień 2015

35

ISSN 2449-5328

częstochowski magazyn literacki

Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”





Pierwszy z prawej:

używający pseudonimu Bocian artysta malarz z Radomia, kosynier w oddziale Jeziorańskiego. Poległ pod Małogoszczem 24.02.1863 r.

„Za Naszą i Waszą Wolność” ginęli najlepsi synowie Ojczyzny. Pozostawił osierocone dzieci, które mogły jedynie powtarzać w duchu, że skoszona trawa odrośnie i wybije jeszcze zemsty godzina.

Zakład fotograficzny Walerego Rzewuskiego. Kraków, 1860–1862.

SŁOWO OD REDAKCJI

***[Jeśli mierzyć rozmiar wolności skalą obojętności] 3

POŻEGNANI
 Barbara Strzelbicka, *Olga Maria Bąkowska / 1940 – 2015/* 5
 Olga Maria Bąkowska (śp.), *Ogród rozpachniony, Nie zgasta* 6
 Alicja Nowak, *Oldże* 6
 Krystyna Biskup, *Dla Olgi...* 7
 Elżbieta Wcisło, *Ech Olga!* 8
WYDARZENIA
Kalendarium: lipiec 2015 – wrzesień 2015 9
Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury 10
Festival Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!” 2015 11
IX Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez dotyk” – OFIARA 13
GOŚCIE GALERII
 Mariusz Maszkiewicz, *Od Tristana do Świetłany – pierwszy białoruski Nobel* 16
 Bożena Gorska, *Kres* 17
POEZJA – DEBIUT
 Michał Kulig, *Festung Breslau i inne wiersze* 19
 Aleksandra Keller, *Sztuka entropii – siła inercji* 22
POEZJA
 Barbara Rosiek, *Wiersze z tomów „Unierzyć” i „Melancholia”* 24
 Izabela Kołdej-Ptak, *Pomponusy* 25
 Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk, *Kazimierza „Stolorza” Kowalczyka zakład przetwarzania i utylizacji słów i myśli „Stara Wierszownia”* [seria szósta] 28
POEZJA BIAŁORUSI
 Franciszek Bohuszewicz /1840-1900/, *[Testament]* [w przekładzie Jazepa Januszkiewicza] 29
 Uładzimir Niaklajeu, *Wiersze* [w przekładzie Czesława Seniucha] 33
 Halina Chinka-Januszkiewicz, *Formy poetyckie* [w przekładzie Czesława Seniucha] ... 34
 Jazep Januszkiewicz, *19 września 1863 roku* 35
PROZA
 Iwona Urbańczyk, *Błotne dzieci* 37
 Ida Jadwiga Łubińska, *Pukanie do pamięci kamienia* 42
PRZEKŁADY
 Uładzimir Niaklajeu, *Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez. Powieść mińska*,
 [fragment w przekładzie Jakuba Biernata] 48
CONVERSATIO
O języku poprawnym politycznie – rozmowa Andreany Jeftimovej z Uniwersytetu Sofijskiego z prof. Wojciechem Kajtochem 63
NA SZTALUGACH

Halina Chinka-Januszkiewicz 64

SZKICE, ESEJE, RECENZJE
 Uładzimir Niaklajeu, *„Dziękuję i do zobaczenia” – ostatnie słowo na sali sądowej* 67
 Jazep Januszkiewicz, *Co ci po Litwie?* 70


Mieczysław Jackiewicz, <i>Idea niepodległościowa w poezji białoruskiej początku XX wieku</i> . . .	81
Dzmitry Kliabanau, <i>Heterogeniczność kulturowa pogranicza a tożsamość narodowa: doświadczenia literatury białoruskiej XX wieku</i>	94
<i>Lektura dla myszy, ale nie tylko: władza w ujęciu Uładzimiria Niaklajewa (na podstawie satyry „Kot w worku [*Z ogonem średnio długim i średnio puszystym]”)</i>	100
Bogdan Knop, <i>Magia realizmu</i>	102
Bartłomiej Jarosiński, „ <i>Jakoba ry rodu?</i> ”. Białoruski problem tożsamości narodowej na przykładzie dramatu Janki Kupaty „ <i>Tutejsi</i> ”	110
Michał Barski, <i>Przyjemność, która boli. Literacka wizja nałogu według Jerzego Pilcha</i>	112
HISTORIA W GALERII	
Magdalena Syguda, <i>Jan Długosz</i>	114
Bogdan Knop, <i>Oczami żabowców</i>	118
Kamilla Januszkiewiczówna, Jazep Januszkiewicz, <i>Portrety Powstania</i>	134
Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K	
Małgorzata Nowakowska-Karczewska, <i>Lustra</i>	140
RELACJE	
Barbara Strzelbicka, <i>Promujemy się</i>	141
<i>Spotkanie z Wiolettą Grzegorzewską</i>	142
<i>Powrót do starych dekoracji. O jubileuszu Henryka Talara</i>	144
<i>Jubileusz Złotej Jesieni</i>	145
<i>Męski wieczór z akcentem kobiecym</i>	146
Z PODRÓŻY	
Tomasz „Aztenty” Barański, <i>Varsovie znaczy Warszawa</i>	151
NOTY O KSIĄŻKACH	
Bożena Gorska, <i>Krzemieńczanin</i>	151
Wojciech Kajtoch, <i>Listy z Moskwy</i>	152
<i>Krytycznie o poezji Zbigniewa Herberta</i> pod red. Beaty Bartnik, Ilony Tutaj i Agnieszki Złotej	152
<i>W kręgu lat, w kręgu przyjaciół. 15-lecie Klubu Literackiego „Złota Jesień”,</i> pod red. Beaty Łukarskiej i Barbary Strzelbickiej	153
FELIETON	
Jan Nitka, <i>Coś o niczym</i>	157
PODZIĘKOWANIE	
NOTY O AUTORACH	
Mariusz Maszkiewicz	16
Michał Kulig	19
Franciszek Bohusiewicz	28
Halina Chinka-Januszkiewicz	63
Mieczysław Jackiewicz - życiorys naukowy	72
Dzmitry Kliabanau	93
Bartłomiej Jarosiński	109
Michał Barski	111
Kamilla Januszkiewiczówna	132
Jazep Januszkiewicz	133





Jeśli mierzyć rozmiar wolności skalą obywatelności, z jaką przyjmujemy informacje z nieodległych krain o protestach przeciwko satrapom i ich sobiepańskiej władzy – Polska oddycha wolnością i przyjmuje ją jako kwestię oczywistą, która nie wymaga dodatkowych rytuałów w postaci dysydenckich manifestów, ulicznej kontestacji w postaci deklamacji tyrtejskich strof i symbolicznych gestów protestu. Jesteśmy w tym szczęśliwym momencie dziejów, że kraj nasz w miarę bezpieczny od zewnętrznych najeźdźców (jakiż sens w najeźdźcach, jeśli wystarczy wyłączyć serwery?), wewnętrznie ustabilizowany (choć historycznie usposobiony), kulturowo jednorodny (choć jeden język – trudno o porozumienie).

A jednak prof. Karol Modzelewski, działacz opozycyjny w czasach PRL, zapytany kiedyś o podsumowanie tych 25 lat wolności odparł z nieukrywanym rozczarowaniem, że my, Polacy, uznaliśmy zbyt szybko wolność za oczywistą sprawę i sami zwolniliśmy się z obowiązku dbania o nią każdego dnia. Jednocześnie uznał za bezzasadne pretensje kierowane przez dzisiejszych młodych Polaków do działaczy opozycyjnych z czasów PRL za tę (w ich młodym przekonaniu) „wykoślawioną” wolność, gdyż każdy czas ma swoich bohaterów i buntowników, na każdym pokoleniu ciąży obowiązek wykuwania swojej wolności.

Dlatego odgłosy dochodzące z Białorusi czy Ukrainy brzmią dziś jak echo – nie tyle przebrzmiałego gromu, co wciąż niedokończonych sprawy.

W 35. numerze GALERII proponujemy przysłuchać im się bliżej, a skłania nas do tego wizyta Uładzimira Niaklajewa – białoruskiego poety i opozycyjnego działacza, który w 2010 roku podjął próbę ubiegania się o urząd prezydenta Białorusi jako kontrkandydat wobec Aleksandra Łukaszenki. W dniu wyborów został pobity do nieprzytomności, a następnie porwany ze szpitala przez nieznaną sprawców i przetrzymywany w nieznanym dla jego bliskich miejscu. Po kilku dniach władze ujawniły informację, że został zatrzymany i przebywa w izolacie śledczej białoruskiego KGB. Dlatego proponujemy naszym czytelnikom kilka strof o białoruskiej drodze do wolności a także na swój sposób odrealniony spacer po ulicach Mińska sportretowanego w najnowszej powieści Niaklajewa pt. „Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez. Powieść mińska”.

Tematyka powstańcza – niejako tożsama z pojęciem niepodległości – znajduje swoje niezwykle odzwierciedlenie w przygotowanym przez Kamilę Januszkiewiczówną i Jazepa Januszkiewicza spisie nazwisk powstańców styczniowych z 1863 roku, jacy rekrutowali się z obywateli zamieszkujących tereny dzisiejszej Białorusi-Litwy [„Portrety Powstania”]. Spis ów został przygotowany na podstawie zgromadzonych w archiwach fotografii powstańczych, których z racji ograniczonych możliwości nie byliśmy w stanie zamieścić na łamach Galerii, ale już sama lektura nazwisk i opisu losów uczestników zrywu rodzi gorzką świadomość ofiary składanej za wolność.

Jednocześnie zaproszeni do numeru badacze literatury białoruskiej z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego – prof. Mieczysław Jackiewicz, dr Dymitry Kliabanau i Bartłomiej Jaroński – w swoich szkicach przybliżają nam tak istotne dla Białorusinów pojęcie narodowej tożsamości i kwestię utraconego języka białoruskiego. Obok nas znika cały naród – naród, którego historyczne losy związane były z Koroną – Polską. Zamierająca mowa jest bowiem znakiem postępującego wynarodowienia.

Czy język można utracić? Jakie procesy wpływają na zacieranie się komunikatywnej funkcji języka? Za pomocą jakich metod manipuluje się językiem, a tym samym wpływa na kształtowanie określonych postaw i zachowań społecznych – o tym dowiedzie się państwo z rozmowy z prof. Wojciechem Kajtochem – „O języku poprawnym politycznie”.

W kontekście historycznych świadectw zupełnym zaskoczeniem okazał się tegoroczny literacki Nobel przyznany Swietłanie Aleksijewicz. Sylwetkę białoruskiej pisarki i reportażystki na tle białoruskiej literatury oraz rolę jej książek w demaskowaniu prze-

klamań systemu przybliża tekst Mariusza Mackiewicza – ambasadora RP na Białorusi w latach 1998 – 2002.

A Polska? Gdzież w tym wszystkim my, nasze szlachectwo, złota wolności i gest Reytana? „Oczami zaborców” spojrz na nas Bogdan Knop przez pryzmat książek Jarosława Marka Rymkiewicza – autora tyleż kontrowersyjnego, co niepokornego i formułującego surowe sądy o nas samych. Zresztą zasłużone.

14 września odeszła Olga Maria Bąkowska – członkini Literackiego Towarzystwa „Li-TWA”, a także Klubu Literackiego „Złota Jesień”. Dla nas była po prostu Olą – ciepłą i życzliwą, w żartach pogodną, w przekorze błyskotliwą. W papierach odszukałam jej wiersz i fotografię, które podarowała mi do publikacji „na kiedy”...

W imieniu Zespołu Redakcyjnego



Redaktor naczelna



OLGA MARIA BĄKOWSKA

/1940 – 2015/

Olę Bąkowską znałam krótko, zaledwie kilka lat, ale należała do osób, co do których ma się nieodparte wrażenie, że się je zna od dawna. Przychodziliśmy na zebrania Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, które wtedy odbywały się w Teatrze „S”. Olga była w Towarzystwie najwyraźniej zadomowiona, Jej teksty często drukowano w „Galerii”, ja natomiast przygodę literacką dopiero zaczynałam. Nie wiedziałam, że właśnie poznałam osobę wyjątkową – twórczą i aktywną, autorkę kilku tomów poetyckich, działającą w klubach i towarzystwach literackich – Olga bowiem była bardzo skromna.

Urodziła się w Rumi na Kaszubach, była doktorem ekonomii. Pracowała jako nauczyciel akademicki w Politechnice Częstochowskiej i w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie AJD) w Częstochowie. Wiele podróżowała po Polsce, Europie, Azji i Afryce. Wiersze zaczęła pisać po przejściu na emeryturę. Jej utwory zamieszczane były w prasie lokalnej, w czasopismach środowiskowych, kulturalnych, w kilku tomikach pokonkursowych, w kilkunastu edycjach zbiorowych (także dla dzieci), w tym min. klubów literackich: „Złota Jesień”, „Metafora”, „Fraszka” i Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Katowicach przy Zarządzie Okręgu ZNP. Prowadziła spotkania literackie z młodzieżą i dorosłymi w różnych miastach Polski. Wydała następujące tomy poetyckie: *Pisane szepcetem* (2003), *Uroda czasu* (2004), *Samotna brzoza* (2007), *Grzybowe rymy* (2008), *Smak chwili* (2010), *Wachlarze słów* (2011).

Do Klubu Literackiego „Złota Jesień” Olga należała niemal od początku jego istnienia, ale po kilku latach odeszła. Niedawno wróciła, kiedy Klub przygotowywał się do świętowania jubileuszu 15-lecia swojej działalności. Olga miała prowadzić werni-



foto: S. Halter

saż wystawy okolicznościowej – bardzo dobrze znała pierwsze lata działalności Klubu, była ich kronikarką. Jej wiersze znalazły się w jubileuszowej książce, której wydania nie doczekała.

Olga Maria Bąkowska zmarła 14 września 2015 roku.

Barbara Strzelbicka

Olga Maria Bąkowska

Ogród rozpachniony

Tuwimowskie zmagania barw wtopionych
w kwiaty...

Miłość Leśmiana, wklęta w bezbrzeża wszech-
świata...

Mój wierszykowy ogród – już od progu lata
w zapachy ziół wybornych niezwykle bogaty.

Olejki i garbniki w swych listnych okowach
zniewoliło i więzi rozognione słońce...
eterycznych molekuł rozliczne tysiące
uwalnia ruch powietrza w zalotnych powie-
wach.

Zwarta kępa melisy rośnie przy jabłoni,
w kwietniu się przyodziwa liśćmi, delikatnie,
przepięknymi w rysunku, a jak ci zapachnie
słodko i cytrynowo, gdy potrzasz je dłońmi...

Blisko niej – w kilku punktach – nieśmiały
tymianek
w wieloletnich krzewinkach o miniaturowych
listeczkach niepozornych i ciemnozielonych;
zapachowo – być może melisy kochanek...

Mięta rozłogi puszcza, jak podziemne strzały,
wciska je w trawę, co się ląką rozpościera.
każda jej welurowa cząsteczka zawiera
mentol. Na herbatkę – środek doskonały.

Jej zapach wietrzyk niesie ku majerankowi
w okrągłe, aksamitne odzianemu listki,
co rośnie równym rzędem, zdobi się w kwia-
tuszki
skromniutkie, jak przystoi to przyjacielowi.

Lubieżność swoją lubczyk skondensował
w woni.
on jest afrodyzjakiem nie tylko dla ludzi;
nęci szalwę, w lawendzie pożądliwość budzi,
a ona liliowatością i zapachem płonie.

Bazylia i rozmaryn sąsiadują z sobą.
Ona dumna, gładkimi przystrojona liśćmi
srebrzącymi się w słońcu, z białą kwieciami kiścią
zapachem wabiąc szepcze – jak ja: chcę być
z tobą...

Nie zgasła

Jeszcze w oczach jarzy się nadzieja
gdy wzrok po tarczy wodzą
wskazówki zegara
w sercu ona już dawno zasnęła
minęły lata została chwila

echo głosu w słuchawce telefonu
matryca pierwszego wrażenia
nie zatarta mała pomimo
swojego ogromu
jesteś a może Cię nie ma...

2015 r.

Alicja Nowak - OLDZE

Kronika

Książka jak życie. Zaczyna się wstępem z datą
urodzenia, zapisana drobnym drukiem, po-
dzielona na rozdziały, na lata. Każda litera jak
jedna sekunda, jeden oddech. Dzień po dniu,
karta za kartą pisana wierszem, jest liryka,
żałobne treny, satyra, fraszki, sonety i erotyki,
a najwięcej prozy. Prozy życia. Często obywać
się musi bez szaty graficznej i kolorowych
ilustracji. Całość dopełnia spis treści i słowo
„koniec”, wpisane już inną ręką.

Olgo ...

Zapisałaś się na kartach Częstochowy
W pamięci ludzi, którzy Cię cenili,
darzyli sympatią, zaufaniem i przyjaźnią.

Mocno wpisałaś się w moją pamięć,
To sporo lat spędzonych w Twoim towarzy-
stwie.

Wiele wspólnych wyjazdów, spotkań, wę-
drówek,
ciekawych przeżyć.
A teraz tak drogi mi wspomnień.

Gdzie jesteś Olgo, w tym
czarnym kapeluszu ze snu
gdzie

w niebycie
na innej planecie
no gdzie – powiedz
pytam choć wiem,
że mi nie odpowiesz

nie było Cię tak długo
tak boleśnie długo
zawsze z wypraw, wojaży
wszystkich wyjazdów wracałaś
w terminie, a teraz długo kazałaś na siebie
czekać ...
lecz niestety już bez powrotu.

Krystyna Biskup - DLA OLGII

Czy to sen

Dla Olgi

Już czas otworzyć milczące okna
zsunąć firany i fałdy zasłon
czas na przewiewne wiatru szeptanie
i kwiatów oddech
po długim śnie

Czas na otwartych oczu tęsknoty
na pożądanie barw
kształtów i ramion
które czekają głodne uścisku

Czas się zмага z siłami mocy
wydłuża szarość mocnej udręki
bezdusznie smaga biczem zniewagi
drwi z obiecanych łusek nadziei

Powiekom dnia
blaskom jasności
daj siłę tchnienia
wróć wróć w oczy promieniem
i śpiewaj śpiewaj przez otwarte okna

Jestem
żyję

27.07.2015 r.

Ona

Dla Olgi

Szał zarzuciła na przeszłe dni
jak na ramiona
których szary zarys został
w lustrze wspomnień

Szał rozpięty na wersach
w których nawet rymy
skrzywiły swoje brzmienie
i bezgłośnie zgrzytają
niby pajęczyn zwisające strzępy

Ten szal opinał niegdyś marzenia
jak obręcz
tkwił w stertach pragnień
wtulał dłońmi tkliwy urok pamięci

A Ona
zasłuchana w zamięć tęsknot z wczoraj
błądzi
w bezdrożach smutku i ciszy
własnej nieobecność

28 lipca 2015 roku

U Olgi

w Jej „Dziupli”

Jeszcze się krząta
do stołu podaje
zaparza kawę
na herbatę prosi
muzyką wabi głodne ucho
a wino

z toastem stu lat i więcej
do kruchych kształtów
szczodrze rozlewa

Dziupła wciąż żyje
w nastroju dźwięków słów dyskusji
w oleandrowym kąpie się zapachu
i spija nektar z kielichów kwiatów

Drżą pytania
o zdrowie
o jutro
ich splot
nieśmiały bieg wyznacza
tajemnic potracą struny

wybiera milczenie

Sukienka

Dla Olgi

Nie była ulubionym Jej ubiorem
nawet latem okrywała swoje kształty
inaczej
Jednak w skwarze upalnych dni
zapamiętałam
Olę w sukience
Liliowe wrzosa wpłatały się
w jarzębinowe korale
z soczystą czerwinią i pomarańczą
żółte motyle trzepoczące jedwabiem
skrzydeł
podniecały falbanki
podglądały
W słonecznym blasku połyskiwały
bursztynowym spokojem
i piętrzyły wzburzone fale
szerokich płąsów i uskoków
Lubiłam patrzeć
na rozkloszowany i jedwabisty
przepływ wiatru
na trzepoczące skrzydelka kokardy

Tak zapamiętałam Olę
w sukience
w której grały barwy

jak cała kapela zieleni
i pełni życia
Sukienkę Babiego Lata
wrzesień, 2015 r.

Elżbieta Wcisło

Ech Olga!

Ty duszo rogata, mało Ci było wzburzonej
fali,
za cicho skrzeczała mewa pyskata,
za wcześniej miłość zginęła w dali?
Grzybów zabrakło w tych rannych borach,
w które lubiłaś zagłębiać się latem?

A może witraż świetlna metafora – przygnia-
tała Cię blaskiem?
Słów Ci zabrakło na wiersze nowe?
Utonęła w krtani melodia śpiewna?

Przez Ciebie lzy spadły na Częstochowę,
i szkwalem szłocha Twa Rumia rzewna...
Lecz idź wytrwale!
Idź ku światłości!

Zanurz się duszą po krańce istnienia
i zerknij na nas przez pryzmat
miłości tak w blasku słońca
jak smudze cienia ...

Świdnica – Szczawno – Zdrój



KALENDARIUM LIPIEC – WRZESIEŃ 2015



6 lipca – spotkanie literackie z Anną Janko w Odwachu;

7 lipca – projekcja dokumentu „Częstochowa lata 70. XX wieku” oraz spotkanie z twórcami filmu w Odwachu;

10 lipca – wernisaż wystawy „In memoriam Stefan Chabrowski” w OPK „Gaude Mater”;

13 lipca – spotkanie literackie z Anną Kańtoch w Odwachu;

22 lipca – wizyta 20-tysięcznego gościa na stronie internetowej Towarzystwa „Li-TWA”;

27 lipca – spotkanie literackie z ks. Janem Kaczkowskim w Odwachu;

29 lipca – promocja wydania specjalnego 34. numeru „Częstochowskiego Magazynu Literackiego GALERIA” wraz z książką Bożeny Gorskiej „Rola Pani Hiob nie była dla niej” w OPK „Gaude Mater”;

3 sierpnia – spotkanie literackie z Mikołajem Grynbergiem w Odwachu;

5 sierpnia – spotkanie autorskie z Łukaszem Suskiewiczem w Bibliotece Publicznej im. dr Władysława Biegańskiego;

5 sierpnia – promocja książki Piotra Gadzińskiego „W Hongkongu. Za kulisami polskiego parlamentu” w OPK „Gaude Mater”;

9 sierpnia – wycieczka rowerowa „Śladami Haliny Poświatowskiej...” – przybliżenie miejsc, z którymi związana była poetka (prowadzenie: dr Juliusz Sętowski);

12 sierpnia – promocja książki podróżniczej Tadeusza Chudeckiego w OPK „Gaude Mater”;

17 sierpnia – spotkanie literackie z Michałem Ogórkiem w Odwachu;

24 sierpnia – spotkanie literackie z Dariuszem Domagalskim w Odwachu;

25 sierpnia – pokaz filmu „Częstochowa lata 80. XX wieku”, spotkanie z autorami: Krzysztofem Kasprzakiem i Zbysławem Janikowskim;

26-30 sierpnia – Dni Częstochowy;

28 sierpnia – Willa Kreatywnych Działań: Warsztaty pisarskie (prowadząca: Sylwia Chutnik);

31 sierpnia – spotkanie literackie z Wiolettą Grzegorzewską w Odwachu;

9 września – promocja książki poetyckiej „Album niewinnych fotografii” Andrzeja Kuśmierczyka w OPK „Gaude Mater”;

14 września – zmarła Olga Maria Bąkowska – członkini Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”;

16 września – spotkanie autorskie z prof. Marianem Kisielem, poetą, literaturoznawcą i krytykiem literackim w OPK „Gaude Mater”;

18 września – spotkanie literackie z Roksaną Jędrzejewską-Wróbel w Bibliotece Publicznej im. dr Władysława Biegańskiego;

21-27 września – Festiwal Dekonstrukcji Słowa „CZYTAJ!”;

23 września – Jubileusz 15-lecia Klubu Literackiego „Złota Jesień” w OPK „Gaude Mater”;

30 września – promocja książki Jacka Gierasieńskiego „Na smyczy” w OPK „Gaude Mater”

Rafał Socha

NAGRODY PREZYDENTA MIASTA CZĘSTOCHOWY W DZIEDZINIE KULTURY



Barbara Rosiek podczas uroczystości wręczenia nagród (foto: Jarosław Respondek).

W ramach Dni Częstochowy w Filharmonii Częstochowskiej 28 sierpnia 2015 wręczono po raz kolejny nagrody Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury oraz Mecenasa Kultury.

W dziedzinie teatru i filmu nagrodę otrzymał **Maciej Półtorak** za wybitną kreację wokально-aktorską Hamleta w tragedii W. Szekspira w inscenizacji André Hübnera-Ochodlo, uhonorowaną główną nagrodą Dziennika Teatralnego. W kategorii literatury i historii uhonorowano **Barbarę Rosiek** za całokształt działalności literackiej; muzykę i taniec reprezentowała **Aleksandra Szwejkowska-Belica** nagrodzona za całokształt działalności artystycznej i pedagogicznej. W sztukach plastycznych wyróżniono **Jerzego Piwowarskiego** za całokształt działalności w dziedzinie fotografii, a w zakresie pro-

mocji i ochrony kultury nagrodę wręczono **Krzysztofowi Kasprzakowi** za całokształt działalności w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego Częstochowy i upowszechniania sztuki filmowej.

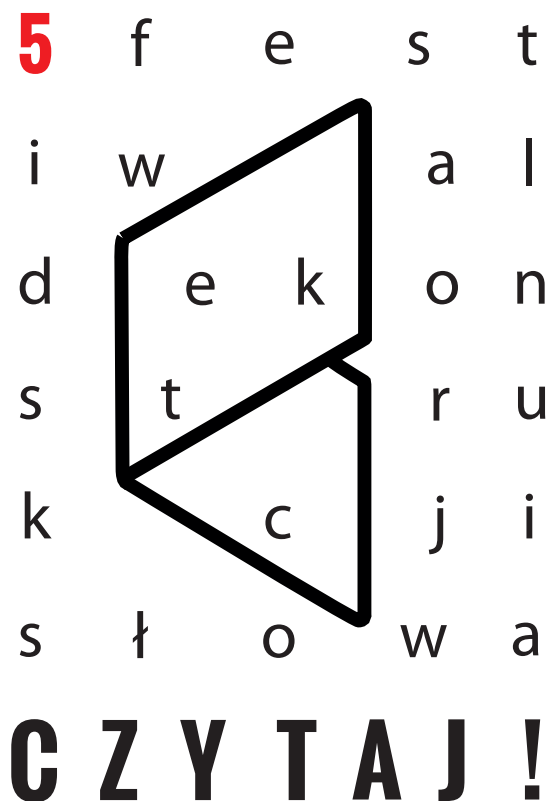
Tytuł Mecenasa Kultury otrzymał Red Bul, który od trzech lat jest partnerem Miasta w organizacji imprez i wydarzeń artystycznych..

Nagrody wręczyli wspólnie Prezydent Miasta Krzysztof Matyjaszczyk oraz przewodniczący Rady Miasta – Zdzisław Wolski.

Uroczystość uświetnił koncert muzyki filmowej w wykonaniu wokalistki Moniki Szczot, pianisty Konrada Mastyło i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Częstochowskiej pod dyktando Adama Klocka.

[opr. A.K.]

FESTIWAL DEKONSTRUKCJI SŁOWA „CZYTAJ!” 2015



„Czytaj!” to impreza promująca słowo pisane. Fundament pod budowę pozytywnego snobizmu wokół kultury czytania. (...) My, czytający, może jesteśmy w mniejszości, ale stanowimy elitę. To z dobrych lektur w ogromnym stopniu rodzi się umiejętność samodzielnego myślenia, wrażliwość i samoświadomość”.

Tak sugestywnym manifestem organizatorzy 5 edycji Festiwalu „Czytaj!”, który odbywał się w dniach 21 – 27 września, zachęcali częstochowian do udziału w licznych imprezach i akcjach czytelniczych, gdzie głównym tworzywem było słowo.

Tym, co charakterystyczne dla festiwalu przygotowanego przez Centrum Promocji Młodych, jest niekonwencjonalne podejście do struktur literackich i języka jako głównego medium wyrażania, o czym mówią otwarcie – „Przekroczyć sztamową formę promocji czytelnictwa. Chcemy uchwycić słowo w ruchu, a nie uwięzione na papierze”. Stąd łączenie literatury z teatrem i filmem, malarstwem i muzyką a także z czymś tak (na pozór?) odległym od czytania jak warsztaty stolarskie...

W tym roku mogliśmy wysłuchać i obejrzeć intermedialną wariację na temat Gugul Wioletty Grzegorzewskiej, zagrać w kryminalną grę miejską, zaglądać artystom przez ramię w czytelniki szkicowników, poćwiczyć typografię na warsztatach z Janem Bajtlikiem i zrobić swoją własną półkę na książki z kolektywem *Wióry Lecą*. Miłośnicy książek w kinie mogli obejrzeć „Legendę Kaspara Hausera” Davide’a Manuli oraz „Kongres” Ari Folmana, natomiast fanów teatru na pewno ucieszyła nowa sztuka Dariusza Sosińskiego.

Muzycznych atrakcji dostarczyli: AsiMi-na grająca haiku, muzyczno-wizualny duet Sikorski&Pukocz, Krzychu Niedźwiecki na „Wakacjach z duchami” i Marcin Świątlicki z zespołem „Najprzyjemniejszy”.

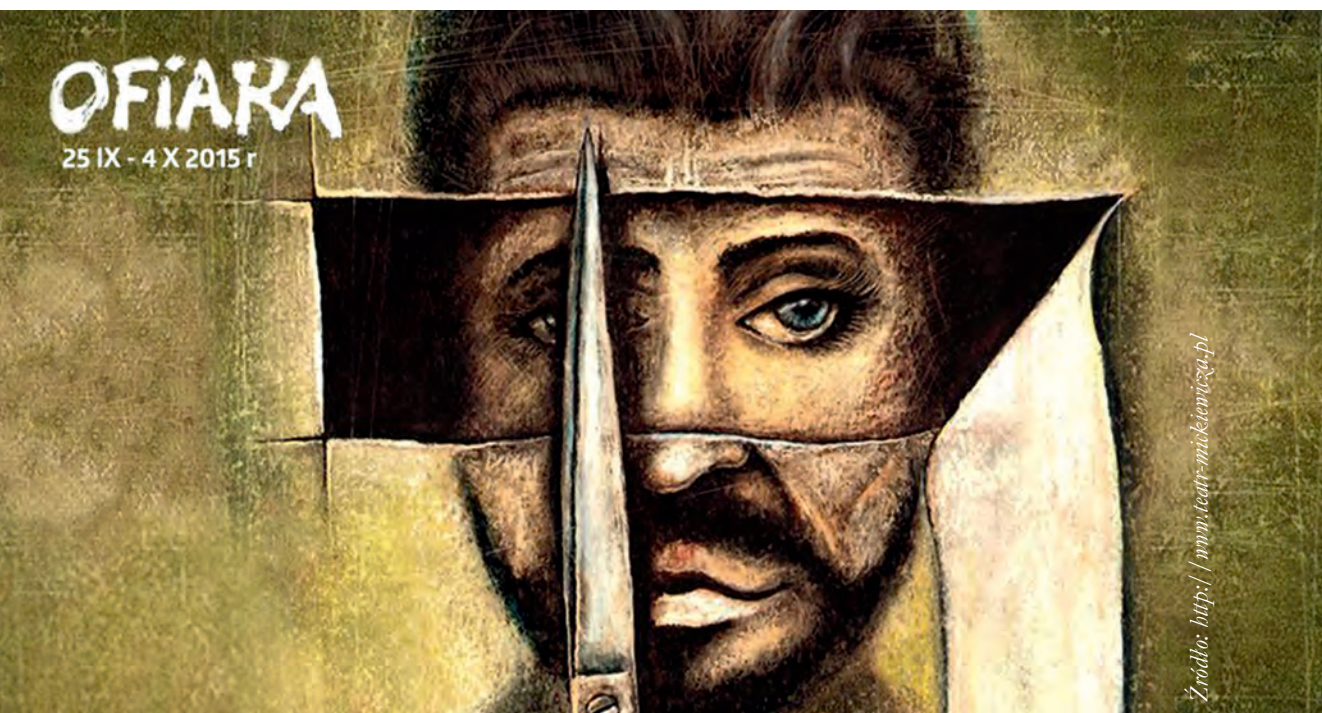
Nie zabrakło również oczywistego, wspólnego czytania, wymiany książki i klasycznych spotkań autorskich, m.in. z Łukaszem Orbitowskim, Filipem Springerem, Jakubem Żulczykiem, Maciejem Parowskim, Ziemowitem Szczerkiem oraz Magdaleną Tulli.

[opr. A.K.]

IX PRZEGLĄD PRZEDSTAWIEŃ ISTOTNYCH „PRZEZ DOTYK” – OFIARA

OFIARA

25 IX - 4 X 2015 r



W piątek, 25 września, Teatr im. Adama Mickiewicza zainaugurował IX Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez dotyk” spektaklem „W starych dekoracjach” według tekstów Tadeusza Różewicza i w reżyserii Igora Gorzkowskiego. Hasłem tegorocznej edycji przeglądu była „Ofiara”.

Jak wyjaśnił dyrektor miejskiej sceny Robert Dorosławski, zaproponowany dla przeglądu tytuł był „poważny, ale i pojemny. Zależy nam, aby pokazać przedstawienia różnych teatrów, mówiących różnym językiem teatralnym. Na pewno nie będzie to zbitka przedstawień traumatycznych, hasło „ofiara” potraktowaliśmy bowiem jak hasło-metaforę”.

Podczas tegorocznego przeglądu mogliśmy obejrzeć spektakle twórców, którzy

w ciągu sezonu teatralnego 2015/2016 przygotowują nowe przedstawienia w naszym teatrze: Igora Gorzkowskiego, Adama Sajnuka, Marcina Hycnara i Malgorzaty Bogajewskiej. To twórcy, którzy dotąd nie pracowali z naszym zespołem teatralnym. Dlatego IX edycja miała na celu prezentację ich dotychczasowego dorobku w innych miastach i teatrach.

Na częstochowskiej scenie można było zobaczyć znakomitych aktorów, m.in. Agatę Buzek (w brawurowej roli księcia Myszkina w spektaklu „Idiota” według powieści Fiodora Dostojewskiego), a także Aleksandrę Justę, Joannę Osydę, Jacka Braciaka, Grzegorza Maleckiego, Adama Sajnuka, Eryka Lubosa, Sambora Czarnotę, Henryka Talara i innych.

[opr. A.K.]

Mariusz Maszkiewicz

OD TRISTANA DO SWIETŁANY – PIERWSZY BIAŁORUSKI NOBEL

O literaturze białoruskiej wiemy w Polsce niewiele. Aby zrozumieć sens Nagrody Nobla dla Swietłany Aleksiejewicz w 2015 roku, warto dokładniej przyrzeć się dziejom pisarstwa u naszych wschodnich sąsiadów i zobaczyć współczesny kontekst tego wielkiego wyróżnienia.

Początki piśmiennictwa białoruskiego sięgają okresu renesansu. To wówczas **Franciszek Skaryna**, wybitny twórca, lekarz i działacz społeczny dokonał przekładu **Biblii na język białoruski**. Drukowane Pismo Święte po białorusku jest świadectwem nie tylko chrześcijańskiego, ale i europejskiego zakorzenienia tego narodu w naszym wspólnym kręgu cywilizacyjnym.

Dla białoruskiej literatury beletrystycznej ważniejszym fundamentem jest pierwszy przekład legendy o Tristanie, starodawnej historii, którą cała Europa od wczesnego średniowiecza przekazywała sobie w formie ustnych podań i legend. **Białoruski tekst „Tristana”** powstał w końcu XVII wieku i do dzisiaj wzbudza podziw u znawców wschodniosłowiańskiej literatury. Była to lokalna wersja celtyckiej legendy, w której tłumacz i twórca dokonał interesujących transpozycji postaci i miejsc. Warto zaznaczyć, że język białoruski (staroruski, odmienny od dzisiejszego białoruskiego i rosyjskiego) był jednym z urzędowych języków w Wielkim Księstwie Litewskim. Nauczano go w kolegiach jezuickich i szkołach pijarskich. Obok łaciny i języka polskiego każdy wykształcony mieszkaniec tego obszaru posługiwał się nim na co dzień. Białoruski „Tristan”, autorstwa anonimowego pisarza z dworskich kancelarii WKL, w wersji manuskryptu jest przechowywany w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, stanowiąc skarb zbiorów, uhonorowany nie-



Mariusz Maszkiewicz (foto: net)

dawno przez UNESCO jako jeden z artefaktów europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Literatura białoruska, zwłaszcza poezja i dramaty, rozwija się dynamicznie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Do nazwisk, których nie wolno nie znać, gdy mówimy o białoruskiej literaturze tego okresu, trzeba zaliczyć: **Jana Czeczota, Franciszka Bohuszewicza, Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, Jana Kupałę, Jakuba Kołasa** i wielu, wielu innych.

Okres sowiecki w historii narodu białoruskiego to przede wszystkim czas rusyfikacji, mimo iż władze komunistyczne oficjalnie popierały rozwój kultury narodowej. Pisarzem, który ukształtował na sowieckiej Białorusi podstawowe kanony literackie, a przede wszystkim wrażliwość na losy jednostki i jej zagmatwaną tożsamość narodową był **Wasył Bykow (1924-2003)**, pisany po białorusku jako Bykau. Autor genialnych opowieści „We mgle”, czy „Ściana”, wielokrotnie przedstawiany do nagrody Nobla, był autorytetem dla całej Białorusi, moralnym przywódcą ruchu narodowego w okresie pierestrojki i dysydem w mrocznych czasach resowietyzacji Białorusi za panowania Łukaszenki.

Bykow od lat 60-tych pisał właściwie wyłącznie o wojnie. Taki był standard w ZSRS. Ale w tym obszarze tematycznym można było doprowadzić twórczość pisarską do doskonałości ukazując złożoność ocen historycznych, postaw ludzkich, indywidualnych wyborów i tragedię narodu skazanego na partyzanckość. Partyzanckość na Białorusi to szczególna narodowa cecha, nie tylko łączona z wojną i walką z okupantami. To umiejętność chowania się i przetrwania, to sztuka przeżycia, która odcisnęła piętno na duszy całego narodu. Kiedy w literackim oficjalnym obiegu, w latach 60-tych i 70-tych, na sowieckiej Białorusi wydawano książki Wasyla Bykowa, młoda nauczycielka **Swietłana Aleksijewicz** na poleskiej prowincji, w regionalnych gazetach stawia pierwsze kroki na swojej literackiej drodze.

Wasyl Bykow doceniał ją za kontynuację opowieści o wojnie, w cyklu reportaży **„Wojna nie ma kobiecego oblicza” (1985)**. Książka była nagradzana i czytana w całym Związku Sowieckim. Sama Aleksijewicz wspomina dzisiaj także innych pisarzy, którzy ją wówczas inspirowali: **Alesia Adamowicza, Władimira Koleśnika** czy **Jankę Bryla**.

Jednak związek między Bykowem a Aleksijewicz jest głębszy niż czyste naśladownictwo czy terminowanie u mistrza, polega na podejmowaniu problematyki wojny z tej samej perspektywy – indywidualnej i głęboko spersonalizowanej. Takie podejście było w ZSRS odczytywane jako forma buntu przeciw sowieckiemu mitowi Wojny Ojczyźnianej, w której los jednostki był nieistotny, nieważny.

Wydawałoby się, że tematyka wojenna w latach przemian i rozpadu ZSRS jest czymś mało interesującym i nieaktualnym. Tymczasem Aleksijewicz podejmuje z tej samej, antywojennej perspektywy, problem inwazji w Afganistanie. Zbiór opowiadań **„Cynkowi chłopcy”** ukazuje się w 1989 roku, poprzedzony wydaniem reportaży autorki

w pismach literackich okresu pierestrojki. To był manifest antysowiecki, antysystemowy i antywojenny o dużo szerszym przesłaniu niż tylko bieżące apele i polityczne deklaracje. Tytułowi „cynkowi chłopcy” to młodzi żołnierze wracający do swoich wiosek na Białorusi jako tzw. „ładunek 200”, czyli w zamkniętych metalowych trumnach. Rodzina najczęściej pozbawiana była prawa do obejrzenia ciała mimo, że w prawosławnej tradycji pożegnanie ze zmarłym odbywa się w trumnie otwartej. Ten gwałt zadawany przez sowiecką administrację lokalnym zwyczajom był tylko drobną egzemplifikacją poważniejszego zjawiska – wieloletniego i systematycznego niszczenia przez bolszewików duszy i ciała narodu.

Aleksijewicz ma problem z własną białoruską tożsamością. Język białoruski zna tylko biernie. Urodziła się i wychowała na Ukrainie, ojciec był oficerem armii sowieckiej, komunistą, nauczycielem i dziennikarzem prasy lokalnej. Rodzina, jakich wiele w ZSRS, której odebrano tożsamość, tresując do internacjonalizmu i obojętności dla tradycji. Młoda Swietłana zamieszkała z rodzicami na Białorusi, podjęła studia w Mińsku, pracowała na Polesiu jako nauczycielka i jednocześnie korespondent prasy rejonowej. W niedalekim Pińsku urodził się przed wojną **Ryszard Kapuściński**. Po wielu latach ich ścieżki się zejdą. Swietłana pozna osobiście wielkiego reportażystę, u kresu jego życia, a potem dwukrotnie będzie wyróżniana przez kapitułę nagrody im. Kapuścińskiego. W Polsce jest od lat doceniana, wielokrotnie wznawiano jej książki; otrzymała także inną ważną nagrodą literacką **Angelus**, w 2011 roku, we Wrocławiu.

Aleksijewicz trudno zaliczyć do grona dysydentów. Wprawdzie moralnie wspiera prodemokratyczną opozycję, ale w polityczne działania się nie angażuje. Krytykuje otwarcie Łukaszenkę, ale nie brakuje w jej publicznych wypowiedziach także gorzkich słów pod adresem opozycyjnych działaczy. **Zenon Paźniak**, lider ruchu narodowego,

od blisko 20 lat na przymusowej emigracji, nie ceni Aleksijewicz, bo nie nauczyła się pisać po białorusku. Na przeciwnym biegunie narodowego odrodzenia jest pisarstwo takich herosów białoruskiej literatury jak **Władimir Karatkiewicz** czy **Larysa Geniusz**. Rówieśnik Aleksijewicz, pisarz i historyk **Uładzimir Arłou** sięga w głąb historii WKL, w pradzieje białoruskiej nacji, silnie angażując się w narodowe obudzenie swojej ojczyzny, od lat 80-tych. Ale w kontekście europejskim i światowym przesłanie Aleksijewicz jest lepiej rozpoznawalne, gdyż dotyka szerszego kontekstu. Świat pyta dzisiaj, dlaczego Putin ma tak duże poparcie? Dlaczego Związek Sowiecki dla wielu mieszkańców upadłego „imperium zła” to obiekt tęsknoty? Aleksijewicz przyjaźniła się także z **Anną Politkowską**, jeździły razem do Czeczenii, aby zbierać świadectwa okrucieństw jeszcze jednej wojny.

Od końca lat 90-tych pisarka dużo podróżuje, wiele lat spędzi na emigracji, zmęczona życiem w państwie rządzone przez Łukaszenkę. Mieszka na Zachodzie, w krajach skandynawskich, także tam, gdzie kilka lat przed śmiercią żył Wasyl Bykow. Dwa lata temu Aleksijewicz wróciła do swojego mieszkania w Mińsku. Z pewnością literacki Nobel będzie dla niej polisą ubezpieczeniową, ochroną i tarczą przed agresywnymi służbami Łukaszenki. Nobel dla Aleksijewicz jest bodaj takim samym niewygodnym zdarzeniem dla władz białoruskich, jak dla PRL-owskich dygnitarzy i ideologów najwyższa literacka nagroda dla Czesława Miłosza.

W latach 90-tych Aleksijewicz wydaje świetnie skomponowaną książkę **„Modlitwa czarnobylska”**, gdzie tematy wojenne ustępują współczesnej problematyce społecznej. Reportaże ze skażonego katastrofą nuklearną regionu pokazują przede wszystkim rozpad systemu, zaufania do władz politycznych, wściekłość i bezradność tzw. zwykłego człowieka wobec erozji świata, który wydawał

się ludziom sowieckim przystanią spokoju i stabilności. Region skażony Czarnobyłem to lokalna, mała Ojczyzna Świetłany Aleksijewicz – pogranicze ukraińsko-białoruskie. Jej książka zaś wpisuje się w szerszy problem fatalizmu białoruskiego, identyfikacji nieszczęść, które spadają na ten kraj i jego mieszkańców (okupacje, terror komunizmu i hitleryzmu, masowe niszczenie inteligencji, wojna, bieda i na koniec autorytarne władze żerujące na tęsknocie prostych ludzi do sowieckiej, stabilnej przeszłości).

Jednakże dużo ważniejszym dziełem, niejako zwieńczeniem twórczych poszukiwań Aleksijewicz jest jej ostatnia książka **„Czasy second hand. Koniec czerwonego człowieka”**. To książka nie tylko o rozpadzie sowieckiej świadomości, ale przede wszystkim o *homo sovieticus* i jego bezładnym, chaotycznym wczepianiu się w każdy przejaw nadziei, to szukanie ratunkowej trawy dla ocalenia szczątków systemu wartości. „Czasy second hand” to dla Aleksijewicz pożegnanie z własną sowieckością. Z tym czymś niedookreślonym w jej własnym życiu i twórczości, co powoduje, że jest autorką uznawaną za „swoją” także w Rosji, na Ukrainie i w innych byłych sowieckich republikach. Wydaje się, jakby znany reżyser białoruski, zdobywca wielu nagród na festiwalach europejskich, **Siergiej Łoźnica**, w swoim filmie „Szczęście moje” powoływał się na teksty Aleksijewicz. Film ilustruje ten właśnie rozpad duszy, krzyk zagubionego człowieka sowieckiego. Podobnie jak w innym filmie „We mgle”, na podstawie powieści Bykowa, Łoźnica pokazuje tęsknotę za prawdziwym systemem wartości.

Czas posowiecki, to czas *second hand* czyli śmietniska, kontenera ze szmatami, w którym biedny człowiek grzebie z nadzieją na odnalezienie czegoś dla siebie, co wzmocni jego własne ja. Komitet Noblowski nie przypadkowo daje dzisiaj nagrodę nie wymuskaną, doskonałą, literaturze, salonowego autorytetu, ale kieruje ją do prowincjonalnej

reportażystki. Nagroda ta ma szczególny sens właśnie dzisiaj. W czasie wojny w Donbasie, rosyjskiej agresji, nalotów w Syrii i propagandowych kampanii w stylu *Russia Today TV*, ukazujących Związek Sowiecki jako świetlaną i prawdziwą alternatywę wobec „gnijącej cywilizacji zachodniej”. Reportaże literackie Aleksijewicz budzą nadzieję, że człowiek sowiecki umierając pozostawi po sobie pokolenie zdolne do odbudowy człowieka prawdziwego, z własną twarzą, sumieniem i tożsamością.

Mariusz Maszkiewicz

Mariusz Maszkiewicz – działacz opozycyjny w Częstochowie (w l. 1987-1990), współtwórca z Jarosławem Kapsą niezależnego pisma „Dyskurs” (1988-1989). Od 1991 roku dyplomata, pracownik MSZ oraz wykładowca akademicki (UW i UKSW w Warszawie). W latach 1998-2002 ambasador RP na Białorusi. Autor kilku książek i kilkudziesięciu artykułów, tłumaczonych m.in. na angielski, litewski, ukraiński, hiszpański i białoruski. Ostatnio wydał obszerną monografię na temat polskiej polityki wschodniej „Między bezpieczeństwem a tożsamością” (KEW, Wrocław).



Bożena Gorska

KRES

Więc te rzeczy tutaj zostaną?
Przykro mi, ale nie ma już miejsca.
Wóz napchany, koń nie udźwignie,
wezmę tylko listy i zdjęcia.

A rzeźbiony stolik po babci?
Filiżanki? Łóżko z pościelą?
Ci ze wschodu i ci z zachodu
sprawiedliwie się nimi podzielą.

Tylko raz obejdziemy dom dookoła
i natychmiast wracamy na ganek.

Pożegnamy tamten kąt ogrodu,
gdzie są nasze psy pogrzebane.

Ty nie wychodź na mróz w samym swetrze,
w tej podróży choroba to wyrok,
mama w paltko zaszywa krzyżyk,
co z dziaduniem wrócił z Sybiru.

Jeszcze chwila, a w niej cała wieczność.
Pozwól, proszę, na moment przystanę
przed tym szlakiem, co powiedzie donikąd,
na niewiadome, w nieznane.

13.09.2015

Michał Kulig

FESTUNG BRESLAU I INNE WIERSZE

Festung Breslau

Tyle inwestowałaś w samorozwój
 Że pomiędzy szkoleniem a wyjazdem integracyjnym
 Z trudem wywalczyłem przyczółek w twoim grafiku
 Mając nadzieję raz na zawsze
 Odwrócić priorytety

W międzynarodowej korporacji
 I apartamencie na strzeżonym osiedlu
 Dusilaś się profesjonalnie
 Więc nie było miejsca na spontaniczne konwulsje
 Schowane za uprzejmym uśmiechem
 Wyczoną frazą
 Ujednoliconym standardem

Była kolacja w restauracji
 Była Noc Muzeów
 Były nawet róże
 Aż w końcu by Cię ratować
 Weszliśmy na dach kamieniczki
 Nasączonej jak biskopt

Z dobrze skrywaną rozpaczą
 Patrzyłaś na tłum przechodniów
 I nagle Odra wylała
 I były krzyki i płacze
 Że nie wiesz już sama
 Ale nie życzysz sobie
 Żebyś się zjawiał
 I obracał w perzynę
 To co sobie wmówiłaś

Wyplątany z wnyków lis
 Sam zdarł z siebie futro
 Księżniczka wróciła do wieży
 Każąc się замуrować
 Więc sam utopiłem się w księżycu
 Choć był zamówiony dla dwojga

Nad rozedrganym blichtrzem w dole
 Krajobrazem po naszej bitwie

Fizyka sylwestrowa

Gdzieś pomiędzy upojeniem a świtem
 Na zamkniętej imprezie
 Rzucona od niechcenia spóźniona petarda
 Zagłusza czyjś samobójczy strzał
 Coraz większe oczka w rajstopach
 Rozpaczliwie błagają o uwagę

Zostaliśmy w domu
 Unikając dychotomii
 Chłoniemy siebie
 Jak Uroboros
 Zamykając obwód intymny

Każde mówi dzień dobry najczulej
 Walet i dama nakryci świtanem
 Aby nie przerwać obiegu
 Zostaliśmy w łóżku
 Odkrywając nową alchemię

Kolęda marnotrawnych

„Młodzieży do Brygad SP
 Czekaj na was Warszawa, Śląsk, Nowa Huta”
 Oznajmia plakat zawieszony w knajpie
 Gdzie Ci co odwiedzają rodziców
 I wszystkich co utknęli w zaspie
 Wpadają tylko na Święta
 Z Warszawy, Katowic, Krakowa

Płoną choinkowe diody i leje się Porter
 Fruwają śmiechy i anielskie twarze
 Pośród radosnych relacji
 Tych którzy pomnożyli majątek

Na zewnątrz zaś wyszli ci
Co nie mając z czego zdać sprawy
Dławia płacz papierosem
I tylko nie zgrzytają zębami
Bo zima jest wyjątkowo łagodna tego roku

Kiedy nazajutrz przed wigilią
W wysprzątanym mieszkaniu jest pusto
i cicho
Słysząc ponury świst w rozszczelnionych
oknach
To wiatr przemierza radiową skalę pamięci
Rzadko kiedy coś łapiąc

Pijackie zapętlone melodie
Intonacje wznosząco opadające
Deklaracje, obietnice i sny o potędze
Urwane raz na zawsze jak hejnał
Zostaje tylko biały szum

Rodzice zawsze składali te same życzenia
Rozpaczliwe matczyne prośby
Spóźnione ojcowskie rady
Wciąż uwierają pod kurtką
Na wysokości serca

Pamiętam jak z każdym rokiem
Przybierały coraz bardziej błagalny ton
Najcenniejsze prezenty z miłości
Kupione za kolejny kredyt zaufania

Dziś znów idę na wigilię
Rozkolysane styropianowe śnieżynki
Smutne emblematy ludzkiego losu
Szykują niechciane epitafium
Oskarżycielskim szpalerem wahadeł

Czy ktoś zadośćczyniąc uwieczni
Niezachwianą wiarę i nadzieję
Wszystkich rodziców świata?
Może Boski Rejestrator wynagrodzi
Ich wystrzępionym apelom

I rozliczy chama
Dlaczego nie grał na rogu
Choć miał wielki talent

Dobrze zapowiadającego się
Wiecznego debutanta

Nieaktualne komunikaty
Blaknące gdzieś jeszcze
W składzie makulatury
Gdzie latem w świetle lamp
Ćmy znów będą przedrzeźniać
Trajektorie człowieczej szamotaniny

Zostaną przemielone
Odarte ze znaczeń
Znikną w zamieci
Rozproszone w eterze
Jak wszystkie niezałatwione sprawy
Plakat miał więcej szczęścia

Wariacje liniowe

Zagłębienie dłoni
Uśmiech w lustrze
Błysk w moim oku
Tym byłeś
Lecz teraz nie budź mnie
Zanim nie odejdę

Jeżeli coś zostanie
Wyrzuć, rozdaj, zrób wystawkę
I tak ja więcej wzięłam
Kiedy jechaliśmy nocnym tramwajem
Zostałeś lojalnie ostrzeżony

Przestań, nie szarp
Struny pamięci
Są rdzawe i kruche
Zbyt długo wystawione
Na twoje działanie

Jak druty starej trakcji
Którą obsiadły wrony
I nawet pocztowy gołąb
Przepadł w osiedlowej spelunie
Nie wierząc już ani w elektryczność
Ani w miłość

Kiedy jechaliśmy nocnym tramwajem
Tory pobiegły donikąd

Miss prekariuszy

Nonszalancko kroczy przed siebie
Gdy wściekle lato nie daje jej spać
Bezwstydna wenus
mruga do niej poufale
Inaczej niż oddalone o lata świetlne
Piętrzące się po drugiej stronie miasta
Miraże lepszych światów

Przyciągana przez czarne dziury dyskontów
Kotliny podwórek między blokami
Gdzie dokonuje się sztuka entropii
Czas się wydłuża
Grawitacja miazdzy
I nikt nie jest w stanie wydostać się
Kto raz wejdzie w zasięg horyzontu zdarzeń

Miss prekariuszy już nie szuka męża
Astronauta nie znają jej języka
I zrezygnowani powracają na ziemię
Ona i tak tęskniłaby za nieważkością
Sam Anioł Stróż za nią nie nadaża
W końcu daje za wygraną nie wiedząc
Co napisać w wywiadzie środowiskowym

Miss prekariuszy nie żał samej siebie
Ma brudne stopy i jeansowe szorty
Przemierza miasto siłą inercji
Odwiedzając zakątki z ciemną materią
Gdzie bezceremonialnie rzucana na podium
Odzierana z resztek wieńca
Splecionego z dziecięcych traum
Odtwarza swoją tragedię

Półprzytomna nie potrafi już płakać
Może jedynie krwawić
Stare kobiety wzniosły lament
Nad przestrogą dla swoich córek
Gdy Miss Prekariuszy
Wolna od oddziaływań międzyplanetarnych
Odleci i rozbłyśnie diademem z potłuczo-
nego szkła
Przez które spoglądała w gwiazdy

Michał Kulig

Michał Kulig – rocznik 1984. Studiował Kulturoznawstwo Cywilizacji Starożytnych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Historię na AJD w Częstochowie. Rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Historii AJD. Pracował jako przewodnik turystyczny, pracownik produkcji, copywriter, barman. Lubi współczesną literaturę. Píše od niedawna.

Aleksandra Keller

SZTUKA ENTROPII – SIŁA INERCJI

Zdania są podzielone – dla jednych te wiersze to zwerbalizowane zagajenia blisko spokrewnione z wiecznym kandydatem do Nobla Adamem Zagajewskim. Inni próbują wywodzić ich rodowód z brezentowego chlebaka – wierne-
go towarzysza Stedowej włóczgi. Są też i tacy, którzy bez względu na treść przeczytanej poezji zawsze i wszędzie będą słyszeli tylko i wyłącznie siebie, skłonni do ferowania błyskawicznych

wyroków, drobiazgowi w wyluskiwaniu wersyfikacyjnych potknięć i nierówności. Kto wie, po czyjej stronie racja, skoro już nie wystarczy czytać poezji po prostu takiej, jaka jest i koniecznie trzeba znaleźć dla niej konkretne źródło rodowodu, obnażyć wszystkie grzechy...

A dla mnie właśnie ta chropowatość, ten nierówny rytm, niezgrabność świadoma braku gracji wśród przestylizowanych form – mają

znaczenie i sens. Scalone w wiersz opierają się prądom mainstreamu i nie tyle kpią bezczelnie z krzykliwych mód, ile obdarzone jakąś gorzką świadomością przystają gdzieś obok niczym milczący świadkowie karnawału – wierne sobie, nieuczestniczące, targane zgola inną skalą emocji i niewyartykułowanych pragnień, przygotowane na rozczarowanie i oswojone z porażką.

Więc czytam wiersze Michała Kuliga, debiutanta (?), rocznik 1984 – a rocznik ma znaczenie. Bo lata 80. XX wieku to czas schyłku i już uświadomionej klęski, czas niepewności i nadziei, czas chaosu i bierności. Te oddziaływały na nas silniej niż jakakolwiek polityka. Trenowano nas w kulturze strachu i tradycji podporządkowania, dlatego dziś – choć to może zbyt daleko idące uproszczenie – tak trudno nam odnaleźć się w przestrzeni nieograniczonej zakazami, wielokulturowej i barwnej. Ten świat nas wabi, fascynuje, lecz paradoksalnie, dzięki treningowi z dzieciństwa, zysaliśmy zdolność rozpoznawania iluzji i odporność na tę karnawalizację bez celu – wyautowaliśmy się sami z zabawy, która jest zbyt hałaśliwa, zbyt agresywna, pozbawiona przejrzystych reguł. Dziwaczne z nas stworzenia, pozbawione silnego zakorzenienia światopoglądowego w „tamtych czasach” i poza kulturową przynależnością do „tych czasów”.

Więc czytam wiersze. Skromne w stylistyczne detale, naszkicowane wprawną ręką, choć pozbawione kolorów. Bo – jak twierdził Kundera w „Nieznośnej lekkości bytu” – „Życie zawsze przypomina szkic (...) jest szkicem bez obrazu, szkicem do czegoś, czego nie będzie”. Choć przecież jest róża, kolacja w restauracji i „(...) dach kamieniczki//nasączonej jak biskopt” („Festung Breslau”). „I nagle Odra wylała//I były krzyki i płacze” – tak wyglądają nasze krajobrazy bitew i to, co z nich zostaje. Niewiele, bo przecież nigdy nie dane nam było chcieć więcej ponad to, co możliwe do osiągnięcia – nie na miarę ambicji, lecz z konieczności. Przywykliśmy zadawała się okruciami. Odczuwam przekaz tego wiersza jak zamarłą eksplozję, wyznania ugrzęzłe w gardle, skulone i skarłale jak przedwcześnie rozkwitła roślina zwarzona powiewem chłodu.

Sam podmiot występuje bardziej w roli obserwatora niż bezpośredniego uczestnika lirycznej sytuacji. Jego męska osobowość (bo niewątpliwie mamy tutaj do czynienia z mężczyzną, o czym świadczy choćby forma czasowników wyrażona w męskim rodzaju) zrównoważona i otwarta, objawiająca się w naturalności uczuć i gestów, zostaje skonfrontowana ze swoim kobiecym rewersem, pełnym sprzeczności, teatralnie powściągliwym, nadwrażliwym i zamkniętym.

Nasz podmiot liryczny ma nadzieję podczas tego spotkania „raz na zawsze odwrócić priorytety”, które dla jego towarzyszkii stanowią fundament tożsamości – w domyśle powodowany idealistycznym odruchem pragnie dokonać spontanicznego zniszczenia kruchych w jego przekonaniu podwalin jej świata, zamierza zde-maskować ich iluzoryczną wartość. Problem w tym, że to, co dla niego rysuje się wyraziście i jest oczywiste – dla niej przyniesie cierpienie, na które nie jest gotowa. Czy on jest w stanie zrozumieć jej punkt widzenia i uchronić od katastrofy, odstąpić od radykalnej terapii „nawracania na samouświadomienie”? Zmusi ją do kolejnej, niepewnej „inwestycji w samorozwój” i niczym demiurg unoszący się gdzieś ponad zadecyduje za nią o jej losie. Bo jej los jest abstrakcyjną ideą egzemplifikującą się w zakłęciach korporacyjnej nowomowy: samorozwój, szkolenie, integracja, ujednolicone standardy – dlatego „nie było miejsca na spontaniczne konwulsje”. Ta opozycja konkretności różnicy wobec abstrakcyjnych hasel właściwie wyklucza porozumienie. Sprawia, że oboje stają się postaciami tragicznymi, osadzonymi w samotności i wytrenowanymi w poczuciu straty, a wszelkie próby wyjścia poza ograniczenia swoich naturalnych środowisk przynoszą tylko ból i rozczarowanie. Nieprzypadkowo w tytule wiersza pojawia się „wrocławska twierdza” – Festung Breslau. Tło miasta-twierdzy zniszczonego w czasie odwrotu nazistów podczas ostatniej wojny odzwierciedla obwarowania, jakimi człowiek próbuje bronić się przed przemożną presją otoczenia i ponosi klęskę – budowla wznoszona na fałszywych ideach obraca się w gruzy, grzebiąc w nich naiwność budowniczych.

Wiersze Michała Kuligą, choć w pierwszym czytaniu akcentują meandry damsko-męskich dramatów, niosą w sobie dość wyrazisty potencjał wyobrażeniowości, który rozumiem jako zdolność do chwytania obrazów, nadawania im fabularnej dynamiki, oscylowania gdzieś na granicy prozatorskiej narracji i lirycznego odrealnienia. Punkt ciężkości został przeniesiony z efemerycznych wrażeń na opisowo pojemny obraz poetycki. Autor zdecydowanie odchodzi od specyficznej manieri debiutantów polegającej na budowaniu nastrojowych znaczeń zawartych w pojedynczych słowach. W warstwie leksykalnej jest wręcz rozrzutny i bezceremonialny, wbrew zaleceniom, by w liryce ważyć słowa, używać ich oszczędnie i dobierać z rozważą. Nie sili się na wyszukaną stylistykę, nie konstruuje wiersza wokół zaskakującego konceptu – przekaz sensu jest maksymalnie codzienny i prosty. Jest w tym jakiś subtelny wyraz braku pokory, choć równie dobrze moglibyśmy nazwać tę postawę indywidualizmem, czy też poszukiwaniem własnej drogi na krętych i zwodniczych ścieżkach poezji. Pomimo „nadmiaru” wyrażań, trzeba także zwrócić uwagę na stronę wersyfikacyjną – nierówną, postrzępioną, pozbawioną rymów i wyzwoloną z rytmizacyjnego rygoru. Ona także wyznacza określoną cechę tej poezji – choć nie stanowi dominanty.

W moim przekonaniu najsilniej odzywa się w wierszach tematyka obyczajowo-społeczna; można nawet pokusić się o stwierdzenie, że zaprezentowane wiersze noszą znamiona zaangażowania w tak oddalone od poezji kategorie jak polityka, ekonomia czy... industrializacja. Pomylił się jednak ten, kto uzna, że czyta wiersze „wyprodukowane” jako wyraz ideologicznego stanowiska. Wymienione pierwiastki stanowią swoistą dekorację (czynniki wpływające na rozwój) dla prezentacji wewnętrznej kondycji człowieka w XXI wieku. Autor przygląda się uważnie, choć z dystansu, dwubiegunowemu procesowi – dorastania i degradacji, które zaznaczają się wyraźnie w wewnętrznej kondycji bohaterów wierszy (np. „Kolęda marnotrawnych” czy „Miss prekariuszy”). Ci są zawsze bezimienni, choć

określa ich tło generacyjne, światopoglądowe, czy wreszcie codzienna życiowa przestrzeń związana z rodzinnym posiłkiem, randką, imprezą w gronie znajomych.

Każda generacja ma swoje piętno, które je określa i kształtuje. Trudno wymagać od tej liryki pewnego rodzaju wywrotowości, czy też mistrzostwa w stylu Herberta, bo żyjemy (na szczęście!) w czasach względnej ciszy i bezpieczeństwa. Historia nie dostarcza nam trwóg i na chwilę zrezygnowała z wystawiania naszych charakterów na jednoznaczną próbę. Lecz naszym piętnem jest brak, próżnia i wynikający z nich chaos, które wpływają na kształtowanie się (wielu)tożsamości niepewnej siebie, emocjonalnie labilnej, zdolnej do żonglowania osobowościami. Brak określonej identyfikacji skutkuje syndromem psychicznej niedojrzałości pomimo fizycznego dorastania. Obserwujemy proces degradacji w sferze uczuć, duchowej atrofii, czy też relatywizacji utrwalającej fałszywe znaczenie wartości.

Kulig podejmuje próbę naszkicowania przestrzeni, w której znaleźli się jemu podobni – generacja lat 80. ubiegłego wieku. W pewien sposób zaznacza ich obecność w kulturze – i co jest dla tej obecności istotne – spóźnioną! Jakże wyraźnie w spóźnieniu tym odzwierciedla się generacyjna niedojrzałość dzisiejszych 30-latków, którzy zdominowani siłą inercji, nie opanowali sztuki entropii – sztuki badającej najbliższej życiu. Każdy gest, każda myśl podane są tak skrupulatnej kalkulacji, że wreszcie przedawniają się w biegu wydarzeń i skutkują biernością, przedwczesnym wycofaniem się z obiegu.

Jeszcze nie tak dawno na łamach 29. numeru *Galerii* inny poeta młodego pokolenia – Maciej Skalik – pisał w wierszu „Kiedy”: „czekam kiedy umrą// Hartwig i Różewicz// Karasek i Transtrómer// na szczęście umarli// już Miłosz i Herbert// wtedy ja zajmę ich miejsce// będę dinozaurem// na panteonie”.

Miejmy nadzieję, że spóźnieni poeci zdążą odnaleźć w poezji swoje miejsce.

Aleksandra Keller

Barbara Rosiek

WIERSE Z TOMÓW „UWIERZYĆ” I „MELANCHOLIA”*

BÓG JEST POETĄ

Sądzę że Bóg jest Poetą

stworzył genialne dzieło
cały Kosmos słów
w przeróżnych językach modlitwy

wybieram z pamięci butnej
czasami zawodnej
czasami zbyt pijanej smutkiem

nie jestem Stwórcą
lecz miłość – słowo używane
od Początku – zalega umysły świata

człowiek – najlepsze dzieło Poety
jak wiersz zadziwia zaskakuje
wzrusza nakłania do zbrodni - to
zależy od ziemskich poetów którzy
czasami nie wierzą
że Bóg ich umiłował
w najdoskonalszym wierszu

noc siwa od spojrzeń
cierpiących na bezsenność

czasami Bóg albo psychiatra
litują się
i zbawczy sen
kładą na powieki

nie wiem - napisałam esej
o samobójstwie
(może pośmiertnie wydadzą)

nie śpię już trzydzieści lat

prochy wzięte
Morfeusz nie bada pulsu

chciałoby się powiedzieć
- amen

mężczyzna z mężczyzną
uprawiają seks na nocnym filmie

kładę na szalę zwycięstwa
ten wiersz

tajemniczy jest grudniowy poranek
ta cisza Ogrodu bez marzeń
jakbym jeszcze śniła a przecież w snach
tworzy największe poematy trwogi

kroki w drugim pokoju zwiastują
nadejście dnia – nie świt
odklejam sączki gaziki plastry

gubię się w dogasających bólach pożaru
trzewi
jak senna śmierć która jeszcze nie dotyczy

już wiem
już zaczynam rozumieć
ten żywioł krąg życia
który mnie pokonał
swą wiarą w sens oczywisty
nie do rozbicia

CZAS

już nigdzie się nie spieszy
nie muszę się ubierać
odpisywać na głupawe listy

ale CZAS się nie zatrzymał
określa porę dnia i nocy
wiarę że druga operacja nie uśmierci
samotność samotność

Czas powoli sący drinka
upaja się myślami o przegranej
wierzy

Że w nocy napiszę wiersz
że nad ranem napiszę list
że ból zęba minie
że minie pokolenie

SAMOTNOŚĆ

nie czuję jej w Moim Królestwie
piszę wiersz – miłość rozdarła
na miliony wrażeń
odartych z inteligencji geniusza

ale melodyjność poezji określa
byt poety w duszach innych

to proste
tylko samotność
czasami przy muzyce Mozarta
choć ostatnio wolę cisze grobowca
- zakładałam że poeta nie zgubi
swego przeznaczenia

wierzy w wybory – nie w wierszu
tutaj ręka z piórem toczy boje
z myślą tak okrutną jak katowanie
własnego dziecka

...Teraż we krwi mam całą duszę...
(Sergiusz Jesienin)

to metafora życia
- terażniejszego? -

SŁUCHAJĄC HAYDNA

(Stworzenie świata)

pragnę oswoić chęć odejścia
zabrać czasowi czas
na zaklinanie węża niepewności

ach umrzeć umrzeć
nie rozumiem języka
w którym śpiewają arie

Panie Boże – modłę się – ześlij Przewodnika
pamiętasz – spojrzałam w Niebo
i powiedziałam - byłam TAM

ironiczny uśmiech i kłamstwa w chorobie

znowu powiedziałam przez telefon:
na razie to nie jest możliwe

zszokowałam kolejnego człowieka
a przecież śmierć śmierć
jest taka oczywista i zwyczajna

Barbara Rosiek

**Wyboru dokonała Agnieszka Złota.*

Izabela Kołdej-Ptak

POMPONUSY

gwiazdy, jak cekiny
naszyte na sztandar nieba...
błękit gęstnieje pomału
w dostojny szafir,
a wiatr lekko muska
płaskie oblicza liści,
które szumią z ukontentowaniem,
zwracając się raz w jedną,
raz w drugą stronę...
pomału nadciąga sen...
potem Syzyf
wtacza słoneczną tarczę
na samą górę nieba,
żar zalewa świat cały

i tylko łąka,
gdzie „Pomponusy pomarańczowe”
daje ukojenie duszy, ochłodę,
a „Nokturn” zapada
w najgłębsze jej czarne otchłanie
tam,
gdzie cisza – tężeje
w kamień

*Wiersz dla Marty Konieczny po wystawie
malarzkiej w Warszawie w marcu 2015 r*

Izabela Kołdej-Ptak

Ilustracja Haliny Chinki-Januszkiewicz z książki Anatola Zekau „Ziązuliya-gululija”.



Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk

KAZIMIERZA „STOLORZA” KOWALCZYKA ZAKŁAD PRZETWARZANIA I UTYLIZACJI SŁÓW I MYŚLI „STARA WIERSZOWNIA” [seria szósta]

*Dzielenie się swoją „odwagą”
z bliznim jest podle i dowodzi tchórzostwa.*

I.

Może to tylko zabawa,
Albo esbeckie maniery,
W szarej strefie ręka prawa,
Lewa sięga po order, y,
Literacka schizofrenia,
Człowieka w debila zmienia.

Nie znam ustawy – „Kodeks ptaków”,
A ptaki jakby go czytały,
Genialnie tworząc świat swój mały.

A ludziom trzeba wiele znaków,
By pojąć sprawy oczywiste,
Z głów nam wywiane wiatru świstem.

II.

Mądrych książek wydawanie,
Szacunek powszechny budzi,
I wydawca ma uznanie,
Choć wcześniej wydawał... ludzi.
Pamięć ludzka jest zawodna,
A liczy się tu i teraz,
Bo kiedy wena jest płodna,
Wśród wydawców nie przebiera.

IV.

Trzeba zamykać co otwarte,
Jeszcze do wczoraj w dobrej wierze,
Los nam podsuwa zgraną kartę,
Co chciwie pełną pulę bierze.

To efekt modłów – dają słowo,
Święci mężowie w białych szatach,
Choć nie ma nimbu nad ich głową,
Przylgnęło do nich miano brata.

III.

Ptasi gwar w trelach koncert daje,
Z początku nokturn bo przed wschodem,
Rankiem symfonia huczy majem,
„Kochaj a potem dbaj o młode”.

Wiara w opatrność utrwalona,
Każe mi wątpić w mowę braci,
Bo są i pragną być bogaci.

Ucho igielne nie przekona,
Kogoś kto pychą wypchał głowę,
Temu dam na chleb. Na połowę.

Wygasły huty i kominy,
Rzeńskie powietrze – życia eden,
Ściągnęło do miast ptasie gminy,
I mimo woli – ludziom biedę.

V.

Stary budziku, przyjacielu,
Dalej codziennie nakręcany,
W sumie przyjaciół mam niewielu,
A tyś się ostał mimo zmiany.

Nie musisz budzić mnie do pracy,
Jej czas się skończył wraz z siłą brakiem,
Byliśmy żwawi jak junacy,
Teraz skrzypienie naszym znakiem.

Mnie skrzypią stawy jak drzwi szafy,
Tobie sprężyna szarpie nerwy,
Że czas źle mierzysz, choć bez przerwy.

Ja, co innego – strzelam gafy,
Wstyd przynoszące i niemiłe,
Poczucie czasu gdzieś zgubiłem.

VI.

Szczerze, z nadzieją mają swe łzy wylewa,
Na trawy szmaragd błyszczący perłście,
Na świeży oddech co zamieszkał w drzewach,
Dla kogo ten dar? Dla nas oczywiście.

Takie zlecenie dostaje co roku,
Od ciężkich westchnień dniem szarym zmęczonych,
By gram radości pozieleniał w oku,
A wiatr otuchy powiał z każdej strony.

Spać mi nie daje i takie sny zsyła,
Że złote pióro rdzewieje z niemocy,
Tonę w marzeniach nawet przez pół nocy.

To jest czas maja, to jest jego siła,
Czas bzu, poetów, raj dla zakochanych,
Ale nie dla mnie – chodzę niewyspany.

VII.

Ponury wieczór zanurza się w mroku,
Bez ciężkich westchnień – może obrażony,
Na chłód nieznośny o tej porze roku,
Na dzień co kroi z chmur czarnych zasłony.

Na ciepły urok marzeń rozbudzania,
Trzeba zasłużyć zgarnianiem promieni,
Do kapelusza by słońcu się kłaniać,
Mieć szczery uśmiech i unikać cieni.

Wbrew własnej woli na margines pchany,
Tam gdzie ciekawość wdeptana jest w błoto,
Żywię się śmiechem ukrywając rany.

I bóle swoje poniosę z ochotą,
Tam gdzie nie będę już nikogo słuchać,
Wsparty jedynie o pogodę ducha.

VIII.

Ciepło twych oczu to stan posiadania,
Nie cyfr kolumna na wydruku z kasy,
Ta sen odpycha i myśli przegania,
Gdy chcą powrócić w stare, dobre czasy.

W złote kajdany zakute marzenia,
Mogą jedynie dreptać gejszy krokiem,
Chcę czegoś więcej a nic się nie zmienia,
Uluda znika otulona mrokiem.

Fakty jak skała – tak ostre i twarde,
Zredukowały mój stan posiadania,
Do strefy marzeń, choć wciąż trzymam gardę.

Aby znów zechcieć nikt mi nie zabrania,
Teraz wystarcza mały, szklany słoik,
Taki zielony co mieści się w dłoni.

IX.

To myśmy wyznaczili i nadali miano,
Temu co nie ujęte w bożym dekalogu,
Pychę skrzętnie skrywając za sąsiada ścianą,
Piętnujemy co się da w grzesznym monologu.

I bez chwil zwątpienia i bez jego cienia,
Nie odwracamy głowy gdy wstydzić się trzeba,
Ochoczo gardlujemy aby innych zmieniać,
I wyznaczamy swoją kolejkę do nieba.

Nie potrafię podpalić stosu pod grzesznikiem,
Bo dłonie już mi palą moje grzechy własne,
I to, że stos mieć mogę też stało się jasne.

Chętnie oddam ślęczenie nad grzechów
słownikiem,
Swoje zbieram w kieszenie na końcową drogę,
Aby stawić się w sądzie, bez togi, przed Bo-
giem.

X.

Miasto wreszcie śpi długo bo dokąd się
śpieszyć?
Światło nie żyje w oknach, za dnia są śnia-
dania,
Po zmierzchu pojedynczo pojawia się pieszy,
Krata w każdej witrynie dobrobyt przesłania.

Słońce obnaża prawdę wbrew jej glosicielom,
Im zostało wmawianie, że czarne jest białe,
Niech tak drogę zbawienia znaczą mi i ście-
lą,
Niech z biedy wznoszą wieże aby rosnąć
w chwałę.

Osadzone w pamięci wspomnienia jak
skała,
To jedyna podpora omdłego ciała,
Które chce wypić piwo lub wypalić skręta.

Tego też zabroniono w trosce o me zdro-
wie,
Lub uznano, że jestem ze śmiercią po sło-
wie,
Kończę pacierz i sprawdzam czy wpłynęła
renta.

XI.

Uwierzyłem, że wolność to pełnia oddechu,
Słów swobodnych statuty – nie krzyk za
stodolą,
Równe wszem wytyczenie i śmiechu i grzechu,
I powiedzenie dosyć kwadratowym kołom.

Miałem prawo uwierzyć bom jest człek
wierzący,
Owinięty w dekalog w azylu kołyski,
Grzeszący i krzywdzący, spokoju pragnący,
I nadzieją karmiony lecz nie z cudzej miski.

Na balkonach sztandary łopoczące smut-
kiem,
Od ćwierć wieku tym samym woskowym
figurom.
I z tym samym wmawianym lecz mizernym
skutkiem.

Moje „ja” reaguje alergią pod skórą,
Dłonie świerzbią by chwycić mocno coś
twardego,
I po wszystkim wyjaśnić właściwie dlaczego.

Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk

Franciszek Bohuszewicz
(1840-1900)

[TESTAMENT]*

[tłumaczył z języka białoruskiego
Jazep Januszkiewicz]

Mając pióro, papier, atrament
Napiszę sobie testament.
Roku 93-go dnia 3-go grudnia
Godzina 12-sta południa.

Czując że udział człowieka
Śmierć-dobrodziejka już niedaleka,
I chcąc zostawić pamięć po sobie
Nim Was pożegnám w żalobie
Oświadczam mą wolę niezłomną,
Którą niech wiedzą i pomną.

Umrę, Panowie..... gdy wygram zakłady,
By było z czego sprawiać wam dziady:
Michał przyniesie butlę węgrzyna,
Wiktor mojego z jadłowcu „dżyna”.
Henryk wiaderko miodu „zagłoby”,
Z Prezesa starki warto byłoby!...

Trzebaż pomyśleć o garniturze?
Nie mogę stanąć we własnej skórze,
Nagi, jak tata do łaźni?!...
Otóż na dowód przyjaźni

Michał niech służy mi kamizelką
(Widziałem – ma piękną i wielką)
Adolf bućki swe odda chętnie
Strumilły ubrańko (porteczki) lubię namię-
nie;
Restytut da kaloszyki na nogę.
A Henryk... da bilet bankowy (na drogę).
Adaś swój fraczek złoży w ofierze.
Z papieru zróbcie maniszkę, kołnierze
Wy, czeladnicy, bo to umieciem
Takie i sami nosicie przecie?

Arystokratol! Ty, pewno, wianek,
Tak jak zdradzonej kochance kochanek

Składa na dowód, że o niej pamięta...
Wszak prawda? Lubisz ornamenta?
Masz i „orchidy” własnego wyrobu,
Lecz schowaj je bracie dla lepszego grobu!
Mój wianek ma być wcale prosty:
Jam zebrał na niego głóg, ciernie i osty...

Spytacie zapewne o trumnie?
O, ta się znajdzie i u mnie:
Widząc, że będę umierał,
Od fortepjanu futerał
Kupiłem sobie na licytacji
I miejsca dosyć z tej racyi...

Otóż, że lokum budzie [!] dostatnie.
Niech Biały odda usługi bratnie,
I beczuleczkę dżynu z jadłowcu
Postawi na moim grobowcu.
Potem niech każdy mowę wypowie,
I niech wypije za moje zdrowie,
A z pieśnią wesołą powróci do domu
Et nihil więcej o mnie nikomu.

Franciszek Bohuszewicz (1840-1900)
– jeden z założycieli nowej literatury białoruskiej XIX wieku, klasyk. Pisał w języku białoruskim i polskim. Autograf utworu przechowuje się w zbiorach Naukowej Biblioteki Akademii Nauk Litwy w Wilnie (dawna Wróblewskich) pod sygnaturą F.9 – 1603.

** Wiersz w tłumaczeniu z języka białoruskiego Jazepa Januszkiewicza publikowany po raz pierwszy w polskiej prasie od czasu powstania.*

Uładzimir Niaklajeu

WIERSTY*

[tłumaczył z języka białoruskiego
Czesław Seniuch]

Studnia

Jak śnięta ryba chlupnęło wiadro
I korba trzeszczy, jakby chciała pęknąć...
Łyk jeden wody i splukana chandra
I świat znów kocham i życie znów piękne.

Oko znów ostre:
Ptak przemknął cieniem...
I słuch: na lipach szum pszczelej muzycz-
ki...
Na żwir przez palce przecieka strumieniem
Woda.
A w wodzie tańczą kamyczki.
1969

Z Bodlera

Nie przyjdą nocą ciebie tortuować
I loch z kratami ciebie dziś ominie.
Morderco, śpij! Nie ma kto instygować,
Czy jesteś winien, czyś może nie winien.

Sędzia twój śpi. Posnęli wartownicy.
Śpi kat. Bo dzisiaj ma święto w rodzinie.
Nic mu do tego, żeś ty tu w ciemnicy
I czyś ty winny, czyś może nie winien.

Morderco, śpij. Kodeksy księgi skryły.
Literę prawa pokrył kurz państwowy,
Więc śpij spokojnie. Śnij swój sen płochliwy.
Zburzyć go tobie nikt dziś nie ma głowy.

Więc skąd ten krzyk? I czego tak się boisz?
Przed kim paść gotów jesteś na kolana?
Sumienie? Precz z nim! O nie nikt nie stoi!
Na drobne płatki ta sieć pomyślana.
1973

Warszawa – jesień '82

Warszawa. Jesień.
Północ. Stan wojenny.
Tak głośno huczą w jej ulicach kroki!...

My nasze święto w ciszy świętujemy
I nie strzelają od szampana korki.
W tym domu, gdzie się właśnie znajdujemy,
W pauzach rozmowy nie nader skrzydlatej
Degustujemy gorzkawą herbatę.

Gospodarz – tyłem do światła zwrócony –
Ukrywał w cieniu twarz swą poszramioną
W jakiejś, jak mówił, potrzebie czy sieczy.
Pled wysłużony narzucił na plecy
I o samowar grzał dłonie zziębione.

Cóż – mówił do mnie, – czasy byle jakie.
One przychodzą, gdy człowiek cwaniakiem
Staje się w pracy

i moralnym wrakiem...

Gdy kłamstwo – prawdą, a chałturą spra-
wa...

Tym nie mniej witaj, jakbyś był rodakiem!
Bóg dla kochania nam stworzył Warszawę.

Szklankę herbaty unosił z wiwatem:
– Wiwat, Krystyno i pan – mój pobratym!
Pijmy za miłość. Cała reszta – marność...
Szczęściem jest w sercach ludzkich solidar-
ność

I kochających serc majowe kwiaty.
Bo Bóg Warszawę dla miłości stworzył!...

I tylko o tym gospodarz gaworzył.
Ja próbowałem dialog przeinaczyć.
– Walczył pan?
– E tam? To już nic nie znaczy!
Warszawa moja po mnie nie zapłacze,
Bom ja jej dar miłości nie złożył.

Za nią walczyłem na wszech frontach pra-
wie...
A kiedyś do niej wrócił w łzach i sławie,
Ona powrotu mego nie uznała...

Na własnej swojej pogorzeli trwała...
Róża we włosach jej płakała krwawie.

Za pięknie mówię? Pewnie tak. To racja.
Późno zacząłem na jej cześć oracje,
Gdym z siebie dymy wojenne wykrztusił
Z tą nienawiścią, kiedy człowiek musi
Żyć tu, w Warszawie pośród sprzecznych
racji...

– Człek wszędzie żyje – wtrącić mnie kor-
ciło,

Ale gospodarz, poeta i były
Żołnierz, od tego uciekał na siłę...
I w odpowiedzi gorzko się uśmiechał
I ostatecznie tematu poniechał!
Herbaty nalał i znów szklankę wznosi:
– Wiwat!
Warszawę Bóg dał dla miłości!...

I tym sposobem na koniec mnie zmógł.
On niepojęte dla mnie żywił prawo:
Byś niżej hańby,
Lecz i ponad sławą...

I nie wiedziałem, jak przestąpić próg
Z mojej Warszawy
Do jego Warszawy.

On odprowadził nas,
Obcy – obcego,
Miasta pustynią głuchego, niemego.
Na ostrym wietrze jeżył mi się duch.
Siecią pajęczą zarosły witryny.
I twoje imię z chrypeczką – Krystyna
Jak szloch dziecięcy raniło mi słuch.

Tej nocy, kiedy pociąg już podano,
Za szybą okna mój sobowtór stanął,
Ten, co przy tobie biegł, tuż przy wagonie,
Z cienia gęstego
Twarz swoją wyłonił
I koło mojej twarzy
Przyłgnął do mnie.
Rwał pociąg z mostu

gruchotem
na łączach,

A za nim biegły płacz i pustka drżąca,
I prawość z nieprawością w dziwnej zgo-
dzie,
Od których nie umiałem się odgrodzić.

Aż konduktorka weszła z herbatą gorącą,
Ukrywszy za firanką twarz Chrystusa cier-
piącą.
1982

Przybiegła z mrozu. Na rzęsach ma lody –
Chrupka i rześka, i śnieżna od progul!...

Przed nami jeszcze, dziękować Bogu,
Srebrne i złote gody.

Miodem majowym gorzkniejesz na wargach,
Miłość ma zapach przyłuszczki pod śnie-
giem.
Igramy w zazdrość, by niby to w żartach,
Nie wierząc w powrót szpiegować za zbie-
giem.

Jeszcze nie pieką dotykane rany
I los swój łatwo weźmiemy w ręce
Gdy czegoś w życiu więcej uzbieramy:
Ucieczek więcej, czy powrotów więcej.
1990

Czy płakać mam po tamtej wiosnie?
Tak słodko mi, tak gorzko...
Tam z nocy w noc skakała we śnie
Płomykiem po złocistej sośnie
Wiewiórka kraśną broszką.
Sam jeden, dziwak, wzywam wiosnę –
Ni głosu, ani echa...
Obudzę się, zapłaczę, zasnę,

A wiewióreczka śni mi sosnę,
W złocistych śni orzechach.
1990

Na 20 lipca 1999 roku
[z „Wierszy warszawskich”]

Lud może stracić nagle wzrok
Nie z własnej winy.
Lecz Bóg rozliczy każdy krok
Za skon Ojczyzny.

Rychło wam w oczy sądu czas
Zajrzy surowo.
By dzieci nie przekłęły was –
Zwróćcie nam mowę.

Te dobra, coście nam zabrali
Władzą złowrogą,
Pal lichu! Lud nasz nowe sprawi –
Zwróćcie nam «Pogoń»!

Dziś każdy z nas przez gniew, przez złość
Pomyśleć musi,
Gzy przyjmie ziemia jego kość
Na Białorusi.
1999

Na chleb powszedni w obczyźnie, który co
dnia zdobywam,
Każdego ranka przylata ptaszyna, zjadać
śniadanie.
– Powiedz mi, co ty wiesz, kochanko moja
płochliwa,
Z tajni niebieskich, których nie dostąpiłem
poznania.

Czemu to właśnie ty po prostu śpiewasz
i latasz,
A ja – o chleb ten zabiegam i błędę po
drodze do Boga?

Pewnie głupio jest o to pytać ptaki skrzyd-
late,
Jak i niewiele mądrzej istotę pytać dwunogą.

Na obczyźnie jak w domu wszyscy my
w jednym stadzie,
Co nieświadome granic podąża dziesiątko-
wane
Drogą Mleczną, tym szlakiem, co nie-
uchronnie prowadzi
Z ziemskiej niewoli ku – niebieskiej wolno-
ści nieznanej.

Wolność

Zianonowi Paźniakowi

Za wolność wieki rzekami krwi płacą.
Czy był kto kiedy, co dość miał wolności?
Rab tylko wolnej mógł nie chcieć pańskości,
Tylko jej zbójca nie grabił z pałaców.

Ale nikt dotąd wolnością się nie stał,
Choćby ją całą zagarnął w ramiona.
Jej nie wyśpiewa wolny ptak – poeta;
Jej nie zniewoli tyran uzbrojony.

Wolny jest może tylko płacz sierocy
I krzyk ostatni przedśmiertnej ekstazy –
Każdemu wolnym wolno być dwukrotnie
I wolność stracić – też tylko dwa razy.

Bóg cię z wolności dwukrotnie przepyta,
Zbawienia twego stroskany potrzebą:
Raz, kiedy wolny powstajesz z niebytu
I po raz drugi – gdy staczasz się w niebyt.
2002

My jak snopy leżymy na klepisku,
Młoci każdy nas, kto ma cepisko
I od wieków trwa już ta muzyka...

A do tego ten i ów wytyka:
Po co ci, poeto, polityka?

Mam odpowiedź jak pytanie prostą:
Ja przyszedłem, byście wolnością odetchnę-
li,
Byście stali już bez strachu prosto,
Żeby was położyć znów na płask nie śmieli!

By w ojczyźnie naszej włodarzyli
Bóg na niebie, a prawda na ziemi,
By się stało wszystko, coście wymarzyli!
Ja przyszedłem, byście zwyciężyli!
2010

Uładźimir Niaklajeu

**Wiersze Uładźimira Niaklajeu z tomu „Pożegnany gest Zygmunta. Wiersze i poematy” w przekładzie Czesława Seniucha, w opracowaniu Jacepa Januszkie-
wicza, wyd. Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD
WLATR, Warszawa 2011, ss. 282.*



Uładźimir Niaklajeu i Czesław Seniuch w warszawskich Łazienkach wiosną 2010 roku (foto: archiwum prywatne).

Halina Chinka-Januszkiewicz

FORMY POETYCKIE[tłumaczył z języka białoruskiego
Czesław Seniuch]**Modlitwa Kalinowskiego**

Z tamtego świata
Tak świetliście jasnego
Modłę się za was
Przez mój sznur bolesny.
Przepraszam, przepraszam,
Przepraszam do dziś
Za tamten poryw powstańczy
Niewczesny.

Z tamtego świata
Biało-kraśno-białego
Kajam się ze skrucą
Za tylu poległych
Was.
I przepraszam, przepraszam,
Przepraszam do dziś
Za tamten okrutny czas.

Ostatni wiersz

Zdeptany kraj... Tu gwałt; na żer
Skazuje rody...
Lepsza w powstaniu wolna śmierć
Niż bat od Wschodu!

Modych wzywano dzwonem z wioski,
Oraczy, żeńców,
I sam Konstanty Kalinowski
Też był młodzieńcem.

Jednego kroju, jednakie miała
Szlachta sukmany,
Jak Kalinowski – żołnierz wspaniały,
Sprawie oddany.

I te chłopaki, ledwo pod wąsem,
W pole ruszały,

A Kalinowski przodem idący
Wiódł ich do chwały.

Roztopy. Mrozy. Wikt byle jaki
Ran nie wygoi.
Na wraże kule – prawie-dzieciaki
Padaly w boju.

Nad całym krajem – upadek ducha.
Rozczarowanie...
Lecz Kalinowski już nie posłucha
Wyratowania.

Umrzeć ofiarą zdrady – to lepsze
Niż zdradzić wierze.
Jeszcze spod pętli on wiersz napisze
Od Kosynierza.

Ileż odwagi, hartu potrzeba,
By przed skonaniem
Mówić do braci coś krzepiącego
A zmartwychwstaniu!

Tyś, Kalinowski, jedynym wierszem
Z wisielczej mety
Uczynił wszystko, żeś stał się pierwszym
Spośród poetów?

Halina Chinka-Januszkiewicz

Jazep Januszkiewicz

19 верасня 1863 года

Віктару Скоробагатаму

Мазуркі Шапэна?!? Вагонь на вадзе!!!
(Ці Божыя сьлёзы зь нябёсаў упалі?)

Маскалі ўжо тады
безнадзейна прайгралі
Калі ў паўсталай Варшаве
(Апавітай жалобай і ў тузе) —

Шапэнаў

з вакна

фартап'ян

выкідалі.

27-28 XI 2014

19 września 1863 roku

Wiktorowi Skorobogatemu

Mazurki Szopena?! To Ogień na wodzie!!!
(Czy może to łzy boskie z niebios upadły?)

Moskale już wtedy
beznadziejnie przegrali
Kiedy w powstałej Warszawie
(Spowitej żalobą i żalem) —

Szopenów

z okna

fortepian

wyrzucali.

27-28 XI 2014

Jazep Januszkiewicz



Jazep Januszkiewicz podczas promocji książki „Portrety Powstania” w AJD w Częstochowie (IV 2015 – foto: Waldemar Deska).

Iwona Urbańczyk

BŁOTNE DZIECI

Twarze w oknach przywarły do szyb ożywione niecodziennym widokiem. Zazwyczaj wyglądały na martwe i nieruchome, jedynie ich oczy z pozorną obojętnością lustrowały przechodniów, doszukując się w nich znamion odmienności. Ludzie, jacy tu żyli, byli w pewien sposób podobni do siebie, a gości spoza enklawy miewali niezwykle rzadko. Na starym, popeerelewskim osiedlu nie co dzień oglądało się coś rzeczywiście godnego uwagi. Co najwyżej zataczającego się, kolejny raz w tym tygodniu, sąsiada z klatki obok lub grupkę chłopców, spluwających co i rusz pod nogi, zastanawiających się skąd pozyskać fundusze na papierosy i kilka puszek taniego piwa.

Tu i ówdzie wałaly się śmieci, plastikowe torebki niedbale porzucone na trawniku, papierki po batonikach, puste paczki po papierosach extra mocnych, opróżnione butelki po winie. Nie brakowało psich gównien, zużytych prezerwatyw, przyklejonych do ławek gum do żucia. Znalazła się nawet, złowieszczo przypominająca ludzkie niemowlę, naga, niemożliwie brudna lalka, której oczy, pozbawione powiek, wywrócone do góry białkami, przyprawiały o dreszcze. Na całej powierzchni blado-różowego korpusu widniały ślady zębów. Jedna noga, koszmarnie poharatana, wisiała na ostatnim strzępku tworzywa. Przybysze zatrzymali się obok, pochyłili główki, wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby jej współczuli. Wyciągnięte po nieżywe ciało palce uniosły zabawkę i zabraly ze sobą.

Błotne dzieci nigdy nie podchodziły tak blisko ludzkich zabudowań. Tego popołudnia jednak dwoje z nich, trzymając się za drobniutkie rączki, człapało wąskimi uliczkami, rozglądając się ciekawie. Po kształtach, choć z trudem, można było rozpoznać w nich chłopca i dziewczynkę. Malec wskazywał od czasu do czasu jakiś obiekt, meandrując wyciągniętym w powietrzu ramieniem, z któ-

rego obficie skapywała brunatna maź. Jego towarzyszka w trakcie tych gestów kiwała niepewnie głową i mocniej przyciskała do piersi kaleką lalę. Obie wyglądały równie żałośnie.

Zostawiali za sobą mokre ślady małych stópek. Wytyczony nimi szlak prowadził na pobliskie mokradło, ale to akurat nie było dla nikogo zaskoczeniem. Wszyscy mieszkańcy osiedla „Dobra nowina” wiedzieli, gdzie żyją błotne dzieci i starali się tam nie zapuszczać. Bytność obcych stworzeń pozostawiała liczne ślady – obgryzione kosteczki polnych żyjatek – myszy, ptaków, młodych zajęcy, niekiedy nawet zabłąkanego kota, resztki ich zakrwawionego futerka i śmierdzących wnętrzności. Nikt nie spuszczał ze smyczy swego kochanego pieska w tamtych rejonach, a jeśli któryś z nich pobiegł zbyt daleko, jego los był przesądzony.

Luiza naciągnęła opadające pończochy i spryskała się perfumami. Wyjęła z paczki kolejnego papierosa i włożyła go w usta umalowane ostrą czerwienią. Poszukała zapalniczki, porzuconej niedbale na komodzie, spojrzała na kota, który czmychnął spod łóżka na dźwięk jej kroków. Bał się, jeszcze biedak nie przywykł do nowej pani. Nie próbowała go oswajać, nie zagrzeje przecież tu miejsca.

Czekała właśnie na swojego stałego klienta. Nie płacił jej dużo, ale przynajmniej był dyskretny i nie żądał żadnych wymyślnych usług. Po prostu trzy razy w miesiącu, zaraz po zamknięciu zakładu fryzjerskiego, przychodził na dwie godziny, z których jedna przeznaczona była na picie mocnej herbaty w porcelanowych filiżankach i niezobowiązującą konwersację. Zapewne tego właśnie brakowało mu we własnym domu. Po tym ceremoniale następowało krótkie, nerwowe zbliżenie, podczas którego Luiza stawiała się nieobecna, patrzyła w sufit i czekała, aż mężczyzna zadrze na niej konwulsyjnie. Później w ciszy i skupieniu obmywał się w przygotowanej misce z wodą, zaczesywał rzadkie

włosy z namaszczeniem, zapinał starannie każdy guzik.

Byli gorsi od niego, znacznie gorsi. Przechodzili pijani, w śmierdzących moczem spodniach, z dopiero co odebraną wypłatą w brudnych dłoniach. Szarpali się z nią, obrzucali wiązkami przekleństw, rozbijali tandetne figurki, które ustawiała na segmencie. Czasem wyrывało im się przy tym imię żony. Luiza zносиła to najcierpliwiej jak tylko potrafiła. Potrzebowała ich pieniędzy. W tak małym mieście chętnych płacić za jej wdzięki nie było wielu, a i konkurencja spora. Nie ona jedna trudniła się tym fachem. Nie ona jedna musiała żyć z jego konsekwencjami.

By skrócić oczekiwanie, przeglądała się w lustrze. Uroda, którą tak się niegdyś szczyciła, zaczynała mocno przygasać. Nie była już młodą dziewczyną. Niedawno wyrzuciła na śmietnik ukochaną lalkę z dzieciństwa, przechowywaną niczym relikwia. Widziała, że po kilku dniach targaly ją w zębach bezpańskie kundle. Wzruszyła tylko ramionami. Wspomnienia z beztroskich lat musiała pogrzebać już dawno, powodowały melancholię i infantylne pragnienia, na które nie mogła sobie pozwolić. Wokół jej oczu pojawiły się kolejne bruzdy. Zmartwienia, sposób zarabowania, lęk o niepewne jutro, o zapłacenie czynszu, wszystko to, na co składało się życie, pozostawiło na jej twarzy wyraźne oznaki. No i jeszcze te zabiegi, którym musiała poddawać się co jakiś czas. One też kosztowały немало. Kosztowały znacznie więcej niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Kiedy poszedł, zmyła makijaż, przebrała się w zwyczajne ubranie i założyła długi, szary płaszcz. Trochę zachodu kosztowało ją pochwycenie kota i wsadzenie go do klatki. Szarpał się i gryzł, jakby przeczuwał, że nie ma wobec niego dobrych zamiarów. Kiedy już uporała się ze wszystkim, włożyła kalosze, welnianą czapkę, i wyszła z mieszkania. Na zewnątrz było chłodno, mocniej wtuliła się w okrycie. To już początek października – pomyślała. Za miesiąc czy półtora, pierwszy

śnieg pokryje ziemię. Na białym puchu krople krwi staną się bardziej widoczne.

Nie spieszyła się. Nie chciała, aby jej nerwowe kroki wzbudziły czyjaś ciekawość. Cieszyła się, że kot nie zamiauczał, gdy mijala ostatnie bloki. Co prawda zjeżył sierść i nerwowo strzygł uszami, ale tym nie musiała się przejmować. Przez nikogo nie zaczepiana, doszła do gęstych, dziko rosnących drzewek śliwkowych, minęła krzaki pigwy i wydeptaną przez siebie ścieżyną dotarła do miejsca, z którego widać już było początek grzędzawiska. Nieopatrznie nadepnęła na bielące się w trawie kosteczki. Zakłęła pod nosem. Powiew zimnego powietrza niósł woń zgnilizny i rozkładu.

Położyła się na kępach zaszuszonego wrzosu. Nie chciała, nie mogła jeszcze wracać. Jej ciało stało się nagle leniwe, niemal zrosnięte z ziemią. Spojrzała w niebo zasnute kilkoma ciemniejszymi chmurami. Było ciężkie, złowrogie, niepokojąco bliskie. Wyciągnęła do niego rękę, poruszyła długimi palcami w przestrzeni. Nie padł na nie ani jeden promyk słońca, tylko wiatr muskał je delikatnie. Przytknęła powieki. Wydawało jej się, że słyszy dziecięce kwilenie, słabutki płacz, pomruki i gaworzenia, może nawet urywany śmiech. Instynktownie dotknęła brzucha i gładziła go powolnymi ruchami dłoni. Pamiętała, nie zapomniiała jeszcze, one nadal tu były, tuż pod jej sercem. Jakiś żal ścisnął jej gardło. Z tym uczuciem zasnęła.

Obudziły ją krople deszczu. Wstała szybko, otrzepała się i odeszła, zabierając ze sobą pustą klatkę.

Dzieci już wkrótce wiedziały dokąd mają iść. Tak długo były głodne, samotne, niepewne, zamarzyły więc o prawdziwym schronieniu. Pozostawione niegdyś w zimnej topieli, każdego dnia tęskniły za odrobiną ciepła. Te skromne posiłki, które przynosiła matka, wystarczały na krótko. Bardziej jednak niż pożywienia pragnęły jej miłości.

Czekały na nią, gdy wróciła. Wyciągnęły do niej rączki, uradowane, i chwiejnymi krokami zaczęły się do niej przybliżać. Przerażona Luiza chciała uciekać, ale potknęła się o krzesło i runęła z łoskotem na podłogę.

Oszolomiona, nie próbowała protestować. Przyciskała z całych sił swoją starą lalkę, gdy kolejne grudy błota wlewały się do jej gardła.

Iwona Urbańczyk

Ida Jadwiga Łubińska

PUKANIE DO PAMIĘCI KAMIENIA

Gęstwina drzew z plataniną bluszczu, który oplata je, owija się wokół krzewów i zarasta alejki. W mrocznej zieleni rozświetlonej pożółkłymi liśćmi połamane, utracone kamienne wspomnienia. Jest południe. Częstochowski kirkut cichy, smutny i zapomniany. Promienie słońca załamują się na kamiennych nagrobnych stelach. Joanna przedziera się przez broniące dostępu do grobów chaszcze. Potyka się o przewróconą, ukrytą pod bluszczem smukłą kolumnę. Macewy są rozrzucone na dużej, ponad czterohektarowej powierzchni. Wszystkie w formie pionowo ustawionych płyt kamiennych, zamkniętych od góry dwoma odcinkami koła, zdobne płaskorzeźbą i pokryte inskrypcjami. Niektóre nagrobki mają nieźle zachowaną, piękną ornamentyką.

Joanna patykiem odgarnia z płyty liście i mech, i idzie dalej. Szuka nazwiska Apfelbaum. Efroim Apfelbaum. To nazwisko dzwoni w uszach od paru tygodni. Napisy na płytach często są zatarte. Najczęściej w języku hebrajskim, z rzadka niemieckim, jeszcze rzadziej po polsku. To, co robi, to nieomal syzyfowa praca. I te zarośla, o które co rusz zahacza butami. Bo wszechwładny bluszcz liściastymi mackami oplata nie tylko strzeliste tuje i kamienne płyty, ale podstępnie pełźnie po ścieżkach. Pod zaborczą zielenią tylko czasem można wyczytać wykute w skale nazwiska: Bronisław Eichel, Sruł Kulas, Emanuel Panes... Tam gdzie napisy są hebrajskie, podziwia tylko wysmukły, architektoniczny kształt macewy.

Żydowska nekropolia w Częstochowie – jak wyczytała w Internecie, należy do jednej z największych w kraju. Zachowało się tu kilka tysięcy mogił. Najstarsze liczą ponad 200 lat. Ale brak opieki, choćby konserwatora miejskiego, jest wołaniem o pamięć. Wewnętrzny imperatyw nakazuje Joannie mozolnie przebijać się przez zarośla i metodycznie, mogiła po mogiłę, przeszukiwać kirkut. To może potrwać jeszcze kilka dni, może więcej. Dzisiaj to jej trzeci tu pobyt. Ręce ma podrapane przez chwasty i suche gałęzie, i kręgosłup boli od częstego schylania się. Martwą, jak te kamienne nagrobki, ciszę przerywa dźwięczny gwizd kosa.

Przysiadła na kamiennej ławce. Musi trochę odpocząć, uspokoić zestresowany umysł. Spogląda ponad korony drzew. Niebo poszarzało, jest zamglone. – Takie jak mój stan ducha, szary, niejasny – smętnie konstatuje. – Jak ten tutaj pobyt.

Przez podeszwę buta coś mocno uwiera w stopę. Wygrzebuje z ziemi wystający, ostro zakończony kamień. Bierze do ręki, obraca. Ten kamyk ma jakby twarz, jakby chciał przemówić. Ale milczy, jak kamień, jak zakłęta pamięć. Joanna trzymając go, wyczuwa, jak udziela mu się ciepło jej ręki. Przychodzi jej na myśl wiersz Zbigniewa Herberta, który teraz, jak mantrę szeptem recytuje:

„Kamyk jest stworzeniem
doskonałym
równym samemu sobie
pilnującym swoich granic

wypełnionym dokładne
kamiennym sensem
(...)
czuję ciężki wyrzut
kiedy go trzymam w dłoni
i ciało jego szlachetne
przenika fałszywe ciepło
– kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym”
Pulsujący jeszcze ciepłem kamień
zwraca zachłannym bluszczom.
Zniknął wśród liści. Jest już
nieważny i niewidoczny.
Powracają niespokojne myśli ...

Na czas pobytu w Częstochowie Joanna znalazła zakwaterowanie w domu noclegowym prowadzonym przez zakonnice, w pobliżu jasnogórskiego sanktuarium. Jest po sezonie pielgrzymkowym i w zgromadzeniu panują spokój i cisza. Tylko do cmentarzyska, które usytuowane jest z dala od śródmieścia, nad małą rzeczką Kucelinką, na terenie należącym do częstochowskiej huty, daleko. Mostek prowadzi wprost do cmentarnej bramy. Dojazd do tego miejsca jest trudny, nieoznakowany. Po raz pierwszy Joanna dotarła tu po żmudnych poszukiwaniach.

Pokoik, który wynajęła, jest czysty, przytulny i niedrogi. To miejsce, klasztorne otoczenie sprzyja wyciszeniu, kontemplacji. A ona bardzo tego potrzebuje, by ukoić rozhuśtane emocje. Niedawno przeżyła szok. Zatrząsł się świat, który uznawała za swój, jej świat.

To wydarzyło się na rodzinnym, dużym zjeździe zorganizowanym przez nieznaną jej dotychczas linię Hanermanów ze Stanów Zjednoczonych. Zaproszenie, które pod koniec lata przyszło do ich domu, brzmiało intrygująco i bardzo atrakcyjnie. Dobrze jest poznać tajemniczych członków rodu, zwłaszcza, że jej kontakty z nieliczną rodziną ze strony matki były rzadkie i enigmatyczne. Przyjęcie i noclegi dla gości zorganizowano

w pięknych wnętrzach pałacu-hotelu w Sudetach. Miejsce spotkania i jego oprawa były dodatkowym atutem.

Podczas uroczystości szczególną estymą otaczano starszą panią na wózku – Lubę Iwanicki, podobno znaną i cenioną malarzkę w środowisku artystycznym Nowego Yorku. Elegancka, dystyngowana dama z oddali uważnie jej się przyglądała. Kilkakrotnie pochwyciła jej spojrzenia. Joanna interesuje się sztuką, po maturze rozważała nawet pójście na studia na Akademię Sztuk Pięknych, ale o Lubie Iwanicki nigdy wcześniej nie słyszała. Trudno jest znać wszystkie, nawet wybitne postacie ze świata sztuki, w dodatku z innego kontynentu – pociesza się w myślach.

Zaproszenie jej wraz z mężem na ten zjazd było dla nich prawdziwym zaskoczeniem. Rodzice za życia niewiele opowiadali o krewnych, o przeszłości. A tych los porozrzucił po świecie: Australia, Ameryka, Egipt. W natłoku gości poczuli się obco, byli onieśmieleni i zagubieni. Joanna rozpoznała dalszą kuzynkę i jej brata.

W dużej, lustrzanej sali odbywają się prezentacje, wymiana uścisków, wizytówek. Kuzynka przedstawia ją i Tomasza pani na wózku, która okazuje się być bliską krewną mamy. Kilka zdawkowych zdań, pytania o los rodziców – nie żyją już – czym się zajmowali, jak się im wiodło?... Nieśmiało uśmiechy, grzeczne odpowiedzi, niepewność. Luba Iwanicki żegnając się, przytrzymuje dłużej jej dłoń i patrząc w oczy, z rozrzwinięciem wyszeptuje: – Jakaś ty podobna do Haki Grunbaum. – Do kogo? – Joanna zaniemówiła. Stała nieruchomo jeszcze jakiś czas. Także Tomasz słuchał zaskoczony. Kuzynka spojrzała zdziwiona: – Ty naprawdę nic nie wiesz?

– Czego... nie...? – została z niezadaniem do końca pytaniem.

Była oszołomiona. Imię i nazwisko Haki Grunbaum... jakby już знаła, słyszała. Kiedyś, w dzieciństwie. Kiedy to było? Wspomnienie jest zamazane, nie do odtworzenia.

Szybko pożegnali się. W głowie miała zamęt, huczało. Pojawiały się mgliste obrazy, słowa i znikaly, jakby wyparte z pamięci, zapomniane. Tomasz trzymając ją za rękę, taktownie milczał.

Nazajutrz nowo poznana rodzina powoli rozjeżdżała się. Joanna w błękitnej „kominowej” komnacie spotkała się z kuzynką. Olga przyprowadziła swoją ciotkę. Od niej dowiedziała się o swoim żydowskim pochodzeniu. Dziadek Efroim Apfelbaum był rabinem. Zmarł tuż przed wojną. Pochowano go na częstochowskim kirkucie. Babcia Haka, z domu Grunbaum, zginęła wraz z starszym synem Jakubem, w obozie w Auschwitz. Jej matka, z nowym imieniem Teresa wychowywana była przez polską rodzinę na Śląsku. Ciocka Olgi nie знаła, a może tylko nie pamięta jej prawdziwego imienia.

Joanna po powrocie do domu zamknęła się w sobie. W ciągu kilku dni schudła, zmarniała. Nachodziły ją stany depresyjne albo przeciwnie, była nerwowa i wybuchowa. Z trudem radziła sobie z emocjami.

Ktoregoś dnia jechała samochodem do pracy. Na skrzyżowaniu ulic zatrzymały ją długie czerwone światła. W głębi, wewnątrz histeryzowała. Boże, kim ja jestem, dlaczego mnie tak doświadczasz? Co ja mam robić? Lista udręk i żalów do Stwórcy wydłużała się, mącąc umysł. Patrzyła przed siebie rozdygotana, nieobecna. Nagle usłyszała z tyłu głowy spokojny, wyraźny głos. Właściwie trudno powiedzieć, skąd pochodził: – Nie przesadzaj, moja droga! Znasz imię, znasz nazwisko. Chcesz odnaleźć siebie, swoje korzenie: jedź do Częstochowy! Działaj! To polecenie dotarło do jej świadomości dopiero po chwili. Ze zdziwienia zamrugała oczami i wolno powtórzyła: – Jedź do Częstochowy, działaj! Podziałalo to jak środek uspokajający. Zmiana światła. Ruszyła przed siebie bez wewnętrznego dygotu, pewnie. Czuła siłę i rodzaj przewodnictwa.

W głowie została niepewność, pytanie, czy rzeczywiście coś słyszała?

Gdy w szkole poprosiła o krótki urlop, bez większych problemów dostała go. Tomasz też nie oponował, kiedy powiedziała, że wybiera się do Częstochowy, że chce odszukać grób dziadka. Był współczujący, wykonywał prace domowe, starał dogadzać. Ale w ich relacje wkradła się jakaś obcość.

Poruszanie się po kirkucie bardzo utrudniają zarośnięte przejścia, zwalone tablice, nieprzewidywalne ścieżki i niespodziewane wyrwy. Poszukiwania idą tak mozolnie, opornie. Joanna machnięciem ręki próbuje przegnać ogarniające ją coraz bardziej znużenie. Od ciotki Olgi wie, że znakiem rozpoznawczym może być wyryte na macewie, charakterystyczne dla rabina oznaczenie: złożone w geście modlitwy dłonie. To już jest jakaś podpowiedź. Odgina się, rozprostowuje i rozgląda. Czuje, że nadwyreżyła swój kręgosłup. Zniechęcona ponownie przysiadła. – Trzeba ułożyć jakiś plan, kierunek poszukiwań, ciągnie swój wewnętrzny monolog. – Skontaktować się z polskim i tym zagranicznym kuzynostwem. Zwłaszcza z Lubą Iwanicki. – Tak. Muszę zebrać więcej danych, postanawia. Pojedzie też do Oświęcimia. Nie będzie łatwe ani proste. Trzeba pogodzić te plany z obowiązkami domowymi. I zawodowymi. Rok szkolny rozkręca się na dobre a jej klasa to tegoroczni maturzyści...

– Co z Tomaszem? – westchnęła głęboko i zamyśliła się. Zawsze mogła na niego liczyć. Czuła jego miłość i odwzajemniała ją. Ale teraz, ta dziwna przepaść, która wdarła się w ich związek i rozdziela. Jak sobie poradzą z jej historią? Joanna przypomina sobie niewybredne żydowskie szmoncesy, które opowiadali, złośliwie chichocząc, jego kuzyni. Ta ich pogarda, poczucie wyższości.

Jak opowiedzieć to wszystko ukochanej jedynaczce, Kasi. Ma dopiero osiemnaście lat.

Szum jesiennych, opadających leciutko, jakby w zadumie liści uspokaja. Tylko czasem tę dojmującą ciszę wypełniają ptasie brzmienia.

Przypomina sobie zasłyszana w dzieciństwie historyjkę z życia mamy. Mama lubiła do niej wracać.

To było w czasie wojny. Terenia była kilkunastoletnią panienką. Mieszkała kątem u krewnych w niedużym mieście, na Śląsku. Tam też chodziła do „handlówki”, jak nazywała swoją szkołę. Wczesnym, jesiennym rankiem wyszła z domu, jak co dzień, na lekcje. Po przejściu kilku ulic, na kolejnej, na środku jezdni zobaczyła monstrualnego psa, który szczerzył niebezpiecznie kły. Chciała go obejść albo przedostać pod murami budynków, z jednej i drugiej strony ulicy. Bezskutecznie. Zwierzę zawzięło się, zagradzało drogę i groźnie warczało. Jeszcze raz spróbowała psa okrążyć. Wtedy jakaś siła uniosła ją i przesunęła ją do tyłu. Przerazona, nie oglądając się za siebie, zawróciła. Bardzo chciała zdążyć na zajęcia. A szkoła mieściła się na przeciwnym krańcu miasta. Szybko wymyśliła sobie okrężną drogą. Nigdy wcześniej nie była w tych stronach. Najpierw błędziła wśród słabo zabudowanych, pustych uliczek. Schodząc w dół kamienną dróżką, doszła do rzeki. Szła dalej, trzymając się brzegu. Przeciskała pomiędzy skalistymi wylomami, śmigała po głazach i przedzierała się przez przybrzeżne szuwały. Utrudzona, zablocona i spóźniona wreszcie dotarła do szkoły.

Kiedy po zajęciach wracała do domu, zauważyła w śródmieściu dziwny rozgardiasz. Siąpił deszcz i było zimno a mimo to, ludzie krzycząc coś, biegali po ulicach, mijane po drodze kobiety głośno zawodziły, małe dzieci płakały. Już w swojej dzielnicy, na rogu ulicy zobaczyła ocierającą z oczu łzy opiekunkę, która widząc ją, z okrzykiem radości rzuciła się, by ją przytulić.

To od niej dowiedziała się, że rano na jej szkolnym szlaku była łapanka. Żołnierze w niemieckich mundurach, wrzeszcząc i wymachując karabinami zaganiali do ustawionych w rzędzie ciężarówek, wszystkich, w ich mniemaniu, nadających się do pracy. Młodych i starych, kobiety, mężczyzn, chłopców i dziewczynki, ledwo podrosłe dzieci. Wywozili ich na roboty przymusowe, gdzieś w głąb Niemiec.

Mama opowiadając tę historię, dodawała, że dla niej, wtedy – to był znak. Zrozumiała, że Niebiosa podarowały jej przepustkę do życia. Taki glejt.

Joanna uświadamia sobie teraz, że nie wie, kim naprawdę byli opiekunowie matki, czy byli to rzeczywiście krewni, czy może obcy? Czemu ona nigdy ich nie poznała? Mama nie opowiadała też o swoich rodzicach, dziadkach, tak niewiele i enigmatycznie o kuzynach. Z rodziną Olgi spotykali się sporadycznie. Czy tylko dlatego, że mieszkali na drugim końcu Polski?

Bliższe kontakty były z rodziną taty, głównie z dziadkami. Joanna w czasie szkolnych wakacji jeździła do nich, na wieś.

Rozkleiła się. Pytania, pytania, których nie zadała, pytania, na które może nigdy nie znajdzie odpowiedzi. Swoje dzieciństwo zobaczyła na nowo, inaczej. Bezgłośnie zalkała. Matka wydawała się jej taka zamknięta, oschła, w odróżnieniu od tatki, ciepłego, szczerego, towarzyskiego.

– Przecież ona była po prostu samotna, bardzo samotna. Joanna rozczuliła się. – Ze swoją traumą sama musiała się zmagać, latami. Otarła chusteczką moką od łez twarz.

Mama zmarła po krótkiej chorobie nowotworowej, gdy ona była na pierwszym roku polonistyki. W dużym mieście, z dala od domu. Tata dwa lata później, nagle. Joanna nie miała rodzeństwa, nie miała bliskich. Została całkiem sama. Nie na długo. Znalazła miłość, stworzyła rodzinę.

Jesienne podmuchy wiatru chloszczą twarz. Zaczyna mżyć. Joanna podnosi kołnierz od kurtki i naciąga kaptur. Od kamiennej ławki ciągnie chłodem. Rozkłada na niej plastikową torbę. Nie może się rozchorować. W głowie kłębi jej się od planów.

Po chwili uwagę jej zwraca leżąca obok zniszczonej, popękanej płyty, w krzakach, zawładnięta przez ziemię i zeschnięte liście murowana macewa. Dopiero teraz, a przecież siedzi tu już od jakiegoś czasu. Patykiem odgarnia wierzchnią warstwę, a potem szmata ściera nalot z mchu. Żmudne to zeskrobywanie, ale kilka wgłębień literowych rozbudziło w niej nadzieję. Kolana zeszytywniały, znów chwila przerwy. Na czyszczeniu kamienia, skrobaniu upływa prawie godzina. Joanna nie chce niczego zniszczyć ani zatrzeć. Przyklękając, głaszcze ręką płytę. Już można odczytać napis: Efroim Apfelbaum. Mój dziadek – szepce. Pochlipując i rozmazując lzy na twarzy, wyciera z tablicy resztki ziemi i mchu. Opuszkami palców dotyka kamienia niżej, stara się odczytać z nieoskrobanych śladów kolejne znaki. Ale w gęstwinie wysokich drzew o tej porze dnia niewiele już

można odszyfrować, ani zobaczyć. Nadiąga wczesnojesienny zmierzch. Z emocji zrobiło się jej gorąco. Rozpina kołnierz i guziki od kurtki. Rozpiera ją radość. Czuje, że zrobiła coś dobrego i bardzo ważnego. W tej chwili nie ma znaczenia, że jest brudna, że nie ma gdzie umyć szarych od kurzu i pracy rąk. Teraz musi szybko się stąd wydostać, bo ciemność gwałtownie spada na pograżoną w ciszy nekropolię. Jutro też tu przyjdzie.

Potyając się o kamienie i krzaki, przez bramę w murze wychodzi na zewnątrz, na oświetloną drogę. Do swojej kwatery Joanna dociera około godziny dziewiętnastej. Jest zmęczona, wychłodzona, spragniona. Od śniadania nic nie jadła, ani nie piła. Ale po raz pierwszy od wielu tygodni czuje się lekko, jakby jakiś ciężar z niej spadł.

W holu domu zakonnego panuje półmrok. Z kąta pomieszczenia na jej widok podnoszą się wysokie, ciemne postacie. To przecież... Tomasz i Kasia. Tomasz milcząc, obejmuje ją. Kasia przytula się. Joanna czuje ich bliskość. Ma wrażenie, że ich serca biją jednym rytmem. Teraz już wie, ma pewność, że są razem.

Razem pukać będą do bram przeszłości...

Ida Jadwiga Łubińska



Uładzimir Niaklajeu

AUTOMAT Z WODĄ GAZOWANĄ Z SYROPEM LUB BEZ. POWIEŚĆ MIŃSKA*

[fragment w przekładzie Jakuba Biernata]



Uładzimir Niaklajeu (foto: arch. prywatne).

Rozdział 12.

Plac Niezależności, dawniej Lenina

– Dlaczego właściwie mieszkasz w akademiku? – zapytał kiedyś Amerykanin Jima Kolesnikova, ksywka Kola, studenta wydziału filologii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. – Nie masz kasy na mieszkanie?

Pieniądze akurat Jim miał – i Amerykanin poradził mu, że wygodniej będzie wynająć sobie mieszkanie w domu naprzeciwko głównego korpusu uniwersyteckiego. Fasada tego trzypiętrowego domu, z kolumnami, sztukaterią i sklepem spożywczym na parterze, była skierowana na ulicę Radziecką, a jego prawe skrzydło wychodziło na plac Lenina. Budynek dziś już nie istnieje – został zburzony. Żywo interesujący się architekturą pierwszy sekretarz KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Nikita Siergiejewicz Chruszczow, podczas spaceru po Mińsku zauważył, że jeśliby ten dom zburzyć, plac Lenina w białoruskiej stolicy stałby się największym placem Lenina w całym Związku Radzieckim. „Byłoby to – powiedział wtedy – symbolem, bo Białorusini

to najpierwsi leninowcy, którzy pierwsi wkroczą w komunizm?”. I Nikita Siergiejewicz robiąc krok naprzód, tupnął nogą, demonstrując, jak to wkroczenie w komunizm będzie wyglądać.

– Chciał, żeby wszyscy Białorusini, którzy wkroczyli już w komunizm, mogli się zmieścić na jednym placu – wyraził swoje zdanie Pułkownik.

– Dlaczego? – zapytał Wił, który nic nie zrozumiał.

Pułkownik pstryknął palcami w stronę okna:

– Żeby móc wystąpić przed wszystkimi naraz!

Dwa okna mieszkania poleconego Kana-dyjczykowi przez Amerykanina wychodziły na Dom Rządu. Ze znajdującego się na jego drugim piętrze balkonu towarzysz Chruszczow występował właśnie przed zagonionymi na plac mińszczanami. Małeńki grubasek w przykrótkim szarym palcie z karakułowym kołnierzem podskakiwał i przyciskał pierś do poręczy balonu. Wykrzykiwał, machając przy tym dłonią, w której trzymał zwiniętą karakułową papachę, a welniaste kłęby pary z jego ust zbierały się nad jego głową.

„Towarzysze! Zebraliśmy się dzisiaj w przesławnej stolicy Białorusi, Mińsku, gdzie sześćdziesiąt lat temu trwały prace pierwszego zjazdu Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej”. (brawa)

– Jak byłem w fabryce, to go zaprowadzili do muzeum pierwszego zjazdu RSDPR – mówi Amerykanin, który mieszka dokładnie na przeciwko muzeum. – Szkoda...

– Czego szkoda? – pyta Kola, do którego wbił się, by popatrzeć na spotkanie Chruszczowa z narodem.

– Szkoda radzieckiego narodu... – odpo-

wiada synowi kanadyjskiego milionera amerykański żołnierz piechoty morskiej, który wyemigrował do ZSRR i uwierzył w komunizm.

Narodu, czyli nas: mnie, Edzika, Wila, Biga, Garyka – wszystkich. Ale dlaczego nas żałować? Przecież siedzimy sobie, popijamy krymski portwajn, zagryzając szwajcarskim serem...

Szkoda, że nie ma Asi, nie przyszła. I Worana też nie ma.

Gdzie nie ma Asi, tam i Woran nie przechodzi.

„Naród dziś cieszy się, że nasi uczeni, inżynierowie, robotnicy, zbudowali i z sukcesem wystrzelili rakietę kosmiczną, która teraz podąża po zaprogramowanym kursie w stronę Księżyca”. (burzliwe oklaski)

Z okien dobrze widać, jak złożywszy akordeon u stóp i podnosząc wysoko ręce nad głową, stara się wyklaskać swój zachwyt student Białoruskiego Państwowego Konserwatorium John Duck, czyli Kaczka – jedyny na całym placu Murzyn. Johna specjalnie postawili w pierwszym szeregu naprzeciwko balkonu, żeby Nikita Siergiejewicz widział, że gdziekolwiek nie występuje, niechby nawet w Mińsku, zawsze będzie go słuchać i zachwycać się nim cała postępową ludzkość. Nie wie towarzysz Chruszczow, że po tym, jak postępowego Murzyna omal nie rozstrzelali na dziedzińcu Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, jest gotowy zrobić wszystko, co mu każą. Kazali przyjść z akordeonem bez futerału i klasnąć – przyszedł z akordeonem bez futerału i klaszcze. Potem bierze akordeon pod pachę i do Kanady! A wy rozstrzelujecie sobie tych, co stanęli na drodze komunizmu, choćby wszystkich...

– Alik – Wil odkorkowuje już trzecią butelkę wina – dlaczego amerykańskie rakiety nie dolatują do Księżyca?

Amerikanin milczy, stojąc przy oknie obok Pułkownika, a Wil nie czekając na odpowiedź, nalewa i wypija szklanekę wina – krymskiego portwajnu koktebel, który kupił w sklepie na parterze. Rozpijamy go teraz na

ostatnim piętrze, zakąszając serem szwajcarskim i obserwując milczący tłum i gadatliwego przywódcę.

Dopóki przywódca nie dotarł do Mińska, w naszym sklepie na oczy nie widzieliśmy ani portwajnu, ani sera na zakąski. Przywieźli to wszystko dopiero wieczorem, ale do rana niczego nie sprzedawali – i pod sklepem przez całą noc tłoczyło się tylu ludzi, że akurat doczekali do mityngu.

Jednak na placu i tak nie zostało zbyt wielu szczęśliwców, którym udało się coś w sklepie dostać... My siedzimy teraz przy winie i serze, bo Wil ma akurat znajomą sprzedawczynię.

– Dlatego, że radzieckie rakiety wszystkich doganiają i przeganiają. – Pułkownik kiwa się do przodu i do tyłu, i nagle oświadcza Amerykaninowi: – Jeśli go załatwić, to najwygodniej stąd. Lepszego miejsca nie wymyślisz.

– Kogo załatwić? Chruszczowa?

– Johna – Pułkownik zamyślił się, patrząc na plac. – Patrz, jak ostro klaszcze...

Pułkownik nie lubi Johna. Nie za to, że John jest Murzynem. Biały czy czarny – Pułkownikowi to zwisa. Nie lubi Johna za jego zachłanność. A jeszcze bardziej nie lubi go za to, że jego ojciec jest kapitalistą.

Pułkownik nie trawi ani komunizmu, ani kapitalizmu. Tego ostatniego – czysto teoretycznie. Ale z teorii wynika, że i kapitalizm, i komunizm to jedno g... Pierwszy przywiązuje człowieka do debilnych idei, drugi do wymyślonych przez debili rzeczy. Do pieniędzy. Wolność nie istnieje nigdzie. Dlatego Pułkownik, usiłując stworzyć model naprawdę wolnego społeczeństwa, próbuje się wyrwać spod władzy istniejących formacji społeczno-politycznych – ale nie wie na razie jak i dokąd.

Na razie skłania się ku anarchii, w stronę Kropotkina¹. Zachęca też nas. Ja nawet pisałem wiersze o Kropotkinie.

¹ Piotr Aleksiejewicz Kropotkin (1842–1921) – rosyjski geograf i rewolucjonista wywodzący się z arystokracji, twórca anarchizmu komunistycznego.

Na czoło wystąpi wam pot!
Nawalicie w portki Gdy pistolet swój
wyciągnie
Kropotkin!

Edzik Haraczy, który teraz siedzi cicho przy oknie, popija wino i patrzy na plac, przeczytał kiedyś mój wiersz w teatrze. W trakcie spektaklu o rewolucji. Gdy reżyser zapytał, jakim prawem aktor wypowiada kwestię, której nie ma w tekście sztuki, Edzik odrzekł: „Prawem wolności twórczej”. Więcej już nie zagrał w tym spektaklu; dobrze, że go w ogóle zostawili w tym teatrze.

„Radujemy się, że to nowe, wielkie zwycięstwo Związku Radzieckiego zbiegło się z waszą sławną rocznicą”. (oklaski)

Pułkownik też ma dziś sławny jubileusz: wyliczył, że skończył trzydzieści dwa lata, dwa miesiące i trzy dni. Gdyby postawić liczbę dni przed liczbą miesięcy, otrzymamy trzydzieści dwa. Byłoby oczywiście lepiej, gdyby skończył trzydzieści dwa lata, trzy miesiące i dwa dni, bo wtedy nawet nie trzeba by przedstawiać liczb. Jednak taki ważny jubileusz jeszcze przed nim – został do niego miesiąc bez jednego dnia.

Czasami wydaje mi się, że Pułkownik nie jest zbyt normalny – i to nie z powodu Stalina trafił do więziennej psychuszki, gdy miał dwadzieścia dwa lata, dwa miesiące i dwa dni.

„Wystrzelenie radzieckiej rakiety kosmicznej oznacza, że jako pierwsi przetraliśmy szlak w stronę Księżyca”. (oklaski)

– A dlaczego Woran tam się szlaja? – nagle zadaje pytanie Pułkownik. – Do tego z Asią.

– Gdzie? – nie mogą znaleźć w tłumie głów Asi i Kostka, ale Pułkownik pokazuje:

– No tam, pchają się do pierwszych szeregów, w kierunku Johna, i do tego mają plakat „Chwała KPZR!”.

Nareszcie zauważam Asię i Kostka, którzy próbują przecisnąć się przez tłum. Ale Kostek nie pcha się w kierunku Murzyna, jak sądzi Pułkownik. I nie niesie plakatu „Chwała KPZR!”, ale skrecony w rulon arkusz czerpanego papieru z planem rekonstrukcji Niemigi.

To dopiero Woran sobie wymyślił!

To dlatego nie chciał rozpijać z nami portwajnu!

Kostek już od kilku lat nawiedzał gabinety rozmaitych naczelników i rozkładał przed nimi rulon czerpanego papieru, argumentował, tłumaczył: „W ten sposób zachowamy pamięć, romantykę, oddech i złoty pył starego Mińska”. Wszystko na próżno.

Jedni puszczali jego słowa mimo uszu, inni odpowiadali, że nie oni decydują, jeszcze inni w ogóle nie chcieli słuchać. „Jaki znowu złoty pył! Miasto dusi się w zaułkach, jest mu potrzebna nowa trasa, a nie romantyka!”

„Idź z tym do towarzysza Szarapowa, do towarzysza Szarapowa...” – nudził wciąż Salamon Majisiejewicz. Wymyślił sobie, że nawet jeśli towarzysz Szarapau nie uratuje całej ulicy, to przynajmniej może jego sklepik z wodą gazowaną wróci na Niemigę. Jednak towarzysz Szarapau, gdy Kostek wreszcie do niego trafił, nie chciał słuchać ani o ulicy, ani o byłym sklepiu mięsnym, gdzie potem Salamon Majisiejewicz sprzedawał swoją sodówkę, bo w mieście były problemy nie tylko z mięsem, ale i z chlebem. „Jak wejdziemy w ślepą uliczkę o nazwie Niemiga, to szybko nie dojdziemy do komunizmu, towarzyszu Woran! A co głosi uroczyste partia? Partia głosi, że dzisiejsze pokolenie ludzi radzieckich będzie żyć w komunizmie! Ciebie też to dotyczy, rozumiesz? I wtedy już wody z syropem pić nie będziesz!”

„Co, syropu też zabraknie?” – zażartował Kostek, za co został wyrzucony z gabinetu towarzysza Szarapowa, przewodniczącego miejskiego komitetu wykonawczego, przy akompaniamencie takich przekleństw, jakich nie słyszał nawet w Gruszewce ani nawet w Selchazpasiółku. A dwa dni później podczas komsomolskiego zebrania w instytucie Minskprojekt młodego specjalistę Worana wykluczono z szeregów organizacji. Nie wyrzucili go wprawdzie z pracy, ale przenieśli ze stanowiska inżyniera do prac technicznych. Na reedukację, bo jeśli by całkiem go z pracy wyrzucili, to jak wtedy reedukować? I teraz

nasz Woran – wyrzucony z Komsomołu i prawie że z pracy, przeniesiony ze stanowiska inżyniera do prac technicznych – przepycha się w kierunku pierwszego sekretarza KC KPZR. Przez cały plac i kordony milicji...

Wywalą go z pracy, i to w najlepszym razie. W gorszym – pójdzie pod sąd. Tam już wy myślą, gdzie go reedukować. Pewnie skierują go do więziennego biura konstrukcyjnego, jak kiedyś jego ojca akademika, który zajmował się urządzeniami optycznymi, teraz lecącymi w radzieckiej rakiecie.

„To zwycięstwo – to efekt twórczej pracy ludzi radzieckich, którzy budują komunistyczne społeczeństwo. Nasza praca twórcza wznosi radziecką ojczyznę na nowe bezkresne wyżyny. To pokazuje najlepiej, jakie zwycięstwa może osiągnąć naród, który pod kierownictwem partii komunistycznej kroczy szlakiem oświeconym wielką nauką marksizmu-leninizmu”. (przeciągle brawa)

– Tam na dole jest weselej – rzuca Amerykanin, ubierając się. – Idę do Johna, w pierwsze szeregi postępowej ludzkości.

– Aha – rzuca w ślad za nim Garyk – uważaj, już ciebie, wroga, dopuszczają. – I zobaczysz puste butelki, krzyczy na Wila: – A to podlec, wszystko wychlał!

Wil, który zawsze wypija najwięcej ze wszystkich, bo najbardziej ze wszystkich lubi sobie wypić, chowa butelkę pod stół i wdycha:

– Za mało wzięliśmy... Jim, daj czerwonia, polecę do sklepu, zanim Chruszczowowi nie zachce się portwajnu i szwajcarskiego sera.

Dziwne, ale Jim bez szemrania daje Wileowi dziesiątkę. Pewnie dlatego, by następnym razem nie musieć dawać pięciu dolarów.

– „Chattanooga choo choo...” – podśpiewując w zadowoleniu, Wil idzie do drzwi, stamtąd rzuca mi czapkę. – Chodźmy, poznasz sklepową. To Tatarka, podobna do Neli.

Z mojej czapki z królika leci kurz i sierść – jest bardzo stara. Jednak nie pozwalam jej wyrzucić – to relikwia. W więzieniu chodził w niej Pułkownik.

Nie każdy ma czapkę, którą w więzieniu nosił sam Pułkownik. Podarował mi ją wtedy, gdy nazwał mnie swoim synem.

– Wywal ją – mówi, kichając Pułkownik, który ma alergię. W jego mieszkaniu i bez czapki jest tyle kurzu, że nie można oddychać. Jednak nikomu nie pozwala tam sprzątać, nawet Asi, która kilkakrotnie próbowała.

– Chodźcie tu! – krzyczy Edzik od okna. – Patrzcie, co się dzieje!

Na placu przed Domem Rządu stoi kordon milicji odgradzający swojego wodza od ukochanego narodu. Woran z Asią przebili się właśnie przez szereg milicjantów. John, który też stoi w pierwszych szeregach postępowej ludzkości i któremu nie wiadomo, co uderzyło do głowy, pobiegł za nimi truchtem razem ze swoim akordeonem. Milicjanci i tajniacy rzucili się za nimi, wynurzając się nagle z tłumu ludzi. Chruszczow w tym czasie, wychylony przez poręcz balkonu, krzyczał coś, wymachując rękami.

– Posadzą nam Worana, będzie w łagrze restaurował swoją Niemigę.

Próbuję otworzyć okno:

– Z nim jest Asia!

Garyk zatrzymuje mnie: „Chcesz, żeby nas kropnęli?”. A Pułkownik dodaje z obojętnością w głosie: „Asię też wsadzą. I zaruchają ją na śmierć w zonie, Żydówę”.

Jest z jakiegoś powodu niezadowolony. Mocno niezadowolony i rozdrażniony. I patrzy bez przerwy w okno, jakby czegoś oczekiwał... Jako pierwszy w ręce milicjantów trafił John, potem Asia, a na końcu tajniacy dopadli Worana.

I co, teraz ich wszystkich posadzą? Trzeba lecieć na plac, wytłumaczyć, że oni nie chcieli nic złego! Tylko żeby Niemigę zostawili! Choć po co kanadyjskiemu Murzynowi Niemiga? Po co kozie harmoszka?

Jak się potem okazało, najbardziej zaciekał Chruszczowa właśnie biegnący z akordeonem Murzyn. Sekretarz zdecydował, że trzeba to wyjaśnić, i to uratowało i Kostka, i Asię, i samego Nikitę Siergiejewicza.

Wniosek: trzeba być ciekawym świata...

Na moją zakurzoną czapkę syknęło pyłem, gdy wyskoczyliśmy z Wilem na klatkę schodową. Zadarliśmy głowy i zdążyliśmy zobaczyć, jak ktoś przymknął od środka włączając na dach.

– Alik! – huknął Wil, który nie nosił czapki ani w śnieg, ani w deszcz, i pył osiadł mu na włosach. – Alik, to ty?

Nikt nie odpowiedział. Pewnie na dachu siedzą kagebiści z ochrony, co Amerykanin miałby tam robić?

Otrzępalem czapkę.

– Co Amerykanin miałby tam robić?

– Dawaj na podwórko!

Na podwórzu, obok obitego blachą tylnego wejścia do sklepu, w którym Wil zamierzał dokupić portwajnu, stała warszawa – służbowy samochód Arcioma Lednika, starszego brata Wila, korespondenta Wszechzwiązkowego Radia, który nam ze sto razy pomógł, a my go po sto razy wystawialiśmy. I oczywiście znów go wystawiliśmy, po raz sto pierwszy. Obok zderzaka warszawy, której bagażnik był otwarty, razem z ArciOMEM stał Guryk. Dziś ubrany po cywilnemu, nie „błyszczal” pagonami.

– Przecież ci mówię: byliśmy wczoraj na polowaniu. Potem wypiliśmy. Późno poszedłem spać. Rano wstałem. Zapomniałem zabrać. Nie było czasu

– Arciom krawędziami dłoni rozganiał powietrze nad bagażnikiem, od którego nie odrywał wzroku Guryk, włożywszy ręce do kieszeni. Samochód stał bokiem do nas, nie widzieliśmy, co znajduje się w bagażniku. Ale i bez tego wiedzieliśmy: nowiutka izewka i brauning.

Wczoraj, gdy wróciliśmy z polowania, Arciom powiedział Amerykaninowi (izewka to jego strzelba) i Wilowi (to jego brauning), żeby zabrali z bagażnika wszystkie rzeczy, bo jutro od rana będzie pracować. Jednak nie chciało im się zanieść broni do mieszkania. A że z dubeltówkami nie wpuszczają na tańce w Pałacu Związków Zawodowych, zostawili

je w bagażniku samochodu korespondenta Wszechzwiązkowego Radia, dokładnie w dniu, gdy na placu Lenina miał robić reportaż o spotkaniu pierwszego sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa z ludem pracującym Mińska, i dlatego jego warszawę wpuścili na plac.

Nagle na podwórko wpadło chyba z dzieściami ludzi, jeden podbiegł do Guryka i coś mu powiedział – ten zatrzęsł pokrywę bagażnika i wepchnął Arcioma do samochodu.

– A wy kto? Już stąd! – jeden z kagebistów podskoczył do nas. To musieli być tajniacy, bo kogo jeszcze Guryk mógł przywitać jak swoich? Wil ruszył w kierunku wejścia sklepu, wtedy jeden z tajniaków rzucił się na niego: „Dokąd?! Do domu!” – i w tym momencie na podwórko wtoczył się pyzaty człowiek w karakulowej czapce i workowatym płaszczu: Chruszczow! Poznałem go od razu i nie wierzyłem własnym oczom. Wil też go rozpoznał... I obydwoj rozpoznaliśmy Johna i Asię z Woranem. Ledwo nadążali za pierwszym sekretarzem KC KPZR, który nie wiadomo dlaczego wkroczył na podwórko, na którym stał samochód z dwoma strzelbami, z których jedna należała do Amerykanina, a druga do członka antyradzieckiej organizacji Sysoja. „To koniec!” – przemknęło mi przez głowę, gdy zobaczyłem, że Chruszczow toczy się jednak nie w stronę drzwi sklepu, by kupić szwajcarskiego sera i portwajnu, ale wali wprost na nas, i do tego krzyczy: „To jest ta postępowość młodzież, która protestuje przeciwko rozbiórkom wszelkiego dziadostwa?!”. A Kostek Woran, biegnąc obok niego, kiwa głową: „To oni, oni”...

Chruszczow, zaciekawwszy się czarnym człowiekiem z białym akordeonem, zszedł na plac. Tam, w pierwszych szeregach postępowej ludzkości, zobaczył obok Murzyna wysoką piękność o głębokich oczach wypełnionych zielonkawym smutkiem, która podsunęła mu pod nos arkusz papieru, a jakiś chłopak usiłował coś na tym papierze mu

pokazać, mamrocząc o jakieś starej Niemidze i architektonicznej renowacji.

Nikita Siergiejewicz lubił prostotę standardowych blochków czteropiętrowek – w których mieszkania naród na jego cześć nazwał „chruszczówkami”. Nie trawił restaurowania architektury, jak również abstrakcji w sztuce, dlatego stracił zainteresowanie akordeonistą i zdecydował, że rozprawi się z architektem. Metoda rozprawy z nami miała zależeć już nie od Worana z jego planem restauracji na arkuszu czerpanego papieru, ale od Guryka. Od tego, czy otworzy bagażnik warszawy, czy go nie otworzy, i czy oczom zgromadzonych uka- że się myśliwska izewka i dwulufowy pięciostrzałowy brauning, którego dolna lufa strzelała nabojami myśliwskimi kalibru 12 milimetrów, a górna bojowymi kalibru 7,62 milimetra.

Pojawiało się wiele historii o rzekomych zamachach na życie Chruszczowa: a to w Puszczy Białowieskiej, gdzie podobno chciał do niego strzelić jakiś pogranicznik, a to na Chreszczatyku w Kijowie, gdzie miała go zaatakować nożem jakaś kobieta, albo w Tbilisi, gdzie ktoś miał pró- bować rzucić w jego kierunku bombę. Jednak tak naprawdę nikt na serio nie próbował pierwszego sekretarza KC KPZR ani zastrzelić, ani ugodzić nożem, ani wysadzić przy pomocy bomby, a i on nie był specjalnie lękliwy. Dlatego zdarzało mu się biegać po podwórkach, na których trafiały się samochody z bagażnikami wypełnionymi strzelbami.

Życie pierwszego sekretarza KC KPZR płynęło spokojnie i nawet nie wiadomo było, po co właściwie utrzymywać złożoną z kagebistów ochronę. Dlatego w KGB wymyślono historię o nurku brytyjskiej marynarki wojennej Kennecie Crabbie, który miał rzekomo przymocować bombę do dna krążownika Ordżonikidze, na którym miał przebywać Chruszczow w czasie wizyty w Anglii. Kagebiści oczywiście zauważyli ładunek i przywódca przeżył, tylko Crabb zniknął bez śladu.

My też moglibyśmy zniknąć bez śladu, gdyby Guryk otworzył bagażnik warszawy – i też nikt nie dowiedziałby się, gdzie się podziałismy...

Guryk miał dylemat: albo od razu zde-maskować antyradziecką organizację, która przygotowywała zamach na pierwszego sekretarza KC KPZR, albo odłożyć to na potem, gdy Chruszczow będzie trochę dalej od strzelby i karabinu.

„No dobra – wahał się – wykryłem i co, zapytają, jak mogłem dopuścić”. Przez co kagebista Guryk również mógł przepaść bez śladu jak nurek Crabb.

W momencie zawahania Guryka ze skrzy-pieniem otworzyły się obite blachą drzwi do sklepu. Wyszła z nich znajoma Wila, sklepowa Andżela. Spojrzała, nic nie rozumiejąc, na Chruszczowa, na stojącego obok niego Murzyna, na Wila i tajniaków. Wyjęła z kieszeni fartucha papierosy i zapaliła.

– O, proszę! – pokazał na nią palcem Chruszczow i wziął się pod boki. – Przodująca młodzież! Pije i pali jak w Ameryce! Co to ma znaczyć?...

Przyskoczył do Andżeli, odsunął ją na bok i przez tylne wejście wdarł się do sklepu – po szwajcarski ser i portwajn...

Gdy Chruszczow przez główne wejście opuścił sklep, nas wszystkich ze sklepową Andżelą wepchnięto do składziku, gdzie było i wino, i ser, potem przyjechał samochód – i z podwórka domu na Radzieckiej, którego już nie ma, zawieziono nas do budynku KGB, który jak stał, tak stoi do dziś. Nie kazano nam czekać w drzwiach, tylko od razu zaprowadzono do suterenu. Każdego oddzielnie. Idąc przez dziedziniec, rzuciłem okiem na zapryskaną ścianę. Nie miałem wątpliwości: rozwała.

Uładźimir Niaklajeu

** Powieść Uładźimira Niaklajewa wydana w 2105 roku przez Wydawnictwo Kolegium Europy Wschodniej.*

O JĘZYKU POPRAWNYM POLITYCZNIE

Rozmowa Andreany Jeftimovej z Uniwersytetu Sofijskiego z prof. Wojciechem Kajtochem, krytykiem literackim i poetą, kierownikiem Zakładu Semiotyki Mediów i Komunikacji Wizualnej Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.



prof. Wojciech Kajtoch (foto: arch. prywatne).

Andreana Jeftimova: Benjamin Lee Whorf uważa, że każdy język posiada już jakiś punkt widzenia i jest nośnikiem ukształtowanego już poglądu o świecie, charakterystycznego dla osób, które używają danego języka. Czyj punkt widzenia, według Pana odzwierciedla język polski poprawny politycznie (elit, mniejszości, czy jakiś inny)?

Prof. Wojciech Kajtoch: Widzę w tym pytaniu pewną niekonsekwencję. Ustalenia Whorfa dotyczyć mogą języka polskiego

jako całości, jako pewnego naturalnego tworzywa rozwijającego się przez wieki. Tak rozumiany język polski wskazuje na pogląd na świat, jakoś w nim „zapisany” i – jak sądzę – ciążyący na myśleniu Polaków o otaczającej ich rzeczywistości. Przykładowo, obecność gramatycznej kategorii liczby pojedynczej lub mnogiej wymusza na nas zwracanie uwagi na to, czy coś występuje jako pojedyncze, czy stanowi grupę. Rodzaj, naturalny i gramatyczny, każe nam niezwykle uważać na obecność męskiego i żeńskiego pierwiastka nawet tam, gdzie przecież w rzeczy samej go nie ma (bulka nie jest dziewczynką a chleb chłopcem, ale musimy odmieniać wyrazy *chleb* i *bulka* według paradygmatów rodzajowych). Nic więc dziwnego, że tak wyczuleni jesteśmy na problemy płci (a język polski nie chce być politycznie poprawny w znaczeniu feministycznym).

Do tego należy jednak dodać rezultaty istnienia pewnych słów, ich etymologii, napotykanych ich zestawień, a przede wszystkim konotacji, czyli skojarzeń, które narosły wokół znaczeń tychże słów. Słownictwo polskie na przykład przechowało nasze przekonanie o tym, że języka sąsiadów zza zachodniej granicy nie da się zrozumieć, a zza południowej i wschodniej – się da (opozycja *Niemiec* ‘człowiek niemy’ – *Słowianin* ‘człowiek słowa’), ponadto konserwuje nasze dawne klasowe przesady, np. taki, że chłopcy są w jakimś sensie gorsi od mieszkańców miast (potoczne wyzwiska: *burak*, *wieśniak*, *chamstwo*, *wieś*), odbija poglądy religijne: w przerażeniu wołamy *O Boże!*, *Mat-*

ko Boska!, a okrzyk *ty diable!* nie jest komplementem.

Tego rodzaju zjawiska mamy na myśli mówiąc o „punktach widzenia” właściwych danemu językowi. Natomiast mówiąc o „poprawności politycznej”, mamy na myśli raczej świadomy dobór słownictwa preferowany przez jakąś grupę, mówimy więc o właściwości nie języka a tekstów generowanych w danym języku. Takim doбором może rządzić każdy, kto posiada zwolenników, każdy, kogo ludzie słuchają... i ten wybór wcale nie musi odzwierciedlać poglądów, lecz na przykład taktyczne potrzeby.

Rodzajów poprawności politycznej uwidocznionych w tekstach może być wiele, bo wiele podmiotów pragnie władać duszami. Mamy więc rozmaite poprawności polityczne: właściwe Kościołom, urzędowi, sądom, a przede wszystkim różnym politycznym stronnictwom. Ksiądz o ślubie cywilnym zawsze mówi *kontrakt*, radykalny prawicowiec o swoich wrogach z reguły powie *komuniści*, choćby poglądy mieli całkiem inne itd., itp.

Czy uważa Pan, że język może zmienić stereotypy i uprzedzenia w stosunku do jakichś grup mniejszości językowych i zmienić porządek społeczny?

Raczej nie. Bo to nie język tworzy uprzedzenia, a ludzkie doświadczenie, które w języku się odbija. Niejako wtórnie – stereotypy językowe te doświadczenie przekazują i utrwala, a w ogóle są one po to, by w razie niespodziewanych kłopotów zaoszczędzić ludziom konieczności i wysiłku pośpiesznej analizy. Na przykład napotkawszy *Cygana*, człowiek instynktownie będzie uważał, żeby ten go nie *ocyganił*. Gdy jednak zastąpimy słowo *Cygan* określeniem *Rom*, a przedstawiciele tej nacji będą sądzić, że nie-Roma można bez wyrzutów sumienia oszukać, czy okraść, to nie tylko, że będziemy nadal uważać na Romów, ale i szybko wymyślimy jakiś wyraz typu „*oromić* kogoś”. Podobnie

unikanie określenia *Murzyn* nic nie da, o ile przedstawiciele tej rasy powszechnie nie zyskają lepszych społecznych notowań. Chyba zresztą tak się dzieje, o czym świadczy fakt, że *Murzyn* stał się już nieco mniej nacechowany ujemnie, skoro nazywa się czarnoskórych *czarnuchami*, *asfaltami*.

Niektóre uprzedzenia mogłyby zaniknąć tylko pod warunkiem bardzo poważnej przebudowy naszego sposobu myślenia o świecie. Na przykład niechętnie myślenie o mniejszościach seksualnych, poświadczone w języku szeregiem obraźliwych określeń typu *pedał*, *sodomita* czy *lesba* mogłoby zaniknąć tylko w tym wypadku, gdyby życie seksualne bliźnich przestało nas kompletnie obchodzić, gdybyśmy rzeczywiście uznali pełną wolność w tej dziedzinie. Problem jednak w tym, że należałoby przy okazji zapomnieć o przekonaniach religijnych, a te niezmiennie trudno naruszyć i zmiany w polityce językowej na pewno tego nie dokonają.

Czy uważa Pan, że język poprawny politycznie daje efekt socjalny? Jeśli odpowiedź jest „na tak”- to jaki, w jakim kierunku? Czy może nie daje? Czy wyeliminuje się praktyki dyskryminacyjne, jeśliby posługiwać się językiem poprawnym politycznie?

Człowiek jest „zwierzęciem symbolicznym” i ma to do siebie, że działanie w sferze symbolicznej może (albo nawet musi) wyprzedzać u niego działanie realne. Tak więc łatwiej mu oddawać szacunek komuś, kogo nieustannie nazywa *panem* *brabiu*, *jego wysokością* czy *panem poręcznikiem*, zaprzyjaźnić się z kimś, do którego mówi po imieniu, albo przynajmniej uznać go za równego sobie. Przede wszystkim zaś łatwiej mu zwalczać i krzywdzić kogoś określanego pogardliwie. Dlatego przestępcy dzielą wszystkich na *ludzi* i *frajerów*, a skoro ci drudzy nie są ludźmi to... Żołnierz walczy z anonimowym *nieprzyjacielem*, albo z *śółtkami*, *czernonymi*, lub

też *polskimi bandytami, bandytami z UPA* itd. Generalnie więc można sądzić, że wyrzucanie z publicznego języka określeń świadczących o nienawiści czy pogardzie obniży nieco poziom okrucieństw i agresji. Natomiast wątpię, czy na przykład zwiększymy rolę kobiet w życiu publicznym pilnując, aby nazwy wszystkich zawodów miały żeńskie odpowiedniki. To, że o kobiecie pełniącej funkcję premiera konsekwentnie mówić będziemy *premierka* zamiast *pani premier*, ani nie spowoduje częstszego powoływania kobiet na to stanowisko, ani nawet nie zmieni faktu, że słysząc *premierka* przeciętny Polak przede wszystkim spodziewał się będzie usłyszeć o jakiejś *małej premierze* np. teatralnej, a wyrazu *ministra* po prostu nie zrozumie. Czyli widzę korzyści wynikające z przestrzegania zasad politycznej poprawności... Ale nie są to korzyści o trwałym charakterze ani w ogóle zbyt duże. Bo niechęci, nienawiści, tendencji do poniżania czy dyskredytacji bliźnich – się nie wytępi. Zdolność do nich jest jedną z fundamentalnych cech człowieka.

Czy uważa Pan, że język poprawny politycznie to manipulacja czy język naturalny?

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować definicję manipulacji językowej sformułowaną na podstawie dostępnej literatury, a podaną przeze mnie parę lat temu w „Słowniku terminologii medialnej” pod redakcją Walerego Pisarka (Kraków 2006): „Manipulacja językowa – polega na informowaniu o danym fakcie czy zjawisku za pomocą słów tak dobranych, aby odbiorca przekazu mógł zrozumieć i zinterpretować tę informację w taki sposób, w jaki życzy sobie manipulator – i tylko tak. Chodzi na przykład o nazywanie masowych mordów *ostatecznym rozwiązaniem kwestii*, najazdu – *misją ratunkową* lub *wyżwoleniem* albo twierdzenia w rodzaju *wolność to uświadomiona sobie koniecz-*

ność. Jest ona dokonywana w sposób niejawny i w różnej skali – od kontaktów osobistych (*Mamo, nauczyciel uwziął się na mnie i znów postawił jedynekę*) po komunikowanie w sferze publicznej (*W Polsce nie ma nomenklatury, zastąpił ją system rekomendacji partyjnej*). Stosowana przez czas długi i konsekwentnie manipulacja językowa może doprowadzać do trwałej zmiany znaczeń poszczególnych słów i wyrażen w ich użyciu publicznym (*demokracja, sprawiedliwość społeczna czy dziedzina* co innego oznaczała w Polsce przed 1989 r. i obecnie), bądź też usunięcia z niego słów, których znaczeń nie dało się zmodyfikować (np. słowa *strajk* z języka propagandy używanego w PRL po 1970 r.)”.

Chodzi więc w językowej manipulacji o to, żeby człowiek kłamał, myśląc, że mówi prawdę. Przy czym kłamał w czyimś konkretnym interesie. Jeśliby na przykład przyzwyczaił się do nazywania strajków *przerwami w pracy* to pomagałby manipulatorom w tworzeniu w oczach osób trzecich obrazu kraju, gdzie w zasadzie nie ma społecznych niepokojów, tylko robotnicy często przerywają pracę na tej samej zasadzie jak – nie przysiadając – podczas śniadaniowej przerwy. Tak więc manipulowany, używając narzuconego sobie języka, składałby komuś prawdziwą (swoim zdaniem) relację z kraju wstrząsanego społecznym niepokojem, nie zdając sobie sprawy z tego, że wmawia słuchaczowi, że ten kraj jest ostoją spokoju...

A odpowiadając na pytanie: z pewnością poprawność polityczna to manipulacja, z tym że pożyteczna. Trochę to tak, jak z trucizną. Niektóre substancje w dużych dawkach zabijają, a w małych leczą.

Czy uważa Pan, że język poprawny politycznie to odpowiedź na język nienawiści?

Obiektywnie rzecz biorąc, język nienawiści i poprawność polityczna to dwa różne rodzaje manipulacji językowej. Obie te praktyki

językowe polegają na szczególnym doborze synonimów i kontynuują stare tradycje erytyczne. Rozpatrywane z punktu widzenia językoznawstwa są więc czymś podobnym. Mają zwłaszcza podobne korzenie, a tylko nieco inne (podkreślam: nieco a nie zupełnie inne) funkcje społeczne.

Język nienawiści to nic innego jak język agresywnej, wojennej propagandy. Skierowany jest przeciwko tym, których uważamy za przeciwników – chcemy, by zamilkli i tym sposobem przestali być dla nas niebezpieczni. Język poprawności politycznej wyrósł natomiast z języka dyplomacji, wymyślono go, aby wobec nikogo nie używać słów, które ten uzna za obraźliwe. Chcemy więc, by się na nas nie obraził, nie stał się naszym przeciwnikiem i zamiast walczyć z nami – milczał (albo nawet nas popierał), bo zjedналиśmy go sobie.

Czyli i mowy nienawiści, i języka poprawności politycznej używamy w zasadzie po to, by osiągnąć stan równowagi i pocuć się bezpiecznie. Mają więc cel ten sam, tak jak mają go polityka i wojna (nie przez przypadek Clausewitz definiował wojnę jako „kontynuację polityki państwa prowadzoną innymi środkami”). Ale na pewno ten cel osiągają inaczej.

Nie wiem, jak inni, ale ja wolę, aby dawano mi spokój dlatego, że się mnie lubi, a nie dlatego, że ktoś się mnie boi. Wolę więc nie używać mowy nienawiści. Poprawność polityczna bardziej mi się podoba.

Czy jednak poprawność jest „odpowiedzią na język nienawiści”? Nie sądzę. Oba są chyba równie stare.

Ponadto czyniąc porównania między poprawnością polityczną a mową nienawiści należy pamiętać, że obok tych dwóch istnieje jeszcze trzeci rodzaj językowej manipulacji, szczególnie szkodliwy. Może się ona sprawdzić jako narzędzie polityki, albo narzędzie wojennego ataku, ale bywa też używana jako jako oręż obronny i tu zawodzi zupełnie. Biada manipulatorowi, który za po-

mocą manipulacji znacznie poprawiać sobie samopoczucie, który we własne kłamstwa uwierzy. Będzie jak to dziecko z powyższej definicji.

Jeśli taki uczeń na serio uznał, że ma złe oceny, bo się na niego uwzięli, to natychmiast przestałby się uczyć i repetowanie klasy miałby zagwarantowane.

O języku poprawnym politycznie i mediach

Czy istnieją jakieś instytucje lub dokumenty, które regulują (zalecają), jakie mają być językowe zachowania mediów?

Skoro mówimy o poprawności politycznej i mowie nienawiści (zdefiniuję tę drugą za polską wikipedią jako „wypowiedzi słowne lub w jakiegokolwiek innej formie, które mają na celu poniżenie, znieważenie, pomówienie, rozbudzenie lub utrzymanie nienawiści wobec pewnej osoby lub grupy osób”) to zacząć od tego, że w Polsce zasadniczo nie ma warunków prawnych do kultywowania mowy nienawiści. W szczególności Kodeks karny stwierdza:

– w artykule 119: § 1: „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. W § 2: „Tej samej karze podlega, kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa określonego w § 1”;

– w artykule 196: „Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”;

– w artykule 135, § 2: „Kto publicznie znieważa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”;

– w artylule 256, § 1: „Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”;

– W artykule 257: „Kto publicznie znieważa grupę ludności lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Należy zaznaczyć że artykuł 256 bywa faktycznie przestrzegany, skoro w 2014 roku wszczęto 397 spraw o jego łamanie. Dotyczy jednak wyłącznie spraw narodowościowych i religijnych, nie chroni więc bezpośrednio np. osób niepełnosprawnych czy mniejszości seksualnych, nie ujmuje się także za obrażanymi klasami czy warstwami społecznymi w rodzaju „wieśniaków”. W tych kwestiach działają przepisy ogólniejszego charakteru – na przykład każdy może z powodztwa cywilnego wnieść sprawę o zniesławienie.

Osobiście nie wyobrażam sobie zatem, aby jakkolwiek oficjalnie wychodząca i znana polska gazeta popisała się nagłówkiem typu „Żydzi do gazu”, „Holocaust żydowskim kłamstwem” lub „Czarni precz z Polski”. Redaktor naczelny takiego medium oskarżony przez prokuraturę stanąłby przed sądem. Natomiast uwagi o „feministkach słynnych ze swojej brzydoty”, czy „agresywnym homoseksualnym lobby” nie przyniosłyby prawnych następstw, chyba że pozywałyby feministki lub gejowscy działacze.

Od razu jednak przy tym zaznaczę, że Kodeks karny i statystyki mówią nie tylko o mediach, raczej mają na myśli realne, niezmediatyzowane uczynki ludzkie, jak również, że wskazana statystyka może być „wierzchołkiem góry lodowej” i że dziennikarstwo

polskie ze względu na co najmniej dwuwiekową wprawę w oszukiwaniu cenzury potrafi tak dobierać słowa, aby swoje osiągnąć i nie pozwolić sobie tego udowodnić.

Zakaz używania mowy nienawiści (choć znów nie sprecyzowano zakazu szerzenia do kogoś niechęci za względu na jego pochodzenie społeczne) jest jasno sprecyzowany w Ustawie z dnia 29 grudnia 1992 o radiofonii i telewizji. W szczególności nie mogą się nią posługiwać reklamy:

„Przekaz handlowy nie może: 1) naruszać godności ludzkiej; 2) zawierać treści dyskryminujących ze względu na rasę, płeć, narodowość, pochodzenie etniczne, wyznanie lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek czy orientację seksualną; 3) ranić przekonań religijnych lub politycznych” (Art 16b. punkt 3).

Dotyczy to w zasadzie każdego programu:

„1. Audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub dyskryminujących ze względu na rasę, niepełnosprawność, płeć, wyznanie lub narodowość. 2. Audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne, a zwłaszcza chrześcijański system wartości” (Art 18.).

Jak widać, Ustawa poszerza zakres zwalczanych treści. Kropkę nad „i” stawiają najważniejsze polskie kodeksy etyki dziennikarskiej Dziennikarski Kodeks Obyczajowy (SDRP) wskazuje:

„III Niedopuszczalne jest używanie słów obelżywych, które godzą w godność człowieka, stawianie zarzutów, które go poniżają w opinii publicznej.

IV Przesądzanie o winie oskarżonego przed prawomocnym wyrokiem sądu jest niedopuszczalne.

V Obowiązuje bezwzględny zakaz publikacji głoszących propagandę wojny, przemocy lub gwałtu oraz naruszających uczucia religijne

i osób niewierzących, uczucia narodowe, prawa człowieka, odrębności kulturowe, propagujących pornografię”.

Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP bezpośrednio zaleca przestrzegane elementów politycznej poprawności w punkcie: „Trzeba dbać o to, by nie urazić osób niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie, starych i chorych, życiowo nieporadnych”. „Zasadą szacunku i tolerancji – czyli poszanowania ludzkiej godności, praw dóbr osobistych, a szczególnie prywatności i dobrego imienia” nakazuje kierować się pracownikom polskich mediów tekst Karty Etycznej Mediów podpisanej 29 marca 1995 przez prezesów 13 najważniejszych polskich stowarzyszeń dziennikarskich oraz firm i organizacji medialnych.

Ponadto istnieją innego typu zalecenia, będące wyrazem troski o jakość używanego w mediach języka polskiego oraz poniekąd zakres jego użycia. Tylko pośrednio odnoszą się one do zagadnień „politycznej poprawności” i nie mają wiele wspólnego z treściami komunikatów medialnych, więc między innym z tym, co nazywamy „językiem nienawiści”, ale ponieważ to konkretne pytanie ankiety brzmi jak brzmi, czyli chodzi w nim o każdą regulację językowych zachowań mediów – wspominam także o nich:

Niektóre przepisy nakazują więc używanie języka polskiego w reklamach: „Obowiązek używania języka polskiego w informacjach o właściwościach towarów i usług dotyczy też reklam” (Ustawa z dnia 7 października 1999 o języku polskim, Rozdział 2, art. 7a), ponieważ ustawodawca obawiał się i to nie bezzasadnie, że język angielski zacznie wypierać język polski w nazwanej wyżej dziedzinie. Inne nakazują dbałość o poprawność i estetykę używanej mowy. Np. wśród wymienianych w Ustawie z dnia 26 stycznia 1984 Prawo prasowe dziennikarskich obowiązków są i takie: „Dziennikarz jest zobowiązany 3) dbać o poprawność języka i unikać używania wulgaryzmów” (Art. 12), „Redaktor naczeln

ny jest również obowiązany do dbania o poprawność języka materiałów prasowych oraz przeciwdziałania jego wulgaryzacji” (Art. 25, 4). A nawet, mimo zasadniczego obowiązku zamieszczania sprostowań „Redaktor naczelny może odmówić opublikowania sprostowania jeśli zawiera sformułowania powszechnie uznane za wulgarne lub obelżywe” (Art. 33, 2).

Ustawa z dnia 29 grudnia 1992 o radiofonii i telewizji rozciąga obowiązek dbania o jakość używanej polszczyzny na media elektroniczne (Art. 18 p. 7: Nadawcy dbają o poprawność języka swoich programów i przeciwdziałają jego wulgaryzacji), a wśród składowych misji nadawcy publicznego wyemitowania: „upowszechnianie wiedzy o języku polskim” (Art. 21, 1.a).

Ponadto istnieją różnorodne przepisy regulujące kwestie używania w mediach języków mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce.

Czy istnieją prawne lub etyczne dokumenty, które zobowiązują środowisko dziennikarskie w Polsce do posługiwania się terminologią politycznie poprawną (np. słowa, których należy używać zamiast *murzyn, sprzątaczk*a i podobne)?

Jak wynikało z powyższego, dokumenty prawne i kodeksy etyczne formułują raczej zasady ogólne, których przestrzeganie wymaga polityczną poprawność. Co do szczegółów można jednak przypuścić (nic pewnego nie wiem na ten temat), że w redakcjach układane są listy określeń, których nie należy używać – jak również takich, których używać należy. Inaczej słownictwo używane przez poszczególnych dziennikarzy danej stacji czy gazety mogłoby się bardzo różnić, a przecież tak nie jest: wiadomo, czego się należy spodziewać biorąc do ręki tabloid lub znaną gazetę pravicową czy lewicową. Bez wewnątrzredakcyjnych uzgodnień nie osiągnęłoby się takiego skutku.

Jakie problemy związane z językiem poprawnym politycznie najczęściej pojawiają się w mediach? Na przykład gdy rozmawia się o wieku, płci, przynależności etnicznej, pozycji społecznej i ekonomicznej, wykształceniu, preferencjach seksualnych itd.? Proszę podać przykłady, które zrodziły dyskusję publiczną.

Cóż. W Polsce od lat nieodmiennie pojawiają się kłopoty z mówieniem o antykoncepcji, przerywaniu ciąży, zapłodnieniu *in vitro*, równouprawnieniu homoseksualistów; od czasu do czasu narzeka się na seksistowskie reklamy, nieustannie dyskutuje się o antysemityzmie. Ostatnio zdarzają się liczne językowe napaści wobec Rosjan lub Ukraińców. Problemy z mówieniem o pozycji społecznej i ekonomicznej, wykształceniu, wieku – są mniej zauważalne.

Czy uważa Pan, że język poprawny politycznie zależy od obecnych aktualnie konfliktów – na tle rasowym, etnicznym, płciowym i innych, zrodzonych z uprzedzeń, nierówności, ucisku bądź innych form niesprawiedliwości w nowoczesnych społeczeństwach?

Tak, ale w Polsce nie można pomijać i innego źródła: modnych ideologii napływających z zachodu. Czym innym są na przykład zdarzające się w Polsce problemy z równością kobiet i mężczyzn, a czym innym ideologia feministyczna. A właśnie ta druga szczególnie głośno mówi o tym, że język polski nie respektuje równości płci. Generalnie: częściowo na stan politycznej poprawności i poziom nienawiści w języku wpływają problemy realne, ale tylko częściowo, bo to bardzo nośny i atrakcyjny temat, więc oplaca się go „uruchamiać” na przykład po to, by popisać się ideologicznym nieprzejednaniem.

Czy istnieje zgodność, że mowa (język) jakiegoś współczesnego konkretnego

go polskiego polityka jest nośnikiem poprawności politycznej? Czy istnieje przyzwolenie społeczne na stosunkowo niepoprawny politycznie język jakiegoś polityka?

Przez dłuższy czas do miana wzorca poprawności aspirowała „Gazeta Wyborcza” i jej środowisko, ale zdaje się że tylko na aspiracjach się skończyło. Poprawności z lubością nie przestrzegają tabloidy, a politycy – zwłaszcza prawicowi – łamią jej zasady nieustannie. Szczególnie wsławili się tym politycy PiS-u i dziennikarze Radia Maryja. Na lewicy pismem z zasady politycznie niepoprawnym jest tygodnik „Nie”. Jeśli chodzi o konkretne osoby, to poprawni politycznie są politycy umiarkowani i o dużym doświadczeniu międzynarodowym – ale tylko wtedy, kiedy chcą. A łamią zasady tacy jak Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro, Jarosław Gowin, Zbigniew Niesiołowski. Rekordy bije Janusz Korwin Mikke. Natomiast nie słyszałem przekonujących zarzutów tego rodzaju w stosunku do Donalda Tuska.

O języku nienawiści

Co to jest język nienawiści? Kto narzuca taki język?

Powyżej cytowałem definicję... Sądzę jednak, że omawiając to pojęcie – bo to pojęcie, nazwa przede wszystkim, przy czym dość metaforyczna – można uznać jego przydatność jako zbiorczego określenia rozmaitych przejawów agresji językowej stosowanej w szeroko rozumianej polityce i nie tylko.

Ponieważ polityka polega na zdobywaniu i utrzymywaniu władzy, a do tego należy umieć mobilizować swoich zwolenników i wskazywać im przeciwników (to mobilizuje najbardziej), język nienawiści przede wszystkim musi umieć sprawnie dzielić na swoich i obcych. Niektóre języki czy ich odmiany

mają ten podział odpowiednio rozwinięty na poziomie leksyki (dla Żydów ludzie dzielą się na *żydów* i *gojów*, dla Cyganów – na *Romów* i *gadżón*), więc politycy nie muszą popisywać się jakąś szczególną słowotwórczą inwencją. Język polski, zwłaszcza język polityki woli w tych celach używać zaimków, zwłaszcza mobilizującego inkluzywnego *my* i deprecjonującego *oni* („my stoimy tam gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO” – rzekł kiedyś Jarosław Kaczyński).

A kiedy się już ludzi tak podzieli, to należy „wrogów” zaliczyć do negatywnej kategorii pojęć, dążyć do tego, żeby w oczach dużych ludzkich grup pozostawali przede wszystkim, *agentami*, *arabusami*, *banderowcami*, *bandytami*, *bolszewikami*, *czarnuchami*, *czzerwonymi pajakami*, *komuchami*, *komuną*, *kułakami*, *łże-elitami*, *meta*, *pedałami*, *postkomuną*, *solidaruchami*, *sovietami*, *układem*, *wrogami ludu*, *wrogami narodu*, *wsią*, *wykształciuchami*, *wyrodkami*, *zбочёncami*, *zgniłymi inteligentami*, *żółtkami*, *żydami* itd. W ten sposób, pozbawieni cech indywidualnych, zredukowani do czystego zła, nie będą już w stanie sformułować żadnych argumentów na swoją obronę, w ogóle odezwać się po ludzku. Chodzi o to, aby zwycięzcy mogli patrzeć na pokonanych tak jak ów esesman z „Dnia na Harmenzach” na więźnia, który niepytany się do niego odezwał: „Spojrzał [...] ze zdziwieniem takim, jak patrzy się na pociągowego konia, który nagle przemówi albo na pasącą się krowę, która zacznie śpiewać modne tango”.

Stąd w języku nienawiści nie można sformułować rzeczowych argumentów. „Dowód” wygłaszany w tym języku składałby się w zasadzie z samych sofizmów zwanych „argumentum ad personam”, bo ten „język” nie służy dyskusji, lecz zohydowaniu przeciwnika. Jest to nieźle widoczne na forach internetowych, gdzie internauta usiłujący dokonać np. jakiejś analizy bieżącej sytuacji na Ukrainie natychmiast dowiaduje się o sobie, że jest *kacapem* i *slugą Putlera*, *Wan-ia*, któremu coś za mało zapłacili i nie stara

się należycie. Jeśli na przykład ktoś usiłuje bronić jakiegoś konkretnego wydarzenia czy rozwiązania z niedawnej polskiej przeszłości, natychmiast dowiaduje się o sobie, że jest *chwalcą peerelu*, czy *ruskim agentem* itd.

Kto ten język narzuca? Sądzę że głównie politycy. Odpowiedzialność ta ma dwa lub trzy aspekty. Mówiąc konkretnie, język nienawiści szerzy się w Polsce, ponieważ:

1) Stworzono system prawny, który, mimo wielu teoretycznych zabezpieczeń (wyżej o nich była mowa), pozwala słownym agresorom atakować, a nie pozwala napadniętym skutecznie się bronić (tzn. są przepisy, ale brak gwarancji ich przestrzegania lub kary za nieprzestrzeganie).

2) Ponieważ za sprawą polityków panują w Polsce warunki, w których można nie przestrzegać prawa – nawet tego, które jest, słabego i niedoskonałego.

3) Ponieważ politycy z lubością sami stosują język nienawiści.

Po kolei objaśnię, co mam na myśli.

Ad. 1. Rzecz w tym, że obrażonemu nie jest łatwo przed sądem udowodnić, że obraza miała miejsce. Na przykład w listopadzie 2009 roku Sąd Okręgowy w Zamościu nakazał przeproszenie obywatelki Ukrainy za nazwanie jej *ruską*

(http://www.nowytydzien.pl/index.php?option=com_k2&view=item&id=1236:maprzeprosi%C4%87-za-rusk%C4%85&Itemid=27&tmpl=component&print=1), ale w dwa lata później w podobnej sprawie polski sąd z innego miasta zdecydował inaczej.

Cytuję specjalistyczny portal internetowy zajmujący się prawami człowieka:

„Sąd Okręgowy w Kielcach, wyrokiem z dnia 4 stycznia 2011 r. (sygn. IX Ka 1511/10), utrzymał w mocy wyrok Sądu Rejonowego w Końskich z dnia 5 sierpnia 2010 r., uniewinniający oskarżoną od zarzutu popełniania przestępstwa znieważenia, uznając, że określenie osoby narodowości rosyjskiej przezwiskiem *Ruska* nie wypełnia

znamion tego przestępstwa.”, uzasadniając rzecz następująco: „Sąd uznał, iż słowo *Ruska* w języku i tradycji polskiej nie jest pogardliwe i nieprzyjemne i używane jest potocznie, a do niedawna nawet przez językoznawców wymiennie ze słowem *Rosjanin* (np. „Podręczny Słownik Języka Polskiego” pod red. S. Arcta i Z. de Bondy-Lempickiej definiował słowo *ruszczyzna* – ‘wszystko co jest ruskie lub rosyjskie’). Sady uznały, że słowo *Rusek* jest używane jako określenie osoby pochodzącej z terenu byłego ZSRR, jest to słowo potoczne wyrażające lekceważenie lub pogardę. Słowo *Rusek/Ruska* to określenie zawierające pewien element niechęci i lekceważenia przedstawiciela narodu rosyjskiego, natomiast obraźliwym, pogardliwym określeniem jest np. *Kacap*. Sady uznały, iż określenie *Ruska* nie ma innego znaczenia niż potoczne określenie Rosjanina, zwracając uwagę, iż „oskarżona nie jest osobą wykształconą i posługuje się potocznym językiem, bez rozróżniania niuansów językowych” (<http://www.prawaczlowieka.edu.pl/index.php?orzeczenie=2eab55ee69163f8454c57d780d7e9dbba68f2b0d-b0>).

Jak widać z tego uzasadnienia, obrona sprytnie wykorzystala znaczenia historyczne wyrazu (słownik, o którym mowa, jest z 1939 roku) oraz wprowadziła różnicę między określeniem „zawierającym pewien element niechęci i lekceważenia” a określeniem „obraźliwym i pogardliwym”, co moim zdaniem jest dość ryzykowne...

Jeśli sądy nie mogą zdecydować w tej, moim zdaniem, bardzo jasnej kwestii (wg. mnie *Rusek*, *Ruska* jest tak samo obraźliwy jak *Polaczek*), to nic dziwnego, że nie ma reakcji na enuncjacje w rodzaju tej publicznej wypowiedzi Wojciecha Cejrowskiego: „To jest nasz wróg, do którego trzeba strzelać, a nie studiować jego literaturę”. O kim mowa? – „Rusek to jest wróg. Przeciw niemu się zbroimy i nie interesuje nas specjalnie jego literatura piękna – mówi Wojciech Cejrowski przy okazji komentując polski sys-

tem oświaty” (<http://www.fronda.pl/a/cejrowski-bez-matury-czlowiek-swietnie-sobie-radzi-w-zyciu,15620>.html).

Powyższe przykłady zdają się dowodzić, że po prostu istnieje w mediach i administracji przyzwolenie na obrażanie ludzi danej narodowości.

Jeszcze trudniej udowodnić obecność języka nienawiści w określeniach metaforycznych. Jeśli np. (przykład zaczerpnięty z „Agresji językowej w życiu publicznym...” Ireny Kamińskiej-Szmaj) ktoś usiłowałby się procesować z Radiem Maryja, usłyszawszy na jego antenie, że „Tak długo, jeżeli w katolickim państwie takim, jak Polska, od większości polskich ministrów będzie czuć macą i cebulą, tak Polska nigdy nie będzie Polską”, zapewne usłyszałby, że ministrowie, jako skłonni do przeziębienia, rzeczywiście jedzą dużo cebuli, a maca jest zdrowa i dietetyczna, i że stwierdzenie to nie ma nic wspólnego z antysemitycznym stereotypem.

A inną jest sprawą (ad. 2), że istnieją w Polsce media, którym wszystko wolno. Radiu Maryja wolno, bo zbyt jest potężne. A na przykład tygodnikowi „Nie”, który z łamania zasad uczynił główną zasadę swojego funkcjonowania też wolno – bo jest niepoważny. Na takiej samej zasadzie wolno tabloidom łamać zasadę domniemania niewinności i nazywać oskarżonych *niekczemnymi mordercami*, *oprawcami*, *zwyrodnialcami* na długo przed prawomocnym wyrokiem, prezentować pogardę wobec całych grup zawodowych (*urzędników*), umacniać stereotypy antyniemieckie i antyrosyjskie itd.

Ad. 3) Polscy współcześni politycy, korzystając z tego, że posiadają immunitet, nie przejawiają żadnych skrupułów i nie stosują żadnych samoograniczeń. Już w 1992 roku Leszek Moczulski tak rozwinął skrót PZPR „Płatni zdrajcy pacholki Rosji”. A potem??? Potem dużośmy w Polsce widzieli...

Minister Spraw Wewnętrznych oskarżał urzędującego premiera o współpracę z rosyjskim wywiadem, więc o narodową zdradę;

szeffowie dużej partii politycznej dowodzili, że minister stanu był agentem SB; znany tygodnik uważał, że urzędujący prezydent utrzymuje kontakt z rosyjską agenturą; premier (?) organizował policyjną, łapówkarską prowokację przeciw urzędującemu wicepremierowi; za pomocą proponowanej przez policjanta łapówki zwalczano posłankę opozycji; sami posłowie „politycznie korumpowali się” tj. proponowali zmianę partyjnych barw w zamian za stanowiska, rzecz tajnie filmując; ogłaszano liczące tysiące pozycji spisy domniemyanych „byłych komunistycznych agentów”; likwidowano działającą służbę specjalną całemu światu udzielając o niej szerokiej informacji; kolejnego premiera oskarżano o to, że w zмовie z sąsiednim mocarstwem zorganizował zamach na prezydenta... itd. itp. Wszystko to rzecz jasna nie obywało się bez swojego leksykalnego i frazeologicznego komponentu.

Za czasów rządów PiS (2005-2007), oprócz normalnych sporów z opozycją (tj. w języku ówczesnej władzy: *układem, szarą siecią, lumpenliberalami, postkomuną, frontem obrony przestępców*) mieliśmy też do czynienia z żalosaną praktyką prowadzenia przez rząd wojny z określonymi grupami społecznymi: liberalną inteligencją (tj. *salonem, wykształciuchami i łże-elitami*), uniwersytecką profesurą powszechnie oskarżaną o agenturalność, dawną współpracę z SB, ponieważ przeciwstawiała się powszechnej lustracji (*agenci*) i lekarzami, których przed kamerami wyprowadzano z pracy w kajdankach (*pokaż lekarzu co masz w garażu*).

Zwyczaj używania w polskiej polityce agresywnego języka rzecz jasna nie przeminął i na przykład obecną panią premier [Ewa Kopacz – przyp.red.], ponieważ zbliżają się wybory, publicyści przeciwnego obozu częstują określeniami typu: *niezdarna kobiecina, ciotka klotka z Szydłowca, salona, prowincjonalna lekarka, gwiazda pogotowia Chlewińskiego i Orońska* itd. (przykłady podała Barbara Szczepuła, „Gazeta Krakowska” 26 czerwca 2015).

Język nienawiści jest problemem w wypowiedziach publicznych i środowisku medialnym w niektórych państwach na Bałkanach, w tym również w Bułgarii. Jaka, zdaniem Pana jest rola mediów w społeczeństwie, które nie godzi się na nietolerancyjne, dyskryminacyjne praktyki językowe?

Sądzę, że media szybko zdemoralizowałyby takie społeczeństwo, gdyby gdzieś ono było. Idący z góry przykład właśnie przez media jest nagłaśniany. Co bardziej udane „bon moty” szeregowych obywateli – także. Ostatnio na przykład wyczytałem w gazecie o pewnym księdzu, który, zdaje się że odmawiając chrztu, bezkompromisowo stwierdził, iż dziecko urodzone z pomocą metody *in vitro* „nie ma duszy”. Bez mediów nikt by o tym nie usłyszał poza oburzoną matką i może paroma świadkami.

W jaki sposób media dają sobie radę z językiem nienawiści? Jaka powinna być polityka redakcyjna w odniesieniu do takich wypowiedzi?

O to właśnie chodzi, że nie tylko że nie dają sobie rady, ale i energicznie go popierają. Ostre, chamskie stwierdzenie polityka to przecież atrakcyjny news. Ostatnio nawet poważne media ulegają tabloidyzacji, bo przecież podnosi to sprzedaż. A z drugiej strony próba użycia redaktorskiego ołówka, to przecież – jak twierdzą obrońcy demokracji – naganna próba wprowadzenia cenzury... To jedna strona medalu.

Jest jednak i druga. Bywa, że zbyt radykalizm jest ograniczany. Niestety, nie dziennikarze, czy politycy z nim walczą, lecz właściciele mediów, zwłaszcza jeśli dojdą do wniosku, że radykalizm redakcji może zagrozić zyskom lub popsuć stosunki z władzami kraju. Potrafią wtedy szybko i skutecznie ukrócić zdziwienie.

Poucządzając z tego punktu widzenia jest his-

toria ukazującego się w latach 1996-2002 dziennika „Życie” Tomasza Wolka. Cytuję Wikipedię:

„W swoim początkowym okresie jego nakład oscylował w granicach 150 tys. egzemplarzy przy sprzedaży około 70 tys. Dziennik zasłynął zwłaszcza serią artykułów „Wakacje z agentem”, opisujących wspólne wakacje Władimira Alganowa, rosyjskiego szpiega, i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Kwaśniewski wytoczył gazecie proces, który wygrał. „Życie” zaczęło tymczasem popadać w kłopoty finansowe. Nakład wciąż spadał, pismo zaczęło tracić reklamodawców. W roku 2001 jego nakład wynosił 92 tys. egzemplarzy przy sprzedaży 40 tys. W sierpniu 2001 roku Tomasz Wolek został odwołany z funkcji redaktora naczelnego”.

Gdy więc „Życiu” sądownie udowodniono kłamstwo i straciło autorytet – właściciel odwołał naczelnego, by tym sposobem nie dopuścić do dalszego i coraz bardziej zaciętego kontynuowania tematu, bo o ile pamiętam, Wolek wcale nie zamierzał uznać sądowego wyroku i skapitulować. Wręcz przeciwnie – oskarżanie Kwaśniewskiego miało trwać nadal.

Czy w ostatnich latach były przypadki społecznej obrazy spowodowanej przez wypowiedzi zachodnich liderów bądź mediów odnoszące się do Polski i Polaków? Wypowiedzi uważane za politycznie niepoprawne?

Polska stale i bezskutecznie protestuje przeciwko nazywaniu „polskimi obozami” obozów koncentracyjnych, które władze hitlerowskie urządziły na okupowanych przez nie polskich terytoriach. Ale takie przypadki ciągle się zdarzają. Przynajmniej od końca lat sześćdziesiątych protestujemy także przeciwko oskarżaniu nas o współudział w Holocauście. Ostatnio (15.04.2015) James Comey, dyrektor FBI, raczył być się wyrazić: „najbardziej przerażającą lekcją Holocaustu

jest to, iż pokazał on, że ludzie są w stanie zrezygnować z indywidualnej moralności i przekonać się do prawie wszystkiego, poddając się władzy grupy. – W ich mniemaniu mordercy i ich wspólnicy z Niemiec, Polski, Węgier i wielu, wielu innych miejsc nie zrobili czegoś złego. Przekonali siebie do tego, że uczynili to, co było słuszne, to, co musieli zrobić” (<http://www.tvp.info/19764204/szef-fbi-nie-przeprosi-polakow-w-kazdym-okupowanym-kraju-byli-ludzie-ktorzy-kolaborowali-z-nazistami>).

Nie wydaje mi się, aby w najbliższych latach zaprzestano tych praktyk.

O języku kłamstwa w polityce

Czy istnieje w polskich mediach problem tzw. *doublespeak* w języku polityków? Czy istnieją przypadki, w których politycy komentują wydarzenia językiem, który proponuje inną, nierealną rzeczywistość? Na przykład znane są próby nazywania przez amerykańskich prezydentów inwazji – *misją ratowniczą*, a zabitych i rannych – *mniejzłymi stratami* np.

Ów „podwójny język” jest najbardziej widowiskową formą językowej manipulacji, przynoszącą najpoważniejsze szkody w świadomości grupowej. Zwykle z politykami łączymy odpowiednio zaaranżowane sytuacje, w których stosuje się i utrwała takie fałszywe schematy mówienia i myślenia, ale media są co najmniej współodpowiedzialne za ich propagowanie. Tak więc mówilbym w ogóle o *doublespeak*, a nie o „*doublespeak* w języku polityków”.

Po drugie nietłóć od razu stwierdzić, że „język kłamstwa” został użyty. Jak sądzę, spora część Niemców dopiero po klęsce Hitlera dowiedziała się, że „ostatecznym rozwiązaniem kwestii” nazwano w ich kraju mordy na niewyobrażalną skalę. Ostatecznie, owszem, przekonaliśmy się w Polsce,

że określenie „kraje demokracji ludowej” służyło nie charakterystyce rzeczywistości, a propagandowemu wprowadzaniu w błąd. Ale dopiero wtedy, gdy dostrzegliśmy, że w tych krajach ani naród nie rządził, ani nie było demokracji, a nawet, że nie wiadomo, czy były to kraje, czy raczej zewnętrzne terytoria imperium. Ale dostrzec to wszystko mogliśmy dopiero wtedy, gdy skończyły się poprzednie porządki i nastąpiły zmiany.

Tak więc ludzie padający ofiarą takiej manipulacji nieprędko zdają sobie z niej sprawę. Dotąd na przykład nie mamy pewności, czy po 1989 roku w Polsce dokonano reform gospodarczych, czy raczej gospodarkę kraju spustoszone, a majątek narodowy rozkradziono lub za pół darmo rozsprzedano. Czy więc reformami nie nazwano powszechnej grabieży? Może tak, może nie? Dopiero historycy, ekonomiści, prawnicy za kilkadziesiąt lat to ustalą.

Jeszcze gorzej jest w wypadku przedsięwzięć dopiero projektowanych, niezakończonych... nigdy na przykład się nie dowiemy, czy rządowi PiS w latach 2005-2007 rzeczywiście chodziło o tzw. „powszechną lustrację”, czy może raczej o rozpętanie represji wobec potencjalnych przeciwników. Nawet historycy nie rozstrzygną pytań o intencje.

W kwestiach aktualnych prób zastosowania *doublespeak* mamy jasność tylko wtedy, gdy manipulacja się nie powiedzie. Nie udało się więc nazwanie katastrofy smoleńskiej *zamachem smoleńskim*, mimo że prawicowa opozycja wobec rządów PO bardzo się o to starała. To znaczy: nazwać się udało, ale nie uwierzyła w tę interpretację zbyt duża grupa ludzi.

W innym wypadku siewcy politycznego kłamstwa dają się na nim złapać z powodu oczywistych, technicznych błędów.

Na przykład przez dłuższy czas za rządem w Kijowie polskie media określały próbę pacyfikacji zbuntowanych ukraińskich prowincji: Doniecka i Ługańska jako „operację antyterrorystyczną”. Z propagandowego,

ukraińskiego punktu widzenia nazwa była dobrze obmyślona, gdyż „operację antyterrorystyczną” prowadzi się przeciw terrorystom, a terroryści nigdy nie mają racji, posługują się wyłącznie terrorem, ludność ich nie popiera i nie ma sensu z nimi rozmawiać. Po prostu się ich zabija. Po pewnym czasie jednak powstańców (buntowników? separatystów?) ze wschodu Ukrainy przestano nazywać terrorystami, bo jasne się stało, że mają sposób działania zupełnie inny, niż terroryści. Terroryści dokonują zamachów, prowokują represje państwa wobec własnej ludności (a w ogóle rządzących wobec rządzonych), by doprowadzić do powszechnego buntu, itd. Mogą więc w sposób dla siebie charakterystyczny działać tylko tam, gdzie są w mniejszości, a w Doniecku i Ługańsku Rosjanie nie są mniejszością.

Inny błąd polega na nieprawidłowym wyborze maskującej etykiety. Na przykład oglądając relację z ogarniętych buntem okolic, zobaczyłem film, na którym grupa starszych, rosyjskich kobiet za pomocą ikon skutecznie przepędziła „diabła”, czyli w tym wypadku ukraiński czołg, którego dowódca nie zdecydował się babć rozjechać. Komentarz polskiego dziennikarza brzmiał mniej więcej tak: „jak wiadomo, w Doniecku separatyści używają ludności jako żywych tarcz”. No cóż. Taktyki „żywych tarcz” używali Niemcy w czasie Powstania Warszawskiego i polegała ona na tym, że przed idącym do ataku niemieckim oddziałem pędzono polskich cywilów po to, by osłonić atakujących żołnierzy przed powstańczym ostrzałem. Propagandziści próbowali więc utożsamić dwie całkowicie do siebie niepasujące sytuacje. Być może nawet – w przeciwieństwie do starszego pokolenia widzów – nie wiedzieli, co to była „żywa tarcza” i jak wyglądało jej użycie w Polsce.

W jaki sposób media dają sobie radę z językiem kłamstwa w mowach politycznych? Jaka powinna być polityka redakcyjna w odniesieniu do takich wypowiedzi?

Wygłada na to, że polskie media nie dają sobie z nim rady i nawet nie mają zamiaru z nim walczyć. Woła w nim uczestniczyć. Oczywiście w danym konkretnym wypadku chodzi tylko o media zainteresowane w zwycięstwie danej opcji – i one w danym kłamstwie uczestniczą. Inne starają się przeciwstawić – podając fakty, które temu kłamstwu przeczą. Nie znam jednak przykładu medium, o którym mógłbym z całą pewnością powiedzieć, że nigdy nie uczestniczyło w wyżej omawianym rodzaju manipulacji.

W USA Rada Krajowa nauczycieli języka angielskiego ufundowała nagrodę dla polityków, którzy wykazywali najbardziej obraźliwy cynizm i kłamstwo za pomocą tzw. *doublespeak*. Czy istnieją w Polsce takie inicjatywy, które by rejestrowały takie przejawy i skupiały zainteresowanie społeczne na tego typu wypowiedziach polityków?

Nie ma w Polsce tego rodzaju „nagród”, choć istnieje społeczna reakcja na co bardziej spektakularne wyczyny polityków. Na przykład przez około 5 lat, do śmierci Lecha Kaczyńskiego w katastrofie smoleńskiej – działała strona <http://www.spieprzajdziadu.com/>, rejestrująca różnorodne językowe potknięcia i w ogóle co barwniejsze inicjatywy działaczy PiS. Media szeroko propagują lub zwalczają poglądy polityków, a co ważniejsze, język propagandy jest w Polsce od wielu lat przedmiotem ożywionych badań naukowych. Z najpoważniejszych prac wymienię: Maciej Czerwiński, Paweł Nowak, Renata Przybylska (red.): „Język IV Rzeczpospo-

litej”, Lublin 2010; Irena Kamińska-Szmaj: „Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918-2000”, Wrocław 2007 oraz „Słowa na wolności”, Wrocław 2001; Sergiusz Kowalski, Magdalena Tulli: „Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści”, Warszawa 2003; Agnieszka Kampka: „Perswazja w języku polityki”, Warszawa 2009; Mirosław Karwat: „Sztuka manipulacji politycznej”, wyd. II Toruń 1999, „O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika”, Warszawa 2006, „O demagogii”, Warszawa 2006 oraz „Teoria prowokacji”, Warszawa 2007; Michał Głowiński: „Nowomowa po polsku”, Warszawa 1991; Jerzy Bralczyk: „O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych”, Warszawa 2001 oraz „O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych”, Warszawa 2003; Walery Pisarek: „Język służy propagandzie”, Kraków 1976 oraz „O nowomowie inaczej”, „Język Polski 1993 styczeń-kwiecień”; Jacek Wasilewski: „Retoryka dominacji” Warszawa 2006 i „Opowieści o Polsce. Retoryka narracji”, Warszawa 2012.

Dziękuję za rozmowę.





Chink7



HALINA CHINKA-JANUSZKIEWICZ



Halina Chinka-Januszkiewicz (foto: archiwum prywatne).

Halina Chinka-Januszkiewicz (ur. 19.01.1962, Mińsk), artysta malarz, grafik. Specjalizuje się w technice akwareli i akwaforty. W r. 1985 ukończyła Białoruską Akademię Sztuk Pięknych. Od r. 1991 – członek Związku artystów malarzy Białorusi. Od r. 1995 – nauczyciel rysunku, malarstwa i kompozycji w Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zilustrowała ponad 100 książek, w tej liczbie utwory klasyków (F. Bohuszewicza, R. Baradulina, W. Dunin-Marcinkiewicza, Ł. Hieniusz, Ul. Karatkiewicza,

J. Kolasa, A. Kulaszowa, W. Łastouskaha, U. Niaklajewa, S. Piaseckiego, M. Tanka i in.). Od roku 1997 pracuje jako redaktor artystyczny czasopisma katolickiego dla dzieci w wydawnictwie „Pro Christo” (zilustrowała ponad 70 numerów). Od r. 1982 uczestniczyła w narodowych i międzynarodowych wystawach sztuki. Prace jej znajdują się w wielu zagranicznych kolekcjach prywatnych m.in. Francji, Holandii, Polski, Niemiec, Szwajcarii Ukrainy, Żmudzi.

UŁADZIMIR NIAKLAJEU

DZIĘKUJĘ I DO ZOBACZENIA!*

[Ostatnie słowo na sali sądowej]



Dziękuję moim obrońcom – szanownej pani Tamarze Sidorenc i szanownemu panu Uładzimirowi Buksztynowowi, jak również obrońcom moich przyjaciół za błyskotliwie, profesjonalnie wykonaną pracę, co zwalnia mnie od konieczności obrony samego siebie.

To samo pragnę powiedzieć o innych.

Gdyby mi powiedziano, że usłyszę to, co dzisiaj tu usłyszałem od swoich współoskarżonych – zgodziłbym się na rok więzienia, by to jeszcze raz usłyszeć... Dziękuję wam, Przyjaciele!

Każdy powinien robić swoje: sędzia – sądzić, obrońca – bronić, polityk zaś we wszystkich okolicznościach i przy każdej okazji, a tym bardziej na politycznym procesie sądowym, musi bronić tego, co skłania go do uprawiania polityki.

Ja chcę zająć się tym przez dziesięć minut.

Gdy śledczy w mojej sprawie skończył badanie i można już było rozmawiać mniej więcej po ludzku, opowiedział mi o swoim małym synku.

„Synek jest przedszkolakiem. Ojciec go zabiera do domu i pyta po drodze jak zwykle:

– No, coś tam robił, co było ciekawego?

– Uczyliśmy się mówić po angielsku – odpowiada synalek podskakując.

– Coś takiego! No, no! I jakie słowa już znasz?

– DZIAKUJU» i «DA PABACZEŃNIA!» (*Dziękuję i do zobaczenia!*) – odpowiada po białorusku ojcu-białorusinowi białorusin-syn”.

Śledczy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, podpułkownik wymiaru sprawiedliwości, opowiedział mi tę historyjkę na wesoło i dłu-u-u-go myślał, gdy go zapytałem: «Czy pan zdaje sobie sprawę, co mi opowiedział?...»

Chcę, żebyśmy myśleli szybciej. Bo czasu na myślenie i zrozumienie, a tym bardziej na zrobienie czegokolwiek, pozostaje nam mało. Prawie nie ma go wcale.

Gdy małeńki Białorusin, wypowiadając słowa w swoim języku ojczystym uważa, że powiedział je w języku obcym, to jest to katastrofa narodu! I nie da się już jej zapobiec wysiłkiem edukacyjnym, kulturowym. Zachować nas jako naród mogą już tylko decyzje polityczne! Oto ta najpierwsza przyczyna, dla której ja, poeta, wszedłem do polityki. Przed tym wyzyskawszy wszelkie inne dostępne mi możliwości. Pisałem białoruskie wiersze, poematy, pieśni, opowiadania, opowieści, pracowałem w czasopiśmie, gazetach, w telewizji, w Związku Literatów,

toczyłem rozmowy z władzą, namawiałem ją, by zechciała być białoruską – wszystko na nic. Niczego nie osiągnąłem. Na moje perswazje słyszałem, że po białorusku nie da się nic powiedzieć wielkiego! Tylko po rosyjsku, po angielsku i po chińsku. I któż mi to mówi? Chiński cesarz? Ruski car? Królowa brytyjska? Nie, prezydent Białorusi. Wobec tego – «dziękuję i do zobaczenia»!

Oto jak zobaczyliśmy się podczas wyborów prezydenckich. Ich rezultat – ta rozprawa sądowa.

Oczywiście znalazłem się na sali sądowej nie tylko przez to, że walczę o Białoruś białoruską. Jestem tu przede wszystkim dlatego, że nie akceptuję Białorusi dyktatorskiej, a walczę o Białoruś demokratyczną. Wszelako demokracji nie da się budować z niczego. Konieczny jest fundament – i my go mamy. To nasza historia, w której mieliśmy parlament, dokonujący wyboru tych, co państwem kierują. To nasza mowa, nasz język, w którym pisany był Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego: konstytucja, która stała się wzorem dla późniejszych demokratycznych konstytucji Europy i świata. To nasza kultura, która dała Europie Wschodniej pionierskiego luminarza Franciszka Skarynę. Oto te opoki, na których powinna powstać i powstanie demokratyczna Białoruś, zmiotłszy z tego fundamentu gruz i kurz dyktatury.

Jestem na tej sali sądowej dlatego, że chciałem, żeby pozamiatać śmieci po dyktaturze pomogli nam sąsiedzi ze wschodu i zachodu, Rosja i Unia Europejska. Chciałem, żeby w tym celu porozumiały się te strony między sobą – i by nie szarpały Białorusi jak koldry każdy na siebie. By ujrzały Białoruś nie pomiędzy sobą, lecz koło siebie, razem ze sobą. Tak jak Ukrainę. Jedynie tak powstać może zjednoczona Europa od Alp do Uralu – ta geopolityczna przestrzeń, którą musimy stworzyć, żeby zachować cywilizację europejską.

Cywilizacja europejska – to konglomerat narodowych kultur, narodowych idei, których energetyka była siłą sprawczą potężnych

ekonomik narodowych, silnych państw, które utworzyły Unię Europejską. Produktywna idea jest zdolna wypracować więcej energii niż niejedna elektrownia atomowa. Tak było i tak jest w Europie, tak jest w Ameryce i w całym świecie. Amerykanie nie mieli nic, żeby zostać Amerykanami, ale zdobywszy niepodległość stworzyli narodową kulturę, narodową ideę – i stali się Amerykanami. Żeby stać się Białorusinami, mieliśmy wszystko. Uzyskaliśmy niepodległość, a mimo to nie spożytkowaliśmy niczego z tego, co zgromadzili i pozostawili nam przodkowie – i nie staliśmy się Białorusinami. Jesteśmy nikim. Czy, jak dumnie ogłosił ten, który uważa się za prezydenta Białorusi – staliśmy się «Ruskimi ze znakiem jakości». Jakiż to naród?

Takie «rozstrzygnięcia problemu narodowego» – to zniewaga zarówno dla Rosjan, jak i dla Białorusinów, z którymi dyktatura zabawia się grą pod nazwą «ukochany lud i ukochany przywódca». Jest to upragniona zabawa każdej dyktatury. Jest to instrument manipulacji świadomością mas i wolnością ludu. To zwykle kłamstwo, podczas gdy prawdziwa miłość jest prawdą.

Tak właśnie poprzez prawdę – swą miłość do ludzi przejawiał Bóg, który dał nam prawo moralne.

Uświadamiona idea narodowa – to uświadamiona odpowiedzialność wobec tego i tych, do których przynależysz. Pozwala ona podnosić poprzeczkę odpowiedzialności moralnej przed każdym obywatelem i społeczeństwem w całości. Żąda mówienia prawdy, choćby była gorzka. Mówilem, mówię i będę mówić: ten kto frymarczy godnością i wolnością, nie zasługuje na szacunek. Jest to imperatyw uniwersalny i odnosi się jednako zarówno do indywiduum ludzkiego, jak i do całych narodów.

Wdzięczny jestem Białorusinom, którzy 19 grudnia wyszli na Plac – i zachowali godność narodu.

Czas naród ratować. Do groźby zaniku języka białoruskiego dołącza niebezpieczeństwo zapaści gospodarczej, a tym samym utraty

niepodległości. Konieczne są natychmiastowe działania, by temu zapobiec.

Najgorsze, co można w tej sytuacji zrobić, to szukać winnych. Poglądać atomizację społeczeństwa. A właśnie tym, posługując się pokazowymi procesami opozycji politycznej, zaprzątnięta jest nasza władza.

Proponuję coś innego. Władza odstępuje od represji, my wyrzekamy się żądania natychmiastowych nowych wyborów prezydenckich. Wychodzą na wolność wszyscy więźniowie polityczni – i z udziałem przedstawicieli władzy i wszystkich opozycyjnych partii, ruchów, zjednoczeń tworzy się Komitet Ocalenia Narodowego. Władza sama nie potrafi opanować sytuacji. Runie wraz z kolapsem gospodarczym. Nie wolno nam pozwolić, by jej gruzami pogrzebana została Niepodległa Białoruś.

Tragizm sytuacji, w jakiej znalazło się nasze społeczeństwo, ukazuje dramat sceniczny genialnego Janki Kupaly „Tutejsi” jeszcze z początków minionego wieku. A jeszcze wcześniej Wincenty Dunin Marcinkiewicz, którego nazwisko nosi ulica, gdzie jestem sądzony, przewidział nawet tę rozprawę sądową.

«Rozpatrzywszy sprawy, powolni ukazom najmiłościwszego pana 69 dnia marca następującego, stosownie do statutu litewskiego rozdział 5-ty, paragraf 18-ty, świadkom, którzy widzieli bójkę, lecz nie rozjęli zwaśnionych – po dziesięć różeg na dywanie i po 10 rubli sztrafu na rzecz czasowego urzędu; wszystkim pozostałym, którzy nie widzieli bójki, za to, że nie widzieli bójki, a przez to samo nie mogli rozjąć zwaśnionych, naznacza się po 5 różeg na dywanie i po 5 rubli sztrafu na rzecz czasowego urzędu!»

Czyż nie jest tak?.. Czyż ta fantasmagoria, ten sąd wariatów, do jakiego nas – bądź to sędziów, bądź to prokuratorów, bądź pod sądnych – wpędziła władza, to nie rzeczywistość? Czyż czasowy urząd nie sądzie mnie za to, że ja «nie widziałem bójki, a przez to samo nie mogłem rozjąć zwaśnionych»?

Wiemy wszyscy, jak łatwo trafić do czubków – trudno zaś się z nich wyzwolić. Szczególnie gdy wmawia ci się, żeś sam dokonał wyboru! Głosowałeś za tym, by żyć w domu wariatów. Lecz jeśli uważamy się za ludzi normalnych, jeśli Białorusin – to nie diagnoza, to powinniśmy opuścić mury szpitala dla umysłowo chorych. Razem z lekarzami i sanitariuszami.

Nie doczekamy się zmian, jeśli nie zaczniemy zmieniać się sami.

Nie chcę powiedzieć, że ktoś, że sędzia czy prokurator, nie boleje nad tym, że zanika nasza mowa, kultura, że Białoruś niby to jest, a jednocześnie jej jakby nie ma. Nie twierdzę, że nikogo oprócz mnie to nie boli. Boli. Rzecz w tym, jak boli? Różnica tylko w dolegliwości bólu.

Ja tego bólu dłużej znosić nie jestem w stanie. Dlatego wkroczyłem do polityki, dlatego stanąłem do wyborów – dlatego jestem tu, na sali sądowej.

To jest sąd polityczny. Za co mnie się sędzi?

Sądzi się mnie za to, że próbowałem zostać prezydentem.

Jestem gotów uznać swoją winę za to, że prezydentem nie zostałem.

Sądzi się mnie za to, że domagałem się wolnych, sprawiedliwych wyborów.

Gotów jestem uznać swoją winę, że wolnych, sprawiedliwych, demokratycznych wyborów domóc się nie zdołałem.

Sądzony jestem za PLAC [Kalinowskiego – uwaga od tłumacza Cz.S.]. Gotów jestem uznać swoją winę za to, że do Placu nie doszedłem. Jeśli wyrok zapadnie za to – przyjmuję go. Za nic innego do winy się nie poczuwam i za nic innego wyroku do wiadomości nie przyjmę, oprócz niewinnienia.

Dziękuję i do zobaczenia!

Uładźimir Niaklajeu

**Zapis wystąpienia Uładźimira Niaklajewa na sali sądowej z dnia 18.05.2011 – w przekładzie Jazępa Januszkieвича.*

Jazep Januskiewicz

CO CI PO LITWIE?*

Twórca jest twórcą we wszystkim, wszędzie i zawsze. W młodości i w wieku dojrzałym, w ojczyźnie i na emigracji. Nawet w więzieniu – za kratami (patrz: *Ostatnie słowo na sali sądowej*).

Tą dewizą poeta Władimir Niaklajew kierował się przez całe swe nietatwe i nie tak krótkie życie (ur. 9 lipca 1946 r. w Krewie na Grodzieńszczyźnie). W latach 1961-1966 uczył się w Mińskim Technikum Łączności. Później – pracował na Syberii. W 1967 roku rozpoczął studia zaoczne na kierunku filologicznym Mińskiego Instytutu Pedagogicznego, który ukończył w 1973, a jednocześnie w 1971 zapisał się na studia stacjonarne na Wydziale Poezji Instytutu Literackiego w Moskwie. Pochodzenie (ojciec Prokop Niaklajew był Rosjaninem znad Wołgi), miejsce nauki i otoczenie dyktowały mu drogę w przestrzeni poezji rosyjskiej. Lecz wiatr «nad Górą Jury», słońce «nad Polem Magiery» i głosy przodków spod Krewa zachowały Niaklajewa dla poezji białoruskiej. I chociaż pierwsze wiersze powstały w języku rosyjskim, to prawie równocześnie zaczął pisać po białorusku. W 1998 objął stanowisko przewodniczącego Związku Białoruskich Pisarzy, pozostając nim formalnie do roku 2001.

W drugiej połowie XX w. poeta nie powtórzył losu Adama Mickiewicza – w sensie wyboru języka swej twórczości. Zresztą chłodu cudzego nieba i smaku chleba na obczyźnie skosztował w pełni («*Na chleb powszedni w obczyźnie, który co dnia zdobywam, // Każdego ranka przylata ptaszyna, zjadać śniadanie...*»): 20 czerwca 1999 roku, ogłosiwszy zerwanie z białoruskimi władzami, wyjechał do Polski, a następnie do Finlandii. W 2004 powrócił do Mińska, a w 2005 został wybrany przewodniczącym białoruskiego PEN Clubu (dziś jest prezesem honorowym).

Kandydował na urząd Prezydenta Białorusi w wyborach 2010 roku. W dniu wyborów został pobity do nieprzytomności, a następnie porwany ze szpitala przez nieznanych sprawców. Ponad miesiąc spędził w kazermach KGB, a później jeszcze 4 miesiące w areszcie domowym. 25 maja skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu.

Od 25 lutego 2010 przewodniczył kampanii społecznej «*Mów prawdę!*». Jego utwór programowy «*My jak snopy leżym na klepiskach*» odradza nadzieję i napawa optymizmem.

I jak jest Bóg na Niebie a Prawda musi być na Ziemi – tak i zwycięstwo zawsze musi być po stronie poety. Nawet zabitego. Tak stało się z Sandorem Petőfi, który zginął w walce z moskiewskim caratem (podobnie jak tysiące Polaków i setki tysięcy Białorusinów-Litwinów w walce z białym i czerwonym caratem). O tym mówi dawny wiersz Niaklajewa «*Most Sandora Petőfi*» (1976), skąd pierwsze *motto* do tej książki.

Jak w kropelce porannej rosy – rzeźkość całego dnia (i życia!), jak w lyku wody morskiej – bezkres i nieodpartość oceanu, tak 65 wierszy i 4 poematy (czwarty w urywkach) pozwalają wyczuć i zrozumieć duszę poety. Musiał się urodzić w Krewie – żeby tak pokochać i nasiąknąć dziejami ojczystego kraju... A właśnie w Krewie, skąd pochodzi matczyn ród Mahierów, w sąsiedztwie starożytnych murów zamkowych przebiegło dzieciństwo Władimira Niaklajewa. Tam też, w miasteczku przyszły poeta ukończył pierwszą klasę szkolną. W tym czarującym, jak sam zwykł powtarzać – «*znakomym miejscu historii Białorusi*». I nie tylko tej małej Ojczyzny poety, lecz i Rzeczypospolitej, i całego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Oto kilka dat i faktów z przeszłych dziejów:

1338 – wielki książę Gedymin przekazuje Krewę swemu synowi Olgierdowi.

1382 – na rozkaz Jagielly w krewskim zamku zgładzony został Kiejstut, ojciec Witolda.

14 sierpnia 1385 – tu miało miejsce podpisanie Unii Krewskiej.

1387 – Jagiello funduje w Krewie pierwszy na Litwie kościół.

1391 – ginie ostatni książę krewski Witund. Co wiedział, a czego nie wiedział o tym podrostek Uładzia, nie ma znaczenia. Ważne, że większość podań i legend z zamierzchłych dziejów ziemi ojczyściej, wraz z imionami Wielkich Książąt, chłopiec słyszał od dzieciństwa. Tak jak później, po krewskiej szkole początkowej, gdy już uczył się w smorgońskiej szkole nr 1, uprawiał grę na cymbalach i kontrabasie w zespole pieśni ludowej imienia Ogińskiego. Setki razy słuchał nieśmiertelnego POLONEZA jeszcze jednego wielkiego swego rodaka Michała Kleofasa Ogińskiego.

Wielu zastanawiało się nad pochodzeniem tego muzycznego terminu. A *«polonais»* znaczy po francusku między innymi *«polski»*. Jak pisano w dawnych księgach *«Polonez jest tańcem o ludowym rodowodzie i od prostego ludu najpierw przejęły go zaścianki szlacheckie, a potem już i magnackie siedziby»*.

Na naszej ziemi polonez łączony jest głównie z imieniem Michała Kleofasa Ogińskiego, autora nieśmiertelnej jak nasz kraj, szlacheckiej jak nasz naród, i dramatycznej jak historia tego narodu, melodii. A siedziba Ogińskich – Zalesie na Ziemi Smorgońskiej, gdzie półtora wieku po tym, jak zabrzmiał polonez *a-mol*, urodził się nasz wybitny współczesny poeta, *«ukochany syn Niaklajewa Prokopa, Stasi Magier rodzone dziecko»* – Uładzimir.

O prawo do uznania za ojczyznę poloneza spierają się ze Smorgońszczyzną Austria z muzycznym Wiedniem, nadadriatycka Wenecja i odwieczny dyktator europejskich mód Paryż. Wszędzie tam mieszkał *«nie odrywając ręk od klawiszy»* Ogiński, komponując walce, mazurki, menuety, romance, ronda. A z poematem *Polonez* Niaklajewa – wszystko jasne, bo sam on szczerze wyznaje: *«Pisałem poemat w Warszawie. Bronilem się przed samotnością. W całości powstał w tym hoteliku na Powiślu. W Helsinkach tylko coś niecoś dopełniłem»*.

O historii powstania utworu jak i o historii jego przekładów, z których pierwszego na język polski dokonał (w r. 2009) wybitny tłumacz Czesław Seniuch, a drugiego, na język litewski, Jonas Liniauskas (2010), przeczytamy jeszcze dziesiątki dociekań. Tak samo jak czytamy monografie poświęcone nieśmiertelnemu Mickiewiczowskiemu *«Panu Tadeuszowi»*. A jest co porównywać, choćby samą genezę, skąpo nakreśloną w przyjacielskim liście poety do autora niniejszego wstępu: *«Przeczytałem jeszcze raz «Pana Tadeusza». Po polsku. Obejrzałem film Wajdy «Pan Tadeusz». Spostrzegłem, że moja bobaterka podobna jest do bobaterki jego filmu. Chciałem mu o tym powiedzieć, ale on znalazł się w szpitalu (serce) i nie było go na prezentacji swego filmu. Stąd w poemacie wers: «Premiera. Wajdy film bez Wajdy...»*.

Nie zamierzam oceniać tu ani poematu *«Polonez»* (oceni go należycie czas), ani innych panoram epickich jednego z najwybitniejszych poetów białoruskich. Ale jak pięknie, jakim wysokim akordem, jakim harmonijnym współbrzmieniem z *«Polonezem Ogińskiego»* wleciał on nad Białorusią, dodając jej splendoru i chwały wśród ziem i narodów. Jak się złączyła w gwiezdnych przestworzach poezja i muzyka!

W historii literatury kraju nad brzegami Dniepru i Niemna, Berezyny i Bugu, Dźwiny i Prypeci jako jedno z najzacniejszych jego imion najczęściej brzmiało **LITWA**! Początek temu dał niewątpliwie *«Prorok pieśni»*, *«Wyznanca swobód»*, *«Wniebowzięty»*, *«Męczennik kraju miłości świętej»* i *«Patron Litwy»*¹ Adam Mickiewicz swym nieśmiertelnym wołaniem *«Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie...»*.

Stąd i niezliczone własne wyznania Syrokomli (*«Jam Litwin»*, *«Serca litewskie dał nam Bóg za to!»*, *«Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta, Żółtym piaskiem i drobną trawą*

¹ Wszystkie te określenia znalazłem w wierszu Władysława Syrokomli *«Na zgon Adama Mickiewicza»* (1855?), zakazanego w XIX wieku na jego Ojczyźnie – Litwie-Białorusi.

przytrząśnięta!»...)). Wszystko to symbolicznie jest obecne w POLONEZIE Niekłajewa:

*Litwo! Goryczą niepojętą
Łzy moje imię twe napawa!
Litwo! Na ziemi twojej stawam
I częstę pagórki twoje święte!*

O poważnym zamiarze głębszej penetracji literackiej tej karty dziejów ojczystych, lecz już w postaci «dramatu szekspirowskiego», świadczy ubiegłoroczny list poety do mnie (31 stycznia 2010 r.):

«Słuchaj, mam do ciebie poważną prośbę: nie pojmuję, czemu wcześniej o to nie poprosiłem... W każdym archiwum, w którym będziesz pracować, obok poszukiwań własnych, nie zapomnij kwerendy na temat Krewa. Czas, Jazepie, czas... Bo może być za późno.

Oto, powiedzmy (to początek: Jagiełło mówi: «Dzisiaj do Krewa zjechał się cały świat...»)), interesuje mnie przede wszystkim, kto konkretnie przyjechał do Krewa w dniu podpisania Unii? Kto podpisywał, kto był przy tym obecny, kto stał na uboczu, kto uczestniczył w uroczystej kolacji itd. Również inne (związane z tamtym czasem) materiały. Wszelkie. Mogą być zaskakujące, nie?

W związku z tym interesują mnie także Krzyżacy... Czy nie oni dokonali zabójstwa w wieży zamkowej? – A wszystko (historycznie, mitycznie) zwałili na Jagiełłę? Nie jest to mój zamysł koncepcyjny, ale a nuż? Będę wdzięczny, jeśli weźmiesz Krewa pod swą archiwalną uwagę.

A KACHETI wypijemy. Choć (moim zdaniem) ten gruziński koniak ani trochę nie zacięniejszy od rakowskiej puszczałki»

Na przełomie XX i XXI wieków poeta z mocą podkreślał: *kto zapomina, (a tym bardziej kto nie zna) swego dawnego imienia – wyrzeka się własnej przeszłości.* Bez niej – nie ma przyszłości («Duch został od krwi oderwany, || Przez Moskwę zrusyfikowany. || Lecz was pod nazwą z łaski Moskny || Trudno wziąć nawet za Moskali, || Bóście pod nazwą tą po prostu || Nazwą jedynie pozostali»).

Ilu edukowanych Europejczyków kojarzy Iran z Persją? Jeszcze większa przepaść powstała w ciągu wieków przez «zamianę» czy «podmianę» pradawnej nazwy naszej Ojczyzny: LITWA (czy może szerzej – «Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Żmudzkie») na współczesną nazwę «Białoruś». (Coś podobnego stało się, gdy aryjscy Germanie na Wschodzie przez pewien czas nazywali siebie Prusami, podbiwszy bałtyckie plemię Prusów). «*Śpi stara Litwa – a jej potomkowie Nawet podania swych ojców nie wiedzą*» (Wł. Syrokomla).

I ostatni akord: autor książki i jej tłumacz urodzili się w tym samym dniu! Więc wierzymy, że kiedyś, już nie pod karą ani w areszcie domowym (czy jak, do diaska, nazwać to, co się dzieje w kraju między Dnieprem, Niemnem, Prypecią, Dźwiną i Bugiem – tak jakby nie minęły tu czasy skazanych filomatów, zakazanego Adama-Bernarda Mickiewicza, rozstrzelanych Konarskiego i Traugutta, powieszonego Konstantego Kalinowskiego) wybierze się gdzieś do Częstochowy na Festyn Poetycki (wszak 25 marca 2011 r. skierował Poeta do swych kolegów-literatów w Częstochowie podziękowanie za publikację na łamach «Galerii» niemal całego poematu *Polonez* w przekładzie Cz. Seniucha).

A po drodze koniecznie odwiedzi Warszawę, żeby spotkać się z tłumaczem i podziękować mu za polskie przekłady swej poezji. A może i poświętują wspólnie dzień urodzin.

Tę datę (9 lipca) w przyszłości warto będzie odznaczać w kalendarzu jako dzień polsko-białoruskiego pokrewieństwa i ciała, i dusz!

Jacek Januszkiewicz

**Wstęp do tomu wierszy i poematów Uładzimiria Niekłajewa „Pożegnany gest Zygmunta. Wiersze i poematy”, w przekładzie Czesława Seniucha, w opracowaniu Jacek Januszkiewicz, wyd. Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WLATR, Warszawa 2011, ss. 282.*

Mieczysław Jackiewicz

IDEA NIEPODLEGŁOŚCIOWA W POEZJI BIAŁORUSKIEJ POCZĄTKU XX WIEKU

Odrodzenie narodowe oraz wyzwolenie Białorusi spod obcej władzy stało się hasłem naczelnym ruchu białoruskiego od chwili sformułowania jego przez Białoruską Rewolucyjną Hramadę (1903-1905). Hasło to z większą lub mniejszą wyrazistością odbiło się już w poezji białoruskiej okresu „Naszej Niwy” (1906-1915). Grupa poetów białoruskich, zjednoczonych wokół czasopisma „Nasza Niwa” zaczęła urabiać ideologię niepodległościową stopniowo – w miarę, jak idea niepodległości Białorusi zaczęła dojrzywać w społeczeństwie, którego część integralną stanowili poeci. Wprawdzie tylko u wyjątkowych reprezentantów białoruskiej poezji odrodzeniowej dojrzywanie to odbywało się w bardziej szybkim tempie, w bardziej jaskrawych formach. Ale i wówczas, gdy w utworach poetyckich nie spotykamy słowa „niepodległość”, z ducha ich widać, iż idea niepodległościowa władnie panowała w sercach poetów.

Najjaskrawszy swój wyraz znalazła idea niepodległościowa w utworach uznanego wieszczki odrodzenia Białorusinów – Janki Kupaly. W jego poezji można zauważyć całą gamę nastrojów, związanych z tą ideą. Najprzód poeta boleje nad smutnym losem ujarzmionej ojczyzny Białorusi: „Dzie moj dom, dzie moj narod, dzie Ajczyna maja?” – z patosem bólu woła Kupala i w odpowiedzi na rzucone pytanie maluje ponury obraz życia białoruskiego pod władzą Rosji. Buntuje się dusza Kupaly przeciwko jarzmu obcemu; słowami wzburzonego Niemna przypomina on dawną wielkość niepodległej ojczyzny, idealizuje – może aż nazbyt – czasy dawno minione. A stąd – jeden już tylko krok do wskrzeszenia własnego państwa niepodległego, do zrzucenia władzy „ludzi cudzych”.

Krok ten Kupala uczynił niedługo przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Kupala w swych wierszach lirycznych tego okresu wypowiada głęboką wiarę, opartą na faktach historycznych, że „nie zahinie kraj zabrany”, że ręką białoruską „światłąj praudy siła” wypisze dla Białorusi „lepszuju sławu” w przyszłości, i zakwitnie Białoruś „w rounaj doli, u rounym stanie” wśród innych narodów. Do rodziny wolnych narodów wprowadza Kupala Ojczyznę swoją – oczywiście, jako kraj wolny, kraj niepodległy.

Pisząc swe liryki o treści niepodległościowej, tworząc dramat „Raskidannaje gniazdo” (1913) o symbolice nader przejrzystej, w którym Nieznajomy wzywa pozbawionych ojcowizny chłopów „na Wialiki Schod – pa Baćkauschczynu!”, Kupala głęboko wierzył w urzeczywistnienie swego ideału politycznego. Wiara ta szczególnie potęguje się, gdy Rada Republiki w Mińsku proklamowała niepodległość Białorusi. I w roku 1918, w którym ów akt historyczny został dokonany, dał Kupala cały szereg nadzwyczaj silnych, wstrząsających do głębi duszy wierszy, takich jak „Na schod”, „Czas sklikaci użo hamadu”, gdzie obrazowo przedstawił zrealizowanie ideału, a jednocześnie w wierszu „Caru nieba i ziali” zwrócił się do Boga z wezwaniem: „Wiarni nam Ajczynu, Boża, kali Ty car i nieba, i ziamli!...”.

Niemniej od Kupaly przejęty był idea niepodległościową i Jakub Kolas, aczkolwiek nie rzucał on hasel politycznych, nie formułował ich. Ale u tego subtelного liryka znajdujemy z ogromną siłą napisany urywek liryczny z poematu „Symon Muzyka”, zaczynający się inwokacją: „O kraj rodny, kraj pryhoży, miły kut maich dziadoul!”. Ideę niepodległościową można znaleźć w szeregu

smutnych liryków z okresu, gdy Kołas przebywał na obczyźnie – w Kurskiej guberni, gdzie wprost chorobliwie odczuwał rozłąkę z ojczyzną. W ostatnim wierszu ze zbioru „Wodhulle” poeta ostro protestuje przeciwko podziałowi Białorusi przez traktat Ryski – protestuje w imię głęboko zakorzenionej w duszy jego wiary, że – wcześniej czy później – na ziemi ojczystej „budziem my sami haspadarami”.

„Być gospodarzami na swojej ziemi – jest najistotniejszą treścią idei niepodległościowej. Hasło to proklamuje nie tylko Kołas. Na tym stanowisku mocno stali wszyscy poeci „Naszej Niwy”. W pięknej wizji pędzących w dal koni Pahoni daje nam obraz niepodległej Białorusi rzecznik estetyzmu w poezji białoruskiej, znakomity poeta Maksim Bahdanowicz (wiersz „Pahonia”). I nawet najjaskrawszy reprezentant kierunku proletariackiego pośród „naszaniwców”, Ciszka Hartny, w wierszach sprzed pierwszej wojny i po rewolucji bolszewickiej śpiewał hymny modlitewne do niepodległej Białorusi, np. w wierszu „Nioman”. A kiedy już po rewolucji odbywał się w stolicy BSR zjazd Sowietów Białorusi, komunista Ciszka Hartny z naciskiem zaznaczył fakt, że zbierają się delegaci zjazdu „u dziarżaunym” Mińsku. W wierszach Ciszki Hartnego przewijają się motywy, podobnie jak u Kołasa: „budziem my sami haspadarami”.

Poza poetami „Naszej Niwy” ideę niepodległościową gorąco realizował ksiądz katolicki, poeta Kazimierz Swajak. Niepodległość Białorusi stała się dlań jakby nową wiarą i posiadała cechy mistyczne. W długim szeregu wierszy ze zbioru „Maja lira” (1924) uwidoczniła się głęboka, niezłomna wiara księdza-poety w wskrzeszenie Białorusi – wolnej i niepodległej. Swajak mocno wierzy, iż naród białoruski zbudzi się z letargu, by budować Ojczyznę. Ojczyzna-Białoruś jest dla poety największą świętością i Białorusi Swajak poświęcił sporą ilość swych utworów, dając w nich prorocze wizje przyszłości:

oto powstały z ziemi kości białoruskie i wypędziły z kraju obcych ciemieżców, którzy, przez obcych narzucają sobą. I – zmartwychwstała Białoruś.

Poeci młodszego pokolenia – Ławon Rodziejewicz i Uładzimir Żyłka – również w swoich wierszach realizowali ideę niepodległości Białorusi. Rodziejewicz swój poemat „Bielaruś” ogłosił dopiero w 1922 roku w Wilnie, lecz z treści utworu można wywnioskować, że został napisany wkrótce po akcie 25 marca 1918 roku. Należy mocno podkreślić, że Białoruś wtedy naprawdę na krótką chwilę z martwych powstała – stała się państwem niepodległym! I poeta zwraca się do niej, jak do żywej istoty, i z całą stanowczością wypowiada zdecydowaną wolę jej synów złożyć swe życie w ofierze zbudzonej z letargu Ojczyźnie. A bezpośrednio potem daje symboliczny obraz walki narodu białoruskiego o wolność – walki prowadzonej pod odwiecznym znakiem Pahoni. Pod tym znakiem czeka Białoruś zwycięstwo. Tak wierzy poeta – i modli się do niej, „bądź państwowa- niepodległą”.

Podobnie ideę niepodległościową możemy znaleźć w poemacie Żyłki „Ujauleńnie” (1923), w którym poeta wyraża radość z powodu powstawania niezależnej, choć na krótko, Białorusi. Jego radość jest radością „syna, który matkę swoją poznał”. Żyłka wierzy w świetlaną przyszłość niepodległej ojczyzny. Takim samym duchem przepojone są również wiersze ze zbioru Żyłki „Na rostani”, wydany w Wilnie w 1924 roku.

Należy też wspomnieć, że ideą niepodległościową przesiąknięte były utwory poetów grupy „Maładniak”, takich jak Uładzimir Dubouka, Maksim Łużanin, Anatol Wolny, Aleś Dudar i u wielu innych, którzy byli wówczas szczerymi komunistami i niemniej szczerymi Białorusinami. Tendencje niepodległościowe w poezji wymienionych poetów były na tyle wyraźne, że ówczesna krytyka komunistyczna nie mogła ścierpieć i zajadłe atakowała ich za „nacjonalistyczne odchy-

lenia”, za marzenia o wolnej i niezależnej ojczyźnie. Później poeci ci, szczerzy i prawdziwi Białorusini, musieli ciężko odpokutować i drogo zapłacić za to, że prawdziwie kochali swoją Białoruś i życzyli jej wolności i bytu niezależnego. W warunkach Związku Sowieckiego niepodległość ich ojczystego kraju oddalała się na czas nieokreślony i pozostawiała tylko w sferze marzeń najbardziej szczerych i uczciwych patriotów.

Warto przypomnieć, że najbardziej atakowanym przez stalinowskich krytyków literackich i publicystów początku lat dwudziestych był Maksim Łużanin. Jego „grzech niepodległościowy” był bodaj najcięższy. Ówczesne władze komunistyczne nie mogły mu darować, iż w dzień obchodu dziesięciolecia proklamowania „niepodległej” Białoruskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki rzekomo „dobrowolnie” sfederowanej z innymi również „nie podległymi” republikami w ZSRR, Łużanin w napisanym ad hoc wierszu miał odwagę wypowiedzieć następujące zdanie:

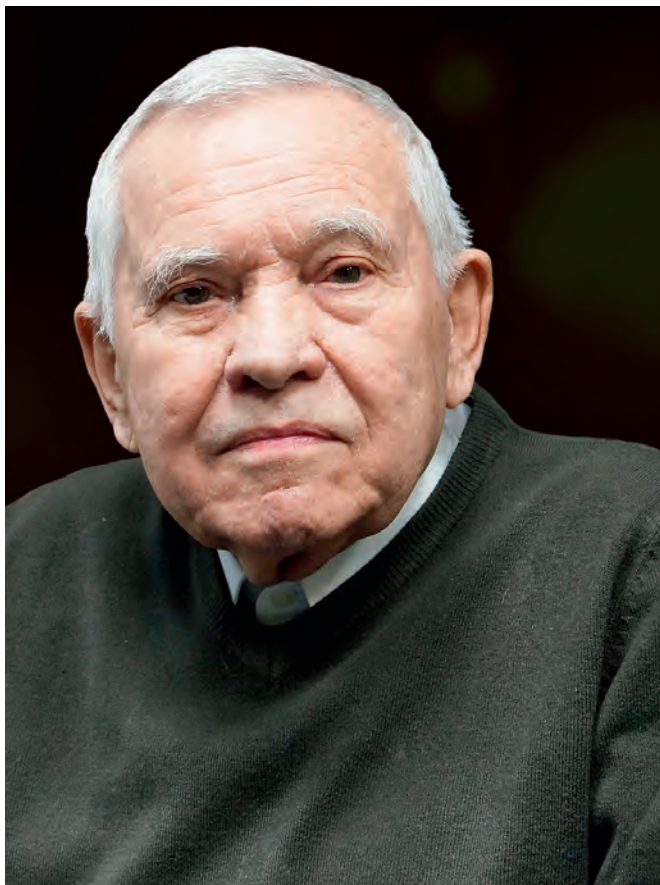
My nia chcżam radaści witać,
Szto czużymi dadżiena rukami!

czyniąc wyraźną aluzję do tego, iż Rosja Sowiecka proklamowała ową „niepodległość” BSRR jako przeciwwagę aktowi z dnia 25 marca 1918 roku, dokonanemu przez samych Białorusinów, z ich woli i potrzeby serca.

Idea niepodległościowa głęboko wrosła w psychikę poetów, pisarzy, inteligencji białoruskiej i w rzeczy samej, trzeba podkreślić, nigdy w ich myślach i czynach nie zanikła. W następnych pokoleniach idea ta na nowo powstawała i inspirowała patriotów do nowych prób odzyskania całkowitej wolności i niepodległości Białorusi. Idea niepodległości Ojczyzny, jak się zdaje, nigdy nie zaniknie w sercach i umysłach wszystkich Białorusinów.

Mieczysław Jackiewicz

ŻYCIORYS NAUKOWY MIECZYSŁAWA JACKIEWICZA



prof. Mieczysław Jackiewicz (foto: Łukasz Sadlak, źródło: Radio Olsztyn)

Prof. dr hab. Mieczysław Jackiewicz, urodził się 26 marca 1931 roku w majątku Bokszyński w d. powiecie wołożyńskim na Wileńszczyźnie (obecnie rejon iwiewski, obwód grodzieński, Białoruś), gdzie ojciec, mechanik, uruchamiał młyn parowy, miał też kuźnię. W 1933 roku ojciec poróżnił się z właścicielem majątku, porzucił pracę i z żoną i dwoma synami, Edwardem (1920-1935) i Mieczysławem wyjechał do Węgoliszek w powiecie wileńskim (obecnie rejon ostrowiecki), gdzie założył kuźnię. W 1935 r. po śmierci starszego syna z rodziną przeprowadził się do Wilna. Rodzina Jackiewiczów mieszkała w Wilnie, przy ulicy Połockiej

11 m.16, gdzie ojciec miał warsztat mechaniczno-ślusarski. 15 czerwca 1938 roku zmarł ojciec. Po śmierci ojca gospodarz domu zatrudnił matkę w charakterze dozorki domu i z jej niewielkiej pensji (30 zł.) utrzymywała siebie i syna. We wrześniu 1938 Mieczysław Jackiewicz rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej III Stopnia nr 11 im. Henryka Sienkiewicza w Wilnie. We wrześniu 1939 roku rozpoczął naukę w II klasie, w następnych latach (z roczną przerwą w 1941) do 1943 ukończył klasę III i IV.

W lipcu 1943 roku matka wyszła drugi raz za mąż i z Mieczysławem wyjechała do miasteczka Kiemieliszki w dawnym powiecie święciańskim, gdzie mieszkali z ojczymem Antonim Makiewiczem. W Kiemieliszkach Jackiewicz ukończył rosyjską Szkołę Siedmioletnią, równocześnie od 1946 roku pracował w pobliskiej gorzelni jako robotnik. Po ukończeniu szkoły w 1950 roku wyjechał do Rygi, gdzie w ciągu trzech miesięcy uczył się w technikum samochodowym. Z powodu braku środków do życia w końcu listopada 1950 roku porzucił szkołę i powrócił do Kiemieliszek, gdzie zatrudniono go w szkole siedmioletniej w charakterze niewykwalifikowanego nauczyciela.

W kwietniu 1951 roku został powołany do służby wojskowej w Sowieckiej Armii, służył w Turkmenii, w mieście Mary, w Szkolnym Samodzielny Batalionie Łączności, po ukończeniu tej szkoły otrzymał awans na stopień młodszego sierżanta (kaprała) i został skierowany do 10 Gwardyjskiego Pułku Zmechanizowanego, stacjonującego w mieście Jołatań w pobliżu granicy z Afganistanem. Tam otrzymał nominację na dowódcę drużyny łączności 3 baterii przeciwpancernej 10 pułku zmechanizowanego. Służył tam do lutego 1954 roku.

W końcu lutego 1954 powrócił do Wilna, zgłosił się do władz oświatowych i został skierowany do Nowej Wilejki pod Wilnem. Władze oświatowe w marcu 1954 skierowały go do polskiej Szkoły Siedmioletniej w Brzozówce w d. rejonie nowowilejskim, stamtąd we wrześniu 1954 r. został przeniesiony do polskiej Szkoły Średniej w Mickunach k. Wilna, gdzie był nauczycielem, równocześnie

uczył się zaocznie w Średniej Szkole Pedagogicznej w Trokach.

W Mickunach w grudniu 1954 r. ożenił się z nauczycielką Ireną Boczkowską. 11 września 1955 urodziła się w Wilnie jedyna córka (zmarła w 1988). 1 listopada 1956 roku z rodziną przyjechał do Polski. 15 listopada 1956 roku został zatrudniony w Szkole Podstawowej w Zofiówce pow. Lublin na stanowisko kierownika. W 1957 roku w Średniej Szkole Pedagogicznej w Lublinie eksternem uzyskał świadectwo dojrzałości. We wrześniu 1958 roku przeniósł się do Olsztyna, gdzie pełnił w l. 1958-1969 funkcję dyrektora domu dziecka.

W latach 1958-1960 studiował zaocznie pedagogikę (opiekę nad dzieckiem) w Studium Nauczycielskim w Krzeszowicach k. Krakowa. W latach 1961-1966 studiował zaocznie filologię rosyjską na Uniwersytecie Warszawskim. W czerwcu 1966 obronił pracę magisterską i otrzymał dyplom magistra filologii rosyjskiej.

W 1969 r. przeniósł się do Olsztyna i w latach 1969-1973 pracował jako sekretarz generalny i dyrektor programowy SSK „Pojezierze” w Olsztynie, następnie w 1973 roku rozpoczął pracę jako wykładowca literatury rosyjskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie; w 1975 na Uniwersytecie Warszawskim obronił pracę doktorską z literatury rosyjskiej pod kierunkiem prof. dr hab. Bazylego Białokozowicza.

W 1981 był zaangażowany w organizowaniu struktur „Solidarności” na Wydziale Humanistycznym WSP, z tego powodu musiał zrezygnować z pełnienia stanowisk kierowniczych na uczelni, pozostając jedynie jako adiunkt i po 1993 roku – profesor nadzwyczajny.

W l. 1989-1998 pracował jako adiunkt i profesor nadzwyczajny w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie wykładał literaturę litewską; tam w 1993 obronił habilitację na temat *Literatura polska na Litwie w XVI-XX wieku*. W 1999 otrzymał tytuł profesora z nominacji Prezydenta RP – Aleksandra Kwaśniewskiego.

Od 1 kwietnia 1998 do 30 listopada 2002 pracował na stanowisku konsula generalnego

RP w Wilnie. Od 2002 roku jest profesorem emerytowanym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Na stażach naukowych przebywał w Moskwie, Leningradzie, Pradze, Kijowie, Mińsku, Wilnie oraz na stypendium przyznanym przez Jerzego Giedroycia – w 1997 r. w Paryżu. Tamże w sierpniu 1997 trzy razy odwiedził Redaktora Giedroycia w Maissons-Laffitte i przeprowadził rozmowy na temat Białorusi i Litwy; od 1993 roku korespondował z J. Giedroyciem, posiada 92 jego listy. Za długoletnią pracę naukowo-pedagogiczną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi (1976) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979); ponadto nagrodę Polcul Foundation (1997) z Australii oraz Nagrodę Obojga Narodów, przyznaną przez Polsko-Litewskie Zgromadzenie Międzyparlamentarne w 2004 roku. W 2015 roku nagrodzony został w Olsztynie nagrodą im. Ignacego Krasickiego.

Napisał i wydał następujące książki:

1. *Województwo Olsztynskie. W 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika*. Wybór i opracowanie materiałów Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1973, ss. 46.
2. *Materiały pomocnicze z historii literatury rosyjskiej. Dla studentów studiów dla pracujących*. Opracował Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1975, ss. 84.
3. *Antologia poezji rosyjskiej 1895-1975 (Od Briusowa do Rożdźestwenskigo)*. Wybór i opracowanie Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1981, ss. 188.
4. *Antologia poezji rosyjskiej XIX wieku. Od Dierżawina do Błoka*. Wybór i opracowanie Mieczysław Jackiewicz. Część I. Olsztyn 1983, ss. 264.
5. *Antologia poezji rosyjskiej XIX wieku. Od Dierżawina do Błoka*. Wybór i opracowanie Mieczysław Jackiewicz. Część II. Olsztyn 1984, ss. 284.
6. *Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”. XXX lat działalności. 1956-1986*. Zarys. Olsztyn 1986, ss. 65.
7. Stanisław Bielikowicz, *Fanaberii ciotki Onufrowej. Gawędy Wincuka Dyrwana*. Wyboru dokonał i opracował Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1987, ss. 199.
8. *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Książnica Polska, Olsztyn 1993, str. 239.
9. *Literatura polska na Litwie XVI-XX wieku*. (Praca habilitacyjna). WSP, Olsztyn 1993, ss. 384.
10. *Wilno i okolice. Przewodnik*. Wydawnictwo Laumann-Polska, Piechowice 1995, str. 197. Wydanie drugie: zaktualizowane w 1997 r. Wilno i okolice. Przewodnik. Wydawnictwo Laumann-Polska, Piechowice 1997, ss. 197.
11. *Polskie życie kulturalne w Republice Litewskiej 1919-1940*. Olsztyn, WSP, 1997, ss. 320.
12. *Literatura litewska w Polsce w XIX i XX wieku*. Olsztyn, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, 1999, ss. 248.
13. *Wilno*. Album. Fotografie Paweł Jaroszewski, wspomnienie Tadeusz Konwicky, opowieść Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2001, wstęp s. 7-10, teksty do ss. 162.
14. *Polacy na Litwie 1918-2000. Słownik biograficzny*. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2002, ss. 252.
15. *Polacy na Litwie 1918-2000. Słownik biograficzny*. Wyd. II. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2003, ss. 351.
16. *Dzieje literatury litewskiej do 1917 roku*. Tom I. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2003, ss. 202.
17. *Wilno. Spacerkiem po mieście*. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2003, ss. 151.
18. *Wileńska Rossa wiosną*. Zdjęcia GM Studio, tekst Mieczysław Jackiewicz. Album fotograficzny. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2004, ss. 86.
19. *Wędrówki po Litwie. Praktyczny przewodnik turystyczny*. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2004, ss. 224.

20. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Tom II. Literatura od XVI w. do 1945 r.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Wyd. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2004, ss. 279.
 21. *Wilno.* Album fotograficzny. Zdjęcia: GM Studio, tekst: Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2005, ss. 88.
 22. *Wileńska Rosja. Cztery pory roku.* Album fotograficzny. Zdjęcia G-M Studio, tekst Mieczysław Jackiewicz, wspomnienia Tadeusz Konwicki. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2005, ss. 116.
 23. *Leksykon kultury litewskiej.* Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2005, ss. 300.
 24. *Wilno. Spacerkiem po mieście.* Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki. Warszawa 2005, ss. 221.
 25. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Tom III. Sztuka, malarze, rzeźbiarze, graficy, fotograficy.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2005, ss. 246 (24 ilustracje).
 26. *Litwa. Podróż sentymentalna.* Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2006, ss. 471.
 27. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Tom IV. Architektura, dzieła i twórcy od XVI w. do 1945 r.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2006, ss. 223.
 28. *Wileńska encyklopedia 1939-2005.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo Ex Libris Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2007, ss. 701.
 29. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Tom V. Teatr i Muzyka na Ziemi Wileńskiej. Artysty i instytucje. XVI w.–1945.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2007, ss. 367.
 30. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, tom VI. Książka i prasa na Ziemi Wileńskiej – drukarnie, wydawnictwa, księgarnie, biblioteki, czasopisma. XVI w.–1945.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2008, ss. 339.
 31. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, tom VII. Duchowieństwo i świątynie na Ziemi Wileńskiej. Od XV w. do 1945.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Bydgoszcz 2009, ss. 395.
 32. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, tom VIII. Wojsko i żołnierze na Ziemi Wileńskiej. XV-1945.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Bydgoszcz 2010, ss. 496.
 33. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, tom IX. – Nauka i uczeni na Ziemi Wileńskiej od XVI w. do 1945.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Bydgoszcz 2010, ss. 444.
 34. *Krętymi ścieżkami...* Wspomnienia. Olsztyn 2012, ss. 514.
 35. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, tom X. – Wileński słownik biograficzny. Suplement.* Opracował Mieczysław Jackiewicz. Bydgoszcz 2012, ss. 331.
 36. *Wilno znane i nieznane. Czasy i ludzie.* Bydgoszcz 2013, ss. 705.
 37. *Wilno w XX wieku. Ludzie i wydarzenia.* Bydgoszcz 213, ss. 453.
- Przełożył z języka litewskiego:
38. Vytautas Sirijos Gira, *Mahoniony raj.* Z litewskiego przełożył Mieczysław Jackiewicz. „Pojezierze” Olsztyn 1986, str. 340.
 39. Irena Čepienė, *Historia litewskiej kultury etnicznej.* Z litewskiego przełożył Mieczysław Jackiewicz. „Šviesa“, Kaunas 2000, s. 2308.
 40. *Wiecznie zielony klon. Antologia opowiadań litewskich.* Z litewskiego przełożyli Mieczysław Jackiewicz i Wiesława Kalita. Wybór, wstęp i noty o autorach Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1990 s. 373.
- Przełożył z języka rosyjskiego:
41. Siemion Bukczyn, *Zamach na cara. Opowieść dokumentalna.* Tłumaczył Mieczysław Jackiewicz. Przedmowa (s. 5-14) Mieczysław Jackiewicz. Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1986, str. 272.

Opublikował artykuły naukowe z literatury rosyjskiej, białoruskiej, litewskiej:

1. *Rosyjska dramaturgia radziecka o drugiej wojnie światowej i jej recepcja w Polsce*. W: *Literatury słowiańskie o drugiej wojnie światowej*. Tom I. Wrocław 1973, s. 61-86.
2. *Dramaty Maksyma Gorkiego na scenach Polski Północnej w latach 1949-1967* (Szczecin-Koszalin-Gdańsk-Olsztyn). [w:] *Studia polono-slavica-orientalia. Acta litteraria*. Tom II. Wrocław 1974, s. 215-236.
3. „*Los człowieka*” Michała Szłochowa. *Tragedia czy optymizm?* „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 11, s. 73-80.
4. *Ispolżowanije miestnych tieatralnych postanowok w priepodawanii russkoj i sowietskkoj literatury (na primierie Olsztyńskiego teatru imienia Stefana Jaracza)*. [w:] *Tiezisy dokładow i soobszczzenij pod redakcją L. Nowikowa i S. Siatkowskiego. Trietij Międzynarodnyj Kongriess Priepodawatelej russkogo jazyka i literatury. Naucznyje osnovy i praktika priepodawanija russkogo jazyka i literatury*. Warszawa 1976, s. 864.
5. *Sztuki Włodzimierza Majakowskiego w teatrach polskich w latach 1965-1976*. „Przegląd Humanistyczny” 1976, nr 11, s. 77-94.
6. *Ispolżowanije miestnych tieatralnych postanowok w priepodawanii russkoj literatury (na primierie Olsztyńskiego teatru im. Stefana Jaracza)*. [w:] *Naukowe podstawy dydaktyki języka rosyjskiego i literatury jako przedmiotów kierunkowych na studiach rusycystycznych. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej*. Ustroń Wlkp, 23 XII 1977. Łódź 1977, s. 121-127.
7. *Sztuki rosyjskie na scenach Ziemi Północnych w latach 1945-1970* (Szczecin-Koszalin-Gdańsk-Olsztyn). [w:] *Biuletyn Slavistyczny*. Warszawa 1977, s. 111-115.
8. *Dramaty radzieckie o Rewolucji Październikowej na scenach Polski Ludowej (1945-1970)*. [w:] *Studia polono-slavica-orientalia. Acta litteraria*. T. IV. Wrocław 1977, s. 129-188.
9. *Roman Lwa Tołstego „Wojna i mir” w teatrach Polskiej Narodnej Republiki (1957-1977)*. [w:] *Międzynarodnyj symposium „Internacyonalnyj charakter russkoj i sowietskkoj literatury”*. *Tiezisy dokładow i soobszczzenij*. Sofia 1978, s. 44-45.
10. *Ispolżowanije miestnych tieatralnych postanowok w priepodawanii russkoj literatury na primierie Olsztyńskiego teatru im. S. Jaracza*. „Przegląd Rusycystyczny”, z.1. Warszawa-Łódź 1978, s. 93-97.
11. *Charaktiernyje trudnosti zaocznoho obuczennija uczytielej-rusistow na primierie Olsztyńskiej wyższej pedagogicznej szkoły*. [w:] *Tieorieticzeskije osnovy sistemy podgotowki i ponyszenija kwalifikacyj priepodawatelej russkogo jazyka i literatury. Międzynarodnyj symposium. Tiezisy dokładow i soobszczzenij*. Lublin 1978, s. 178-179.
12. *Problema analizy chudożestwiennogo proizwiedienija*. [w:] *Tiezisy dokładow i soobszczzenij pod red. K. Gabki, O. Mitrofanowej, E.G. Kirszbauma. Czetwiortyj międzynarodnyj kongriess priepodawatelej russkogo jazyka i literatury*. Berlin 1979, s. 662.
13. *Lew Tołstoj na scenach polskich (1898-1976)*. [w:] *Studia polono-slavica-orientalia. Acta litteraria*. T. V. Wrocław 1979, s. 59-138.
14. *Aleksander Pużkin na scenach Polski Ludowej (1948-1966)*. [w:] *Prace Rusycystyczne*. Olsztyn 1980, s. 5-27.
15. *Dramaturgia Wsiewołoda Wysznińskiego i Nikołaja Pogodina (w 80 rocznicę urodzin)*. „Język Rosyjski” 1980, nr 5, s. 266-271.
16. *Rol naucznoho rusistskogo krużka w obuczennii literatury studentow III kursa russkoj filologii w Olsztyńskiej Wyższej pedagogicznej szkole*. [w:] *Międzynarodnyj symposium „Wnieklassnyje i wnieauditoryjne formy obuczennija russkomu jazyku i literaturie”*. Białostok 1980, s. 197-199.
17. *Uwagi o twórczości literackiej Wsiewołoda Wysznińskiego w Polsce*. [w:] *Literatura i język rosyjski*. Olsztyn 1982, s. 95-106.
18. *Spieckurs po tworczeztwu Wsiewołoda Wysznińskiego (na primierie opyta Olsztyńskiego pedagogicznego instytutu)*. [w:] *Tiezisy dokładow i soobszczzenij. Piatyj międzynarodnyj kongriess priepodawatelej russkogo jazyka i literatury*. Praga 1982, s. 534-535.
19. *Ewolucja i tematyka żołnierskiej pieśni Aleksieja Surkowa*. [w:] *Piosenka radziecka*.

- Wartości ideowe, artystyczne i wychowawcze.* Zielona Góra 1982, s. 15-20.
20. *Obraz Polski i Polaków w prozie Wsiewołoda Wysznińskiego.* [w:] *Studia rusycystyczne.* Redakcja naukowa: Wiktor Badikow, Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1982, s. 71-88.
 21. *Wsiewołod Wyszniński i radziecki dramat romantyczny lat dwudziestych. Szkic problemu.* [w:] *Studia i materiały. XI. Filologia rosyjska.* z.1. Pod redakcją Włodzimierza Wilczyńskiego. Zielona Góra 1983, s. 37-44.
 22. *Dramaturgia Iwana Turgieniewa w Polsce (1951-1975). Z polskich studiów slawistycznych.* Seria VI. Warszawa 1983, s. 73-86.
 23. *Uwagi o strukturze narracji w powieści M. Bułgakowa „Mistrz i Małgorzata”.* *Przegląd Rusycystyczny* 1986, nr 4, s. 85-98. (Wspólnie z Wiesławą Kalitą).
 24. *Romanticzeskije tiendienicy w dramaturgii Wsiewołoda Wysznińskiego.* [w:] *Wokół badań i nauczania literatury rosyjskiej.* Pod red. Magdaleny Dobrogoszcz, Tadeusza Kolakowskiego i Antoniego Semczuka. Warszawa 1986, s. 43-52.
 25. *Książka Faustyn Ciecierski i jego „Pamiętnik z Syberii”.* „*W drodze*” 1985, nr 10, s. 47-50.
 26. *Lietuvių literatūra liaudies Lenkijoje.* „*Aušra*” 1985, nr 2, s. 24-26.
 27. *Antoni Baranowski i jego „Borek onieksztynski”.* [w:] *Antoni Baranowski, Borek onieksztynski.* Olsztyn 1987, s. VII-XLIV.
 28. *Wstęp do: Siemion Bukczyn, Zamach na cara. Opowieść dokumentalna.* Tł. Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1986, s. 5-14.
 29. *Stanisław Bielikowicz i jego gawędy.* [w:] *Stanisław Bielikowicz, Fanaberii ciotki Onufrowej.* Olsztyn 1987, s. VII-XX. Wybór i opracowanie, słowniczek wyrazów gwarowych i innych używanych w gawędach, s. 169-186.
 30. *Inspiracje ekspresjonistyczne w twórczości W. Wysznińskiego.* [w:] *Zagadnienia rozwoju gatunków w literaturze rosyjskiej.* Pod red. Jana Orłowskiego. Lublin 1987, s. 148-157.
 31. *Wsiewołod Wyszniński i Wsiewołod Meyerhold i ich wzajemne stosunki w rozwoju dramatu radzieckiego.* [w:] *Z aktualnych studiów rusycystycznych.* *Literaturoznawstwo.* Olsztyn 1987, s. 85-96.
 32. *Lietuvių literatūra lenkų kalbą.* „*Literatūra ir menas*” 1988, nr 36, s. 2-3.
 33. *O koncepcji ideowej powieści Michała Bułgakowa „Mistrz i Małgorzata”.* „*Język Rosyjski*” 1989, nr 2, s. 67-74. (Artykuł wspólnie napisany z Wiesławą Kalitą).
 34. *Dorobek i perspektywy rozwoju lituanistyki w Polsce.* [w:] *Nauka a jakość życia. Tezy seminarium naukowego.* „*Studium Vilnensis*”. z. I. Wilno 1990, s. 20-23.
 35. *Z dziejów cmentarza na wileńskiej Rossie.* „*Przegląd Kresowy*” 1991, nr 4, s. 17-19.
 36. *Juliusza Słowackiego związki z Litwą.* [w:] *W kręgu kultury litewskiej.* Pod red. Walentego Pilata. Olsztyn 1991, s. 29-45.
 37. *Elementy groteski w krótkich opowiadaniach Michaiła Zoszczenki.* [w:] *Małe formy w literaturze rosyjskiej. Słowo w tekście rosyjskim.* *Literaturoznawstwo.* Olsztyn 1991, s. 97-105.
 38. *Antorskoje soznanije W. Wysznińskiego.* [w:] *Antor. Żanr. Siużet.* Kaliningrad 1991, s. 91-98.
 39. *Sztuka Juozasa Baltušisa „Pieją koguty” na scenach teatrów polskich w latach 1950-1953.* [w:] *Z badań nad językiem i współczesną literaturą rosyjską.* Olsztyn 1990, s. 51-60.
 40. *Opowiadanie na tle rozwoju prozy litewskiej.* [w:] *Wiecznie zielony klon. Antologia opowiadań litewskich.* Wybór, wstęp i noty o autorach Mieczysław Jackiewicz. Olsztyn 1990, s. V-XVIII.
 41. *Romantyzm polski a literatura litewska i łotewska.* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. VI. *Między Wschodem a Zachodem.* Cz. II. *Pismiennictwo pogranicza.* Pod red. Ryszarda Łuznego i Stefana Nieznanowskiego. Warszawa 1991, s. 207-227.
 42. *Stanisława Bielikowicza gawędy wileńskie.* [w:] *Wilno-Olsztyn. Kontynuacje tradycji kulturalnej.* Olsztyn 1992, s. 55-63.
 43. *Twórca litewskiego teatru absurdu. Uwagi o dramaturgii Kostasa Ostrauskasa.* [w:] *Rosyjska literatura „emigracyjna”. Język, styl, poetyka.* Pod red. Walentego Pilata. Olsztyn 1992, s. 109-116.

44. *Martinas Mažvydas – twórca pierwszej książki litewskiej*. „Borussia” 1992, nr 1, s. 94-96.
45. *Nieznany wiersz Jerzego Pietrkiewiczza*. „Kultura” 1993, nr 11, s. 44-45.
46. *Kristijonas Donelaitis – ojciec poezji litewskiej*. „Borussia” 1992, nr 1, s. 91-94.
47. *Dorobek i perspektywy lituanistyki w Polsce*. „Znad Wilii” 1993, 22-31 V 1993, s. 4-5.
48. *Polskie pieśni Wileńszczyzny*. „Magazyn Wileński” 1993, nr 19, s. 12-13.
49. „*Pan Tadeusz*” na Litwie. „Kresy” 1993, nr 16, s. 247-254.
50. *Utwory Jana Kochanowskiego w przekładach litewskich*. „Ruch Literacki” 1992, R. XXXIII, z.5, s. 527-533.
51. *Uwagi o poglądach Fiodora Dostojewskiego na religię*. (Na przykładzie „Braci Karamazow”). [w:] *Literatura rosyjska wobec współczesności – od apoteozy po negację*. Olsztyn 1993, s. 41-44.
52. *Twórczość Wasila Bykawa w Polsce w latach 1963-1982*. [w:] *W kręgu kultury białoruskiej*. Pod red. Walentego Pilata. Olsztyn 1994, s. 83-94.
53. *Uwagi o białoruskiej twórczości ludowej w powieściach Elżby Orzeszkowej „Dziurdzowie” i „Cham”*. [w:] *Polsko-wschodniosłowiańskie powiązania kulturowe, literackie i językowe*. Olsztyn 1994, s. 121-126.
54. *Juliuszas Ossonskis – K. Donelaičio „Metų” vertėjas ir Mažosios Lietuvos liaudies kultūros tyrinėtojas*. „Literatūra ir menas” 1994, nr 12, s. 4.
55. *Ks. Faustyn Ciecierski i sprzyświecenie wileńskie 1797 roku*. „W kręgu kultury” Wilno 1995, nr 3-4/ 4-5, s. 71-95.
56. *Pjesy L.N. Tolstogo w litowskich pieriowodach i na lubitielskich scenach (1890-1918)*. XXVI nauczająca konferencja profsorsko-priepodawatielskiego sostawa, naucznych so-trudników i studentow. Tezisy dokładow. Część I. Kaliningrad 1995, s. 121-122.
57. *Taras Szewczenko i jego twórczość w Wilnie i na Litwie*. [w:] *W kręgu kultury ukraińskiej*. Pod red. Walentego Pilata. Olsztyn 1995, s. 45-62.
58. *Juliusz Ossowski – tłumacz poematu K. Donelaitisa „Metai” i badacz kultury Małej Litwy*. „Lithuania” 1995, nr 2. S. 161-166.
59. *Ojciec święty Jan Paweł II i Litwa*. Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze. Tom III-IV. 1994-1995. Pod red. Wiesława Witkowskiego i Włodzimierza Mokrego. Kraków 1995, s. 53-58.
60. *Maksim Harecki – ideolog białoruskiej narodnej inteligencji*. „Holas Radzimy” 1996, nr 35, s. 5.
61. „*Białoruska*” szkoła w polskiej literaturze romantycznej. „Nawahradszkija czytańni”. Wypusk IV. Materyjały nawukowaj kanfierencyi da 950-hoddia. Nawahrudak-Minsk 1996, s. 95-102.
62. *Poznański ośrodek lituanistyczny*. „Lithuania” 1996, nr 1/2, s. 206-211.
63. „*Szkoła białoruska*” w polskiej literaturze romantycznej. „Acta polono-ruthenica”. I. Olsztyn 1996, s. 113-129.
64. *Wpływy polskie na twórczość Martynasa Mažvydasa i innych litewskich pisarzy protestanckich XVI i XVII wieku*. „Znad Wilii” 1996, nr 21, s. 8.
65. *Dainy litewskie w twórczości poetyckiej Władysława Syrokomli*. [w:] *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Prace Filologiczne*. Zeszyt 1. *Literaturoznawstwo*. Olsztyn 1996, s. 49-59.
66. *Przyroda białoruska w powieściach Elżby Orzeszkowej*. „Znad Wilii” 1996, nr 22, s. 8.
67. *Pierwiaszki ludowe litewskie w „Balladach i romansach” A. Mickiewiczza*. „Wileńskie konteksty romantyczne”. [w:] *Literatura* 1995, (2). Vilnius 1996, s. 36-44.
68. *Litauen und Polen aus polnischer Sicht*. [w:] *Litauen Nachbar im Osten Europas*. Herausgegeben von Jorg Hackmann. Koln 1996, s. 95-109.
69. *Wilnia jak asiarodak białoruskaj kultury i litaratury paczatkun XX st. Na fonie polskaj i litouskaj kultur*. [w:] *Bielaruś pamiż uschodam i zachadam. Problemy miżrelihijsnaha i miżkulturnaha użajemadziējannia, dyjaložu i sintezu*. Część 2. Bielarusica Alba-ruthenica.6. Minsk 1997, s. 256-261.
70. *Eliza Orzeszkowa i Litwini*. [w:] *Powroty do Elżby Orzeszkowej (1995-1996)*. Grodno 1997, s. 26-31.
71. *Idea niepodległościowa w poezji białoruskiej początku XX wieku*. [w:] *Białoruska-ru-*

- ska-polskaje supastaulnaje monasnaustwa i litaraturaznaustwa. Materyjaly IV miżnarodnaj nawukowaj kanfierencyi. Cz.3.22-24 krasawika 1997. Witebsk 1997, s. 534-538.*
72. *Polskojęzyczna twórczość biskupa Antanasa Baranauskasa. „Acta Polono-Ruthenica”. II. WSP, Olsztyn 1997, s. 211-220.*
 73. *Jan Oleszewski – pisarz unicki XVII-XVIII wieku. [w:] Bresckaj carkounaj unii – 400. Materyjaly miżnarodnaj nawukowaj kanfierencyi. Brest 1997, s. 143-146.*
 74. *74.Tragedia wileńskiego getta. „Zeszyty Historyczne”. Paryż 1997, nr 122, s. 222-229.*
 75. *Poznanės lituanistikos centras. Lituanistika XXI amžiaus išvakarėse: tyrinėjimų prioritetai, metodai ir naujovės. 2. Vilnius 1997, s. 150-156.*
 76. *Kristijonas Donelaitis i jego poemat „Pory roku” w przekładach i w polskiej opinii literackiej (do 1989 r.). „Przegląd Wschodni”, tom IV. Zeszyt 2 (14). Warszawa 1997, s. 339-363.*
 77. *Adam Mickiewicz – twórca kultury pogranicza. „Darbai ir Dienos” 1999, nr 9 (18), s. 7-12.*
 78. *Pierwiastki ludowe litewskie w balladach i romansach Adama Mickiewicza. [w:] Folklor i pogranicza. Pod redakcją Andrzeja Staniszewskiego i Beaty Tarnowskiej. Olsztyn 1998, s. 110-117.*
 79. *Życie i twórczość Zofii z Dembowskich Romeowej i jej wkład w rozwój kultury plastycznej Litwy, Polski i Kanady. [w:] Łosy Polek. Materiały IV sympozjum biografistyki polonijnej. Wiedeń, 1-2 września 1999. Pod redakcją Agaty i Zbigniewa Judyckich. Lublin, 1999, s. 90-92.*
 80. *Martinus Mažvydas – twórca pierwszej książki. [w:] Antologia wileńska, tom III. Na rubieżach. Pod redakcją Romualda Karasia i Eryka Habowskiego. Oficyna Literatów i Dziennikarzy “Pod wiatr”, Warszawa 2000, s. 625-627.*
 81. *Ewald Paconski i Romuald Brażis – Polacy-naukowcy działający na Litwie. [w:] V Sympozjum Biografistyki Polonijnej. Kraków, 22-23 września 2000. Pod redakcją Agaty Judyckiej i Bolesława Klimaszewskiego. Teoria biografistyki. Krakowianie uczeni. Pedagodzy polscy w świecie. Wydawnictwo Czelej, Lublin 2000, s. 226-229.*
 82. *Literatura litewska w Wilnie lat trzydziestych. [w:] Życie literackie i literatura w Wilnie XIX-XX wieku. Pod redakcją Tadeusza Bujnickiego i Andrzeja Romanowskiego. Kraków 2000, s. 195-206.*
 83. *Der Einfluss der polnischen Literatur auf die litauische nationale Wiedergeburt. [w:] Yrjo Varpio- Maria Zadencka (Hg.), Literatur und nationale Identität III. Zur Literatur und Geschichte des 19. Jahrhunderts im Ostseeraum: Finnland, Estland, Lettland, Litauen und Polen. Stockholm 2000, s. 266-276.*
 84. *Vincas Kudirka i Maironis w recepcji polskiej. „Lithuania” 2001, nr 1 (38), s. 121-136.*
 85. *Simono Tado Stanevičiaus kuryba Lenkijoje. „Aitvarai” 2001, 11, s. 43-47.*
 86. *Marija Vileišytė – zapomniana poetka wileńska. [w:] Vilniaus kultūrinis gyvenimas ir Petras Vileišis. Vilnius 2001, s. 176-181.*
 87. *Mikołaj Filipowicz i Michał Runiewicz – Polacy z Wileńskiego, oficerowie Armii Radzieckiej. [w:] Materiały VI Międzynarodowego Sympozjum Biografistyki Polonijnej. Mons (Shape) 28-29 września 2001. Polacy i osoby polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych i policji państw obcych. Historia i współczesność, pod redakcją Agaty i Zbigniewa Judyckich. Oficyna Wydawnicza Kucharski, Toruń 2001, s. 193-197.*
 88. *Witold Długird – twórca amatorskiego teatru polskiego na Kowieńszczyźnie. „Znad Wili”, 2001, nr 3/4 (7/8), s. 187-204.*
 89. *Tadeusz Długird – malarz, archeolog i kustosz muzeum w Kownie. „Znad Wili”, 2002, nr 1/4 (9/12), s. 125-134.*
 90. *Roman Szpoynicki – zapomniany malarz polski. „Znad Wili”, 2003, nr 1, s. 71- 75.*
 91. *Bażeńscy z Burbiszek. „Znad Wili”, 2003, nr 2.*
 92. *Prężny pośrednik. Prasa polska w Kownie 1919-1940. „Darbai ir Dienos”.34. Kaunas 2003, s. 103-143.*
 93. *Poezja Władysława Syrokomli w kontekście litewskiego odrodzenia narodowego końca*

- XIX wieku. [w:] *Uładzistau Syrakomla. Materyjały miżnarnarodnaj nawukowaj kanferencyi, pryswieczanaj 180-hoddziu z dnia naradżennia polskaha i bielaruskaha paeta i etnografa*. Minsk-Lubań, 29-30 wierasnia 2003. Minsk 2004, s. 69-74.
94. Helena Szwejkowska – polonistka z Poniewieża. „Znad Wili” 2004, nr 4. s. 115-125.
95. *Cmentarze niekatolickie. Ewangelicki, niemiecki wojskowy, prawosławny, staroobrzędowców, żydowski, tatarski i karaibski*. „Znad Wili” 2005, nr 2, s. 120-128.
96. Ks. Jan Kurczewski jako duszpasterz i kaznodzieja wileński w l. 1881-1916. [w:] *Vilniau kultūrinis gyvenimas. Dvasininkų vaidmuo 1900-1945*. Vilnius 2006, s. 80-87.
97. Kazimierz Janczewski jako czołowy działacz mniejszości polskiej na Litwie w okresie międzywojennym. „Przegląd Wschodni” 2007, nr 1, s. 207-211.
98. *Wilno początku XX wieku jako centrum literatury litewskiej i białoruskiej*. W: *Wilno literackie na styku kultur*. Kraków 2007, s. 155-162.
99. *Harcerstwo polskie w Wilnie w latach 1912-1939*, w: *Vilniaus kultūrinis gyvenimas. Draugijų reikšmė 1900-1945*. Vilnius 2008, s. 106-114.
100. *Twórczość Vincasa Kudirki i Maironisa w recepcji polskiej*. „Regiony i Pogranicza” 2009, nr 2, s. 75-85.
101. *Pisarz Fabian Niewierowicz – Polak-Litwin-Europejczyk*. [w:] *Europejskość ojczyzn. Litewsko-polskie związki literackie, kulturowe i językowe*. Wydawnictwo Uniwersytetu Wileńskiego, Wilno 2009, s. 146-152.
102. *Twórczość Vincasa Kudirki w Polsce*. [w:] „*Tegul meilė Lietuvos...: Vincui Kudirkai –150*”. Vilnius 2009, s. 152-160.
103. *Instytut Naukowy Badań Europy Wschodniej oraz Szkoła Nauk Politycznych*. „Znad Wili” 2010, nr 1(41), s. 80-84.
104. *Kamienny gość i Eugeniusz Oniegin A.S. Puszkina w teatrze olsztyńskim*. „Pobierieżje”. Kaliningrad-Gdańsk 2011, s. 39-43.
105. Mieczysław Jackiewicz, Tadeusz Bujnicki, Teodor Bujnicki *w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie*. [w:] Teodor Bujnicki. *Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Redakcja naukowa i wstęp Tadeusz Bujnicki. Białystok 2012, s. 49-60.
106. *Związki Tarasa Szewczenki z Wilnem i Litwą*. [w:] *Sultaniw’s’ki czytannia. Aktualny problemy literaturoznawstwa w komparatywnych wymiarach*. Zbiornik statej. Wypusk III. Iwano-Frankiwsk 2014, s. 109-121.
107. *Wilno początku XX wieku jako centrum literatury litewskiej i białoruskiej. Wzajemne powiązania tych literatur*. [w:] *Funkcjonowanie języków i literatur na Litwie. Litewsko-polskie związki naukowe i kulturowe*. Pod redakcją Mirosława Dawlewicza, Ireny Fedorowicz, Algisa Kaledy. Vilnius 2014, s. 217-221.

Opublikował artykuły publicystyczne głównie o literaturze polskiej, litewskiej, rosyjskiej, białoruskiej, także z historii Polski, Litwy, Białorusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego w następujących dziennikach i czasopismach: polskich – „Gazeta Olsztyńska”, „Warmia i Mazury”, „Dziennik Pojezierza”, „Olsztyński Kurier Obywatelski”, „Gazeta Warmii i Mazur”, „Borussia”, „Przegląd Kresowy”, „Kresy Literackie” (Chełm), „Życie Warszawy”, „Wileńskie Rozmaitości” (Bydgoszcz), „Wers”, „Życie Warszawy”, „Tygodnik Powszechny”, „Kultura” (Paryż, 9 art.), „Zeszyty Historyczne” (Paryż), „Lithuania” (Warszawa), „Tygiel” (Elbląg), „Sławista” (Olsztyn), Polski Słownik Biograficzny (Kraków, art.7) i obcych – „Aušra” (Puńsk), „Naujos knygos” (Wilno), „Liwa Litteraturnaja” (Wilno), „Literatūra ir menas” (Wilno), „Aitvatai” (Kowno), „Czerwony Sztandar” (Wilno), „Kurier Wileński” (Wilno), „Znad Wili” (Wilno), „Magazyn Wileński” (Wilno), „Tygodnik Wileńszczyzny” (Wilno), „Holas Rdzimy” (Mińsk), „Kantakty i Dyjalahi (Mińsk), „Magazyn Polski” (Grodno).

Mieczysław Jackiewicz

dr Dzmitry Kliabanau

Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego

HETEROGENICZNOŚĆ KULTUROWA POGRANICZA A TOŻSAMOŚĆ NARODOWA: DOŚWIADCZENIA LITERATURY BIAŁORUSKIEJ XX WIEKU

W przypadku każdej kultury narodowej można wyodrębnić centrum i peryferię, które są wyznacznikami rozwoju kulturowego w zależności od ułożenia – w epicentrum życia kulturowego bądź z dala od ośrodków i centrów kulturowych. Centra cechuje zwiększona atrakcyjność i zdecydowanie bogatsza paleta możliwości do rozwoju osobistego i twórczego jednostki w kontekście kultury narodowej, peryferia zaś dają szansę na pielęgnowanie kultury o skromniejszym zasięgu zarówno pod względem terytorium, jak i liczebności użytkowników.

Powstanie paradygmatu kulturowego „centrum-peryferia” – zresztą, nie tylko kulturowego, lecz też gospodarczego, cywilizacyjnego etc. – jest ściśle związane z kształtowaniem się etnosu w granicach określonego obszaru. Jak zaznacza izraelski socjolog i badacz kultury S. Eisenstadt, feudalny układ społeczny powoduje zdecydowane wysunięcie się na pierwszy plan centrum względem peryferii, co powoduje, iż nie tylko czerpie z niej zasoby, lecz zaczyna przenikać do niej, zniekształcając pierwotne zasady duchowo-symboliczne, zmieniając życie społeczne i kulturowe odległych od centrum terenów¹. Centrum stawało się miejscem rozwinienia i funkcjonowania tzw. „wielkiej tradycji” – najbardziej opracowanej i rozbudowanej zarówno pod względem symbolicznym, jak i merytorycznym, oddzielonej od tradycji lokalnych, związanych z peryferią.

Relacje według paradygmatu „centrum-peryferia” mogą wychodzić poza granice

narodowe, mogą też cechować procesy cywilizacyjne zachodzące na terenach będących pograniczem kulturowym. Takim właśnie przykładem jest Białoruś, jej kultura i literatura, rozwijające się na przestrzeni wieków pod wpływem wielu tradycji kulturowych, a szczególnie – pod wpływem tradycji zachodnioeuropejskiej oraz bizantyjsko-ruskiej. Wobec powyższego, podejście do analizy procesu kształtowania się kultury duchowej Białorusinów, a także rozpatrywanie kwestii tożsamościowych i światopoglądowych mieszkańców Białorusi powinno uwzględniać kategorię pogranicza. Ze względu na liczne interpretacje pogranicza jako zjawiska historyczno-kulturowego w literaturoznawstwie, językoznawstwie, filozofii oraz innych dziedzinach nauk humanistycznych, warto sprecyzować, z jakim ujęciem pogranicza mamy do czynienia w przypadku Białorusi. W świadomości potocznej, a także w licznych opracowaniach dotyczących owego zagadnienia, pogranicze jest postrzegane jako swego rodzaju przedmurze bądź kraniec jakiegoś terytorium, nierzadko utożsamiane z rzeczywistą państwową granicą – co wynika ze stosowania podejścia geopolitycznego. Jak podaje Antonina Kłosowska, pogranicze to „obszar stykających się ze sobą państw, których granica częściowo rozdziela różne grupy etniczne i narodowe, ale nie jest ona granicą nieprzenikalną”². Warto zauważyć, iż wytyczenie granic politycznych bądź też rozdzielenie kulturowo-lingwistyczne terytoriów zamieszkałych przez ludność z bardzo

¹ S. Eisenstadt, *Revolution and the Transformation of Society*, [w:] *Comparative Study of Civilizations*, New York, The Free Press, 1978, s. 86-93.

² A. Kłosowska, *Pogranicze kulturowe w perspektywie badań biograficznych* [w:] *Inni wśród swoich*. Red. naukowa W. Władysław, Warszawa 1994, s. 102.

złożoną tożsamością etniczno-narodową i specyficznym stosunkiem do kwestii językowych jest zadaniem niezwykle trudnym, zwłaszcza jeśli usiłuje się to zrobić kierując się względami nie politycznymi, lecz naukowymi, biorąc pod uwagę wszystkie czynniki postrzegane jako punkt wyjściowy w sprawie określenia przynależności którejkolwiek społeczności tudzież obszaru do państw ze zdecydowaniem określonym obliczem i świadomością narodową. Problem polega na tym, że na pograniczu – w jego ujęciu geograficzno-etnicznym – powstały i od wieków z powodzeniem funkcjonują wspólnoty mieszane z własnym, swoistym językiem i kulturą, co pozwala mówić o wielokulturowości, międzykulturowości występującej na obszarze pogranicznym, heterogeniczności tworzonej przez wiele pokoleń osiadłych w strefie przejściowej kultury zarówno pod względem językowym, jak i pod względem lokalnych wartości i tradycji, powstających wskutek dialogu kultur. Przykładem tego może służyć chociażby Polesie – pogranicze białorusko-ukraińsko-polskie.

Heterogeniczność kulturowa pogranicza powstaje wskutek zaakceptowania przez mieszkańców strefy przejściowej elementów różniących kultury ludowe poszczególnych wielkich grup etnicznych rozprzestrzeniających swe wpływy również na obszary pogranicza. Na tych terenach nie dąży się do zacierania różnic, lecz przeciwnie, do harmonijnego połączenia poszczególnych zróżnicowanych elementów kulturowych w obrębie kultury wspólnego użytku – kultury pogranicza.

W przypadku Białorusinów (a także Rosjan i Ukraińców) mamy do czynienia z wylonieniem się z języka i kultury obszaru wschodniosłowiańskiego. Należy zaznaczyć, że w ostatnich dziesięcioleciach w licznych pracach historyczno-kulturowych kwestionuje się stopień integracji kulturowej wschodniej słowiańszczyzny, większą uwagę poświęca się nasilającym się różnicom. O ile

w XX wieku w kulturoznawstwie i językoznawstwie panowało podejście o wielkiej integracji Słowian Wschodnich, w tym dzięki duchu ekumenizmu chrześcijaństwa obrządku bizantyjskiego (takie stanowisko jest w dużej mierze kontynuacją idei Moskwy – trzeciego Rzymu), o tyle w latach 90. XX wieku dochodzą do głosu badacze zwracający uwagę na to, że trzy języki i trzy kultury wschodniosłowiańskiej już na dosyć wczesnym etapie rozwoju – w XII – XIV wieku – coraz bardziej się od siebie oddalają, choć granica nie jest wówczas nieprzenikalna. Mamy do czynienia ze wzajemnymi wpływami kulturowymi białorusko-rosyjskimi, ukraińsko-rosyjskimi również w dobie baroku (koniec XVI – początek XVIII wieku), a później z uwarunkowanym, co prawda, głównie sytuacją polityczną potężnym oddziaływaniem kultury i języka rosyjskiego na terenach Białorusi i Ukrainy w wieku XIX i XX. Zatem najbardziej stosownym wydaje się być założenie, iż szeroko rozumiana kultura białoruska jest harmonijnym połączeniem zróżnicowanych elementów cywilizacyjno-kulturowych, wyznaniowych i językowych, natomiast proces samoidentyfikacji i kreowania tożsamości narodowej jest zdecydowanie bardziej długotrwały i złożony, bowiem czynnik pogranicza wywiera negatywny wpływ na proces powstania scalonej pod względem językowym, wyznaniowym, kulturowym i nawet gospodarczym wielkiej społeczności określanej zazwyczaj mianem narodu. Wobec tego stwierdzenia, cechą specyficzną pogranicza staje się przełączenie kodów świadomościowych, dążenie do pogodzenia ze sobą składników kultury, na pierwszy rzut oka zdecydowanie wykluczających możliwość współegzystowania. Nakładanie się na siebie niekiedy wykluczających się elementów kultury przyczynia się do powstania bardzo złożonej tradycji jako zjawiska historyczno-kulturowego i jednego z ważniejszych składników świadomościotwórczych, zwłaszcza pod kątem kształtowa-

nia się świadomości historycznej, którą Jan Pomorski określa jako “swoistą mieszaninę, tygiel, gdzie obok wiedzy o przeszłości opartej na naukowych podstawach, funkcjonują potoczne o niej wyobrażenia kształtowane przez sztukę, literaturę, film czy telewizję, a także to, co określone bywa jako doświadczenie historyczne współczesnych, wyniesione z doświadczenia zmienności w toku swego życia oraz tradycja, czyli pamięć zbiorowa przekazywana z pokolenia na pokolenie”³.

Skomplikowana sytuacja tożsamościowa Białorusinów, ciągle poszukiwanie własnej drogi i walka (niekiedy w postaci biernego oporu, niekiedy w postaci zrywów powstańczych) w znacznym stopniu wynika ze światopoglądu kształtowanego pod wpływem dramatycznych, a nawet tragicznych doświadczeń historycznych skutkujących występowaniem traumy odbijającej się i zapisującej się w pamięci historycznej i będącej kolejnym poważnym czynnikiem wpływającym na kształtowanie tożsamości i świadomości narodowej.

Skoro pogranicze zarówno na płaszczyźnie mentalnej, jak i z punktu widzenia zaniżania odrębnej kultury regionalnej pod naciskiem kultury metropolii bądź nawet kilku kultur narodowych jest obszarem poniekąd z góry naznaczonym tragedią, to nic dziwnego, że ludność, zamieszkująca te tereny, siłą rzeczy skazana jest na obce wpływy zniekształcające światopogląd i tożsamość stanowiące traumatyczne przeżycia i obciążające świadomość niekiedy doprowadzając ją do całkowitego zniekształcenia i destrukcji.

O traumie – przede wszystkim w kontekście ogólnomedycznym tudzież psychologiczno-terapeutycznym – przyjęło się mówić wówczas, gdy na psychikę jednostki destrukcyjnie wpłynęło jakieś wydarzenie, wstrząsająca sytuacja bądź okoliczność. Powstający

wskutek tego uraz, będący istotą traumy, powoduje narastanie konfliktu wewnętrznego, jest źródłem bólu lub lęku. Utrwalanie traumatycznych przeżyć w świadomości następuje w wyniku działania bodźców zewnętrznych oraz wewnętrznych, wskutek czego jednostka powraca w pamięci do minionych zdarzeń, ponownie rozdrapując stare rany. Ugrzęźnięcie w przeszłości ogranicza rozwój i może doprowadzić do zniekształcenia własnego „ja”.

Biorąc pod uwagę sytuację pogranicza, w której znalazła się Białoruś, można mówić o swoistym, wynikającym z zaistniałej sytuacji światopoglądzie białoruskim ukształtowanym nie bez wpływu traumatycznych doświadczeń historycznych. Rozdarcie pomiędzy Wschodem a Zachodem, konieczność stawiania czoła wpływom sąsiednich – potężnych i ekspansywnych – narodów, status spornego terytorium pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem, uległość własnych elit wobec obcych wpływów, polonizacja, rusyfikacja, ogromne straty ludności w trakcie licznych wojen i ciągle оголоcenie z dóbr zarówno materialnych, jak i duchowych, rozłam w społeczeństwie w wyniku wytworzenia się obozów popierających różne ideologie.

Kwestię tragedii narodu białoruskiego, rozdartego między Wschodem a Zachodem, porusza w swej twórczości wybitny poeta białoruski, wieszcz narodowy, Janka Kupała⁴. W wielu lirykach z pierwszego ćwierćwiecza XX wieku – jako przykład można przytoczyć wiersze *Obcym* (1906-12), *A któż tam idzie...* (1905-07), *Nie dla was* (1907), *Wrogom białoruskości* (1907), *Prorok* (1912), *Po prostu* (1912), *Dosyć!* (1912), *Swemu narodowi* (1918), *Nasza gospodarka* (1918), *Synowie białoruscy* (1919), *W obliczu jutra* (1922), *Kajdanów połamanych stróż* (1926), *Carskie dary*

³ J. Pomorski, *Společná funkce historie – analýza kontextův znaných pojmů*, (w:) *Společná funkce historie a współczesność*, red. Z. Mańkowski, J. Pomorski. Lublin 1985, s. 10.

⁴ Janka Kupała (wł. Ivan Lucevič, 1882-1942) – wybitny białoruski poeta, dramaturg, jeden z klasyków literatury białoruskiej XX wieku.

(1926)⁵ i t.d. – odnosi się do pogardliwego stosunku wobec Białorusinów ze strony elit zarówno polskich, jak i rosyjskich, piętnuje dążenia do wykorzenienia białoruskiej kultury i przywłaszczania sobie ziem białoruskich wraz z ludem, ograbionym i zaniedbanym, pozbawionym własnej tożsamości narodowej. Kupala wyeksponowuje liczne krzywdy wyrządzane narodowi białoruskiemu, będące skutkiem zarówno wynarodowienia własnych elit wskutek poddania się wpływow kultur sąsiednich narodów, jak i wielowiekowego ucisku gospodarczego i narodowego Białorusinów.

Uchodzący za twórcę współczesnej białoruskiej powieści historycznej uchodzi Uladzimir Karatkievič⁶ widział w literaturze narzędzie przezwyciężenia traumatycznych doświadczeń poprzez przyjrzenie się swej historii, jej dogłębne poznanie, uświadomienie sobie, iż nie jest ona niekończącą się passą tragedii i klęsk, lecz również bogata jest w wybitne osobowości, piękne zwycięstwa i blask sławy. W owym celu w latach 50. XX wieku zabrał się za tworzenie podwalin dla odrodzenia w literaturze białoruskiej podupadłego wówczas gatunku powieści historycznej. Karatkievič czerpał inspirację w romantycznej tradycji tworzenia powieści historycznej założonej w XIX stuleciu przez angielskiego pisarza szkockiego pochodzenia Waltera Scotta. W inspirowaniu się białoruskiego pisarza twórczością wielkiego Szkota, fascynującego się kulturą ludową i historią swego kraju, niegdyś samodzielnego, następnie zaciętego walczącego o niepodległość, a później przyłączonego do posiadłości królów angielskich, ale ciągle buntującego się przeciwko obcym wpływom, dostrzec można wiele znamiennych symboli, zarówno na płaszczyźnie podobieństwa losów historycz-

nych Szkocji i Białorusi względem walecznej historii i konieczności walki o swą tożsamość narodową po utracie niezależności na rzecz silniejszego sąsiada, jak i na płaszczyźnie posttraumatycznego kształtowania się tożsamości narodowej w warunkach dyskryminowania ze strony imperialnej metropolii, walki o przetrwanie odmienności językowej i kulturowej. Podobieństwo występuje również na płaszczyźnie fascynacji w przypadku obu pisarzy kulturą ludową, umiejętnym połączeniu realizmu historycznego z fantastyką oraz tajemniczym, niekiedy mrocznym światem wierzeń, zabobonów, legend ludowych. Karatkievič, wzorując się na powieściach Scotta, podobnie jak szkocki pisarz, również dążył do połączenia na kartach swych utworów – *Nie wolno zapomnieć*⁷, *Dzikie łony króla Stacha*, *Kłosa pod tym sierpem*, *Czarny zamek olśzański* etc – prawdziwego obrazu przeszłości z przyciągającą uwagę czytelnika intrygą, której siłą napędową stawały się wielkie namiętności ludzkie – zawiść, zazdrość, miłość do swej ziemi ojczystej, szacunek dla przodków, żądza władzy, pieniędzy, mściwość etc.

Karatkievič z niezwykłą odpowiedzialnością podchodził do pracy literackiej – świadczy o tym chociażby powstały w 1957 roku plan pracy, zakładający powstanie serii utworów pod nazwą zbiorową „Wiek”, które miały opowiadać o najuważniejszych i najciekawszych wydarzeniach z dawnej historii Białorusi. Poważne podejście do sprawy, kwerendy w archiwach, wszechstronne badanie źródeł – dokumentów minionych epok⁸, ekspedycje do różnych zakątków kra-

⁵ Янка Купала. *Творы. Залатая калекцыя беларускай літаратуры*. Т.9, Мінск: Мастацкая літаратура, 2015.

⁶ Uladzimir Karatkievič (1930-1984) – poeta, prozaik, dramaturg, jeden z wiodących pisarzy białoruskich XX wieku.

⁷ Pierwsza publikacja owej powieści historycznej (tytuł alternatywny – *Leonidy nie wrócą na Ziemię*) miała miejsce w czasopiśmie literackim „Polymia” („Płomień”) w 1962 roku. W 1963 r. został przygotowany do druku tom prozy Karatkieviča, do którego miały być włączone powieść *Leonidy nie powrócą do Ziemi* oraz nowela sensacyjno-historyczna *Dzikie łony króla Stacha*, lecz ostatecznie zbiór się nie ukazał z powodu zakazu cenzury.

⁸ Л. Баршчэўскі, П. Васючэнка, М. Тычына, *Беларуская літаратура і свет. Ад эпохі рамантызму да нашых дзён*, Мінск: „Радэёла-плюс”, 2006, с.457.

ju ojczyzstego niezwykle przyczyniły się do sukcesu, który odniosła twórczość pisarza na forum publicznym właściwie od samego początku, kiedy ukazały się jego pierwsze utwory o tematyce historycznej – nowele *Sivaja legenda*⁹, na której kartach opowiadało się o powstaniu na Mohylewsczyźnie w XVII wieku, oraz *Król Cyganów*, której akcja rozgrywa się w wieku XVIII¹⁰. W owych nowelach, wprowadzając romantyczną konwencję przedstawiania historii kraju ojczyzstego (wątek miłosny jest ściśle przepleciony z zazdrością, zemstą, nierównością klasową i wznieceniem przez szlachcica Rakutowicza powstania przeciwko potężnemu i tyranicznemu księciu Kizhajle) Uladzimir Karatkievič występuje jako staranny badacz Białorusinów i białoruskości. Najlepiej da się to odczuć dzięki wprowadzeniu do utworu obserwatora zewnętrznego. Przykładowo, w *Siviej legendzie* swymi obserwacjami, dywagacjami i przemyśleniami odnośnie białoruskości jako zjawiska, specyfiki białoruskiego charakteru narodowego dzieli się narrator – Szwajcar Konrad Tschaken, który spędził na ziemi białoruskiej z dziesięć lat i zdążył wiele zobaczyć i wiele dostrzec. Jego spostrzeżenia pozwalają czytelnikowi zobaczyć siebie i swój naród z zupełnie innej perspektywy. Tak, Białorusinów cechuje wielka bezmyślność, pokora, wytrwałość i cierpliwość, lecz też wielkie męstwo i niezwykła zdolność bezwzględного bronienia każdego zakątka swej ziemi: “яны не толькі выстойваюць, але і наносзяць страты вораг”¹¹. Białorusini to ludzie o niezwykłych, jasnych, nieco przygaszonych przez powieki, oczach, a jeśli “сярод іх з’явіцца першы паэт – яны затопяць вершамі ўвесь свет і нікому не

дадуць спакою”¹². Taki obraz Białorusina i białoruskości stał się zupełną nowością i zdecydowanym odejściem od dotychczasowej radzieckiej tradycji mówienia o przedrewolucyjnych Białorusinach jako ciemnych chłopach ciemnionych przez okrutnych panów, i zarazem dążeniem do promowania europejskiego – romantyczno-rycerskiego – wizerunku Białorusi i jej mieszkańców – pełnych męstwa i odwagi wojowników-rycerzy, świetnych budowniczych, wznoszących na swej ziemi potężne fortece:

Над шырокім лянівым Дняпром узвышаецца ўзгорак. Пяць тысяч тутэйшых мужыкоў нацягалі на яго зямлі, узвысілі і ўмацавалі. Цяпер рэчка ўпадае ў Дняпро двума рукавамі. Пасярэдзіне іх – груз-капец. Ён абведзены падвойным валам. А на яго верхавіне шэры каменны гмах... Чалавеку цяжка ўзвесці такое. Пад’ёмны мост, брама з падвойнымі кратамі, мury вышынёю сорок пяць локцяў. А над імі, яшчэ вышэй, тры вежы... Унутры хапае месца для жылля, стайняў, палаца, дзвюх цэркваў і іншага, чаго і не злічыць. І гэта звычайны замак двараніна, нават не першага па багачці і знатнасці¹³.

Pozostając w konwencji romantycznej wizji historii, Uladzimir Karatkievič, przestrzegając kanonu Scottowskiej powieści historycznej, nie tylko podejmuje próbę rewizji dotychczasowego sposobu patrzenia na Białorusinów – ciemnionych chłopski naród, wyzwolony dopiero przez bolszewików wskutek rewolucji październikowej i powstania radzieckiej państwowości. Pisarz walnie przeciwstawia się coraz bardziej rozpędzającej się rusyfikacji poprzez walkę o czytelnika, któremu proponuje dogłębne poznanie swych korzeni i zwalczanie demonów ideologii i bolesnych doznań z przeszłości poprzez zmianę nastawienia wobec własnej historii, kultury, języka.

⁹ Po raz pierwszy ów utwór ukazał się w 1961 roku na łamach czaospisma literackiego “Polymia” pod tytułem *Raman Rakuta*.

¹⁰ Obydwie nowele weszły do tomu prozy *Błękiet i żłoto dnia* i ukazały się po raz pierwszy w 1961 roku.

¹¹ Ул. Караткевіч, *Сівая легенда*, http://knihi.com/Uladzimir_Karatkevich/Sivaja_lehienda.html

¹² Ул. Караткевіч, *Сівая легенда*...

¹³ Ibidem.

Bardzo specyficzny z punktu widzenia stanu przejściowego świadomości społecznej oraz indywidualnej, swoistej wizji świata i chronotopu na obszarze pogranicza jest przepelniony strachem, bólem i mistycyzmem świat przedstawiony przez Uładzimiara Karatkieviča w powieści gotyckiej *Dzikie łony króla Stacha*. Zabierając się za lekturę owego utworu, należy wziąć pod uwagę, iż pogranicze jako zjawisko cywilizacyjno-kulturowe nie jest statyczne, ulega ciągłym zmianom zarówno terytorialno-przestrzennym, jak i czasowym, co pozwala odnotować pewien swoisty chronotop dla tego terytorium, gdyż historia toczy się na obszarze pogranicznym nierzadko w odmienny sposób, nie korespondujący z historią większych wspólnot tudzież państw, których granice stykają się na obszarze przejściowym. W tej specyfice zakorzeniony jest szczególny stan świadomości indywidualnej oraz społecznej tożsamości, swoistej wizji świata, otaczającej rzeczywistości poprzez współoddziaływanie wielokulturowych środowisk i penetracji kulturowej. Poza tym, oderwanie od czasu realnego, pogrążenie w przeszłości bądź w specyficznym – zniekształconym albo sztucznie skonstruowanym – wymiarze czasowym doprowadza do poważnego zaburzenia światopoglądowego, może stać się przyczyną bolesnych doświadczeń podczas styczności z rzeczywistością bądź z ludźmi z innego, zdaniem mieszkańców rozpatrywanej strefy pozaczasowej, czyli realnego świata.

W *Dzikich łonach...* jest zastosowana metoda inwersji historycznej jako próba ujęcia cech szeroko rozumianego pogranicza. Jak zaznaczał Michail Bachtin, owa inwersja polega przede wszystkim na zlokalizowaniu w przeszłości pewnych archetypowych wartości, które wywierają znaczący wpływ na myślenie mitologiczne i na sposób postrzegania nie tylko przeszłości, lecz również teraźniejszości i przyszłości¹⁴.

¹⁴ М. Бachtин, *Формы времени и хронотопа в романе*, [w:] М. Бachtин, *Вопросы литературы и эстетики*,

Akcja w powieści toczy się na Polesiu – jest to bardzo specyficzny region zarówno pod względem etnicznym, językowym, jak i geograficzno-przyrodniczym: rozległe tereny bagienne, odcięte od wielkiego świata, zamieszkałe przez ludność ze specyficznym poczuciem odrębności i tożsamości, będące przez wiele wieków przedmiotem sporu najpierw między WKL a Księstwem Halicko-Wołyńskim, następnie – WKL a Polską, a pod koniec XVIII wieku zajęte przez Rosję. Zarówno miejsce, jak i czas w którym osadzono bohaterów powieści nie są przypadkowe: lata 80. XIX wieku to czas, kiedy „падоходзіў да канца доўгі і балючы працэс вымірання нашай шляхты... Гэта было паміранне байбакоў, якія занурыліся ў свае норы, паміранне жабракоў, продкі якіх былі адмечаны ў Гарадзельскім прывілеі, а самі яны, хоць і жылі ў багатых, напаяўразбураных палацах, насілі ледзь не кажухі...”¹⁵

Dziedziczka majątku Bagienne Świerki znajduje się w stanie permanentnego przeobrażenia, wywołanego – jak jej powiedziano – wydarzeniami z przeszłości, które wyznaczają tok wydarzeń w teraźniejszości i zdecydowanie określają przyszłość. Należy zwrócić uwagę na predestynację determinującą podejście do życia zarówno głównej bohaterki jak i mieszkańców poleskich okolic, począwszy od zaściankowej szlachty i kończąc na chłopach. Z ową predestynacją jest bezpośrednio związana wizja nieubłaganego nadejścia mrocznej przeszłości która ma stanowić przyszłość Nadzieji Janouskiej i całej warstwy społecznej, której przedstawicielką jest dziedziczka Bagiennych Świerków.

[...] я зразумеў перад гэтым партрэтам, якая гэта страшная птука “род”, якую пячаць ён накладае на нашчадкаў, які цяжар старых грахоў і выраджэння

Москва: Художественная литература, 1975, с. 234-407.

¹⁵ А. Расінскі, Тайны “Дзікага палявання”, [w:] Ул. Караткевіч, *Дзікае паляванне караля Стacha*, Мінск: Беларусь, 2008, с. 13.

кладзецца на іхнія плечы... І яшчэ я адчуў, які ў гэтым доме стаіць холад, жаклівы холад, якога не выгнаць нават камінамі, што гараць дзень і ноч.

Вялізныя, змрочныя залы з траскучым паркетам, змрок па кутах, вечная пройма, пах пылу і мышэй і холад, такі холад, што стыне сэрца, холад, настоены стагоддзямі, холад адзінага маярату, вялізнага, збяднелага, амаль вымерлага за апошнія гады роду.

О, які гэта быў холад!¹⁶

Świadomość głównej bohaterki powieści można określić mianem traumatycznej i jest to w pełni uzasadnione. Od samego dzieciństwa wpajano jej, że jest spadkobierczynią zdrajcy i okrutnego zabójcy Ramana Janouskiego, i każdy, komu przyszło należeć do tej rodziny, ma zapłacić za popełnioną niegdyś zbrodnię. Atmosfera wszechogarniającego strachu panuje w każdym pokoju podupadłego pałacu, w każdym mrocznym i zimnym korytarzu, dławi i dusi każdy przejaw normalnego życia. Tragiczne okoliczności śmierci ojca Nadziei – ciało jego odnaleziono na otaczających posiadłość Janouskich bagnach po tym, jak dopadły go straszni i mściwi jeźdźcy króla Stacha – stają się kolejną olbrzymią traumą i jeszcze bardziej pograżają dziewczynę w ciemności i lęku, doprowadzają do pojawienia się w jej świadomości trwałego odczucia własnej marności, bezradności. Widzi w sobie wady, których w rzeczywistości nie posiada ale które przypisuje sobie jako spadkobierczyni Romana Janouskiego – tyrana i zdrajcy. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ jest to typowe zachowanie człowieka po traumatycznych przeżyciach, który dostrzega w sobie przyczyny tragicznych wydarzeń i w związku z tym gotów jest ponieść wszystkie możliwe konsekwencje. Taką właśnie gotowość zapłacić za grzechy wykazuje Nadzieja, bo należy do rodziny Janouskich i mieszka w pała-

cu zbudowanym na kościach, którego mury przesiąknięte są łzami i krwią.

Проста я ніколі не буду... сапраўдным чалавекам. Я плачу... па Свеціловічу... па вас, па сабе. І нават не па ім я плачу, а па загубленай яго маладосці, – я добра разумею гэта! – па пччасцю, якое нам заказана, па пчырасці, якой у нас няма. Знішчаюць лепшых, знішчаюць вартых. Памятаеце, як казалі колісь: “Не імамы князя, правадыра і прарока і, як лісце, мяцемся па грэшнай зямлі”. Нельга спадзявацца на лепшае, самотна сэрцу і душы, і ніхто не адкажа ім. І дагарае жыццё¹⁷.

Karatkiewicz nieprzypadkowo wkłada w usta Nadziei wyrazy skruchy i gotowość ponoszenia konsekwencji za przynależność do stanu szlacheckiego – w latach 60. XX wieku, kiedy powstała powieść, oficjalne stanowisko wobec szlachty ze strony władz radzieckich było zdecydowanie negatywne, owa warstwa społeczna przedstawiana była wyłącznie jako burzuje pasożytnący na prostym ludzie, sprzedajni i pazerni. „Lansowanie” takiej wizji spowodowało kolejną traumę tożsamości Białorusinów, ponieważ poprzez dezawuowanie szlachty usuwano z pamięci narodu wybitne osobowości i związane z nimi wydarzenia świadczące o długiej i pełnej chwały historii narodu, co w konsekwencji sprzyjało powstaniu poniżającego mitu o prostocie, chłopskości Białorusinów, że są gorsi i ułomni w porównaniu do narodów sąsiednich posiadających własną elitę narodową. Karatkiewicz był gorącym zwolennikiem przywrócenia narodowi prawdy historycznej, dlatego wśród bohaterów jego utworów znajdują się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i ukazywani są przez pisarza prawdziwie i obiektywnie niezależnie od pochodzenia. Dlatego, między innymi, szlachcianka Janouskaja oraz pani Kulsza wzbudzają szczerą sympatię i współczucie czytelnika.

¹⁶ Ул. Караткевіч, *Дзікае паляванне караля Стаха*, Мінск: Беларусь, 2008, s. 36-37.

¹⁷ Ibidem, s. 197.

Ciekawe, że bohaterów *Dzikich łowów* – niezależnie od pochodzenia czy też stopnia wykształcenia – łączy naznaczony tragedią i zacofaniem, bólem i traumą światopogląd obszaru pogranicza. Taki sposób odbierania rzeczywistości jawi się jako anachroniczny, zwłaszcza dlatego, że akcja powieści toczy się w latach 80. XIX wieku – faktycznie na przełomie stuleci a nawet tysiącleci, zaś sposób patrzenia na świat i brak woli aktywnego działania zmierzającego do zmiany teraźniejszości i przyszłości – cywilizacyjnie i kulturowo jest zakorzeniony we wcześniejszych epokach historycznych, od Średniowiecza zaczynając i na dobie Reformacji kończąc. Natomiast jest to konwencjonalne z punktu widzenia inwersji historycznej przedkładającej przeszłość jako coś zdecydowanie wypełnionego treścią, namacalnego i bardziej wartościowego nad przyszłością. Co prawda, u Karatkieviča owe mitologiczne myślenie i specyficzny sposób odbierania rzeczywistości pełnią również funkcję swego rodzaju klucza do pojmowania cech charakteru narodowego i duszy Białorusinów, niemniej jednak wykreowana w *Dzikich łowach króla Stacha* rzeczywistość Polesia jako obszaru pogranicza jak najbardziej pozwala mówić o inwersji czasowej, kiedy to moc oddziaływania i wiarygodność są cechami zdecydowanie przypisanymi przeszłości, przyszłość zaś jest efemeryczna, mglista i trudna do przewidzenia. Właściwie, w przypadku okolic Bagiennych Świerków w ogóle nie można mówić o jakiegokolwiek wizji przyszłości – tendencja do migracji pogranicza w czasie i przestrzeni sprawia, iż po ewentualnym dojściu do skutku działań „dzikich łowczych” przestrzeń pogranicza ma zmienić swoje granice albo nawet w ogóle przestać istnieć. Pogranicze na kartach *Dzikich łowów króla Stacha* jest naznaczone tragicznym eschatologizmem – w zbliżające się drastyczne rozwiązanie wydarzeń rozgrywających się wśród poleskich bagien nie wątpi zarówno pani Kulsza, która postradala zmysły po zetknięciu się z dzikimi

łowami, jak i przebywająca w stanie obłędu wywołanego strachem Nadzieja Janouskaja, nie mówiąc już o zastraszonych mieszkańcach okolic Bagiennych Świerków.

Застагнаў, не маючы змогі варухнуцца. І раптам пабачыў два вялікія бессэнсозныя вокі, якія глядзелі на мяне з-за завескі. Гэта было жахліва!.. Я глядзеў на яе, на Блакітную Жанчыну Балотных Ялінаў, і валасы мімаволі ўставалі дыбарам на маёй галаве, хоць я і не ведаў, ява гэта ці сон, сон майго знясіленага цела¹⁸.

Zacofanie, wiara w nadprzyrodzone siły, gotowość do poniesienia konsekwencji czynów dokonanych przez kogoś innego, rozbudowane poczucie winy bohaterów Karatkieviča – to nie tylko wynik braku postępu cywilizacyjnego w dobrach podupadłej rodziny Janouskich i utraty godności (stanowej/szlacheckiej i osobistej), lecz również naturalny dla pogranicza stan, wynikający z traumy zarówno na poziomie psychicznym (Nadzieja Janouskaja), jak i historycznym. W konfrontacji z rzeczywistością świata wobec pogranicza zewnętrznego – emocjonalnie wyczerpane pogranicze musi ponieść niechybna klęskę:

І тут... я проста не паверыў сваім вачам. Аднекуль раптам выраслі цені коннікаў. Яны павольна пад'язджалі да чалавека. Усё гэта рабілася ў поўным маўчанні, мёртвая, халодная зорка гарэла над іхнімі галавамі¹⁹.

Wątek kryminalny w powieści czyni wyobrażenia o rzeczywistości okolic Bagiennych Świerków jeszcze bardziej mrocznymi i mglistymi, co nie tylko świetnie się wpisuje w estetykę powieści gotyckiej, lecz też w konwencję systemu światopoglądowego pogranicza z jego zacofaniem, anachronicznością, wiarą w predestynację, biernością i brakiem witalności.

Traumatyczne przeżycia, zniekształcona tożsamość i konieczność walki o przetrwa-

¹⁸ У.Л. Караткевіч, *Дзікае паляванне...*, s. 249.

¹⁹ Ibidem, s. 209.

nie w sytuacji pogranicza oddaje Aleś Navaryč²⁰ w powieści historycznej *Litewski wilk*. Ów utwór cechuje hipetekstualność i aluzyjność uzasadniające specyficzne podejście do tematyki historycznej (powieść jest poświęcona wydarzeniom 1863 roku), a także wpływające na percepcję czytelniczą dzięki pionowemu kontekstowi – wiedzy kontekstualnej, sytuacyjnej oraz historyczno-filologicznej informacji – zarówno ukrytej, jak i wyeksponowanej przez autora w celu kreowania aluzyjnych związków ze znanymi już czytelnikowi tekstami kultury: mitami, folklorem, twórczością Jana Barščeŭskiego, Konstantego Kalinoŭskiego, Uladzimira Karatkieviča, Uladzimira Arłoua i td. W centrum narracji *Litewskiego wilka* – poszukiwania samoidentyfikacji narodowej, proces stopniowego dojrzewania emocjonalno-intelektualnego mieszkańców ziem białoruskich i pojawienia się wskutek tego potrzeby wewnętrznej zostania właśnie Białorusinami, żeby później móc rozpocząć walkę o swe prawa – ludzkie, narodowe, polityczne.

Powieść otwiera groteskowa scena: w zwierzyńcu pewnej uzdrowskiej miejscowości wilki – młodszy i starszy – zostają napadnięte i pokasane przez pewnego pana zamkniętego w klatce. Absurdalność wydarzenia jest potęgowana zaproponowanymi przez narratora ewentualnymi przyczynami zaistniałej kolizji:

Адразу пасля здарэння сярод курортнай публікі склаліся дзве партыі [...]. Прыхільнікі першай партыі, польскай, казалі, што клетачны пан пачуў у звыклым тут, у Друскеніках, асяродку ваўкоў сродак зносін тамбоўскіх ваўкоў, а таму і насмеліўся праявіць свой патрыятычны польскі нораў. [...]

Ваўкі другой партыі, тутэйшай, мясцовай, яе называлі літвінскай, сцвярджалі, што, наадварот, пацярпелыя

ад драпежнага пана звяры паскавытвалі паміж сабой па-свойску, па-тутэйшаму, і менавіта гэта іх і выракла. Згадзіцеся, гэта ж верх непрыстойнасці – выць, пяць, скуголіць, гаварыць па-свойму²¹.

Przytoczony fragment pozwala mówić o zaistnieniu na kartach powieści wielopłaszczyznowego pogranicza. Pierwsze to pogranicze religijno-cywilizacyjne: w chrześcijańskim kraju wciąż żywe są wierzenia i tradycje pogańskie. Rotacje świata zwierzęcego i ludzkiego uosobioną w opisie zajścia w zwierzyńcu Druskienik – wilki przychodzą, żeby popatrzeć na utrzymywanych w klatkach ludzi – można odbierać jako odniesienie do tradycji karnawału, a także do zakorzenionego w kulturze specyficznego stosunku mieszkańców ziem białorusko-litewskich do wilków²². Co do innego wymiaru pogranicza – językowo-kulturowego oraz politycznego, Aleś Navaryč wykorzystuje kwestię językową jako marker podstawowej problematyki utworu: już samo posługiwanie się językiem ojczystym w warunkach zniewolenia narodowego i braku wolności i niezależności staje się powodem ku ponoszeniu poważnych konsekwencji, a nawet stanowi zagrożenie dla życia:

Вядома, на календары 1864 год, у краі неспакойна, усё яшчэ пастрэляваюць, ды і на пыбеніцы вешаюць, не важна, хто каго: ваўкі з расейскіх абшараў ці польскія ваўчуті сваіх жа, за здраду там ці адступніцтва. [...] як вядома, па неспакойным часе хто толькі ні копіць бочак на ваўкоў Польшчы, Літвы, іх мову і дурную звычку да волі²³.

Zarówno w związku ze statusem ziem białoruskich jako terenu pogranicza cywilizacyjno-kulturowego, jak i w kontekście

²⁰ Aleś Navaryč (wl. Alaksandr Truško, ur.1960) – współczesny pisarz białoruski, zadebiutował w 1983 roku. Jest autorem opowiadań i powieści.

²¹ А. Наварыч, *Літоўскі воўк*, http://knihi.com/Ales_Navaryc/Litouski_vouk.html

²² O kulcie wilka u starożytnych mieszkańców terytoriów Białorusi i Litwy, a także o umiejętności przemienienia się wilka (wierzenia o wilkolakach) opowiada w swej *Historii* Herodot.

²³ А. Наварыч, *Літоўскі воўк*...

specyfiki gatunkowej powieści i konotacji mitologicznych i ogólnokulturowych – przede wszystkim, wynikających z faktu, iż koncept wilka zajmuje ważne miejsce w systemie wierzeń ludowych, panteonie bogów, a także w literaturze i kulturze od czasów Białorusinów wczesnego Średniowiecza – brzmienie tytułu utworu jest niezwykle znaczące. Element „litewski” jest wyraźną aluzją na tradycje historyczną i kulturową związaną z aktywnym stosowaniem wobec terenów dzisiejszych Białorusi i Litwy (a także wobec niektórych obszarów dzisiejszej Rosji, Łotwy i Ukrainy) stanowiących podstawę niedysiejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego określenia „Litwa”²⁴. W XIX wieku owa tradycja znalazła swe uosobienie, między innymi, w twórczości Adama Mickiewicza – zresztą, o działalności literackiej syna Nowogródczyny i jego przynależność narodową rozmawiają i dyskutują bohaterowie *Litewskiego wilka*. W rozdziale VI w podrozdziale „U Aksany”:

– Вось бы з’ездзіць на возера Свіцязь... Сустрэцца з Верапчакамі... – сказаў Ясь.

– [...] Верапчакі – магнацкі род, а мы – шарачковыя.

– Такі ўжо і магнацкі... – нечакана, амаль знянацку адгукнуўся пан Ежы. – Верапчакі проста моцна апалячаныя. Як і Міцкевічы. Зроду не былі палякамі...²⁵.

W rozdziale IX w podrozdziale „Nowy naród – nowy język”:

– Ці хіба вы не ведаеце, што ўсе гэтыя пань, – Артур патрос спіскам, – ёсць чысцейшай вады напынская, ліцвінская, беларуская шляхта?

– Ведаеце што? Давайце без лекцый,

²⁴ Określenie „Litwa” w stosunku do państwa białorusko-litewskiego, a następnie – białorusko-litewsko-ukraińskiego było w aktywnym użytku w ciągu kilku stuleci: WKŁ skrótoowo nazywano Litwą, Polskę zaś – Koroną. Jako przykład zastosowania takiego nazewnictwa może posłużyć chociażby wiersz K. Paszkiewicza *Polską kwitnie laciną z 1621 roku*.

²⁵ А. Наварыч, Літоўскі воўк, http://knihi.com/Ales_Navaryc/Litouski_vouk.html

– запшыпеў пан аканом, падскачыў з крэсла, нервова стаў хадзіць па пакоі. – Якая такая беларуская шляхта? [...] Што рабіць з Міцкевічам? З Касцюшкам? [...] Аднаго Міцкевіча ўзяць. Класік польскай літаратуры. [...]

– Міцкевіч, уласна, і наш класік. Толькі мы яшчэ яго не забралі... Прыйдзе час – забяром. Пра што пісаў Міцкевіч? Пра Польшчу і палякаў? Ці пра Літву... «О, Litwo, ojczyzna moja...» – патэтычна прадэкламаваў Артур[□].

W taki to sposób tytuł powieści – Litewski wilk – zawiera określony wybór cywilizacyjno-kulturowy którego mają dokonać bohaterowie utworu: w niesprzyjających okolicznościach zniewolenia, utraty niezawisłości politycznej, ucisku narodowego określać kierunek własnego rozwoju, utożsamić się z pewną zbiorowością językowo-kulturowej i budować swą samoświadomość i poczucie odrębności na gruncie dawnej białorusko-litewskiej tradycji.

Pogranicze jest obszarem szczególnie narażonym na utratę swoistości kultury regionalnej, gdyż zamieszkujące owe terytoria społeczności znajdują się pod ciągłą presją kultury narodowej o charakterze uniwersalnym niwelującej wszelkie różnice regionalne. Wskutek tego bardzo łatwo dochodzi do zachwiania bądź też nawet przerwania ciągłości kultury pogranicza, co w konsekwencji oznacza olbrzymią traumę przede wszystkim dla owych mniejszych społeczności. Bowiem pogranicze jako strefa przejściowa najdłużej zachowująca heterogeniczność cywilizacyjno-kulturową (łącznie z aspektem językowym) w okresie globalizacji może być skazane na całkowitą asymilację wskutek migracji i przesiedlenia ludności w głąb terytoriów będących strefą wpływu kultury etnicznej na skalę państwową.

Taki aspekt funkcjonowania pogranicza jest poniekąd w centrum uwagi Natalki Babinnej zastanawiającej się w swej powieści *Miaśto ryb*, między innymi, nad kwestią złożono-

ści tożsamości etnicznej mieszkańców strefy granicznej nad Bugiem oraz nad koniecznością pogodzenia się z tym, iż zachodzące zmiany mają zdecydowanie zmienić oblicze tego regionu zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturowym.

Po jednej stronie Polska, po drugiej Rosja. A ja stoję na wąskim, zielonym pasie granicznym. W szeleście deszczu słyszę (nie wiem dokładnie, z której strony) słodki szept... Jest w tym szepcie jakieś upomnienie. A może kpina albo pobłażliwa wdzięczność. Może wszystko naraz. Tak szepcze ziemia, nasycony deszczem czarny il, przez wieki nanoszony tutaj nurtem Bugu. Stłumiony, ale potężny i wszechobecny głos ziemi²⁶.

Uwielbiam kopać nory w czasie. Kiedy wgryzam się w przejrzyste plastry czwartego wymiaru, niekiedy wciąż jeszcze słyszę szept ziemi. Ale rzadko²⁷.

Tożsamość jest nieodłącznie związana z uświadomieniem sobie przez jednostkę specyfiki własnego istnienia, własnej odrębności a zarazem utożsamienia się z pewną społecznością. Dostrzeganie własnej odrębności, możliwość odczucia odmienności następuje w sytuacji, kiedy dochodzi do zetknięcia się ze sobą dwu bądź nawet kilku kultur postrzegających siebie nawzajem jako inne, obce.

Dzięki Tolikowi, naszemu tacie, obie z Uljaną mówimy po rosyjsku prawie bez akcentu; zawsze rozmawiał z nami właśnie w tym języku. Nauczył się go sam, bo oczywiście babcia i dziadek nie mówili po rosyjsku, a potem nauczył nas²⁸.

Język jako element tożsamości oraz kwestie lingwistycznego i kulturowego znaczenia języka jako środka komunikacji to istotne czynniki w procesie narodowej samoidentyfikacji. Kwestia tożsamości mieszkańców wsi Dobratycze w powieści *Miasto ryb* jest

²⁶ Ibidem.

²⁷ Natalka Babina (ur.1966) – dziennikarka, pisarka białoruska, autorka opowiadań i powieści.

²⁸ N. Babina, *Miasto ryb*, Poznań: Dom Wydawniczy „Rebis”, 2010, s. 8.

ujęta przez autorkę jako „polifonia”, kiedy to pod uwagę bierze się nie tylko język mieszkańców strefy granicznej Białorusi, lecz też „mówienie” ziemi, z rzadka odzywającej się po ukraińsku.

Dominuje tu oczywiście język rosyjski w formie, która nam wydaje się najzupełniej poprawna (Rosjanie, nie wiedzieć czemu, mają na ten temat inne zdanie...) Rdzenni mieszkańcy wsi mówią po ukraińsku – ale rdzennych zostało niewiele. Białoruski zna dyrektor spółki... przesiedlony tutaj po katastrofie w Czarnobylu... Po ukraińsku mówi też ziemia, ale zdarza się to bardzo rzadko. Wiatr świszczę i szumi po swojemu, nie interesują go nasze problemy językowe.

Zatem witamy w n a s z e j p o l i f o n i i²⁹.

W kontekście mowy o polifonii należy zaznaczyć, iż na Białorusi – nie tylko na prowincji, ale też w stolicy – mamy do czynienia ze specyficzną sytuacją językową społeczeństwo funkcjonuje w warunkach formalnego bilingwizmu, który w rzeczywistości sprowadza się raczej ku aktywnemu władaniu u posługiwaniu się językiem rosyjskim, a także ku raczej biernej znajomości języka białoruskiego. Sprzyja to pojawieniu się tzw. języka kreolizowanego – tzw. trasianki, będącej swoistym połączeniem elementów języka białoruskiego i rosyjskiego. Gwoli ścisłości, posługiwanie się językiem rosyjskim jako podstawowym narzędziem komunikacji codziennej wcale nie wyklucza możliwości czytania utworów literatury białoruskiej, co można zaobserwować zwłaszcza w przypadku czytelników zamieszkujących Mińsk, a także inne miasta na Białorusi, przede wszystkim te większe. Kolejnym dowodem specyfiki bilingwizmu białoruskiego jest okoliczność, iż mimo pewnych posunięć ze strony generalistów od literatury, rosyjskojęzyczna literatura na Białorusi wciąż pozostaje zjawiskiem marginalnym.

Istotnym faktem wpływającym na kształtowanie się odmiennej świadomości po-

²⁹ Ibidem, s. 9.

granicza jest również przeniesienie rodzi-mej wsi głównej bohaterki w inne miejsce wskutek wytyczenia nowej granicy polsko-białoruskiej po II wojnie światowej, kiedy to dochodzi do podziału heterogenicznego pod względem kulturowym, a zarazem homogenicznego pod względem świadomości i tożsamości lokalnej obszaru na dwa światy – Wschód i Zachód.

W przypadku powieści *Miasto ryb* mamy do czynienia z „wielopłaszczyznowym” pograniczem, przy czym różne płaszczyzny jego są przemieszane, pokrzyżowane, wskutek czego pojawiają się tak zwane „nory czasowe” (oreślenie pisarki) – pogranicze świadomościowo-czasowe, specyficzna przestrzeń otwierająca się w świadomości głównej bohaterki Aly Babyłowej. Znajduje się ona pomiędzy zwykłą rzeczywistością a innym wymiarem czasowo-przestrzennym cechującym się całkiem odmiennym pojmowaniem przede wszystkim kwestii czasowych, gdyż nieżyjąca od kilku tygodni babcia głównej bohaterki wraz z całym otoczeniem zupełnie niespodziewanie zostaje w owym innym wymiarze umieszczona przez nieznaną siłę w realiach siedemnastowiecznych. Dzięki wielopłaszczyznowości pojawia się również tytułowe Miasto Ryb – lustrzane odzwierciedlenie rzeczywistości i zarazem opozycja tego świata, uosobienie dobra w przeciwieństwie do „realnego” siedemnastowiecznego Brześcia tętniącego życiem w zupełnie innym, niż dziś, miejscu oraz zamieszkanego przez ludzi zarówno z XVII, jak i z XX i XXI wieku. Miasto Ryb nabiera znaczenia symbolicznego, będąc nie tylko uosobieniem dwubiegunowości świata wypełnionego nieodłącznie związanym dobrem i złem, lecz też pogranicza świadomościowego, gdyż rzeczywistość kreowana przez podświadomość Aly Babyłowej pozwala na bardziej wnikliwe pojmowanie specyfiki regionu Brzeskiego Polesia – pogranicza białorusko-ukraińsko-polskiego. Istotnym w kontekście mowy o specyfice ziemi brzeskiej będącej miejscem

akcji powieści jest także fakt, iż historyczny Brześć – jedno z najbardziej starożytnych miast na ziemiach dzisiejszej Białorusi – pierwsza wzmianka o mieście w latopisach jest datowana 1019 rokiem – w XIX wieku został całkowicie zburzony. Stało się to w 1835 roku za sprawą decyzji o rozpoczęciu budowy fortecy brzeskiej. Na mocy rozkazu cesarza rosyjskiego Mikołaja I brzeskie Stare Miasto rozebrano, żeby na jego miejscu wznosić warownię. Brześć zaś został przeniesiony na nowe miejsce. Niewątpliwie, że owe wydarzenia zdecydowanie wpłynęły zarówno na krajobraz regionu, jak i na świadomość i tożsamość rdzennych mieszkańców i zostały zapisane w pamięci historycznej jako wydarzenie niezwykle traumatyczne.

Właściwe postrzeganie pogranicza zależy od umiejętnego przełączenia kodów świadomości umożliwiającej funkcjonowanie w świecie ludzkim, materialnym i doczesnym a podświadomością odpowiedzialną za kontrolę autonomicznych funkcji myślenia i będącą swoistą bazą danych zawierającą zgromadzone przez pokolenia wspomnienia, doświadczenia, informacje i wiedzę – wszystko, co zazwyczaj określa się mianem pamięci historycznej. Bohaterka Natalki Babinej całkiem nieprzypadkowo odkrywa, że możliwość przełączenia owych kodów pojawia się w miejscach naznaczonych nieszczęściem, wręcz tragedią. W celu odsłonięcia kurtyny czasu Alla Bobylowa świadomie stara się odnaleźć kolejne takie tzw. bolesne punkty na ciele ziemi z którą jest związana emocjonalnie i historycznie, a później, gdy nagle otwiera się przed nią okno w przeszłość, nie ma już wątpliwości, że miejsce, w jakim się akurat znajduje, jest naznaczono tragedią i bólem. Czyli znowu mamy do czynienia z traumą jako czynnikiem świadomościotwórczym w przypadku mieszkańców pogranicza jako obszaru narażonego na ciągłą walkę o przetrwanie, walkę, która ustępuje wraz ze zniknięciem autochtonów kumulujących w sobie pamięć historyczną i pielęgnujących swą odrębność.

Wielkie niepowodzenie Białorusinów jako narodu znajdującego się na pograniczu cywilizacyjno-kulturowym uosabia się w traumie historycznej, którą można sprowadzić do wytwarzania się w charakterze narodowym cech polegających na dostosowaniu się do nawet bardzo niesprzyjających warunków istnienia. A zatem mamy do czynienia z układaniem swoistego – odmiennego niż w przypadku sąsiednich narodów – systemu wartości, w którym wartością nadrzędną jest fizyczne przetrwanie. W takiej sytuacji ma miejsce godzenie się z traumą, spychanie jej na margines świadomości, a nawet całkowite przesunięcie jej do podświadomości. Takie postępowanie zawiera w sobie wielkie niebezpieczeństwo, albowiem dla zwalczania następstw traumy należy ją sobie uświadomić i zrozumieć. Z kolei, nieświadomość traumy albo jej ignorowanie może stać się czynnikiem poważnie zakłócającym proces samoidentyfikacji i tworzenia tożsamości narodowej. Należy też pamiętać, iż każde wydarzenie, nawet pozostawiające niezatarte bolesne ślady, niesie pewną wartość i ukryty sens, które pozwalają przejść do całkowicie nowego etapu, nowego myślenia i sposobu funkcjonowania.

Bibliografia:

Źródła w języku polskim:

1. Babina N., *Miasto ryb*, Poznań: Dom Wydawniczy „Rebis”, 2010.
2. Eisenstadt S., *Revolution and the Transformation of Society*, [w:] *Comparative Study of Civilizations*, New York, The Free Press, 1978, s. 86-93.
3. Kłosowska A., *Pogranicze kulturowe w perspektywie badań biograficznych* [w:] *Inni wśród swoich*. Red.naukowa W. Władyka, Warszawa, 1994.
4. Pomorski J., *Společná funkce historie – analýza kontextův významových pojmů*, [w:] *Společná funkce historie a součas-*

nosť, red. Z. Mańkowski, J. Pomorski. Lublin 1985.

5. Sahanowicz H., *Historia Białorusi do końca XVIII wieku*, Warszawa, 2002.

Źródła w języku białoruskim:

1. Караткевіч УЛ., *Дзікае паляванне караля Стаха*, Мінск: Беларусь, 2008.
2. Купала Я. *Творы. Залатая калекцыя беларускай літаратуры*. Т.9, Мінск: Мастацкая літаратура, 2015.
3. Расінскі А., Тайны “Дзікага палявання”, [w:] УЛ. Караткевіч, *Дзікае паляванне караля Стаха*, Мінск: Беларусь, 2008, s. 5-16.
4. Скобла М., *Краса і сіла. Анталогія беларускай паэзіі XX стагоддзя*, Мінск 2003.

5.

Źródła w języku rosyjskim:

7. Бахтин М., *Формы времени и хронотопа в романе*, [w:] М. Бахтин, *Вопросы литературы и эстетики*, Москва: Художественная литература, 1975. – s. 234-407.

dr Dymitry Kliabanau – ur.1977, absolwent Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego Pedagogicznego w Mińsku im. Maksima Tanki (1998) oraz studiów doktoranckich w Instytucie Literatury im. Janki Kupaly Narodowej Akademii Nauk Białorusi (2002). Stypendysta Programu Stypendialnego im L. Kirklanda Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności (2005/2006). Od 2006 roku – pracownik Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ; starszy wykładowca w Katedrze Kultury Słowian Wschodnich. Autor kilkudziesięciu publikacji w zakresie języka, literatury i kultury białoruskiej oraz rosyjskiej, w tym – książki *Krok po kroku poznajemy Białoruś. Język. Kultura. Krajoznawstwo* (Kraków 2010).

dr Dzmitry Kliabanau

Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego

LEKTURA DLA MYSZY, ALE NIE TYLKO: WŁADZA W UJĘCIU UŁADZIMIRA NIAKLAJEUA

[na podstawie satyry „Kot w worku/*Z ogonem średnio długim i średnio puszystym/”]

11 października 2015 roku na Białorusi odbyły się piąte wybory prezydenckie. Po raz piąty zwycięstwo w wyborach, zgodnie z podanymi przez Centralną Komisję Wyborczą danymi, odniósł Alaksandr Łukaszenka.

Sylwetka pierwszego – i nadal piastującego najwyższy urząd państwowy – prezydenta Białorusi wzbudza wiele kontrowersji, trudno jednak zakwestionować fakt, iż jest to fenomen, w którym można dostrzec, między innymi, cechy zarówno tradycyjnej białoruskiej mentalności ludowej, jak i wielokrotnie wzmożone niezwykle rządzą władzy cechy *homo soveticus*.

Termin *homo soveticus* do obiegu wprowadził rosyjski uczyony i pisarz Aleksandr Zinowiew, który w 1982 roku, przebywając na emigracji, użył tego określenia jako tytułu swego pamfletu. Zinowiew proponuje następującą definicję *homo soveticusa*: „Гомосос – это гомо советикус, или советский человек как тип живого существа, а не как гражданин СССР”¹. Zinowiew pojmował problem *homo soveticus* globalnie, bowiem zjawisko to nie jest związane wyłącznie ze Związkiem Radzieckim – jego zasięg jest nieograniczony zarówno pod względem geograficznym, jak i czasowym. Lucjan Suchanek, z kolei, podkreśla, iż *homo soveticus* to człowiek ukształtowany w warunkach braku wolności². Jednostka funkcjonująca w ta-

kich warunkach jest pozbawiona godności. W owym kontekście należy przytoczyć także opinię M. Hellera, który twierdzi, iż skuteczną metodą wychowywania posłusznych obywateli jest infantylicyzacja narodu przez władzę³. Skutkiem tego jest podział społeczeństwa na dwie grupy: przywódców (rodzice) i naród (dzieci). Rola rodzica wiąże się z ustanowieniem zakazów i nakazów, a także kontrolą i ciągłym sprawdzaniem, czy naród właściwie wykonuje wolę rodzica.

Alaksandr Łukaszenka na początku swej kariery w białoruskim parlamencie – Radzie Najwyższej – w latach 1990-1994 kreował się na bezkompromisowo walczącego z komunistyczną nomenklaturą zwolennika niezależności i wprowadzenia na Białorusi gospodarki rynkowej. Jednak głównym – w jego przypadku – sposobem na zdobycie poparcia wśród wyborców – szczególnie na prowincji – stała się aktywna działalność młodego ambitnego polityka w charakterze przewodniczącego komisji parlamentarnej ds. walki z korupcją. Komisja została powołana przez większość komunistyczną w Radzie Najwyższej, bowiem stara nomenklatura dążyła do odsunięcia od władzy przedstawicieli partii demokratycznych. Łukaszence udało się doprowadzić do dymisji ówczesnego głowy państwa Szuszkiewicza, któremu postawiono zarzuty defraudacji gwoździ na kwotę 100 dolarów. Po odwołaniu Szuszkiewicza komuniści podjęli decyzję o rozwiązaniu komisji, mimo protestu ze strony jej przewodniczącego. Takie po-

¹ А. Зинovieв, *Гомо советикус*, [online:] <http://www.zinoviev.ru/ru/zinoviev/zinoviev-homo-soveticus.pdf> [dostęp: 14.10.2015].

² L. Suchanek, *Homo soveticus, światłana przyszłość, gnijący zachód*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1999, s. 155.

³ M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak bartował się człowiek sowiecki*, Paryż: Instytut Literacki 1988, s. 39.

sunięcie również zaprocentowało na rzecz późniejszego zwycięstwa Alaksandra Łukaszenki w wyścigu o fotel prezydencki, które po raz pierwszy miało miejsce w 1994 roku. Objęcie przezeń władzy najwyższej w dużym stopniu stało się możliwe wskutek braku gotowości społeczeństwa do przejścia do demokracji, reformowania gospodarki na wzór Zachodu, a także niskiego poziomu tożsamości narodowej i kultury politycznej będącego owocem wieloletnich rządów komunistycznych, sowietyzacji i rusyfikacji Białorusi. Jako wynik – większość wyborców nie mogła dostrzec zagrożenia w próbach odbudowania układu sowieckiego i powrotu do przeszłości.

Wybranie Alaksandra Łukaszenki na prezydenta w 1994 roku można odbierać jako kwintesencję zagubienia, niepewności narodu białoruskiego, co do przyszłości swej i kraju, braku zdecydowania i umiejętności dokonania wyboru w sytuacji na rozdrożu, kiedy przytłaczająca część społeczeństwa nie wyobrażała sobie, co należy zrobić z niezależnością i jakie państwo warto budować na gruzach imperium radzieckiego. Kondycje mentalne Białorusinów w drugiej połowie lat 80. XX wieku miało swą specyfikę: wskutek totalnej sowietyzacji społeczeństwo uznawało za możliwe popieranie jakichkolwiek przemian politycznych tudzież kulturowych wyłącznie pod warunkiem polepszenia sytuacji gospodarczej. Historycy Oleg Łatyszonek i Eugeniusz Mironowicz opisują ówczesną sytuację następująco:

Hasło „demokracja” zaczynało obywatelom Białorusi kojarzyć się z anarchią w sferze informacji, rozpadem komunistycznego systemu wartości, do którego byli mocno przyzwyczajeni i który obecnie był kwestionowany na każdym kroku. Ponad 2 mln weteranów II wojny światowej, którzy z dumą i przy każdej okazji demonstrowali odznaczenia otrzymane za męstwo i odwagę w obronie Związku Radzieckiego, ku własnemu zaskoczeniu dowiedziało się,

iż walczyli o inną formę okupacji. Tak przynajmniej większość z nich odbierała antystalinowską i antykomunistyczną retorykę niektórych publicystów i działaczy opozycyjnych. Zbyt intensywnie zgłaszane postulaty białorutenizacyjne wywoływały wśród setek tysięcy lekarzy, urzędników, inżynierów, nauczycieli obawy o ich przydatność w życiu publicznym z powodu niezajomości języka białoruskiego [...].

Na początku 1989 roku na Białorusi zarysowały się wyraźnie dwie orientacje polityczne: sowiecka i narodowa. Między grupami inteligencji, opowiadającej się po jednej bądź drugiej stronie, znajdowała się większość coraz bardziej zdeorientowanego społeczeństwa. Narastający kryzys gospodarczy potęgował apatię i obojętność wobec wszelkich haseł o demokracji i odrodzeniu narodowym⁴.

W kontekście mowy o nieukształtowanej świadomości społeczeństwa wychowanego jako *homo sovieticus* szczególnego znaczenia nabiera fakt, iż prezydent Białorusi powszechnie jest nazywany „baćką” – ojcem [narodu].

Uładzimir Niaklajeu⁵ w pamflecie *Kot w worku* [**Z ogonem średnio długim i średnio puszystym*]. *Lektura dla myszy*⁶, (*Ком Клаўдзіі Львоўны. Мышыная гісторыя*, 2000) podejmuje się rozważań odnośnie przyrody władzy oraz jej wpływu na osobę ją sprawującą. Znaczący dla przeprowadzenia analizy utwory wydaje się być epigraf: „Większość z tych, co żyli na świecie, żyli jako myszy”⁶.

⁴ O. Łatyszonek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi od połowy XVIII wieku do końca XX wieku*, Białystok: Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej, Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, 2002, s. 277.

⁵ Uładzimir Niaklajeu (ur. 1946) – białoruski poeta, prozaik, działacz społeczny, lider kampanii „Mów prawdę!”, laureat Nagrody im. J. Gedrojcia I stopnia (2013); w 2010 roku – kandydat na prezydenta Białorusi od partii demokratycznych.

⁶ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku* [**Z ogonem średnio długim i średnio puszystym*]. *Lektura dla myszy*, przeł. Małgorzata Buchalik [w:] *Białoruś. Kraina otoczona wysokimi górami*, Olsztyn 2004, s. 133-149.

Kot w worku... jest stworzony według konwencji bajkowej: główny bohater – kot Artur, inteligentny, sprytny, posiadający własne spojrzenie na świat i poglądy polityczne, a także... komunikujący się z ludzimi w ich języku. Na obraz głównego bohatera składają się elementy realne i fantastyczne, zaś zaprezentowanie czytelnikowi tak niezwykłego bohatera jest codzienne, wręcz banalne, gdyż dzieje się to nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem bohaterki drugoplanowej:

Mąż Klaudii Piatrouny miał na imię Artur i był kotem. Nie żadnym tam „kotem”, czyli sutenerem, a najprawdziwszym kocurem wyposażonym we wszystko, co kocurowi potrzebne. Tak, również w to, o czym od razu pomyśleliście. „O-ho-ho!” – mawiała na tę okoliczność Klaudia Piatrouna, a ciekawskie przyjaciółki ukradkiem zerkwały na Artura.

Biorąc pod uwagę satyryczny wymiar utworu Ul. Niaklajeua, można upatrywać w *Kocie w worku...* aluzję do powieści satyrycznej E. T. Hoffmana *Kota Mruczystawa poglądy na życie...*, (1819) i o kontynuacji przez białoruskiego pisarza tradycji mówiących kotów w literaturze światowej.

Wybór głównego bohatera jest nieprzypadkowy. Uładzimir Niaklajeu mając za pierwowzór znanego bohatera bajki Charlesa Perraulta, nadaje swemu Arturowi podobne cechy: jest zaradny, potrafi myśleć strategicznie. Artur posiada również pospolite ludzkie cechy – zarówno pozytywne jak i negatywne. Jest szczery, a jednocześnie arogancki, jest sknerą i lubi się napić, czasem przesadnie. Można pokusić się o twierdzenie, iż *Kot w worku...* do pewnego stopnia nawiązuje do bajki-przypowieści *Srebrna tabakierka* białoruskiego pisarza pierwszej połowy XX wieku, Zmitraka Biaduli. W owym utworze mamy do czynienia ze wzajemnej przenikalnością świata zwierząt i świata ludzi – zabieg literacki polegający na braku wytyczonej między owymi światami dokładnej granicy, pozwala pisarzowi na dogłębne i dokładne

zbadanie przyrody człowieka i zrozumienie sedna człowieczeństwa. Niaklajeu, stworzywszy swego bohatera, zaczyna konstruować go jako należącego zarówno do świata zwierząt, jak i ludzi, co więcej, pretendującego na szczególnie status w każdym z wymienionych światów:

– [...] Jesteś dla mnie jedną wielką tajemnicą, dlatego się z tobą ożeniłem, chociaż, prawdę mówiąc, nie miałem na to szczególnej ochoty.

Początkowo Klaudia Piatrouna zamierzała się obrazić, jak to baba, ale potem pomyślała trochę i dała spokój, w końcu na samym początku umówili się z Arturem, że będą sobie mówili całą prawdę i tylko prawdę, a taka umowa z kotem zobowiązuje, nie to, co z człowiekiem [...]

„Szkoda – podsumował Artur – że przed ślubem nie miałem okazji choćby rzucić na mamę okiem. Dalibóg, sto razy bym się zastanowił...”

– Brawo! – wrzasnął zachwycony Piotro Mironawicz, ojciec Klaudii Piatrouny, któremu dawno już przejadła się matka Klaudzi, ale ponieważ umówili się, że będą sobie mówili całą prawdę i tylko prawdę, powtarzał, że kochał i kocha ją i tylko ją [...] ⁷.

Umowy między człowiekiem a kotem należy się trzymać niezwykle dokładnie – nie można jej zerwać. Kot nie może skłamać człowiekowi, zresztą, i człowiek nie ma prawa skłamać kotu. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja z umowami między ludźmi: Według Niaklajeua, przyroda człowieka zakłada, iż w pewnych sytuacjach preferuje on kłamstwo. Można zatem przypuszczać, iż wspomniana umowa, pojawiająca się na pierwszych kartach utworu, staje się jednym z kluczowych elementów w zrozumieniu zarówno dalszej części narracji, jak i wydarzeń z życia realnego.

⁷ Tłumaczenie – D.K. W tłumaczeniu utworu umieszczonego pod okładką zbioru opowiadań *Białoruś. Kraj otoczony wysokimi górami*, Olsztyn 2004 epigraf został pominięty.

Dobór imienia bohatera – Artur – niesie znamiona symboliczności. Można dopatrywać się wskazania na legendarnego króla Artura – jedną z kluczowych postaci brytyjskiego eposu, z którym wiąże się wyzwolenie Brytów spod władzy Sasów w V – VI wieku. Podobieństwo dwóch tak różnych bohaterów – w nieprzeciętności, wyzwaniu wobec istniejącego systemu, w możliwości przeciwstawić się temu systemowi i stworzyć nowy typ władzy. Król Artur inspiruje walecznych rycerzy, kot Artur – partyzantów dowodzonych przez swego teścia, Piotra Mironawicza.

Prawdziwe sedno władzy po raz pierwszy jest obnażone w trakcie rozmowy Artura z teściem:

– Klawę w kółko pytają, po co jej kot. To mówię, żeby odpowiadała: A niby kto jest u nas prezydentem? Kto siedzi w rządzie? Kto w parlamencie?

– Hieny! – ryczał entuzjastycznie Piotr Mironawicz. – Świnie! Szczury!...⁸.

Przytoczony dialog należy rozumieć dwojako. Z jednej strony, nie ma w nim czegoś niezwykle: ponieważ z punktu widzenia hierarchii świat ludzi – w opinii samych ludzi – niewątpliwie, jest wyżej postawiony wobec świata zwierząt, automatycznie oznacza to, iż ludzie z każdego punktu widzenia są bardziej doskonali i wspaniałomyślni, posiadają mowę, inteligencję i wiele innych pozytywnych cech. Odpowiednio, świat zwierząt to niższe stadium biologicznego istnienia. W binarnym systemie odbioru ogólnego obrazu świata ludzie i zwierzęta są umiejscowieni pionowo, wobec czego każda próba poniżenia, znieważania, pozbawienia honoru kogokolwiek ze świata ludzi jest oddawana za pomocą przesuwania degradowanej jednostki z góry na dół. Wobec powyższego, „zwierzęce” epitety i określenia stosowane wobec ludzi to marker pozwalający na wyrażenie negatywnego stosunku. Z drugiej strony, w świetle odbywającego się na kartach utworu dialogu między człowie-

kiem a zwierzęciem należy zwrócić uwagę na to, jakie zwierzęta zostały wybrane jako markery przez Piotra Mironawicza. Mamy do czynienia z rozwarstwieniem – hierarchizującą – świata zwierząt na wzór świata ludzi poprzez swoiste „uszlachetnienie”: zwierzętom są nadawane określone cechy ludzkie pozwalające na wartościowanie na wzór oceniania cnót i wad w tradycyjnym społeczeństwie. I znowu pojawia się przesunięcie się po skali pionowej, tym razem – z dołu na górę: silne i sprytne drapieżcy są utożsamiani zarówno z łowczymi, jak i rycerzami – stąd są odbierani jako szlachetni. Z kolei, zwierzęta żywiące się padliną są naznaczone ludzką podłością; świnie są kojarzone z brudem, nieuczciwością, gryzonie – dodatkowo ze słabością, zażenianiami – w ich przypadku nie ma mowy o jakichkolwiek pozytywnych konotacjach. Wobec powyższego, określanie władzy jako zgrai hien, świń, szczurów z myszami (w białoruskim oryginale tekstu) wyraźnie świadczy o jej nikczemności, podłości i tchórzostwie. Oprócz tego, zastosowanie „zwierzęcych” markerów świadczyć może o utracie przez władzę człowieczeństwa, co zresztą, jest dobitnie pokazane w dalszej części utworu.

Drogi Artura i Szefa Kraju krzyżują się w sytuacjach, które są z łatwością rozpoznawalne przez czytelnika zapoznanego z białoruską rzeczywistością ostatnich dziesięcioleci: gra w hokej, Święto Kolejnej Zmiany Konstytucji, pewne szczegóły życia alkoholowego Szefa Kraju. Misja Artura – wywyżczyć (w końcu, jest kotem!) na ile prawdziwa jest informacja, że Szef Kraju ma sobowtóra. Kot dowiaduje się o tym od swego teścia. Piarto Mironawicz jest nikim innym, tylko Maszerauem – głową radzieckiej Białorusi, byłym partyzantem, który stał na czele BSRR w latach 1965-1980 i był powszechnie uznawany za sukcesora coraz bardziej schorowanego Leonida Breżniewa. Jednak do awansu nie doszło: Maszerau zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w wypadku samochodowym (według jednej z wersji

⁸ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku...*, c.133.

wydarzeń, wypadek stał się skutkiem zmo-
wy KGB). Artur po zidentyfikowaniu teścia
poddaje w wątpliwość fakt jego rzeczywiste-
go istnienia, Piatro Mironawicz zaś prostuje
sytuację, wyjaśniając, iż w wypadku zginął
właśnie sobowtór.

Władza obecna i władza sprzed lat są
pod pewnym względem usytuowane na bie-
gunach: władza obecna dokonuje mitologi-
zowania i sakralizacji Maszeraua, wywołując
w teściu Artura rozdrażnienie i brak akcep-
tacji:

– A niby co mam robić? – rozłożył ręce
Piatro Mironawicz. – Osuszałem Polesie,
zmieniałem bieg Niamigi, rusyfikowałem
szkoły, a teraz proszę, w tychże szkołach
opowiadają dzieciom, jaki to ze mnie legen-
darny bohater i wierny syn narodu⁹.

Pojawienie się wzmianki o sobowtórze
jest znamienne. W pierwszej kolejności,
należy zwrócić uwagę na semantykę tego
słowa. Jest to zarówno osoba, podobna
z wyglądu do innej osoby¹⁰, jak i mroczny
duch-bliźniak człowieka, mający zdolność
pojawiania się w dwóch miejscach jedno-
cześnie. Mitologiczno-mistyczne pojmo-
wanie obrazu sobowtóra jako Doppelgängera
pozwala na zupełnie odmienne traktowanie
jego roli w utworze w kontekście kreowania
przez Niaklajeua obrazu władzy. Sprawowa-
nie rządów przez Szefa i jego sobowtóra na
zasadzie rotacji jest opisane w sposób nastę-
pujący:

– Specjalistyczna robota, nikt się nie
połapie [...]. Jeden mówi, drugi robi. I szef
mówi akurat to, co należy, a ten drugi robi
wszystko na odwrót. Dlatego jak tylko za-
cznie gadać o dobrobycie, szykuje się bieda.
A że o biedzie nie wspomina, na dobrobyt
lepiej nie czekać¹¹.

Należy zwrócić uwagę na dwie okolicz-
ności. Pierwsza: obecność sobowtóra, któ-
rego działalność jest przeciwstawiana po-

czynaniom prototypu może być pojmowana
jako metafora, która pozwala oddać zakła-
manie władzy, jej niekonsekwentność i brak
konieczności sprawozdania. Oprócz tego,
jest to aluzja na pewne rozdzielenie jaźni
typu schizofrenii – zaburzenia psychicznego,
na które rzekomo cierpi głowa państwa¹².

Po drugie, obecność sobowtóra (albo
i kilku) to dowód na to, że władza zniekształ-
ca człowieka, pozbawia go człowieczeństwa,
czyniąc istotą człowiekowaną. Szczególnie
widać to w scenie zabicia sobowtóra przez
Artura:

– Hurr! – ryknęli chórem partyzanci
i Artur z przerażenia rąbnął Szefa Kraju za-
kurzonym workiem.

Uniósł się oblok kurzu... A kiedy opadł,
na tronie Szefa Kraju leżał już tylko pusty
worek. Staś Ciańkouski [...], podczuł się
do worka, pomacał go i zrobił wielkie oczy
– pusty!

Biegali, szukali, po polach, po lasach, –
i nic – SB przepadł. Mimo kurzu wszyscy zo-
stali cali i zdrowi, tylko on zniknął. I został
po nim tylko kurz¹³.

Likwidacja Sobowtóra doprowadza do
nieoczekiwanego rozwiązania – Artur rów-
nież zostaje Sobowtorem, przybierając nie
tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne podo-
bieństwo do Szefa Państwa – łysinę, wąsy
i ciągle narastający skłonność ku totalitary-
zmowi:

Na środku sali stał z ręką na sercu świeżo
zaklepany Szef Kraju, ubrany trochę inaczej
niż poprzedni, ale poza tym nie do odróżnie-
nia. No i z ogonem.

– Ubranie to pestka – powiedział nie do
końca zadowolony Piatro Mironawicz. – Ale
ten ogon?

– Najmocniej przepraszam – zaczerwie-
nił się generał. – Nigdy nie klepałem kotów.
I wziął się za nóż.

– Dajcie mi Konstytucję! – wrzasnął Ar-

⁹ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku...*, s. 134-135.

¹⁰ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku...*, s. 135-136.

¹¹ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku...*, s. 142.

¹² Sobowtór, [w:] *Słownik Języka Polskiego*, <http://sjp.pl/sobowt%C3%B3r>

¹³ Ul. Niaklajeu, *Kot w worku...*, s. 137.

tur i Staś Ciańskouski szybko wyciągnął z kieszeni zawsze gotową do zmian ustawę zasadniczą [...]

Klaudia Piotrouna pomyślała, że przecież jeszcze wczoraj jej mąż był narodowym demokratą. Ogarnęła ją rozpacz.

– Artur, jak ty się zmieniłeś! Tylko ogon został jak dawniej... Chociaż też jakby pachnie dyktaturą¹⁴.

Groteska, karnawał, absurd i przypowieść stają się podstawowymi narzędziami badań Władzimira Niaklajeua nad przyrodą władzy. Taki dobór narzędzi jest zupełnie nieprzypadkowy i semantycznie uzasadniony: groteska będąc jedną z odmian komicznego polegającą na połączeniu w jednej fantastycznej formie niskiego i wysokiego, śmiesznego i okropnego, jest najbardziej adekwatnym sposobem pokazania współczesnej białoruskiej rzeczywistości, w której śmieszne i zabawne jest nieodłącznie związane ze złowrogim. Za pomocą groteski autor zdecydowanie bardziej wyraźnie przekazuje tragizm tego, co dzieje się w państwie, kierowanym przez upojonego władzą Sobowtóra – państwie, niby będącym symulakrem, a tak naprawdę łatwo rozpoznawalnym przez czytelnika.

Dzmitry Kliabanau

Literatura:

1. Heller M., *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Paryż: Instytut Literacki 1988.
2. Łatyszonek O., Mironowicz E., *Historia Białorusi od połowy XVIII wieku do końca XX wieku*, Białystok: Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej, Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, 2002.
3. Niaklajeu Ul., Kot w worku [**Z ogonem średnio długim i średnio puszystym*]. *Lektura dla myszy*, przeł. Małgorzata Buchalik [w:] *Białoruś. Kraina otoczona wysokimi górami*, Olsztyn 2004, s. 133-149.
4. Suchanek L., *Homo sovieticus, świetlana przyszłość, gnijący zachód*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1999.
5. Зиновьев А., *Гомо советический*, [online:] <http://www.zinoviev.ru/ru/zinoviev/zinoviev-homo-sovieticus.pdf>.

¹⁴ W 2001 roku lekarz psychiatra Dzmitry Ščyhielski na podstawie długotrwałych zaocznych obserwacji i analizy publicznych wystąpień prezydenta Białorusi zdiagnozował u niego trwałą psychopatię z dominacją cech dissocjalnego i paranoidalnego zaburzenia osobowości. Swoje wnioski lekarz podparł dokumentalnymi świadectwami o zdiagnozowaniu u Alaksandra Łukaszenki zaburzeń psychicznych w latach 1976 i 1982. Po objęciu przez Łukaszenkę urzędu prezydenckiego jego karta pacjenta zawierająca zapisy psychiatrów, na które, m.in. powoływał się Dzmitry Ščyhielski, zniknęła. Dzmitry Ščyhielski musiał udać się na emigrację i ostatecznie otrzymał azyl polityczny w USA.



Bogdan Knop

MAGIA REALIZMU

„Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez” Uładzimira Niaklajeua jest powieścią, którą nazwałbym pociągającą. Jest znakomicie napisana – z humorem, ale bez sztubackiego rechotu, z nostalgią, ale bez łatwej płaczliwości, z zamiarem ujawnienia postaci tego świata, ale bez zajądlęj skłonności do mściwych rozliczeń. Niezwykła historia opisana zwykłymi słowami, zwykła historia napisana w sposób niezwykły.

Jej autor i główny bohater, to postać wyjątkowa i szczególna. Poeta, bardzo wybitny, kto wie, może współcześnie w języku białoruskim najwybitniejszy. Autor monumentalnego poematu „POLONEZ” porównywanego z „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza. Urodzony (09-07-1946) ze związku Białorusinki z Rosjaninem, białoruski patriota, kandydat na urząd prezydenta białoruskiego państwa (2010), pobity, porwany ze szpitala przez „nieznanych” sprawców i przetrzymywany w „niewiadomym” miejscu, a także sądzony za „próbę przewrotu” (maj 2011). Echa tych wydarzeń pojawiają się i w omawianej powieści.

„Powieść mińska” – taki podtytuł dał autor swemu dziełu. Szczęśliwe są te miasta, których puls życia uwiecznili wielcy artyści. Cóż za szczęście miał Dublin, że zamieszkali w nim Stefan Dedalus i Molly Bloom. Czymże byłby Paryż sprzed stu lat bez „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta? A cóż zostałoby z obrazu Warszawy (szczególnie jej przedmieść), bez opowiadań Marka Nowakowskiego? Nigdy nie byłem w Mińsku, ale wyobrażam go sobie jako molocha zabudowanego blokowiskami z dodatkiem socrealistycznego monumentalizmu. To miasto wielkości Warszawy i w latach 60. ubiegłego stulecia pewnie równie szare i brzydkie. A jednak z tej szarości

i brzydoty Niaklajeu skleił miasto magiczne. Redutą tradycji jest tu tytułowy automat z wodą gazowaną (nawiasem mówiąc, istnieje polska nazwa takiego automatu – saturator; wiem, bo na przełomie lat 60. i 70. pijałem wodę sodową z saturatora z sokiem lub bez), uosobieniem buntu są *stijljadzy*, czyli nasi bikiniarze. Ale są też symbole władzy – KGB-iści, milicja i aktyw robotniczy ganiający z palami za niepokornymi.

To wszystko było i w Polsce. Dziwnie podobna ta mińska rzeczywistość do naszej, jakoby weselszej. Można tylko z melancholią zauważyć, że w Związku Radzieckim wszystko było większe. Hans Kloss ze „Stawki większej niż życie” był kapitanem Abwehry, a Otto von Stierlitz z „Siedemnastu mgnień wiosny” to wierzchuszka SS. Może i u nas zamieszkali w połowie XX wieku jacyś Amerykanie, bo ich Polska urzekła, ale w ZSRS zamieszkał Harvey Lee Oswald – przyszły zabójca prezydenta Kennedy’ego, a jak wynika z powieści – niedoszły zabójca Nikity Chruszczowa, sekretarza generalnego, premiera i przewodniczącego partii w jednej osobie.

Fabula powieści jest dość prosta: kilkunastoletni bohater kocha się w Tatarce Neli, ale kocha też Asię – córkę Salamona Majsiejewicza, sprzedawcy wody sodowej w przeznaczonym do zburzenia budynku w mińskiej dzielnicy Niemiga. Grono przyjaciół Pawła to Wil, Kim, Garyk, Guryk, Edzik, ot miejscowe oryginały. Wszystko jest jak w piosence Adama Kreczmara „Chłopcy z naszej ulicy”. Jest rok 1961, może 62, Mińsk, Związek Radziecki, pierwszym sekretarzem KPZR jest Nikita Chruszczow, a na głównym placu Mińska dopiero co zburzono pomnik Stalina. Trochę późno, ale odwilż przychodzi na prowincję zawsze z pewnym opóźnieniem.

Jest tylko jeden problem, taki mianowicie, że wszystko jest inaczej, bo zawsze wszystko jest inaczej niż w sentymental-

nych piosenkach. Nawet nie to, że wśród tych oryginałów są: dysydent, krótkofalowiec, KGB-ista, biały Amerykanin i czarny Kanadyjczyk, miłośnik jazzu i krewny prezydenta Gwinei. Nawet nie to, że nasze dziewczyny wychodzą za KGB-istów, nasi mentorzy nas zdradzili, a postać świata przemigła. Ale to, że popiół pozostał i zamęt.

Salamon Majsiejewicz umiera podczas przesłuchania, Kim zostaje skazany, Edzik zamieszka w łagrze w Mordowii założonym jeszcze przez Lenina, sam młodzieńki bohater, przesłuchiwany, obserwuje rozpad świata, który zna, odejście przyjaciół, przemianę i zdradę. Po pięćdziesięciu latach przeżywa to samo, w tym samym Mińsku.

Nie płacz chłopcze, nie wrywaj sobie serca, nie podawaj go na dłoni. Jeszcze nie wiesz o tym, że trzeba stać się mężczyzną, by móc dawać swoje serce bez samolubstwa i chęci omotania. Kiedy dorośniesz, wszystko to opiszesz, by na dzień popiołu pozostał gwiazdzisty dyament – wiekuistego zwycięstwa zaranie.

Cóż byłoby nudniejszego niż opisać z detalami tzw. „tamte czasy”. Odrobić lekcję literatury faktu, oddać sprawiedliwość widzialnemu światu. O nie, Uładzimirze Niaklajeuie, jak to dobrze, że na to nie poszedłeś. Jak to dobrze, że doprawiłeś swą opowieść szczególną magią. Magią, do której zdolni są tylko prawdziwi magowie słowa, wyczarowujący z codzienności nasz zachwyt. Bo od literatury zawsze i stanowczo domagam się półcieni, pozostawienia mi prawa oceny i stanięcia po niewłaściwej stronie. A jednocześnie domagam się, by mnie uwodzono, bym mógł się zachwycić i bym tęsknił do tego świata poskładanego z liter.

Popatrzmy na wątek Harveya Lee Oswalda. Niaklajeu prowadzi go w sposób stonowany, trochę ironiczny i odrobinę zwariowany. Iluż autorom taka gratka – przyszły morderca prezydenta Kennedy’ego w moim mieście – odebrała-

by swobodę i przygwoździła swym ciężarem. A tu – cóż, niby ironia losu polega na tym, że Oswald rzeczywiście mieszkał w Mińsku na początku lat 60. ubiegłego wieku, ale prawdziwe szaleństwo świata tkwi w tym, że zabił Kennedy’ego, bo ten był podobny do pierwszego amanta jego rosyjskiej żony! No i chciał zabić Chruszczowa. A może i nie chciał, tylko mińskie KGB postanowiło wykazać się wykryciem międzynarodowej szajki?! Autor umiejętnie pozostawia nas w niepewności.

W tej powieści przeżywa się z bohaterami te wszystkie pierwsze razy. Pierwszą miłość i pierwszy zawód miłosny. Pierwszą fascynację intelektualną i pierwsze bolesne wątpliwości co do tej fascynacji. Pierwsza przyjaźń i pierwsze rozstanie, pierwszy wyrok i pierwsze męstwo. Nostalgia jest matką pobłażliwości i wspominając, łatwo można popaść w clikwy sentymentalizm. A jednak w powieści Niaklajeua nie tylko postaci, ale i ich czyny zarysowane są ostro, czasem brutalnie. Tylko z ocenami autor waży – nie dla mnożenia wątpliwości, ale dla zniuansowania zbyt prostych wyroków.

Wspomniałem, że przez tkankę przeszłości stanowiącej materiał powieści przebija się czasem współczesność. Bohaterowie sprzed lat pojawiają się znów, by jeszcze raz opowiedzieć swą prawdę o wydarzeniach sprzed pół wieku. To bardzo ciekawy zabieg. Mnie przywołał z pamięci powieść „Transparent things” [Przejrzystość rzeczy] Nabokowa; ową przeszłość przeświecającą przez zapalkę, pokój w hotelu i cudze życie. Ale to zdaje się powód do innych rozważań, choć kto wie, może wcale nie tak odległych.

Książkę Uładzimirza Niaklajeua przeczytałem z prawdziwą satysfakcją i przyjemnością. I przeczytam ją jeszcze raz. I może jeszcze nie raz.

Bogdan Knop, lipiec 2015

Bartłomiej Jarosiński

Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego

„JAKOHA VY RODU?”. BIAŁORUSKI PROBLEM TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ NA PRZYKŁADZIE DRAMATU JANKI KUPAŁY „TUTEJSI”

W socjologii kultury przez tożsamość narodową rozumie się „formę tożsamości grupowej, w której centralną kwestią staje się przynależność jednostki do grupy, jej pozycja wobec innych grup i – w dalszej perspektywie – rozróżnienie swój-obcy”¹. Na ową samoidentyfikację składają się głównie czynniki takie jak: zbieżna z innymi członkami grupy pamięć historyczna, język, czy też religia, a więc to, co można określić zbiorowym mianem wspólnoty kultury². Stąd zaś już o krok do uznania przez członków wspólnoty identyczności interesów gospodarczych, czy politycznych i, w kolejnym etapie, zjednoczenia się w państwo.

W przypadku Białorusinów proces ten napotykał jednak na przeszkody związane z niejednoznacznością tożsamością poszczególnych warstw narodu białoruskiego. Aby dobrze zrozumieć złożoność tej kwestii należy przyjrzeć się tendencjom mającym przemożny wpływ na kształtowanie się białoruskiej kultury narodowej. W literaturze kulturoznawczej zwraca się bowiem uwagę, że jest to twór powstały w procesie harmonijnego połączenia różnorodnych elementów cywilizacyjno-kulturowych, wyznaniowych i językowych³. Przyczyną takiego stanu rzeczy

był fakt, że ziemie białoruskie, ze względu na swoje geograficzne położenie nie stanowiły obszaru zamkniętego dla wpływów zewnętrznych. Tereny dzisiejszej Białorusi już od czasów średniowiecza były intensywnie zasiedlane przez przedstawicieli etnosu nie tylko niesłowiańskiego, ale także nawet nieeuropejskiego. Każdy z nich wpływał w mniejszym, bądź większym stopniu na zastane już tradycje⁴. Owo przenikanie się wpływów sprawiło zatem, że ziemie białoruskie stały się swoistym tygłem kultur, obszarem, przez który, wedle białoruskiego myśliciela i poety, Ihnata Abdzirałoviča⁵ przebiegała granica pomiędzy Zachodem i Wschodem. Znamienny jest przy tym pogląd Abdzirałoviča, że naród białoruski nigdy nie przychylił się ani do jednej, ani do drugiej tradycji. Co więcej, owo cywilizacyjne niezdecydowanie stało się jednym z podstawowych czynników kształtujących białoruską historię⁶, a przez to – faktorem zniekształcającym białoruską tożsamość narodową.

Jeśli bowiem spojrzeć na białoruskie dzieje, to od razu rzuca się w oczy fakt, że pierwsze białoruskie państwo narodowe powstało dopiero w 1918 roku. Do tego czasu ziemie dzisiejszej Białorusi, począwszy od połowy XIII wieku, były częścią składową państw wielonarodowych: najpierw wcho-

¹ J. Konieczna, Tożsamość narodowa a wartości polityczne, religijne i moralne w transformacji ustrojowej. Ukraina na tle Polski i innych krajów Europy Wschodniej, <http://www.is.uw.edu.pl/zaklady/zsocog/joanna/Publ/PDF/Rozdzial1.pdf>, [dostęp: 10.10.2015].

² Por. tamże.

³ Zob. D. Kliabanau, Białoruska tożsamość narodowa: traumatyczne przeżycia pogranicza w ujęciu literackim (na przykładzie wybranych utworów literatury białoruskiej XX wieku), [w:]

Przegląd Wschodnioeuropejski, Olsztyn 2013, ss. 393-395.

⁴ Л. Лыч, У. Навіцкі, *Гісторыя культуры Беларусі*, Мінск 2008, s. 46.

⁵ Ihnat Abdzirałovič (wl. Ihnat Kančeuski, 1896-1923) – białoruski pisarz, filozof, publicysta, działacz społeczny i kulturalny.

⁶ Пор. І. Абдзіраловіч, *Адвечным шляхам. Дасьледзіны беларускага сьветагляду*, Менск 1993, с.9.

dziły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w latach 1569-1795 – Rzeczypospolitej Obojga Narodów, by w końcu stać się częścią Imperium Rosyjskiego wskutek trzech rozbiorów federacji polsko-białorusko-litewsko-ukraińskiej. O ile jednak pod zaborami elity narodowe ziem polskich stosunkowo w niewielkim stopniu poddane zostały wynarodowieniu, pełniąc przez to rolę ośrodka emanującego ideą polskości na niższe warstwy społeczeństwa, o tyle na ziemiach białoruskich doszło do odwrotnego procesu. Znaczna część elit Wielkiego Księstwa Litewskiego już w okresie po unii lubelskiej ulegała stopniowo polonizacji, zastąpionej w XIX wieku przez rusyfikację. Podobny proces dotknął warstwę niższe białoruskiego społeczeństwa, choć w przypadku chłopstwa zjawisko transformacji narodowej miało stosunkowo niewielki wymiar. Nie oznaczało to bynajmniej, że białoruska idea narodowa znalazła na wsi silne oparcie. Wydaje się bowiem, że jeśli chłopci byli na tle pozostałych warstw białoruskiego społeczeństwa grupą szczególną, to właśnie dlatego, że wśród znacznej części z nich najdłużej przetrwało owo tożsamościowe niezdecydowanie, które nie czyniło z chłopstwa ani Polaków, ani Rosjan, ani też Białorusinów. Byli po prostu „tutejszymi”.

Pojęcie „tutejsi” w obiegu naukowym pojawiło się po raz pierwszy w wydany w 1903 roku pierwszym tomie wielotomowej pracy *Białorusini*, autorstwa białoruskiego etnografa, językoznawcy i sławisty J. Karskiego, jako swoisty klucz tożsamościowy, którym posługiwały się niższe warstwy społeczeństwa białoruskiego:

Въ настоящее время простой народъ въ Бѣлорусіи не знаетъ этого названія. На вопросъ: кто ты? простолюдинъ отвѣчаетъ – русскій, а если онъ католикъ, то называетъ себя либо католикомъ, либо полякомъ; иногда свою родину назоветъ Литвой, а то и просто скажетъ, что онъ «тутѣйшій» (tutejszy)⁷.

⁷ Cyt. za S. Skomorokhova, „*Arising from the depths*”

Zauważyć należy przy tym, że choć białoruskie elity w większości identyfikowały się z polską lub rosyjską ideą narodową, to jednak dla części z nich „tutejszość” odgrywała ważną rolę w procesie kształtowania własnej tożsamości. Stąd też pojęcie to, jak również ocena tego zjawiska, nie są jednoznaczne. Wśród wielu możliwych ujęć najczęściej spotkać można te, które „tutejszości” przypisują bądź to specyficzną tożsamość narodową opartą na wyraźnym odrzuceniu polskości i rosyjskości, traktując niekiedy „tutejszość” jako etap przejściowy pomiędzy zatartą już tożsamością litewską, a kształtującą się dopiero tożsamością białoruską⁸, bądź też jako postawę charakteryzującą się brakiem refleksji nad przynależnością jednostki do struktur politycznych lub narodowych⁹. Jak pisze E. Mironowicz: „Wielu inteligentów szlachecko-katolickiego pochodzenia [...] uświadamiało sobie istnienie bliskich więzi kulturowo-językowych własnego rodu z miejscowym chłopstwem. Nie przestawali oni być Polakami, ale jeszcze chętniej odwoływali się do legend Wielkiego Księstwa Litewskiego, mitów o „tutejszości”, „krajowości”¹⁰.

Tutejszość i krajowość były więc w tym ujęciu pewną kontynuacją tożsamości narodowo-kulturowej opartej o związki z dawnym Wielkim Księstwem Litewskim¹¹. Warto zatem dodać, że dla niektórych przedstawicieli elit białorusko-litewskich w początkach XX wieku „tutejszość” była wręcz powodem

(Kupala): *A Study of Belarusian Literature in English Translation*, http://wrap.warwick.ac.uk/57199/1/WRAP_THESIS_Skomorokhova_2012.pdf, [dostęp: 10.10.2015].

⁸ Por. A. Nasuta, *Харызма тутэйшасці*, <http://kamu-nikat.fontel.net/www/czasopisy/druvis/01/20.htm> [dostęp: 10.10.2015].

⁹ Zob. A. Першаі, *Тутэйшасць як тактыка культурнага супраціўлення: о локальнасці, сацыяльнай мобільнасці і беларускай нацыянальнай ідэнтычнасці*, http://www.academia.edu/2765650/Тутэйшасць_как_тактика_культурнага_супраціўлення_о_локальнасці_сацыяльнай_мобільнасці_и_беларускай_нацыянальнай_ідэнтычнасці [dostęp: 11.10.2015].

¹⁰ E. Mironowicz, *Białorusi*, Warszawa 1999, s. 13.

¹¹ Por. A. Nasuta, *Харызма тутэйшасці...*

do dumy. Konstancja Skirmuntt w 1906 roku w „Kurjerze Litewskim” pisała o tym tak:

Bez tego poczucia, my, szlachta Litwy i Białorusi, dalibyśmy się łatwo wykorzeńić w ciągu ostatnich lat czterdziestu, i szukali jaśniejszego nieba w Koronie, za Bugiem i Niemnem, lub zamienilibyśmy ziemię ojczystą na brzęczący metal. „Tutejszość” nasza, która nas od podobnych kroków broniła i broni, jest uczuciem dobroczynnym i podstawowym, i niewolno nam postradać tego realnego fundamentu naszego patriotyzmu¹².

Jeżeli natomiast chodzi o niższe warstwy społeczeństwa białoruskiego, to przeważało w nich dążenie do bierności wobec jasnego określenia swojej tożsamości narodowej. Było to wynikiem tak dążeń rusyfikacyjnych, jak i braku własnego państwa¹³, ale także, jak się zdaje, skonsolidowanych i gotowych do pracy na rzecz odrodzenia narodowego elit.

Spustoszenie kulturowe kraju i słabość narodu pozbawionego duchowych przewodników stały się katalizatorem ukształtowania w białoruskiej literaturze przełomu wieków XIX i XX idei odrodzenia narodowego, która na początku XX wieku znalazła poparcie wśród białoruskiej inteligencji skupionej wokół tygodnika „Nasza Niwa”, wydawanego w Wilnie w latach 1906-1915 jako organ prasowy powstałej w 1902 roku Białoruskiej Socjalistycznej Hromady – pierwszej białoruskiej partii politycznej. Na łamach czasopisma swe utwory publikowali białoruscy pisarze i poeci, tacy jak Janka Kupala, Jakub Kolas, Maksim Bahdanovič, Aleś Harun, Zmitrok Biadula i wielu innych. Tygodnik, docierając do szerokiego kręgu odbiorców (przeciętny nakład dziennika wynosił wówczas ponad 4,5 tys. egzemplarzy), stał się pasem transmisyjnym dla białoruskiej myśli niepodległościowej, a sama idea wyszła dzięki temu poza kręgi elit białoruskich¹⁴. Redakcja tygodnika

(Zyhmunt Wolski, Alaksandr Ułasau, Janka Kupala) konsekwentnie propagowała koncepcję białoruskiej wspólnoty narodowej, kulturowej i duchowej, odrębnej od polskiej i rosyjskiej¹⁵. Niezaprzeczalny wkład w walkę o zachowanie tożsamości narodowej dał podstawy do nazwania okresu lat 1906-1915 w historiografii białoruskiej okresem „naszoniwskiego odrodzenia”.

Jedną z najważniejszych postaci tego nurtu był wspomniany już wyżej Janka Kupala (wl. Ivan Łucevič, 1882-1942), białoruski pisarz i poeta, który w swej bogatej liryce obywatelskiej poruszał kwestie ubóstwa duchowego narodu białoruskiego, pogardy, jaka dotykała Białorusinów ze strony Polaków i Rosjan, ale także z godną podziwu szczegółowością i przenikliwością analizował przyczyny takiego stanu rzeczy tkwiące w samym narodzie białoruskim.

Tożsamościowe problemy narodu białoruskiego najpełniej ukazane zostały przez Kupalę w tragikomedii *Тытэйшыя* z 1922 roku. Akcja utworu rozgrywa się w Mińsku, w okresie pomiędzy lutym 1918 r., a czerwcem 1920 r., a więc w czasie przełomowym dla historii Białorusi w XX wieku. Należy bowiem pamiętać, że w ciągu tych dwóch lat ziemie białoruskie stały się nie tylko areną walk I wojny światowej, a następnie wojny polsko-bolszewickiej lat 1919-1921, ale także obszarem, na którym ścierały się polityczne interesy tak białoruskie, jak i polskie, litewskie oraz rosyjskie. Każda ze wspomnianych sił dążyła do przejęcia kontroli nad ziemiami białoruskimi, co doprowadziło w efekcie do gwałtownych przemian na mapie politycznej tej części Europy – utworzenia w marcu 1918 roku Białoruskiej Republiki Ludowej, a następnie do powstania 30 grudnia 1918 roku Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej będącej przeciwagą BRL, oraz włączenia w skład odrodzonego państwa

¹² K. Skirmuntt, *Nasza „tutejszość”*, <http://palityka.org/wp-content/uploads/2014/05/22-Skirmuntt-Nasza-„tutejszość”.pdf> [dostęp: 11.10.2015].

¹³ Por. A. Nasuta, *Харызма тытэйшасці...*

¹⁴ Por. E. Mironowicz, *Białoruś...*, s. 19.

¹⁵ O. Łatyszonek. E. Mironowicz, *Historia Białorusi, Związek Białoruski w RP, Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku*, 2002, s. 124.

polskiego zachodnich ziem białoruskich na skutek zawarcia w 1921 roku między Polską a Sowiecką Rosją i Sowiecką Ukrainą pokoju w Rydze. Utwór traktować można zatem poniekąd jako swoiste świadectwo zawieruchy dziejowej, jaka targła ziemiami białoruskimi w latach 1918-1920.

Jednakże ta płaszczyzna Kupałowskiej tragikomedii stanowi jedynie bazę twórczą dla innego, o wiele ważniejszego aspektu utworu, a mianowicie dla głębokiego studium białoruskiej choroby, jaką bez wątpienia była nieukształtowana tożsamość narodowa¹⁶. Główny bohater utworu, dwudziestokilkuletni Mikita Znosak, jest byłym carskim urzędnikiem państwowym najniższej rangi, wspólnie z matką zamieszkuje niewielki dom w Mińsku. Jego działania skoncentrowane są głównie na uzyskaniu upragnionej posady asesora i ożenku z Nastą Pabiahunską, mińszczanką niewiomego zajęcia, mającą za to szerokie znajomości. Na przeszkodzie do spełnienia tych marzeń stoi jednak pochodzenie Mikity, który zdaje sobie sprawę, że jako chłopski syn, mińszczanin zaledwie w pierwszym pokoleniu, odstaje od miejscowej elity. Dlatego też Mikita za wszelką cenę stara się wyrwać z osobistego przekleństwa niskiego pochodzenia i awansować do grona mińskiej śmietanki towarzyskiej. Znamienna w tym kontekście jest scena, w której Mikita instruuje matkę w kwestii odpowiedniego zachowania przy gościach zaproszonych na przyjęcie imieninowe:

МІКИТА. [...] 3-паміж іншых гасцей будучь у мяне сягоння: адна мадам, поп, спраўнік і пан. Вось, калі хто з іх звернецца да вас з якім словам, то вы старайцеся адказваць у нос і меней ужывайце простых выразаў. Калі з мадамай зойдзе гутарка, то не кажэце – панечка, а мадам-сіньёра, калі з папом, то – не бацюшка, а апец духоўны, калі з

спраўнікам, то – не пан спраўнік, а вашародзіе, а калі з панам, то – не проста пане, а – ясне пане грабя. Усё гэта тутэйшыя грата-пэрсоны, меджду протчым, людзі аднолькавага са мной светагляду і амаль што не аднолькавых рангаў, так што хачу я, каб яны ведалі, што і радня мая не ніжэй стаіць ад іхняй радні¹⁷.

Pokazać, że własna rodzina nie stoi niżej niż rodzina gości, to w wyobrażeniu Mikity „mniej używać prostych wyrazów”, czyli języka białoruskiego, a starać się zastępować je głównie rosyjskimi, bądź polskimi słowami. Prowincjonalne kompleksy Znosaka prowadzą go nawet do oburzenia z powodu używania przez niespodziewanie pojawiającą się w jego domu w czasie przyjęcia Alenkę Haroszkę białoruskiej formy jego imienia i nazwiska – Mikita Znosak –w obecności gości: „тут жыве, меджду протчым, колежскі рэгістратар Нікіцій Зносілов”¹⁸.

Można stwierdzić, że dla głównego bohatera utworu białoruskość łączy się z ciemniactwem i zacofaniem, a sama idea odrodzenia narodowego jest przez niego kontestowana i traktowana lekceważąco. Znosak gardzi swoimi korzeniami do tego stopnia, że białoruskość jawi mu się jako zupełnie obcy konstrukt tożsamościowy. Za swoją uważa on kulturę rosyjską, jasno ustawia się w pozycji obrońcy „святога расійскага самаўладства”¹⁹. Błędem byłoby jednak sądzić, że postawa Znosaka podyktowana jest głębokim rosyjskim patriotyzmem i przywiązaniem do starego carskiego porządku. Kiedy bowiem w trakcie przyjęcia imieninowego do zgromadzonych w domu głównego bohatera utworu dociera wieść o wkraczających do Mińska wojskach niemieckich, bez większego oporu wznoszą oni toast za Niemców, a sam Znosak gorliwie podejmuje się nauki języka niemieckiego. Gdy zaś Mińsk zajmują oddziały polskie, nazwane przez Nastę „naszymi”, Mikita zaczyna pobierać lekcje pol-

¹⁶ Zob. A. Баршчэўскі, П. Васючэнка, М. Тычына, Беларуская літаратура і свет. Ад эпохі рамантызму да нашых дзён. Папулярныя нарысы, Мінск 2006, s. 179.

¹⁷ Я. Купала, *Тутэйшыя*, [w:] Янка Купала. Творы. Залатая калекцыя беларускай літаратуры. Т.9, Мінск: Мастацкая літаратура, 2015, s. 629-630.

skiego. Wreszcie zaś, po utworzeniu sowieckiej Białorusi, Znosak nagle zaczyna przejawiać zainteresowanie białoruską kulturą i językiem. Absurdalność tej postawy najpełniej oddaje scena, w której Mikita, cały czas – choć niewiadomo, czy świadomie – posługujący się językiem białoruskim, narzeka na jego złożoność i trudności w przyswojeniu: „Паміж намі кажучы, меджу протчым, я дзеля такога здарэння з пару дзён хадзіў на такія курсы, але нічога ў галаву не палезла. Асабліва надта трудная для майго рускага ўразумення вапна граматыка – гэтыя націскі, націскі...”¹⁸.

Podniosła retorykę wypowiedzi Znosaka na temat rosyjskiej kultury, jego twierdzenia o tym, że wraz ze swoim środowiskiem „цвёрда стаялі на варце святога расійскага самаўладства і баранілі тутэйшую рускую народнасць ад «народчаскага засілля»”¹⁹, jak też konsekwentną postawę pogardy dla jakichkolwiek przejawów białoruskości należy zatem uznać raczej za przejaw wpojonej, zupełnie bezrefleksyjnej reakcji na próby podważania koncepcji zapadnorusizmu²⁰. Co zatem determinuje zachowanie głównego bohatera utworu? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza fragment, w którym Znosak wykpiwa białoruską ideę narodową, uznając ją za projekt polityczno-społeczny skazany na niepowodzenie:

Усё гэта глупства. Меджу протчым, ідэя – вельмі скупая пані: ні шэлага сваім слугам не плаціць – хоча, каб на яе ўсе дарма працавалі. А ў мяне, хэ-хэ-хэ! пане профэсар, душа рэальная: хто мне лепей плаціць, таму і служу і кіхаць хачу на ўсякія ідэі. Мая лінія жыцця вельмі простая²¹.

Służyć temu, kto lepiej płaci – oto motto głównego bohatera. Wypada jednak zauważyć, że samo dążenie do stabilizacji życiowej i uzy-

skania wysokiej pozycji społecznej wszelkimi środkami nie jest dla odbiorcy utworu czymś nowym. Wszak można uznać to po prostu za jeden z typów osobowościowych spotykanych w każdym narodzie. Wyjątkowość modelu postawy zarysowanej w postaci Znosaka polega na ukazaniu skutków, jakie powstają z nałożenia na siebie oportunistu i zupełnego wykozerzenia narodowego. Okazuje się bowiem, że efektem takiego połączenia jest bezrefleksyjne poddanie się dowolnej idei politycznej.

Jeżeli zaś poddać ocenie postawę środowiska, do którego usilnie aspiruje Mikita Znosak, to należy stwierdzić brak zasadniczych różnic między nim a tzw. mińską gubernską śmietanką towarzyską. Różnią się oni jedynie motywacją prezentowanych przez siebie postaw. O ile dla Znosaka istotna jest kariera i awans społeczny, o tyle Dama, Pop i po części także Nasta Pabjahunska reprezentują już ukształtowaną elitę Mińska, która w obliczu nadchodzących przemian politycznych ma odejść w niebyt jako symbol starego, carskiego porządku. Jak już wcześniej zauważono, pomimo swojej, wydawałoby się, uformowanej tożsamości, nie mają większych oporów przed wznoszeniem toastów na cześć Niemców, czy też entuzjastycznym powitaniem wkraczających na Białoruś Polaków. Wydaje się zatem, że podobnie jak Znosak, przedstawiciele mińskiej elity są ludźmi pozbawionymi jasno określonej tożsamości, gotowymi na współpracę z dowolną siłą polityczną, byle tylko przetrwać i zabezpieczyć swój prywatny interes. Stąd też bierze się określenie, zastosowane wobec zaproszonej przez Znosaka na imieniny gubernskiej śmietanki przez Jankę Zdolnika – „беларусы, з пароды рэнэгатаў і дэгенэратаў”²².

Rówieśnik Mikity, Janka Zdolnik, prezen-

¹⁸ Я. Купала, *Тутэйшыя...*, s. 634.

¹⁹ Тамże, s. 628.

²⁰ Тамże, s. 688.

²¹ Тамże, s. 628.

²² Uformowana w XIX wieku ideologia zakładająca postrzeganie Białorusinów i Ukraińców jako część narodu rosyjskiego. Odmienności kultur białoruskiej i ukraińskiej od kultury rosyjskiej wynikać miały, wedle tej teorii, z wielowiekowej polonizacji i latynizacji będących konsekwencjami polsko-litewskich uni, a zwłaszcza Unii Lubelskiej.

tuje zupełnie przeciwną postawę moralną i polityczną. Wykonuje zawód nauczyciela, ma doświadczenie pracy w szkołach wiejskich dla dzieci chłopów. Można z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać, że w kwestii edukacji, w przeciwieństwie chociażby do Znosaka, nie ograniczył się wiedzą „serwowaną” przez carski system szkolnictwa, lecz, będąc człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych, sięgnął do alternatywnych wobec rosyjskich wielkopaństwowych źródeł wiedzy, dzięki czemu uzupełnił, a właściwie nabył we własnym zakresie wiedzę o historii i kulturze ziemi ojczystej i swego narodu. Dlatego właśnie jest dobrze zorientowany nie tylko w aktualnej sytuacji politycznej ziem białoruskich, ale także świadomy kontekstu historycznego, w jakim rozgrywa się walka o odrodzenie narodowe. Działanion Zdolnika przyświeca głęboka idea walki o zachowanie i budowanie własnej tożsamości, zaś bezideowością Mikity nie tylko pogardza, ale też zupełnie zasadnie przewiduje, że przysporzy mu nieszczęść. W rozmowach ze Znosakiem nauczyciel nie tylko kategorycznie sprzeciwia się oportunistom swojego rozmówcy, ale usiłuje także wpłynąć na zmianę jego mentalności, jak chociażby w scenie, w której Mikita wznosi hasła o obronie rosyjskiego caratu:

МІКІТА. Мы цвёрда стаялі на варце святога расійскага самаўладства і баранілі тутэйшую рускую народнасць ад «інародчаскага засілля». Во яно што, меджу протчым!

ЯНКА. Няма чаго казаць – баранілі! У лапці абувалі, з торбамі пунгчалі ды ў сібірскія катаргі вывозілі. Гэта называецца – баранілі!

МІКІТА. А што вы, наваспечаныя рэспубліканцы, хэ-хэ-хэ! беларусы ці як там... што вы маніцеся бараніць, бо дагэтуль, меджу протчым, вы яшчэ нічога не ўбаранілі! [...] нічога не выходзіць: вапны сходкі ці там з'езды раскідаюцца, а саміх на казённы хлеб садзяць. Хэ-хэ-хэ! раскідаюць – во, і ўсё тут.

ЯНКА. Але, раскідаюць, але! Толькі ж думак напых і сам люцыпар не раскідае – бо мы служым вялікай ідэі вызвалення.

МІКІТА. Усё гэта глупства. Меджу протчым, ідэя – вельмі скупая пані: ні пэлага сваім слугам не плаціць – хоча, каб на яе ўсе дарма працавалі. А ў мяне, хэ-хэ-хэ! пане профэсар, душа рэальная: хто мне лепей плаціць, таму і служу і кіхаць хачу на ўсякія ідэі. Мая лінія жыцця вельмі простая.

ЯНКА. Памыляецеся, пане рэгістратар. Вапна лінія не простая – а крывабокая, – цямяная вапна лінія і ўжо вядзе вас туды, адкуль не варочаюцца²³.

Podkreślenia wymaga to, że Zdolnik i jego późniejsza żona Alienka używają określeń „Białorusin, czy „białoruski”, nie nadając im przy tym pogardliwego wydźwięku. Poglądy Zdolnika są jasno określone. Można powiedzieć, że postać ta jest symbolem inteligenckiego środowiska skupionego wokół „Naszej Niwy”. Idea odrodzenia narodu białoruskiego, przywrócenia mu pamięci historycznej, oraz powstanie niezależnego państwa białoruskiego to dla Zdolnika cele nadrzędne. Świadom jest przy tym trudności wynikających z braku szerokiego poparcia dla idei narodowych w białoruskim społeczeństwie. Dlatego wydaje się, że moment, w którym wywód Zdolnika na temat amerykańskiego przykładu walki o niepodległość i konieczność podjęcia przez Białorusinów podobnych kroków przerwany zostaje przez pojawienie się Znosaka, można również odebrać w kategoriach symbolicznych – to przez postawę, jaką prezentuje Mikita, idea odrodzenia narodowego napotyka na przeszkody, uniemożliwiające wcielenie jej w życie. Podobnego znaczenia można doszukiwać się w zakończeniu utworu. Nieprzypadkowo bowiem Zdolnik przestrzegał Znosaka, że jego postawa zaprowadzi go do miejsca, z którego nie ma już powrotu. Tak właśnie się dzieje: Mikita zostaje aresztowany przez

²³ Я. Купала, *Тутэйшыя...*, s. 628-629.

bolszewików za współpracę z polską administracją wojskową, natomiast Janka, kierując się w życiu wartościami i ideami, spotyka osobiste szczęście w postaci miłości i ślubu z Alienką. Wydają się zatem, że przekaz płynący z utworu jest wymowny – oportunizm tak polityczny, jak i moralny prędzej czy później prowadzi do katastrofy.

Zwrócenia uwagi wymaga jeszcze jeden element świata przedstawionego *Tutejszych*, a mianowicie postaci Wschodniego i Zachodniego Uczonych. Obydwaj „naukowcy” pojawiają się w utworze w roli badaczy kultury i historii narodu białoruskiego. Nie jest to jednak analiza naukowa. Wnioski wyciągane przez Uczonych, jak również wysuwane przez nich hipotezy podyktowane są motywami politycznymi, walką toczoną pomiędzy środowiskami polskimi i rosyjskimi o wpływy na Białorusi. Nie dziwi zatem, że Zachodni Uczony posługuje się językiem polskim, zaś Wschodni rosyjskim:

ЯНКА. Прырода наша, пане вучоныя, прыродная. Маём поле і лес, горы і даліны, рэчкі і вазёры, нават мора мелі – называлася Пінскае, – але акупанты змяшалі яго з гразёй, дык засталася толькі Пінскае балота. А граніц політычных не маем, бо і політыкі сваёй не маем – на чужой політыцы пакуль што ездзім.

УСХОДНІ ВУЧОНЫ (*запісваючы ў нататнік*). Прырода в Русском Северо-Западном крае велика і обильна – есть суша і водныя басейны, дажэ морэ собственное імелось, но благодаря вредным кліматическім веяніям с Запада поименованное морэ утонуло в Пінском болоце. Что касается поліцічэскіх граніц області, то оне в представлении здешних общечерускіх людей очень туманны. Всё жэ примечается стремление распырыць эці граніцы на Запад.

ЗАХОДНІ ВУЧОНЫ (*запісваючы ў перамяжку з Усходнім*). Пшырода на Польскіх Крэсах Востокіх надзвычай буйна і богата; эгзыстуе лёнд і водозбёры;

край тэн посадал навэт можэ, але, завдзенчаёніц шккодлівым впливом зэ Выходу, можэ тэ шпізісточыло сень в Пінске блото. Цо сень тычы граніц політычных краю, то взгледэм іх у месцовэй людності выпэчпальскей шпідставене барзла не ясна. Еднак, спостпіэга сень донжэне розпіэжыць овэ граніцы на Выхуд²⁴.

Obydwaj uczeni bez cienia wątpliwości przypisują ziemiom białoruskim bądź to rdzennie polski, bądź rosyjski charakter, nazywając je Kresami Wschodnimi lub Czerwono-Zapadnym краем. Obydwaj także przenicowują słowa Janki Zdołnika, interpretując je według z góry ustalonego klucza własnych interesów narodowych. Nie może zatem dziwić, że uczeni, posługując się przy swoich badaniach teleskopem i binoklami, a więc przyrządami ułatwiającymi odbiór rzeczywistości, w istocie postrzegają ją fałszywie²⁴. Interesujące jest przy tym to, że według Mikity, obydwa uczeni także są „tutejszymi” – „адзін дзякавы сын, а другі – арганіставы”²⁴. Takie określenie pochodzenia uczonych można więc interpretować w ten sposób, że są to miejscowi Polak i Rosjanin. Z drugiej strony, dopuszczalne wydaje się przyjęcie, że uczeni to w istocie etniczni Białorusini. Jeden spolonizowany, drugi zaś zrusyfikowany. W związku z tym postaci uczonych należy uznać za jeszcze jeden element składający się na mozaikę „tutejszości”.

Podsumowując powyższe wywody wypada przyjąć, że postawa „tutejszości” jest w twórczości Janki Kupaly ukazana jako zdecydowanie negatywny aspekt białoruskiej mentalności. W przeciwieństwie do tego, wedle których bycie „tutejszym”, to pozostawanie w silnym związku z ojczystą ziemią, czy też etap na drodze do budowania białoruskiej tożsamości narodowej, „tutejszość” w ujęciu Kupalowskim traktować należy jak przekleństwo ciążyące na narodzie białoruskim. To postawa bezrefleksyjnego stosunku do własnej tożsamości narodowej, braku szacunku dla

²⁴ Я. Купала, *Тутэйшыя...*, s. 672-673.

ojczystej ziemi i jej tradycji. Trudno zarazem upatrywać w tym winy leżącej wyłącznie po stronie samych Białorusinów. W swej twórczości Kupala ukazuje bowiem problem „tutejszości” w szerokim kontekście historyczno-społecznym – nie tylko efekt, ale też jego przyczyny tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Nie ulega jednak wątpliwości, że dla Kupala „tutejszość” jest jedną z najpoważniejszych przeszkód na drodze do zbudowania wymarzonej i upragnionej Rusi Białej.

Bartłomiej Jarosiński

Bibliografia:

Źródła angielskojęzyczne:

1. Skomorokhova S., *“Arising from the depths” (Kupala): A Study of Belarusian Literature in English Translation*, http://wrap.warwick.ac.uk/57199/1/WRAP_THESIS_Skomorokhova_2012.pdf

Źródła białoruskojęzyczne:

1. Абдзіраловіч І., *Адвечным шляхам. Дасьледзіны беларускага сьветагляду*, Менск 1993.
2. Баршчэўскі Л., Васючэнка П., Тычына М., *Беларуская літаратура і свет. Ад эпохі рамантызму да нашых дзён. Папулярныя нарысы*, Мінск 2006.
3. Купала Я., *Тутэйшыя*, [w:] Янка Купала. *Творы*. Залатая калекцыя беларускай літаратуры. Т.9, Мінск: Мастацкая літаратура, 2015, s. 624–697.
4. Лыч Л., Навіцкі У., *Гісторыя культуры Беларусі*, Мінск 2008.
5. Nasuta A., *Харызма тутэйшасці*, <http://kamunikat.fontel.net/www/czasopisy/druvis/01/20.htm>

Źródła polskojęzyczne:

1. Kliabanau D., *Białoruska tożsamość narodowa: traumatyczne przeżycia pogranicza w ujęciu literackim (na przykładzie wybranych utworów literatury białoruskiej XX wieku)*, [w:] Przegląd Wschodnioeuropejski, Olsztyn 2013.
2. Konieczna J., *Tożsamość narodowa a wartości polityczne, religijne i moralne w transformacji ustrojowej*, <http://www.is.uw.edu.pl/zaklady/zsocog/joanna/Publ/PDF/Rozdzial1.pdf>
3. Łatyszonek O., Mironowicz E., *Historia Białorusi*, Związek Białoruski w RP, Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, 2002.
4. Mironowicz E., *Białoruś*, Warszawa 1999.
5. Skirmuntt K., *Nasza „tutejszość”*, <http://palitka.org/wp-content/uploads/2014/05/22-Skirmuntt-Nasza-„tutejszość”.pdf>

Źródła rosyjskojęzyczne:

1. Першай А., *Тутэйшасць как тактика культурного сопротивления: о локальности, социальной мобильности и белорусской национальной идентичности*, http://www.academia.edu/2765650/Тутэйшасць_как_тактика_культурного_сопротивления_о_локальности_социальной_мобильности_и_беларусской_национальной_идентичности

Bartłomiej Jarosiński – ur.1990, prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ (2014) oraz Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ (stopień licencjata uzyskany w 2015), obecnie student studiów II stopnia na kierunku Kultura Rosji i Narodów Sąsiednich, kontynuowanych w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ. Zainteresowania naukowe: polityka i historia obszaru postradzieckiego, rosyjska myśl polityczna i społeczna, kultura narodów wschodniosłowiańskich, w tym zwłaszcza kwestie związane z białoruską ideą niepodległościową.

Michał Barski

PRZYJEMNOŚĆ, KTÓRA BOLI – LITERACKA WIZJA NAŁOGU WEDŁUG JERZEGO PILCHA

Całkiem niedawno miałem styczność z utworem Dantego, w którym to poznałem dziewięć kręgów piekła. Jako pracę domową, nauczycielka języka polskiego zadawała nam wskazanie własnych kręgów, w których znalazłyby się nasze potencjalne grzechy. Po chwili zastanowienia, w pierwszym z dziesięciu umieściłem „uzależnionych”. Uznałem bowiem, że gdy człowiek popada w nałóg, staje się więźniem samego siebie. Przestaje panować nad sobą i nie może kontrolować swojego uzależnienia. Temat ten wrócił do mnie niemalże tego samego dnia, kiedy to na jednym z najdziwniejszych przedmiotów, jakie kiedykolwiek miałem, dostałem do rąk własnych najprawdziwszą książkę, jaką kiedykolwiek miałem okazję przeczytać.

Zacząłem się od fragmentu. Podczas lekcji, w skupieniu zagłębiłem się w opowieść Jerzego Pilcha „Pod mocnym aniołem”. Dowiedziałem się z niej, że bohater boryka się z popularnym w dzisiejszych czasach uzależnieniem – alkoholizmem. Niemal od pierwszej chwili lektury powieści zwróciłem uwagę na to, że autor poświęca sporo miejsca przemyśleniom o swoim przyjacielu, a zarazem wrogu – jakim jest w jego mniemaniu „gorzalka”. Jaruś, bo tak się bohater nazywa, rozwodzi się nad swoim losem i zadaje sobie pytanie: „Jak można żyć długo i szczęśliwie bez picia?”. Jednocześnie, odnoszę wrażenie, że autor dobrze zna na nie odpowiedź.

Dalsza część utworu jedynie zwiększyła mój podziw dla całego dzieła. Finezja, polot i wyrachowanie, z jakimi Jerzy Pilch opisuje mechanizmy działania nałogu, jest wręcz powalająca, zarówno w treści, jak

i w formie. Sam autor zdaje sobie sprawę ze swojej erudycji, wyższości, co dostrzegamy, śledząc operowanie autora polszczyzną w pisaniu, a w pewnym momencie uznaje, że przebywanie na oddziale deliryków ją uśmierza. Często bowiem jest tam proszony o napisanie za kogoś wpisu do „Dziennika uczuć”, czyli swego rodzaju pamiętnika, w którym każdy z pacjentów powinien zapisywać swoje przemyślenia i odczucia. Pisanie w nim za kogoś zmusza bohatera do używania prostego, jeśli nie prostackiego wręcz języka i to właśnie stanowi dla niego problem. Naturalność bohatera, ale i nieudolność w niektórych sytuacjach czyni go jeszcze bardziej ludzkim. Przykładem może być sytuacja, w której dzieli się on szeroko z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami. Doskonałą ilustracją tego, może być fragment: „Przepiłem pieniądze na kupno nowej pralki, przepiłem cały szereg nowych pralek, przepiłem milion nowych automatycznych pralek, przepiłem miliard pralek najnowszej generacji, przepiłem wszystkie pralki świata. Jaką duszę ma człowiek, który wie, że przepił wszystkie pralki świata? Odpowiadam: duszę ma uskrzydloną, a myśl jego wiruje jak bęben w ostatniej fazie odsączania”. Czytanie o problemach, z jakimi borykał się bohater, tworzy swoistą aurę współczucia, ale zarazem zrozumienia, którym go otaczamy. Przedstawia on bowiem punkt widzenia ludzi, którzy powszechnie uważani są za „margines społeczny”.

Czym jednak książka zaskarbiła sobie uznanie czytelników, ich docenienie? Moim zdaniem, stało się to za sprawą niecodziennego stylu pisania, ciekawie poprowadzonej historii oraz ukazania „wnętrza umysłu” bo-

hatera. Z wielu opisów wynika bowiem, że nie pije on z konkretnego powodu, lecz pije, bo pije, co trzeba przyznać jest w równym stopniu niekonwencjonalne, co i kontrowersyjne. W połączeniu z nienaganną stylistyką, poetyckim polotem i przyziemnością przedstawianych sytuacji sprawia, że jako czytelnicy stajemy się, świadkami niesamowitej „mieszanki powieściowej”, od której wprost nie da się oderwać.

Utwór Jerzego Pilcha jest niekonwencjonalnym przedstawieniem „pijackiej zadumy”. Tym samym powieść jest ponadczasowa i według mnie ma charakter ogólnoludzki. Traktuje ona bowiem o trudnym temacie społecznym, nadal marginalizowanym, lecz wydaje mi się, że dzięki lekturze tegoż utworu poznałem jako czytelnik problem alkoholizmu z zupełnie nowej perspektywy.

Z całego serca i z czystym sumieniem mogę polecić utwór o człowieku, który stał się więźniem samego siebie oraz swojego własnego „zielonoskrzydłego anioła”.

Michał Barski

Michał Barski – ur. w 1998 roku. Nigdy wcześniej nie miał okazji zaprezentować swoich prac szerszemu gronu niż środowisko szkolne, lecz postanowił to wreszcie zmienić. Jest uczniem I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Zbigniewa Herberta STO w Częstochowie. Choć zdecydował się na rozszerzony program wiedzy z zakresu przedmiotów takich jak biologia, chemia i matematyka, to jednak stara się nie rezygnować ze swojego zamiłowania, jakim jest pisarstwo.

Ilustracja Haliny Chłapki-Januszki z książki Anatola Zekau „Zięziulja-gululja”



Magdalena Syguda

JAN DŁUGOSZ



Rok 2015 został uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Jana Długosza. Z tej okazji warto przybliżyć sylwetkę sławnego, związanego z naszym regionem, Polaka.

Zacznijmy jednak od prezentacji rodziny Długoszków, która legitymowała się herbem Wieniawa. Ojcem naszego bohatera był Jan z Niedzielska, pochodzący z ziemi wieluńskiej rycerz oraz właściciel kilku wsi. Sławę i poprawę bytu zapewnił sobie w bitwie pod Grunwaldem, kiedy to pojmał wrogięgo komtura Markwarda, za co prawdopodobnie otrzymał od króla w dzierżawę Brzeźnicę. Warto wspomnieć, że również jego brat – Bartłomiej, brał udział w tej bitwie, aczkolwiek w nieco odmienny sposób, był bowiem kapelanem królewskim. Jemu z kolei król ofiarował probostwo w bogatym Kłobucku. Jan z Niedzielska był dwukrotnie żonaty, jego pierwszą żoną była córka Marcina z Borowna – Beata, o drugiej niestety nic nie wiemy. Z obu tych małżeństw doczekał się dwunastu synów. W 1415 roku w zamku brzeźnickim urodził się Jan – nasz kronikarz – będący czwartym z kolei synem Jana i Beaty. Pierworodnemu dano na chrzcie imię Jan, dwaj kolejni, mający inne imiona, zmarli, wo-

bec tego każdy następny syn, a było ich po naszym historyku jeszcze dziesięciu, otrzymywał imię Jan. Autorzy jednej z książek pisali, że „Wskutek tej liczby synów nie mógł się jednak dom Długoszków wzniesć ponad średni, mniej nawet niż średni zamożności stopień. Obyczaje były proste, poniekąd rubaszne, ambicje niewielkie, ale węzły rodzinne święte, cnoty patryarchalne”¹.

Jan, mając sześć lat, rozpoczął naukę w Nowym Mieście Korczynie. Jerzy Wyrozumski, powołując się na anonimowy „Żywot” naszego bohatera, pisał, że „w pobliskim bagnie chłopiec utopił wówczas swoje dziecięce zabawki i oddał się nauce bez reszty, z ogromnym pożądaniem wiedzy”². Miał on podobno wstawać bardzo wczesnym rankiem i płaczem wymuszać na odzwiertnych zamkowych otwarcie bramy, tak mu było pilno do nauki. W 1428 roku Jan rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej, jednak już po trzech latach, nie uzyskawszy stopnia naukowego, musiał je przerwać. Co było powodem takiej decyzji? Rzec jasna – pieniądze. Po śmierci jego matki, macocha nie zgodziła się bowiem na dalsze finansowanie jego studiów, dlatego też musiał zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. Wybrał karierę duchownego. Długosz rozpoczął pracę u biskupa krakowskiego – Zbigniewa Oleśnickiego. W jednej z prac czytamy, że „dla młodego człowieka, który posiadał talent, gorącą chęć do pracy i pewien zasób wiedzy, hierarchia ta urzędnicza biskupia była jedyną szkołą do wyższego zawodu, była jedyną drogą do zaszczytów, majątku i władzy”³. Początkowo był pisarzem, później kanclerzem, z czasem powiernikiem Oleśnickiego, a także zarządcą jego mienia. Biskup wybrał go również na głównego egzekutora swojego testamentu (Oleśnicki zmarł w 1455 roku).

¹ M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz: jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893, s. 4.

² J. Wyrozumski, *Jan Długosz i jego twórczość*, „Ziemia Częstochowska” (1984), t. XIV, s. 17.

³ M. Bobrzyński, S. Smolka, dz. cyt., s. 14.

W 1434 roku Długosz otrzymał pierwsze beneficjum, którym była prebenda kościoła parafialnego w Kłobucku. Probstwo to przejął po swym wuju. W 1436 roku otrzymał święcenia subdiakonalne, natomiast w 1440 roku święcenia kapłańskie. W 1436 roku, kiedy przyjął subdiakonat, otrzymał godność kanonika w kapitule krakowskiej. W 1443 roku, będąc już kapłanem, otrzymał godność kantora. Następnie przyjął urząd kustosa w kapitule kolegiackiej w Wiślicy (1445 r.). W 1448 roku przekazał probstwo kłobuckie swojemu młodszemu bratu. W 1450 roku kapituła krakowska przekazała mu dom przy ulicy Kanonicznej w Krakowie, w 1452 roku przejął wieś Pychowice, później dom „Lisia Jama”. W roku 1460 Długosz otrzymał kanonię w kolegiacie sandomierskiej, a także nominację na arcybiskupstwo praskie, której jednak nie przyjął. Następnie przekazano mu kanonię gnieźnieńską. W 1479 roku został wybrany na arcybiskupstwo lwowskie, niestety godności tej nie zdążył objąć, gdyż zmarł w Krakowie 19 maja 1480 roku. Pochowano go w klasztorze Paulinów na Skalce.

Długosz spełniał się również w pracy dyplomatycznej. Pierwsze zadanie o charakterze politycznym otrzymał w 1448 roku, Zbigniew Oleśnicki wysłał go do Rzymu, aby wystarał mu się o kapelusz kardynalski. Misja została wykonana. Z kolejną wyruszył do Węgier, jego zadaniem było doprowadzenie do pokoju pomiędzy walczącymi ze sobą stronami, co i tym razem mu się udało. W 1450 roku pośredniczył w Będzinie w układach z pełnomocnikami księcia Przemysława. Oleśnicki wysłał go również z poselstwami do króla Kazimierza Jagiellończyka. Około 1467 roku Długosz został powołany na dwór królewski, mianowano go na urząd ochmistrza. Brał czynny udział w poselstwach królewskich do Prus, a także w negocjacjach o przejęcie tronu czeskiego przez Władysława II Jagiellończyka. O wysokim uznaniu dla

niego świadczy fakt mianowania go na wychowawcę synów królewskich.

Nasz kronikarz dużo podróżował po Polsce i Europie, był trzykrotnie we Włoszech, odbył nawet pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Na swoim koncie ma także liczne fundacje, ufundował m.in. kościoły we wsi Chodel, Odechów i w Szczepanowie, a także dzwonnice w Wiślicy. W Kłobucku osadził kanoników regularnych, w Krakowie na Skalce ufundował klasztor paulinów. Był również dobroczyńcą Akademii Krakowskiej.

Oleśnicki namawiał Długosza do spisania dziejów Polski. Praca, której się poświęcał, a także kolejne wyzwania stawiane mu przez biskupa sprawiły, że Jan został dobrze przygotowany do tego zadania. Długosz stworzył m. in. *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, żywoty św. Kingi oraz św. Stanisława, jednak jego najsłynniejszym dziełem było *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (*Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*), które zadedykował swojemu opiekunowi – Zbigniewowi Oleśnickiemu.

Magdalena Syguda

Bibliografia:

1. M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz: jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893.
2. J. Wyrozumski, *Jan Długosz i jego twórczość*, „Ziemia Częstochowska” (1984), t. XIV, s. 15–26.
3. E. i M. Zwoliński, *Słownik biograficzny regionu częstochowskiego*, Częstochowa 2002.
4. J. Wiśniewska, *Jan Długosz i jego związki z ziemią częstochowsko-wieluńsko-sienierską*, „Ziemia Częstochowska” (1984), t. XIV, s. 87–96.
5. H. Konikowski, *Jan Długosz (1415–1480)*, „Ziemia Częstochowska” (1984), t. XIV, s. 103–109.

Bogdan Knop

OCZAMI ZABORCÓW

Wiele się pisze w ostatnich latach o tzw. „polityce historycznej”, głównie w nastroju narzekającym i krytycznym. Rozumienie tego pojęcia bywa opaczne, oparte na egoizmie narodowym lub etnicznym; na jakimś przeforsowaniu własnej wersji wydarzeń, narzucenie jej innym narodom lub nacjom. Wydawałoby się, że w uprawianiu tak pojętej polityki historycznej celują różnej maści satrapie z putinowską na czele (nie wspominając już wcześniejszej – komunistyczno-bolszewickiej). Tymczasem w złagodzonej wersji jest ona mniej lub bardziej otwarcie wspierana przez tzw. wolny świat. Mechanizm owej kryptoreklamy jest prosty: coś Europejczyk wie o Paragwaju – niewiele albo prawie nic, a już o jakichś meandrach historii tego niewielkiego kraju, jego konfliktach, bolesnych doświadczeniach i tryumfach – kompletnie nic. Zatem dowolna balamutna relacja, opinia czy teza na temat tego kraju staje się uznanym pewnikiem, a cała polityka historyczna Paragwaju polega na próbie dotarcia ze swoją prawdą lokalną do świata.

Przyznam, że trudno mi doprawdy wyobrazić sobie inną politykę historyczną jak opartą na prawdzie, a wrogą kłamstwu. W przeciwnym razie należałoby uznać, że istnieje racja, by kłamstwa, niedomówienie i przemilczenia pielęgnować w ramach jakiegoś interesu narodowego czy innego. Przecież żadna nie byłaby to polityka historyczna, a zwykła propaganda albo co najwyżej pedagogika odpowiednia dla dzieci, które dla uformowania charakteru potrzebują ograniczeń i ukierunkowania. Należałoby też zauważyć, że przyznanie sobie prawa do przeinaczeń i półprawd oznacza przyznanie takiego samego prawa innym, co bywa bardzo nie mile. Czy zatem polityka historyczna w ogóle nie

jest możliwa? Oczywiście, a nawet gdy ma na oku prawdę, jest godna poparcia, tylko po co nazywać ją wtedy polityką historyczną, gdy prawda historyczna zupełnie wystarczy.

Ale mógłby ktoś powiedzieć, że prawda Niemca nie jest prawdą Polaka, a prawda Polaka nie jest prawdą Ukraińca czy Rosjanina albo Czecha. Cóż wtedy? Czy za głosem pewnego filozofa powinno się milczeć o tym, o czym nie można mówić? Wcale nie! Jest dobrym prawem każdego wywodzić z dostępnej sobie wiedzy i wskazywać na błędy innych, ale trzeba być też gotowym na krytykę i weryfikację własnych błędów. Spory w dociekaniu prawdy są czymś naturalnym i nie trzeba się ich obawiać, bo słusznie mówi przysłowie, że lepsza niemiła prawda niż miłe kłamstwo. Należy tylko wiedzieć, że polityka nie jest takim ołtarzem, na którym warto prawdę składać.

Prawda domaga się własnego głosu, a nie powtarzania oklepanych frazesów. Stereotyp, powszechne przeświadczenie bywają zaprzeczeniem prawdy, a głos wołającego na puszczy jej depozytem. Prawda nie lubi mędrkowania, lecz żywi się paradoksem, dociekliwością i wnikaniem w różne racje. Tak więc bywa, że prawda jest po stronie dyletanta, a nie specjalisty, choć przyjęcie tego jako zasady byłoby bardzo ryzykowne.

Trzeba na koniec jeszcze dodać, że nic tak nie uwłacza godności narodu jak przyjęcie kłamstw jego wrogów na swój temat za prawdę dowiedzioną.

Tyle tytułem wstępu. Wstępu koniecznego, by zaprezentować tezę następującą: jest pisanie Jarosława Marka Rymkiewicza spojrzeniem na losy Polski i Polaków z polskiego punktu widzenia, czyli takiego, do którego dostęp mają tylko Polacy z racji wychowania, wykształcenia i zainteresowania. Bo coś jakiegoś Niemca może obchodzić, ilu i gdzie powieszono zdrajców w Warszawie w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. A nawet Rosjan: co to obchodzi. A Polaków obchodzi, bo coś im to mówi o ich losach, o ich przodkach i o nich samych dzisiaj. Spojrzenie zaś na losy polskie

z polskiego punktu widzenia, czyli z wiedzą dostępną tylko Polakom, jest ważne, bo gdy takiego spojrzenia zabraknie, na jego miejsce wchodzi punkt widzenia innych: Niemców, Rosjan, Czechów czy Ukraińców. I ten punkt widzenia, gdy nie napotyka przeszkód, staje się naszym własnym punktem widzenia i tak oto na własne losy patrzymy oczami naszych nieprzyjaciół.

Ten problem może dotyczyć każdego narodu, czy każdej społeczności, czasem dotyka też jednostek do tego stopnia stłamszonych, że zaczynają o sobie mówić słowami innych ludzi. Czy nieszczęsne narody słowiańskie na wschodzie nie są ofiarami takiego wmówienia, że są jakoby zaledwie lepszą lub gorszą odmianą Rosjan? Dziś całe odłamy Białorusinów czy Ukraińców myślą o sobie w kontekście historii Rosji, kultury rosyjskiej, tradycji rosyjskiej. To jest już etap zanikającej tożsamości, po części nie do odwrócenia. A przecież warto przypomnieć, że aż do XVIII wieku Rosja nie posługiwała się argumentem etnicznym w konfliktach z Rzeczpospolitą, jeszcze przy I Rozbiorze nie podnosiła wspólnoty etnicznej z odrywanymi Rzeczpospolitej ziemiami (co tak chętnie zaczęła czynić później, aż po bezwstydną argumentację z września 1939 r.).

Istotą książek Rymkiewicza jest chęć przeciwstawienia się tej fatalnej skłonności, by siebie widzieć oczami obcych (czy wręcz wrogów). Polska anarchia – tak widzieli nas Prusacy. Już pomijając złe intencje, tak przecież mógł nas postrzegać naród wzięty w karby najsprawniejszej w dziejach biurokracji; przyzwyczajony do posłuszeństwa i kojarzący dobrobyt z karnością. Pytaniem jednak zasadnym się wydaje – czy Polacy nie mieli prawa kochać swej wolności, tak jak ją kochali, czyli aż do szaleństwa, aż do zatraćcenia? Gdy spojrzymy na świat dzisiejszy, to bliższy jest on ideałom pruskich władców czy polskiej szlachty?

Ktoś powie – cóż z tego, skoro się wszystko katastrofą skończyło. Skończyło się? Czy wiek XVIII to jest koniec dziejów, czy może

historia skończyła się na wieku XIX, w którym państwa polskiego nie było. Bo jeżeli się nie skończyła, to tylko ślepiec nie zauważy, że dwóch naszych zaborców z XVIII wieku już nie ma!!! Nie istnieją Prusy, ani wielonarodowościowa Austria (znana później jako Austro-Węgry), te pierwsze nie istnieją dosłownie, a druga funkcjonuje jako kilka maleńkich państewek bez znaczenia w Europie. Trzeci z zaborców – Rosja odsunięty został do granic mniej więcej sprzed I Rozbioru Polski. Tymczasem Polska przetrwała wszystkie zawieruchy, oczywiście nie w tych granicach co I Rzeczpospolita, bo z niej się musiały wydzielić i Litwa, i Białoruś, i Ukraina. Korona – etniczna Polska, jak kto woli, zyskała jednak bardzo. Utraciła co prawda okręg lwowski – od Kazimierza Wielkiego związany z Koroną Polską, ale zyskała na zachodzie ziemie zdawałoby się na zawsze utracone.

Z pewnością każda z tych książek zasługuje na wnikliwą analizę i nie ma powodu sądzić, że takiej analizy miałyby się nie doczekać. Niepowtarzalny styl Rymkiewicza i niepohamowana skłonność ustanawiania sądów ostatecznych z pewnością spotkają się ze wściekłymi atakami i równie wściekłą obroną. Gdyby jeszcze trup kładł się gęsto, pisarz byłby niechybnie zachwycony. A że temperatura sporu tak wysoka, to i nie dziwota, bo przedmiot zwady ma cenę najwyższą – wolność, zdrada, patriotyzm, zaprzaństwo.

Tak się złożyło, że „Wieszanie” cykl zaczyna, a „Reytan” kończy, choć oczywiście chronologicznie upadek Polski poprzedził wieszanie. Co się na Sejmie Rozbiorowym zaczęło, rzezią Pragi się skończyło. Zostawimy zatem na boku „Kinderszenen”. Co do „Samuela Zborowskiego” – wrócimy do niego jeszcze, a na razie skupimy na tym czasie traumy polskiej znaczonej trzema rozbiorami. Jeżeli jest jakiś czas, w którym Polacy mogą się bliżej przyjrzeć swemu obliczu, to ten właśnie. Czas rozkładu, wyczerpania się formy narodowej, masek, ciemnych zwierciadeł i odrzucania rzeczywistości na rzecz zwidów i majaków.

Ale i czas klęski tych, którzy wiedzieli lepiej – nieustraszonych prześladowców naszej ciemnoty czy to prawdziwej, czy wyobrażonej. No i oczywiście czas zmarnowanych szans, pochopnych kroków, niepewnych decyzji i życzeniowego patrzenia na świat.

Jarosław Marek Rymkiewicz chciałby ten świat splątały uporządkować, pokazać, gdzie stali zdrajcy, a gdzie patrioci. W „Wieszaniu” udaje się to świetnie, w „Reytanie” jest z tym trochę gorzej. Dlaczego tak jest? Może dlatego, że czas „Wieszania”, to czas końcowy, w którym niezborna magma polska została już przetopiona, już zwierciadło odzyskuje swój blask i twarz zdrajcy widoczna jest tam ze wszystkimi szczegółami, podobnie jak twarz patrioty. W czasie wcześniejszym, zapoczątkowanym Sejmem Rozbiorowym (a właściwie jeszcze wcześniej – czasem bezkrólewia lat 1763/4) twarze te kryły się w cieniu, przesłonięte zarosłą barierą wydarzeń.

Zatrważający to świat, gdy spojrzeć na niego wzrokiem nieuprzedzonym. Z jednej strony „starorepublikanie”, czciciele złotej wolności i ościści wrogowie „Ciółka”, czyli króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, z drugiej „Familia” – ludzie rozumni, dążący do zmian, przy tym uzależnieni od carycy Katarzyny II. Z jednej strony głupcy, a z drugiej zdrajcy – taka przecież opinia dominuje w ocenie tamtych lat. Rymkiewicz chciałby się takiemu sądowi uchylić, wydobyć z tych lat okropnych jakąś isierkę nadziei, że nie wszyscy Polacy wpadli w tę fatalną pułapkę między Scyllą głupoty a Charybdą zaprzaństwa. Więc sięga po Tadeusza Reytana – postać symboliczną, ale w powszechnej pamięci może nie dwuznaczną, jednak lekko podejrzaną. Bo „rejtanowski gest” jest przecież gestem w próżni, gestem ostatecznym, ale bezsilnym. Powiedzieć komuś – „co, może położysz się tu jak Rejtan?” – oznacza drwinę z pustego uporu. Więc staje Rymkiewicz przeciw stereotypowi wykoszlawiającemu prawdę o Reytanie i jego szczególnej formie protestu. Bo gest, twierdzi poeta, był szla-

chetny, nie pusty, a postać szlachcica z Nowogródziny godna najwyższego szacunku i wzorowania się.

A jednak! – widać w tej książce jakąś rysę, pęknięcie powodujące, że opukiwane naczynie nie wydaje czystego dźwięku. Ów brak nie dotyczy z pewnością przedstawienia postaci tytułowego bohatera, nie dotyczy też obrazu jego głównego adwersarza – marszałka Adama Ponińskiego, skreślonego w całej swej ohydzie, doprawdy mistrzowską ręką. Gdzie zatem pękło naczynie o nazwie „Reytan. Upadek Polski”?

Przytaczając losy rodziny Reytanów napotyka Rymkiewicz fakt zupełnie dla niego niezrozumiały – akces dwóch braci Tadeusza Reytana do Konfederacji Targowickiej. Dlaczego to takie zdumiewające? Bo życiorysy obu braci są równie kryształowe jak ich sławnego brata. Autor „Reytana. Upadku Polski” uznaje ten fakt za niezrozumiały, niepojęty, wręcz pozazmysłowy. I tu dotykamy sedna sprawy – jak my wszyscy razem z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozumiemy ów ciemny albo lepiej – przesłonięty, okres historii Polski. Czy da się go sprowadzić do zaprezentowanej przez Rymkiewicza opozycji: Reytan – Poniński?

Trzeba nam debaty o tym czasie, bośmy wszyscy z niego. Tak jak wtedy, zbyt łatwo przybieramy twarz patrioty, która okazuje się twarzą zdrajcy. Adam Poniński – marszałek Sejmu Rozbiorowego, rosyjska kreatura, płatny zdrajca i bydlę rzadkiej brzydoty – był sygnatariuszem Manifestu. Seweryn Rzewuski – *spiritus movens* Targowickiej zdrady, to syn Wacława – zesłańca i Barżanina, wspólnie z ojcem zesłany do Kalugi przez carycę za udział w Konfederacji Barskiej.

Mówi się, że najważniejsze polskie pytanie brzmi – bić się, czy nie bić się? Zupełnie brak u nas refleksji, jak bardzo to pytanie jest uwarunkowane zamiarami naszych wrogów. Jak bardzo manipulowano naszymi przodkami. Doprawdy – byliśmy jak dzieci. Konfederacja Barska łączy w sobie skrajne cechy ówczes-

nego (a może i współczesnego) życia: patriotyzm i warcholstwo, wielki zapal do walki i żywienie się fantazjami. Ci ludzie (mówię nie tylko o szerokich masach szlacheckich, ale i o przywódcach) nie wiedzieli czego chcą, łatwiej im przychodziło powiedzieć, czego nie chcą. Nie chcą Moskali w Rzeczypospolitej i nie chcą Stanisława Augusta jako króla, nie chcą równouprawnienia dla dysydentów, ale też nie chcą reform Sejmu Konwokacyjnego. Jeżeli mówi się, że Konfederacja Barska była pierwszym z powstań narodowych, to warto pamiętać, że to „powstanie” zwalczane było głównie przez wojska koronne, choć przy pomocy wojsk rosyjskich (które z kolei nie wtargnęły do Rzeczypospolitej, lecz zostały tu zaproszone przez Radę Senatu i Króla).

Władysław Smoleński w „Konfederacji Targowickiej” pisze, że przywódców Targowicy bardziej należy nazywać pazernymi głupcami niż zdrajcami, a to dlatego, że święcie wierzyli, że ratują Ojczyznę przed zamachem na prawa Rzeczypospolitej najświętsze. Na dodatek wierzyli, że Rosja Katarzyny II zagwarantuje im nie tylko zachowanie owych praw prastarych, ale i całość terytorialną Rzeczypospolitej. Rozbiór kraju był dla nich szokiem, a powrót z rojeń do rzeczywistości nad wyraz bolesny. Smoleńskiemu zawdzięczamy anegdotę o Szczęsnym Potockim próbującym protestować wobec Katarzyny obwieszczającej

mu fakt rozbioru – „Ale ojczyzna moja...”. „Tu jest Twoja ojczyzna!” – brzmiała twarzą odpowiedź carycy, zresztą po francusku i z przytupem. Obciąża przywódców Targowiczan kierowanie się prywatą, skrajny egoizm, zbrodnicza hipokryzja (zbrodnicza, bo deklaracje na wyrost złożone carycy próbowali pokryć przemocą wobec niechętnych Konfederacji) i mściwa małostkowość. Już po II rozbiórze pisali manifesty w swej obronie. Z pewnością nie były to kanale w rodzaju Ponińskiego, bo nie tyle Rosja ich wynajęła, co się nimi posłużyła, a potem, gdy nie byli już potrzebni, porzuciła (podobnie zresztą jak swego agenta Ponińskiego).

Zatem wracając do głuchego odgłosu wydanego przez opowieść o Tadeuszu Rejtanie, trzeba tak powiedzieć: przystąpienie do Targowicy szlachcica oznaczało, że albo go do tego przymuszono (pod groźbą konfiskaty) albo nieprzymuszony przystąpił w obronie praw starorepublikańskich, przeciw uzurpatorowi (Stanisławowi Augustowi). Tak piekielne koło zatoczyło krąg – od wyboru „Ciolka” i sojuszu oświeconej Familii z Rosją, po zniszczenie owoców pracy tychże przez wrogów króla i Czartoryskich – jakżeby inaczej, w sojuszu z Rosją!

Tak oto dopełnieniem Konfederacji Barskiej jest Targowica.

Bogdan Knop



Kamilla Januszkiewiczówna,
Jazep Januszkiewicz

PORTRETY POWSTANIA*

[Niebiański Legion, czyli pokolenie represjonowane.

Powstanie Styczniowe w białoruskich i europejskich zbiorach fotografii]

„Jeśli zapomnę o nich,

Ty Boże na niebie,

zapomnij o mnie”

Adam Mickiewicz

Tak się zbiegło, że koniec lat 50. – początek 60. XIX wieku naznaczony był nie tylko rozwojem ruchu narodowo-wyzwoleńczego na obszarach Białorusi-Litwy, Polski, Rusi-Ukrainy i Żmudzi okupowanych przez imperium rosyjskie, lecz także gwałtownym rozpowszechnieniem fotografii na ziemiach naszych.

Jak grzyby po deszczu, pod wpływem wynalazku Louis Daguerre’a zaczęły na naszych ziemiach wyrastać fotograficzne atelier: najpierw w Mińsku (Emeryka Adamowicza, Kazimierza Brzeskiego, Jakuba Brafmana, Alfonsa Delpace, Antoniego Prószyńskiego); w Grodnie (I. Stumana, E. Mencla). Potem w prowincjonalnych miastach, takich jak Witebsk (Serebryn) oraz Mohylew (braci Prosolnych).

W latach 50. XIX wieku ekonomia dyktowała swoje prawa: technika fotograficzna stała się nie tylko modnym, ale i intratnym zajęciem.

Tymczasem dziś, na początku XXI wieku, konstatujemy ze zdziwieniem, że historia fotografii białoruskiej XIX stulecia nie została napisana.

Jeden z powodów tkwi w tym, że na większości ocalałych fotografii XIX wieku – stulecia Adomasa Bitisa, Franciszka

Bohuszewicza, Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, Ignacego Hryniewieckiego, Konstantego Kalinowskiego, ks. Antanasa Mackiawiciusa, Romualda Traugutta – oglądamy rysy „niewłaściwych” bohaterów.

Trzeba pamiętać, że w XIX wieku – wieku Giuseppe Garibaldiego, Szymona Konarskiego, Adama Mickiewicza – sam fakt znalezienia pod strzechą litewską ich utworów albo zdjęć groził mieszkańcom Północno-Zachodniego Kraju co najmniej zesłaniem „na nieludzką ziemię”.

Współcześni Kalinowskiemu, Trauguttowi, Mackiawiciusowi, sami będąc powstańcami, od razu w ślad zaczęli tworzyć swoją Historię (A. Giller, *„Historja powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.”* Paryż, 1867; *ibid.*: *„Z wygnania”*. Lwów, 1870. 2 tomy; W. Czernik, *„Pamiętniki weterana 1864 r.”* Wilno, 1914). Niektórzy z nich sięgnęli do tych wspomnień, wzbogacając je obfitą liczbą portretów (J. Gieysztor, *„Pamiętniki z lat 1857—1865”*. Wilno, 1913. T. 1—2; w obydwóch tomach zamieszcza około 110 zdjęć; Z. Kowalewska, *„Ze wspomnień wygnańca z r. 1863”* [Apolinarego Świątoreckiego], Wilno, 1911; 87 zdjęć).

Jednak przez swą obcojęzyczność i „antysowietyzm” te najcenniejsze źródła były przemilczane jako „niesłuszne klasowo”. Nikt nie śmiał się na nie powoływać. Więc tłumaczenie ich – to wciąż sprawa przyszłości, miejmy nadzieję, że bliskiej.

Album fotograficzny „PORTRETY POWSTANIA” został wydany w związku ze 150 rocznicą stracenia na szubienicy

Konstantego Kalinowskiego (10/22 marca 1864 roku) i zdławienia Powstania 1863–1864 na Litwie-Białorusi.

Drugie wydanie albumu ojczystej fotografii obejmuje około 250 portretów naszych rodaków (w pierwszym wydaniu było ich prawie 190), przeważnie uczestników Powstania, w tym również innej narodowości – z Łotwy, Litwy, Polski, Rosji, Ukrainy, Węgier czy Włoch.

Oglądając rodzinne portrety powstańców, takie jak: „*Szłachecki ród Bobuszewiczów*”, „*Sylwester, Józef i Helena Baranowiczowie*”, „*Boćian*”, „*Mieczysław Tukalło z żoną*”, *Dalewscy*, *Sierakowscy*, *Jamontowie* i wielu, wielu innych, dziś, w XXI stuleciu widzimy przed sobą kulturalne, intelektualne i patriotyczne elity naszej Ojczyzny. Właśnie tę sól ziemi wypalono ogniem Powstania. Dotąd nie znamy wszystkich twarzy znanych bohaterów, poległych w Powstaniu: Ignacego **Budziłowicza** (rozstrzelany w Orszy 09.09.1863), Pawła **Czerwińskiego** (rozstrzelany w Uszpolu 07.03.1864), Tomasza **Hryniewicza** (rozstrzelany w Rohaczowie 13.07.1863), Jana **Żmaczyńskiego** (rozstrzelany w Mińsku 05.08.1863) i setek (czy też tysięcy) innych.

Wpatrując się w fotografie powstańców należy pamiętać, że wiele z nich wykonano, gdy gładkolicy młodzieńcy stali się wąsatymi i brodatymi katorżnikami.

Materiał fotograficzny, zawarty w Albumie Powstańczym, pochodzi z zasobów archiwów i bibliotek Białorusi, Francji, Litwy i Polski, jak również ze zbiorów prywatnych.

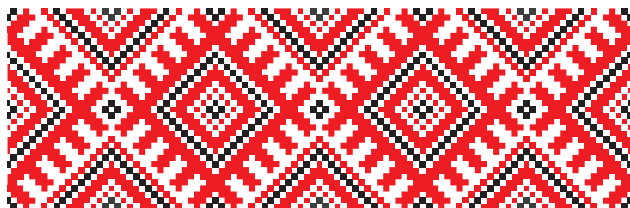
Wydanie drugie również zasługuje na dalsze rozszerzenie, nie tylko jeśli chodzi o portrety rodzinne, lecz także o uzupełnienie biogramów Powstańców – bohaterów ostatniego Wielkiego Oporu naszych przodków w XIX wieku.

Na okładce Albumu została wykorzystana fotografia patriotycznego grona w Petersburgu (na czele z Edwardem Żeligowskim-Sową, Zygmuntem Sierakowskim i Jozafatem Ohryzko), która zachowała się

w rodzimym archiwum Falewiczów (Warszawa). Jest to pierwsza publikacja tego zdjęcia.

W jakimś stopniu każdy z nas pragnie odszukać swojego krewnego na tych setkach zdjęć, dostrzec choćby najmniejsze wizualne podobieństwo w rysach twarzy niezłomnych przodków, wczuć się w to, co przeszli, zanim odeszli z tego świata, w całości odpokutowując tu na ziemi i nie tracąc nadziei, że *«...tylko z prawdą, w gromadzie i zgodzie // Dożyjesz starości, wolny mój narodzie!»* (Konstanty Kalinowski).

Ależ to sensacja!” – wykrzyknęła w lutym 2014 roku w ciszy archiwum wileńskiego badaczka litewska Tamara Bairašauskaitė, spojrzawszy na korektę Albumu. Pani Bairašauskaitė można zaufać: razem z Jolantą Sikorską-Kuleszą przygotowała do druku bardzo cenne „*Wspomnienia*” Apolonii Dalewskiej-Sierakowskiej (Warszawa 2010); dlatego o ośrodku Sierakowskiego wie więcej niż ktokolwiek inny. Każdy na tym nieznanym zdjęciu zbiorowym to wybitna osoba! Czy to profesor Baltazar Kalinowski (osobisty znajomy Hercena i Czernyszewskiego; z pierwszym dyskutował w Londynie tzw. kwestie litewskie); czy Karol Falewicz (półtora roku siedział w twierdzy Dyneburskiej razem z artystą malarzem Alfredem Rome'em). Czy to mało znany Paweł Kruniewicz, medyk, o którym w swoim „*Dzienniku*” wspomina Taras Szewczenko. *Petersburg, 1860–pocz. 1862. Opublikowane po raz pierwszy, pochodzi z rodzinnego archiwum Falewiczów (Warszawa).*





Na zdjęciu: Patriotyczne grono współpracowników pisma „Słowo” w Petersburgu. *Stoją (od lewej):* Baltazar Kalinowski; Zygmunt Sierakowski; Karol Falewicz; Włodzimierz Spasowicz; Bolesław Borejsza. *Siedzą (od lewej):* Antoni Jeleński; Juliusz Rechniewski; Paweł Kruniewicz; Edward Żeligowski; Józefat Ohryzko; Antoni Bielecki; Jan Onufy Antoni Staniewicz.

1. Zygmunt **Sierakowski** (1827–1863) – kapitan rosyjskiego sztabu generalnego, rewolucjonista; został powieszony przez Rosjan 27 (15) czerwca 1863 r. w Wilnie. „Nie żywił nienawiści do Rosji, ulubionym jego marzeniem była niepodległa Polska i zaprzyjaźniona z nią wolna Rosja” (*Aleksander Hercen. Petersburg* (?), 1862 (?)).
2. Kastus (Konstanty) **Kalinowski** (1838–1864) – przywódca litewskiego ludu; został powieszony przez Rosjan 22 (10) marca 1864 r. w Wilnie. Po 79 latach, tego samego dnia – 22 marca 1943 r. (lecz już za innego okupanta) spalono wieś Chatyń (jedną z 627 wsi na Białorusi spacyfikowanych przez hitlerowców w latach 1941–1944). *Wilno, 1862* (?).
3. Karol Feliks **Falewicz** (1830–1911) – szlachcic guberni wileńskiej, inżynier i emerytowany oficer. Latem 1863 r. mianowany sekretarzem powstańczego wykonawczego oddziału Litwy; „...przy niezaprzeczonem patriotyzmie i dostatecznej energii, obdarzony zimnym rozumem, widział też jasno całą tragiczność położenia i dziwne zaślepienie Rządu Warszawskiego” (*J. Gieysztor, „Pamiętniki”, t. 1*), co od razu zbliżyło Falewicza do Kalinowskiego. We wrześniu 1863 r. został aresztowany; Rosjanie zamknęli go w twierdzy Dyneburskiej. Oczekując na wyrok Murawjewa (półtora roku), zachował się godnie, nie wydając nikogo. Jego życie zostało ocalone przez działania podjęte przez osoby wpływowe. Kto to był – nie wiadomo (nic dziwnego: pieniądze, zwłaszcza duże pieniądze, lubią ciszę). Jak zaznaczała we „Wspomnieniach” Apolonia Dalewska-Sierakowska, to stało się „dzięki zwykłemu, a nigdy w stosunku do Rosjan niezawodnym środkom” (łapówce). Dlatego po wyzwoleniu mógł pozostać w Ojczyźnie.
4. Juliusz **Rechniewski** (1824–1887) – prawnik, pisarz, działacz państwowy. Skończył gimnazjum w Mińsku, prawo na Uniwersytecie w Petersburgu, gdzie potem pracował.

Przyczynił się do uzyskania zgody na wydanie polskiego czasopisma „Słowo”, z którym współpracował. W 1863 r. odrzucił propozycję Sierakowskiego, aby wziąć udział w Powstaniu.

5. Włodzimierz **Spasowicz** (1829–1906) – prawnik, publicysta, krytyk i historyk literatury; za poglądy przez współczesnych uważany za „liberała i czerwonego”. Przynależał do kręgu Sierakowskiego.
6. Jan Ludwik Sylwester **Staniewicz** (pseud. *Stanisław Pisarski*; 1823–1904) – uczestnik powstania 1848 r., naczelnik powiatu szawelskiego w powstaniu styczniowym. Wobec pogarszających się warunków działania i przewagi wroga, jesienią 1863 r. podzielił swój oddział na pięć partii, z czego jedną oddał pod dowództwo swego brata Pawła, wreszcie z niedobitkami udał się na emigrację. Jan Ludwik często bywa mylony z Janem Onufrym Antonim (pseud.: *Ivan Putnik, Stmŭč*; 1832–1901), również zesłańcem i oficerem armii rosyjskiej, który zostawił wspomnienia o Zygmuncie Sierakowskim.
7. Józefat **Ohryzko** (1826–1890) – urzędnik, wydawca, dziennikarz i działacz polityczny. W 1859 r. wydawał w Petersburgu polskojęzyczną gazetę „Słowo” (bardzo szybko zamkniętą przez władze). W 1863 r. główny przedstawiciel powstańczego rządu warszawskiego w Petersburgu. Aresztowany 14.11.1864. „Murawjew wydał na Ohryzkę wyrok śmierci... Katusze, jakie przebył, zachwiały ten wielki i jasny umysł, który wpadłszy w apatię i melancholię, zdradzał już na Syberji pewne zboczenia, a w końcu życia niemal zupełnym pokrył się mrokiem” (*A. Świątorżęcki, „Ze wspomnień wygnańca”, oprac. Z. Kowalewska*). Umarł w Irkucku nie założwszy własnej rodziny.
8. Baltazar **Kalinowski** (1827–1884) – szlachcic guberni kowieńskiej, profesor petersburskiego uniwersytetu, znajomy Mikołaja Czernyszewskiego. Należał do tajnego kręgu Zygmunta Sierakowskiego. Wiadomo, że tuż przed Powstaniem odwiedził w Londynie Aleksandra Hercena, z którym dyskutował „kwestie litewskie”. Zesłany najpierw do Astrachania, potem do Kazania i Bijska.

INNI UCZESTNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO

9. Członkowie Centralnego Komitetu Narodowego Powstania w Warszawie: Oskar **Awejde** i Alfred **Romer**.
10. Stefan **Bobrowski** (1841–1863) – uczestnik konspiracji na Ukrainie, zwolennik „czerwonych”, wspierał Kalinowskiego. Wzorując się na nim, tuż przed Powstaniem organizował drukarnię, którą ukrył w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie. Opracował plan wzięcia jako zakładnika wielkiego księcia Konstantego. W 1863 r. naczelnik Warszawy i warszawskiego Centralnego Komitetu Narodowego Powstania. Zabity w sprowokowanym pojedynku 12.04.1863 r.
11. Organizacja powstańcza w Białymstoku: Bronisław **Szwarc**, Alfred **Jasiński**, Śliwowski, Tomasz **Pisanko**, Marceł **Ostafiński**, Władysław **Zaremba**.
12. Ignacy **Janczewski** z Białej Rusi; farmaceuta – skazany na roboty.
13. Józef **Kalinowski** (1835–1907) – towarzysz broni Kostusia Kalinowskiego, stał na czele sekcji wojskowej oddziału wykonawczego Litwy. Aresztowany, skazany na śmierć; wyrok zmieniony na katorgę; później został karmelitą pod Krakowem (św. Rafał Kalinowski).
14. Artur **Awejde** (1838–1863) – młodszy brat Oskara-pamiętnikarza; poległ pod Krasnopolem (Augustowskie) 26.08.1863 r.
15. Michał **Arcichiewicz** (1844–1861) – uczeń gimnazjum, zabity w Warszawie 27.02. 1861 r. w czasie demonstracji.
16. Marceł **Karczewski** – jeden z pięciu zabitych w Warszawie w czasie demonstracji 27.02.1861 r. *Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego (MWP)*.
17. Kosynier Antoni **Stasilunas** ze Żmudzi. Zmarł na wygnaniu w Irkucku.
18. Józef Ignacy **Kraszewski** z żalobną opaską w warszawskiej delegacji w sprawie zabitych 27.02.1861 r. demonstrantów.
19. Adolf **Szmidt** – aptekarz z Grodna; organizator Powstania i agent Rządu Narodowego na Litwie; w październiku 1863 zesłany na Syberię do Omska.

20. Adolf **Pieńkowski**, Sylwin **Gerlach**, Bolesław Żmijewski, Edward **Jurgens**, Władysław **Gołemberski**, Ludwik **Berent**, Maks. **Dębicki**, Henryk **Wohl**, Władysław **Drużyłowski**, Jan **Karłowicz**, Józef **Kokeli**, Gustaw **Findeisen**.
21. Bolesław **Szostakowicz** – zesłany do Tomsku; miał 22 lata.
22. Jan **Karłowicz** (1836–1903) – sławista-językoznawca, mecenas Franciszka Bohusze-wicza. Dzięki finansowemu wsparciu Karłowicza ujrzała świat będąca testamentem „Dudka Bielaruskaja” Macieja Buraczka (Kraków, 1891).
23. Kornel **Peliksza** (1823–1872) – naczelnik cywilny Powstania mińskiej guberni. Zaocznie skazany przez władze carskie na karę śmierci i konfiskatę majątku.
24. Aleksander **Oskierko** (1830–1911) – jeden z przywódców „białych” na Litwie i Białorusi; zesłany na katorgę.
25. Józef Eliador **Piekarski** – szlachcic powiatu mińskiego, powstaniec oddziału Antona Tru-sowa, na przesłuchaniu oświadczył prawie słowami Kostusia Kalinowskiego: „Uważaliśmy za swoich wrogów nie lud rosyjski, lecz carat rosyjski”. Wyrok: katorga! Na 12 lat do kopalni. „Aresztowanie takiego działacza, jakim był w organizacji cywilnej doktor Józef Piekarski, było ciosem nie tylko dla nas, ale i dla całego miejscowego ruchu narodowego” (*A. Świątorzeczki, „Ze wspomnień wygnańca”, oprac. Z. Kowalewska*).
26. Stanisław **Olendzki** (1832–po 1900) – naczelnik wojskowy Powstania w powiatach nowogródzkim, pińskim i słuckim. Aresztowany i skazany na śmierć (wyrok zamieniono na katorgę).
27. Bolesław Świda (1822, Zarzecze na Borysowszczyźnie–1897, Kolomna) – „idealista starej daty” i „jedna z wybitniejszych osobistości”. Skazany na śmierć, wyrok zamieniono na 12 lat katorgi. „Gorąco miłując kraj, dla niego wszystko gotów był poświęcić. Zawsze pogodny, żywego i wesołego temperamentu, nie znalazł rozgoryczenia zawodu, tak była silna wiara jego w lepszą przyszłość. Umarł na obczyźnie – zapomniany”. (*J. Gieysztor, „Pamiętniki”, t. 1*).
28. Bonifacy **Krupski** (1822–1903) – powstańczy komisarz powiatu ihumeńskiego. Wyrok: osiem lat ciężkich prac i konfiskata majątku.
29. Aleksander **Skirmunt** (1830–1909) – wybitny przedstawiciel powstańczego Polesia. Mimo to, że był stanowczym przeciwnikiem powstania zbrojnego, dwukrotnie przewoził dyktatora Traugutta przez polskie bagna. Nawet Murawjew nie zdołał udowodnić przynależności Skirmunta do ruchu powstańczego. „W ogóle był to typ organicznika i pozytywisty w szlachetnym tego słowa znaczeniu” (*J. Gieysztor, „Pamiętniki”, t. 1*).
30. Jan **Koziełł-Poklewski** (1838, Serwecz– 1896, Bobrujsk) – syn Jana, właściciela Serweczy, oraz Józefy z Tolsdorfów; dowódca oddziału (pseudonimy: „Skala”, „Jakub”, „Hlebonicz”). Emigrował, pracował jako inżynier w La Rochelle we Francji. W 1871 r. w Wandei dowodził oddziałem wolnych strzelców i był podszefem sztabu w armii gen. Charlesa-Denisa Bourbakiego. W 1874 r. powrócił do kraju i oddał się w ręce władz. Po kilkumiesięcznym wzięciu w niewolę wysłany został jako prosty żołnierz do miasta Wierny (od 1921 r. Alma-Ata). Powrócił do kraju w 1883 r.
31. Wincenty **Koziełł-Poklewski** (1839, Serwecz–1863) – naczelnik wojskowy powiatu wilejskiego. Zginął w bitwie pod Władykami (powiat wilejski, nad rzeką Ilją) 16.05.1863 r. Brat Jana (pułkownika „Skalę”).
32. Józef **Koziełł-Poklewski**, Wincenty **Poklewski** (taki podpis na zdjęciu; najprawdopodobniej jednak to brat Józefa – Zenon Koziełł-Poklewski, również zesłany na Syberię; Wincenty, jak wiadomo, zginął pod Władykami). *Wiatka, 1876 r.*
33. Eustachy **Koziełł-Poklewski** (1843–?) – student Hory-Horeckiej Szkoły Rolniczej. Murawjewski wyrok za udział w Powstaniu brzmiał: „zesłać do prac katorżniczych w twierdzy na 12 lat”.
34. August **Koziełło** – z Litwy. Uciekł z etapu na Syberię. Dotarł szczęśliwie do Paryża i tam został fotografem.
35. Zygmunt **Padlewski** (1835–1863) – generał Powstania Styczniowego, współtowarzysz Andrieja Potebni i łącznik z przywódcami rosyjskimi „Ziemli i Woli”. Rozstrzelany w Płocku 15.05.1863.
36. Władysław **Padlewski** – ojciec Zygmunta, powstańczy naczelnik w powiecie berdyczowskim, został rozstrzelany w Kijowie 21.11.1863 r.

37. Prawdopodobnie bracia **Bobrowscy** z Ukrainy. Na odwrocie lewej fotografii napis: „*walczył szczęśliwie pod Tuczapami*”. Na odwrocie prawej: „*zginął 3/9 863 pod Panasówką*”. Tuczapy (dawny powiat jaworowski w Galicji). W latach 80. XIX w. gmina liczyła 1096 mieszkańców (9 Polaków, 1031 Rusinów, 56 Niemców). Bitwa pod Tuczapami (Tuczepami) nie została odnotowana w wykazie ważniejszych bitew i potyczek Powstania Styczniowego, których było ok. 1200. Bitwa pod Panasówką (Lubelszczyzna) odbyła się 03.09.1863. *Odbitki, dotąd niepublikowane, w bardzo dobrym stanie, wykonane w zakładzie malarsko-fotograficznym Bernharda Branda i Józefa Edera w Hotelu Angielskim we Lwowie zapewne w 1863 r. Obecnie w rodzinnym archiwum Ossońskich w Warszawie.*
38. Zygmunt **Czechowicz** (1831–1907) – członek Prowincjonalnego Rządu Tymczasowego Litwy i Białorusi („ekspedytor”, odpowiedzialny za konspirację). Po odbytej katordze – ideowy „duchowy ojciec” młodego Jasia Łucewicza, przyszłego Wieszcza Janki Kupaly.
39. Michał **Ciundziewicki** (1839–1863) – artyleryjski chorąży, szlachcic powiatu borysowskiego. W lutym 1863 r. aresztowany za agitację rewolucyjną wśród chłopów i rozpowszechnienie „Mużyckaj Prawdy” na Borysowszczyźnie. Nawet na kilka godzin przed rozstrzelaniem 24-letni powstaniec troszczył się o swoich bliskich: „Za kilka godzin rozstanie się z tym światem... Sądzę iż można byłoby nie mówić Babuni naszej kochanej, o mojej śmierci, ale jeżeli to jest niemożliwym powiedzieć jej, że proszę, aby się za mnie modliła... Nie płaczcie jednak, ja idę śmiało na śmierć... duchem żyć będę z wami” (*informacja Witolda Chanieckiego*). Rozstrzelany przez Rosjan w Mińsku 22.05.1863 r. W „Encyklopedii Historii Białorusi” nie ma o nim wzmianki.
40. Antoni **Zaleski** (1824–1885) – szlachcic powiatu trockiego, artysta malarz; aresztowany i wraz z 13-letnim synem (również należącym do partii powstańców) administracyjnie zesłany do Wiatki.
41. Władysław **Małachowski** (1827–1900) – naczelnik partii „czerwonych” na Litwie-Białorusi, od czerwca 1863 r. naczelnik powstania miasta Wilna. Emigrował do Anglii. Tam zajął się fotografią, został wynalazcą w tej dziedzinie.
42. Karol **Stankiewicz** (1834?–1898) – szlachcic guberni kowieńskiej. Podczas wizyty Władysława Mickiewicza na Litwie uczestniczył w konspiracyjnym spotkaniu w mieszkaniu Aleksandra Wałickiego w Mińsku (1861). Jeden z naczelników mińskiej organizacji rewolucyjnej, zesłany do guberni irkuckiej, potem do Wiatki. „Proszę Cię nie upadaj duchem. Kocham Ciebie bardzo” – podtrzymywała go na duchu w potajemnej korespondencji więziennej Kamilla Marcinkiewiczówna.
43. Prześladowane i niszczone elity: Adam **Kirkor**; jego pierwsza żona Helena; historyk-archeolog hrabia Eustachy **Tyszkiewicz**. Artysta malarz Emil **Andreoli**; literat Mikołaj **Akielewicz**; Józef Achilles **Bonoldi** – śpiewak, literat, fotograf. Wincenty **Klimowicz** (pochodzenia chłopskiego) – autor muzyki do elegii Wincentego Korotyńskiego „Tęsknota w cudzej stronie”, zesłany; rzeźbiarz Henryk **Dmochowski**; malarz Kazimierz **Alchimowicz**.
44. Członkowie redakcji „Kurjera Wileńskiego”: Tomasz **Snarski**; Mikołaj **Malinowski**; Maurycy **Krupowicz**; Wincenty **Korotyński**; Józef **Gliński**; Kazimierz **Paszkowski**; Władysław **Kulikowski**; Ludwik **Kondratowicz** (Syrokomla).
45. Kompozytor spod Rakowa Michał **Hruszwicki**, autor niezachowanej muzyki do „Dziadów” Adama Mickiewicza i „Lirnika Wioskowego” Władysława Syrokomli; poeta Artemiusz **Weryho-Darewski**, zesłany na Syberię, skąd nie wrócił, a jego twórczy dorobek zginął.
46. Szlachecki ród **Bohuszewiczów** – jeden z tysięcy, które ogarnęła fala represji zaborczych władz. Rodzinny album Bohuszewiczów znajduje się w Narodowym Historycznym Muzeum Republiki Białoruś. *Wilno. Zakład fotograficzny Privalski i Rathke, 1864.*
47. Gimnazjalista Franciszek **Bohuszewicz** – powstaniec z oddziału Ludwika **Narbutta**.
48. Walerian **Bohuszewicz** – brat Franciszka. Emigrował do Wasserbillig w Luksemburgu.
49. „Kółko Wincentego Dunin-Marcinkiewicza”: Konstanty **Rohowski**, Romuald **Rohowski**, Wincenty **Dunin-Marcinkiewicz**, Kamilla **Marcinkiewiczówna**, Florian **Czepiełiński**, **Malinowski** (Aleksander?), Witold **Parafianowicz**, Gabriel **Jeśman**, Antoni **Derewiński**, Antoni **Trusow**?, Karol **Biszoff**, Wincenty? **Szarkowski**, Tytus Świdorski, ?

Staniewicz, Gabriel Wojna, Mikołaj Parafianowicz, ? Giedronowicz, Aureliusz Barski, ? Michajłowski. Mińsk, 1862.

50. Wincenty **Dunin-Marcinkiewicz** – klasyk naszej literatury. Oryginał przechował się w Muzeum Białoruskim im. Iwana Łuckiewicza w Wilnie. Obecnie w Mińsku, w Narodowym Historycznym Muzeum Republiki Białoruś. *Mińsk, Zakład fotograficzny Antoniego Prószyńskiego, 1862 r.*
51. Zesłani zięciowie W. Dunin-Marcinkiewicza: Alfons **Bądyński** z żoną Eugenią, lekarz Kazimierz **Osipowicz** z żoną Kamillą.
52. Cyganeria: artysta malarz Józef **Berkman** skazany na 8 lat Sybiru i artysta malarz Ludomir **Benedyktowicz** (1844–1926) – podczas bitwy z Kozakami stracił ręce i pracował za pomocą specjalnych protez. Kawaler Orderu *Virtuti Militari*.
53. Alfred Izydor **Römer** (1832–1897) – malarz, rzeźbiarz, medalier, powstaniec. W 1863 r. aresztowany, potem długo przetrzymywany w twierdzy Dyneburskiej. Zwolniony w październiku 1864 r. wyrokiem sądu polowego. W marcu 1865 r. zesłany przez Murawjewa do kostromskiej gubernii.
54. Bolesław **Dłuski-Jabłonowski** (1826–1905) – powstaniec, lekarz, malarz.
55. Marjan **Abramowicz**
56. Dominik **Arciszewicz**
57. Bolesław **Antonowicz**
58. Hipolit, Stanisław i Leopold **Osiecimscy**
59. Tomasz **Pisanko**
60. Władysław **Chudas**
61. Antoni **Barancewicz** (1837–1918) – znany dowódca na powstańczej Grodzieńszczyźnie, najbliższy współtowarzysz legendarnego Walerego Wróblewskiego.
62. Henryk **Abicht** (1836–1863) – „jeden z działaczy sławnej epoki lat 60. XIX w.” (*Henadź Kisialon*). Urodził się w Wilnie, powieszony w Warszawie 12.06.1863 r.
63. Leonard **Baczyński** – z powiatu borysowskiego. Zesłany na Syberię.
64. Jan **Bogdanowicz**
65. Józef **Minkiewicz** – z Litwy. Skazany na ciężkie roboty i na osiedlenie w Irkucku, gdzie popełnił samobójstwo (1908)
66. Sylwester, Józef, Elżbieta i Helena Baranowiczowie
67. Józefa **Baniewiczowa** (z Baranowiczów)
68. Używający pseudonimu Bocian artysta malarz z Radomia, kosynier w oddziale Jeziorańskiego. Poległ pod Małogoszczem 24.02.1863. „Za Naszą i Waszą Wolność” ginęli najlepsi synowie Ojczyzny. Pozostawił osierocone dzieci, które mogły jedynie powtarzać w duchu, że skoszona trawa odrósł i wybije jeszcze zemsty godzina. *Zakład fotograficzny Walerego Rżewuskiego. Kraków, 1860–1862.*
69. Paweł **Borejsza** (1844–1863) – prawnuk Tadeusza Reytana, poległ pod Małogoszczem 24.02.1863. Wcześniej pod Kobylanką rozdzielił między towarzyszy dwa tysiące rubli. Według niektórych świadków spłonął w podpalonej chałupie, według innych dostał kulę w pierś, a potem jeszcze siedem razy przebito go bagnetem. Miał 19 lat. Tak ginęła szlachta, kwiat narodu. Tu przepasany słynnym słuckim pasem: „kolorem karmazynowym na pewien czas wojny, i czarnym – na pogrzebową żałobę”. Zginęło tam 300 powstańców, 500 zostało rannych. Do bitwy tej nawiązuje akcja powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka”.
70. Franciszek **Szczeptański**
71. Ludwik **Zwierzdowski**, przezwisko „*Topór*” (1829, Wilno–1864) – kapitan rosyjskiego sztabu generalnego, zwolennik „czerwonych”; wiosną 1863 r. powstańczy naczelnik wojskowy województwa mohylewskiego, 24.04.1863 r. zajął miasteczko Horki. Później naczelnik powstańczy województwa sandomierskiego. Powieszony w Opatowie 27(15).02.1864 r.
72. Piotr **Jeśman** – oficer armii rosyjskiej. Za udział w Powstaniu zesłany do gubernii irkuckiej. Powrócił i umarł na Białorusi (1905).
73. Ignacy **Bieliński**. Poległ pod Nową Wsią 21.02. 1863 r.

74. Michał **Borejsza**
75. Ksawery **Karczewski** – z Brzeskiego; walczył w oddziale litewskiej piechoty Traugutta.
76. Michał Elwiro **Andriolli** (1836–1893) – znany malarz-grafik ilustrator, walczył w oddziale legendarnego Ludwika Narbutta.
77. Apolinary **Kokoszko** – stracił oko w 1863 r. (MWP).
78. Kłety **Korewa** (1837–1863) – kierownik Powstania w powiecie trockim guberni wileńskiej. Tu był dowódcą partii, którą już w lutym r. 1863 w lasach Janowskich utworzył, a jednocześnie pierwszym z ramienia Rządu powstańczego naczelnikiem wojennym powiatu trockiego pod przybranym nazwiskiem „Skirmunta”. W celu utworzenia (z polecenia Komitetu Litewskiego) drugiego oddziału w powiecie, gdy udawał się na miejsce wybrane w drodze, ujęty został i rozstrzelany w Kownie 21.03.1863 r. Była to pierwsza egzekucja na Litwie (wykonana jeszcze za czasów Nazimowa, przed przybyciem Murawjewa).
79. Dr Zenon **Nowodworski** (ur. 1828?) – z Litwy. Skazany na roboty, zesłany był do Usola, skąd po uwolnieniu przeniósł się do Krasnojarska i tam praktykował.
80. Leon **Nowiński** (pseudonim) – służył w oddziale Jankowskiego, Padlewskiego, „*Lelewela*”, w końcu w oddziale Broniewskiego, którego był kolegą szkolnym i osobistym przyjacielem. W bitwie pod Niegorzewem dnia 3 czerwca 1863 r. lekko ranny, a gdy na uboczu opatrywał sobie ranę, został napadnięty przez kozaków Po uporczywej obrobie, w której jednego zabił, a ranil drugiego, sam cięty z tyłu przez dragona pałaszem w głowę, poległ. Ciało jego kozacy pochwycili na piki, a podniósłszy w górę z okrzykami radości i tryumfu, zabrali w przekonaniu, że zabili dowódcę (Z. Kolumna, „*Pamiętka dla rodzin polskich*”..., t. II).
81. Henryk **Ordyniec** (1818–?) – w roku 1863 wziął udział w powstaniu na Litwie w guberni Augustowskiej. Dowodził kosynierami w oddziale Andruszkiewicza i Mroczkowskiego.
82. Ferdynand **Nowicki** z Białej Rusi – skończony agronom Szkoły Rolniczej Hory-Horeckiej. Umarł w guberni irkuckiej.
83. Adam **Pustowski**, z Nowogródczyny. Rozstrzelany 08.07/26.06.1863.
84. Jan Kanty **Piekosiński** (ok. 1844–1864) – walczył w oddziale Komorowskiego, poległ 18/06. 02.1863 pod Starą Wsią (w okolicy Tyszowic w Lubelskiem).
85. Mieczysław **Jackowski** (ok. 1845–1863) – pochodził z Podola (powiat bałcki), mieszkał w Poznaniu; w wieku 18 lat został kosynierem, walczył w oddziale Taczanowskiego. Poległ 8. 05. 1863 r.
86. Bogusław **Siemiradzki** (13.11.1838 – 1864) – lekarz w Mińsku. Naczelnik wojskowy miasta Mińska (po Piotrze Czekotowskim). Zesłany do Niżnego Nowogrodu. Wezwany przez Murawjewa na nowe śledztwo, otrul się w drodze powrotnej, bojąc się, że nie wytrzyma tortur i zdradzi towarzyszy. W Encyklopedii Historii Białorusi nie ma o nim wzmianki.
87. Piotr **Czekotowski** (1832–1882) – lekarz, działacz w partii czerwonych („prawa i zająca dusza”; J. Gieysztor, „*Pamiętniki*”, t. I). W r. 1863 naczelnik wojskowy miasta Mińska; zesłany.
88. Piotr **Czekotowski** z żoną Kazimierą Bulewską.
89. Władysław **Brochocki** (1810–1890) – ostatni z wybranych marszałków powiatu nowogródzkiego, członek Wileńskiej Komisji Archeologicznej, zesłany. Żona Helena z Dybowskiich pojechała za mężem na nieludzką ziemię.
90. Mieczysław **Tukałło** (1817–1883) – marszałek wilejski (ostatni z wybranych); żonaty był z Zuzanną Bohdanowiczówną. Wobec uznanego za szkodliwy wpływ na obywateli, zesłany administracyjnie do Wierchoturia, na majątki zaś nałożony został sekwestr.
91. Leon **Plater** (1836–1863) – naczelnik Powstania w Inflantach. Rozstrzelany w Dyneburgu 27.05.1863 r. W komputerowym powiększeniu widać herby Litwy i Polski na kłamek pasa młodziutkiego hrabiego, który oddał życie za naród. W Encyklopedii Historii Białorusi informacji o nim brak.
92. Jan **Czerski** (1845–1892) z żoną Mawrą (z Iwanowych; 1857–1940) – geolog, paleontolog, badacz Sybiru (z przymusu).

93. Jan Stanisław Franciszek **Czerski** – już jako gimnazjalista znał cztery języki (angielski, niemiecki, francuski oraz łacinę). Rozkazem sądu polowego w Witebsku „oddany w soldaty”.
94. Benedykt **Dybowski** (1835–1930) – powstaniec, przyrodnik, później profesor zoologii Szkoły Głównej w Warszawie. Zesłany na Sybir w 1864 r., gdzie rozpoczął badania naukowe. Badacz jeziora Bajkał.
95. Antoni **Czudowski** (?–1869, Smoleńsk) z żoną (ze Szwałkowskich) – brat Tadeusza. Represjonowany (zesłany do Kostromy).
96. Tadeusz **Czudowski** (1824–1863) – działacz niepodległościowy na Mohylewsczyźnie. Zginął z rąk Moskali i włościan. Wincenty Dunin-Marcinkiewicz dedykował mu swoje „Bylicy, raskazy Nauma” (1857).
97. Rozbita organizacja powstańcza w Mińsku, o której mało wiadomo – kiedyś policji, dzisiaj nam: Jan **Nowakowski**, Józef **Lubiczankowski**, Karol **Stankiewicz**, Józef **Bartoszewicz**, Mikołaj **Korotkiewicz**, Michał **Jankowski**, Antoni **Prószynski**, Michał **DOBrowolski**, Bogusław **Siemiradzki**, Walery **Wołodźko**. Większość osób została zesłana na Sybir. „Jedynie tajne archiwa rosyjskie mogłyby powiedzieć, na jakie próby zostali oni wystawieni” (*Władysław Mickiewicz*). *Mińsk, zakład fotograficzny Antoniego Prószynskiego, 1861*.
98. Ludwik **Narbutt** (1832–1863)
99. Kazimierz **Narbutt**
100. Kamilla **Narbutt**
101. Bolesław **Narbutt**
102. Cezary **Narbutt**
103. Znany historyk Teodor **Narbutt** (1784–1864)
104. Antoni **Pióro** i Marcin **Pióro** – rodzeni bracia „z Białej Rusi” (Witebszczyzna). Za udział w Powstaniu zesłani do Ussu.
105. Józef **Kirlis** (1841?–po 1911) – z guberni kowieńskiej. Aresztowany po rozbiciu partii Zygmunta Sierakowskiego. Skazany na osiedlenie, zesłany na Syberię.
106. Dawid i Justyn **Gedyminowie**
107. Konstanty **O'Rourke** (1821–1898) – hrabia, z Nowogródzczyzny. Skazany na rok fortocy.
108. Witalis **Chamiec** – walczył w oddziałach Langiewicza, Horodyńskiego i Wróblewskiego.
109. Michał **Oskierka** (1836–1864) – lekarz (ukończył Uniwersytet Moskiewski). Komisarz Powstania na Mohylewsczyźnie, później i na Mińsczyźnie („komisarz bardzo zacny, zdolny, prawy i czynny”). Schwytany 26.10.1863, rostrzelany przez okupantów rosyjskich w Mohylewie 28.04.1864.
110. Witold **Oskierka** – szlachcic powiatu rzeczyckiego, wraz z ojcem Emilem wysłani z kraju jako organizatorzy podania Adresu do cara z prośbą o dołączenie guberni mińskiej do Królestwa Polskiego.
111. Bolesław **Oskierka** – „człowiek wielkiej prawości, nader delikatny i obowiązkowy, głębokich uczuć religijnych i prawdziwego, lecz nieostentacyjnego patryjotyzmu” (*J. Gieysztor*, „Pamiętniki”, t. I). Zesłany na katorgę.
112. Adam **Piernikowski**
113. „Moje zdjęcie, zrobione w 1861 roku. Władysław **Piasecki**” [Pilecki?]. Najprawdopodobniej, powstaniec pochodził z powiatu mozyrskiego.
114. Powstaniec Mieczysław **Czechowicz**
115. Rosjanin **Stiepanow**, imię nieznane – zesłany za „Wolność Naszą i Waszą”.
116. Walery **Chajecki**
117. Antoni **Berezowski** (1847–1916) – uczestnik kampanii wołyńskiej E. Różyckiego w 1863. Na emigracji w Paryżu usiłował zastrzelić przybyłego tamże z wizytą Aleksandra II. Skazany na dożywotnie galery, zmarł w Nowej Kaledonii.
118. Powstaniec **Daszkiewicz** – nauczyciel ze Słucka. Zesłany.
119. August **Szerszenowicz** – dowódca oddziału na Białorusi; zesłany na Syberię do Omska. *Fot. Walery Rzewuski, Kraków, pocz. lat 60. XIX w.*

120. Paweł Michał **Suzin** (1837 lub 1839 – 1863) – oficer artylerii moskiewskiej, emigrant, publicysta. Urodzony na wygnaniu w Orenburgu, w rodzinie Litwina Kajetana Suzina. Matką Suzina była zmarła na początku lat 40. XIX w. Maria księżna Dolgorukow lub księżniczka gruzińska Abaszydze (w każdym razie księżniczka!) Zabity pod Staciszkami 21.06.1863 r. Suzin jest bohaterem dwóch utworów Marii Konopnickiej: wiersza „O Suzinie” oraz opowiadania „Jak Suzin zginął”. W Encyklopedii Historii Białorusi informacji o nim brak.
121. Henryk Tadeusz **Gieniusz**
122. Dmitrij **Bazanow** (ok. 1838–?) – szlachcic guberni podolskiej, najbliższy współtowarzysz broni Kalinowskiego. Tak scharakteryzowany przez żandarmów: „...jest główny i bystry agent Komitetu Narodowego, on wciąż zakupywał dla buntowników kosy. Dziwić się trzeba impertynencji i energii Bazanowa, on wysyłał duże (ogromne) transporty”. Zesłany na katorgę. Zmarł w Irkucku. Obydwa jego zdjęcia zabrane od zabitych powstańców.
123. Dmitrij **Bazanow**
124. Andrij **Potebnia** (1838–1863) – przywódca rosyjskiej „Ziemli i Woli”, stał po stronie Powstania i zginął 04.03 1863 r. pod Pieskową Skalą. „Zginął za polską sprawę” (*Aleksander Hercen*).
125. Michał **Makowiecki** – powstaniec, szlachcic guberni mohylewskiej. Na więziennym zesłaniu, w drodze na Sybir towarzyszyła mu żona, która zmarła w Niżnim Nowogrodzie. On sam umarł w Usole w 1868 r. Wszyscy katorżnicy z pełnym szacunkiem zwracali się do niego „pulkownik”, chociaż ten nigdy w wojsku nie służył (*Lasocki W.*, „*Wspomnienia z mojego życia. T. 2. Na Syberji*”).
126. **Baszalli** z Pesztu, walczył w oddziałach Żychlińskiego i Calliera, poległ pod Brzozowem 28.08.1863.
127. Jan **Birfreind** – z Litwy. Skazany na osiedlenie, mieszkał i umarł w Irkucku.
128. Józef **Rogiński** – powstaniec z Nowogródzczyzny, walczył (prawdopodobnie) w oddziale ks. Felicjana Łaszkiewicza. Prawnuk Rogińskiego jest znanym literatem węgierskim (Géza Cséby).
129. Adam **Wańkowicz**, jeden z tych, którzy przygotowywali Powstanie. Zesłany (Irkuck, Kazań), a majątek Slepianka pod Mińskiem skonfiskowany.
130. Władysław **Nowicki** – walczył w oddziale Czachowskiego, zesłany na Syberię.
131. Franciszek Elegi **Korbut-Karaffa** (1835–pocz. l. 80) – poeta, literat, powstaniec.
132. Adolf **Pieńkowski**
133. Konstanty **Tuhanowski** (1811–1863) – od 1844 r. właściciel majątku Tuhanowicze; żonaty z Zofią z Wereszczaków (bratanicą Maryli, ukochanej Adama Mickiewicza). Podczas Powstania członek organizacji nowogródzkiej pełniący obowiązki naczelnika okręgu. Zakatowany w więzieniu w Wilnie przez Rosjan.
134. Lekarz-powstaniec Franciszek **Missuna** pochodził z Witebszczyzny. Miał brata Bolesława, również zesłanego na Sybir przez władze rosyjskie.
135. Melchior **Czyżyk** (1843–1900) – szlachcic z guberni mińskiej, poeta-Litwin. Uczestniczył w potyczkach pod Dźwinosami (09.05.1863) i Władykami (28.05.1863). Schwytany i skazany na śmierć, wyrok „litościwie” zmieniono na 20 lat katorgi. „Jestem eks-oficerem waszej armii, czego się wstydzę, i eks-dowódcą Powstania, czem się szczycę” – rzucił 20-letni młodzieniec w twarz satrapom rosyjskim.
136. **Bielikowicz** nieznanego imienia. W kartotece MWP odnotowany jako „*Bielikowicz* – *zamordowany w więzieniu w Witebsku*”.
137. Mieczysław **Glindzicz** (1836–po 1880) – lekarz, w roku 1863 powstańczy naczelnik cywilny powiatu wołkowyskiego; wzięty do niewoli i zesłany na Syberię.
138. Władysław Ludwik **Czetwertyński** (1837–1918) – książę-powstaniec, z dawnego rodu Światopełków, pieczętujących się herbem «*Pogon*». Aresztowany za udział w organizacji powiatu włodzimierskiego guberni wołyńskiej, wziął na siebie jako nieżonaty winę naczelnika powiatu, człowieka starszego i obciążonego obowiązkami rodzinnymi. Dzięki posiadanym stosunkom niedługo był na wygnaniu. Opuszczając Usole, będące miejscem zesłania, wpisał do albumu Wacława Lasockiego słowa: „I ja byłem w Arkadij”. Sarkazm godny arystokraty.

139. Stefan **Lubomirski** (1819–?) – książę, marszałek guberni mohylewskiej. Według „Zapisków” Murawjewa-Wieszatiela, w 1863 r. potajemnie wspierał powstańców, na czym oficjalnie go nie przylapano. W poemacie „Kłopoty Literackie” (1856) Wincenty Dunin-Marcinkiewicz życzliwie wspominał ludzi księcia, a potem, w 1861 r. zadedykował mu swoją ostatnią drukowaną książkę „Lucynka, czyli Szwedzi na Litwie”.
140. Apolin **Hofmeister** (1825–1890) – uczestnik Wiosny Ludów i Powstania 1863–1864. Dwukrotnie zesłany na Sybir (drugi raz za organizowanie oddziału Romualda Traugutta na Grodzieńszczyźnie). Na odwrocie fotografii zachowanej w zbiorach Muzeum „Aušros” w Szawlach widnieją jego ręką nakreślone słowa: „Gdzie jest skarb nasz tam jest serce nasze. – z Minskiej. 12 Maja 1865 r. Hofmeister”.
141. Ignacy **Brzostowski** (1823–1875) – prezes Izby Kryminalnej w Mohylewie. W 1859 r. zaprenumerował białoruskie wydanie „Pana Tadeusza” w tłumaczeniu Wincentego Dunin-Marcinkiewicza. Podczas Powstania przez jakiś czas był wojewodą mohylewskim. Aresztowany i zesłany przez gubernatora Beklemiszewa do niedalekiego Lipiecka (gubernia tambowska). Jednak Murawjew powtórnie wezwał go do Wilna na „piesud” i pozbawiwszy wszelkich praw, zesłał go ponownie, tym razem do guberni jenisejskiej, gdzie Brzostowski zmarł, nie założwszy rodziny.
142. Antoni **Szklennik** (1829–1911) – powstaniec, obywatel z Ukrainy.
143. Rodryg Świętorzecki (1824–1909) – z majątku Krzywicze pod Rakowem. Skazany na 20 lat katorgi.
144. Roman **Rogiński** (1840–1915) – słuchacz szkoły wojskowej we Włoszech; w Powstaniu komisarz na Podlasiu. Zesłany. Autor wspomnień.
145. Wiktor Wacław **Starzeński** (1826–1882) – hrabia, ziemianin, marszałek szlachty guberni grodzieńskiej. W maju 1863 r. aresztowany, uwięziony najpierw w cytadeli wileńskiej, potem w twierdzy bobrujskiej, następnie zesłany do guberni woroneskiej. Autor memoriału o potrzebach Litwy, przedstawionego władzom w Petersburgu i Moskwie, w którym postulował autonomię kulturalno-oświatową guberni litewskich („litewski Wielopolski”), co nie spodobało się Rosjanom. Zesłany do Woroneża.
146. Bolesław Świętorzecki (1831–1888) – właściciel ziemski z powiatu ihumeńskiego „niepospolitej energii człowiek” (J. Gieysztor, „Pamiętniki”, t. 1). Wspierał powstanie czynem i materialnie: słynny oddział Ignacego Łaskowskiego nazywali oddziałem Świętorzeckiego. Moskale bali się z nim walczyć, uważali, że posiada czarnoksięską moc. „Imię Bolesława stało się postrachem żołdactwa. Opowiadano, iż ma siłę czarnoksięską, która go od kul broni” (A. Świętorzecki, „Ze wspomnień wygnańca”, oprac. Z. Kowalewska). Władze wyznaczyły nagrodę za jego głowę – 10 tys. rubli w złocie. Jego majątek, Bohuszewicze, rosyjski oddział karny spalił i zaorał. Bolesław Świętorzecki popełnił samobójstwo we Włoszech (lub ktoś zarobił 10 tys. rubli w złocie).
147. Władysław **Klimontowicz** – zawodowy oficer w wojsku rosyjskim w stopniu kapitana. W Powstaniu walczył pod dowództwem Zygmunta Sierakowskiego. Zesłany na katorgę, traktowany szczególnie surowo, nawet na kwaterze musiał na nogach nosić kajdany. „Raz skazany na katorgę, wszystkie jej ciężary znosić muszę” (A. Świętorzecki, „Ze wspomnień wygnańca”, oprac. Z. Kowalewska). Zdjęcie zrobione na katordze w 1866 r.
148. Paweł **Dybowski** (pseudonim *Zaremba*) – legendarny dowódca oddziału powstańczego.
149. Aleksander **Grudziński** – powstaniec, przebywał w okolicach Rakowa, spotkał się ze sławnym właścicielem Lucynki. „Ruszyłem do Rakowa ze ściśniętym sercem... Udałem się do Lucynki Marcinkiewiczów, gdzie mi pewną okazano pomoc. Stamtąd wysłałem zaufanego mi Grudzińskiego do werbowania ludzi w Pierszajach...” (A. Świętorzecki, „Ze wspomnień wygnańca”, oprac. Z. Kowalewska).
150. Cezary **Kozigrodzki** – z powiatu słonimskiego. Skazany na 12 lat ciężkich robót w kopalniach.
151. Edward **Czyżewski** – pochodził z Mohylewszczyzny. W czasie Powstania „wysłannik naczelnika guberni witebskiej”. Pozbawiony szlachectwa i majątku. *Niżnij Nongorod, 1863 r. (?)*
152. **Jasiewicz**, imię nieznane. Zdjęcie znalezione u zabitego powstańca z oddziału Ludwika Narbutta.
153. Powstaniec Adaś **Jastrzębski** – student rolniczego instytutu w Hory-Horki. Zesłany na

- Syberię w wieku 17 lat.
154. Dominik **Malecki** (1841–1863) – szlachcic powiatu wilkomierskiego, podporucznik artylerii konnej. Powieszony w Wilkomierzu 21/09.12.1863. Jego ojciec, Romuald, umarł w czasie śledztwa. Brat Józef, także powstaniec, zesłany na Syberię. Uratował się tylko brat Kacper, który potem tulał się na emigracji.
 155. Kacper **Malecki**
 156. Jan **Malecki** z żoną.
 157. Powstańcy Mińszczyzny na syberyjskiej zsyłce: Józef **Piekarski**; ? **Kaczyński**; Jan Świda, lekarz; Rodryg Świętorzecki; Ksawery **Wojno**; ? Rodziewicz; ? Meysztowicz; Bolesław **Borowik**; ? **Naborowski**.
 158. Kolejny wileński krąg zesłanych: Jakub **Gieysztor**; historyk Tadeusz **Korzon**, który w 1913 r. przygotuje pamiętniki Gieysztora z bezcennymi komentarzami – wspomnieniami krewnych i potomków powstańców.
 159. **Krasowscy**, imiona nieznane. Jedna z tysięcy zesłanych rodzin, tęskniących do rodzinnych stron na Litwie-Białorusi, do których najczęściej nie było już powrotu. „*Zakaż powrotu do dawnego miejsca zamieszkania*”. I to była najdotkliwsza kara.
 160. Bronisław **Zaleski** (ok. 1820, majątek Raczkiewiczze w powiecie kopylskim–1880, Mentona we Francji) – artysta malarz, pisarz, publicysta, przyjaźnił się z Tarasem Szewczenką. Znany pod pseudonimem *Mrówka*.
 161. Konstanty **Dalewski**
 162. Julia **Dalewska**
 163. Ksawera **Dalewska**
 164. Dominika **Dalewska** z **Narkiewiczów**, matka bohaterskich dzieci.
 165. Tytus **Dalewski**. Rozstrzelany w Wilnie 30.12.1863 r.
 166. Aleksander **Dalewski**
 167. Franciszek **Dalewski**. Nowgorod 1879 r.
 168. Tekla **Dalewska** wyszła za mąż za Ludwika **Jenike**.
 169. Zuzanna **Dalewska**
 170. Apolonia **Sierakowska** z córką Zygmunta (oba zdjęcia pochodzą z: *Apolonia z Dalewskich Sierakowska*, „*Wspomnienia*”, oprac. Jolanta Sikorska-Kulesza, Tamara Bairašauskaitė. Warszawa 2010.) Apolonia Dalewska wyszła za mąż za Zygmunta Sierakowskiego. – Bohaterska rodzina Dalewskich z Wilna. W tym jednym litewskim gnieździe murawjewski terror zламаł życie wielu. Rozstrzelany został Tytus, a bracia Aleksander i Franciszek dwukrotnie (!) zesłani na Syberię. Siostra Apolonia poślubiła legendarnego Zygmunta Sierakowskiego i gdy była w ciąży, latem 1863 r., powieszono jej męża. Po trzech latach straciła i córkę-jedynaczkę. Taki był koniec rodu, który na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszkał od pokoleń.
 171. Ciekawa informacja na odwrocie fotografii powstańca M. **Kłockowskiego**: „Michail Kłockowskij, z drobnej Białoruskiej szlachty. Bratanek by[lego] Ministra Wojny Suchozaneta”. Tak powstawało nowe zjawisko „Młoda Białoruś” przelomu XIX i XX w., która zdolała dojść do głosu zaledwie na dwadzieścia lat w petersburskim piśmie „Homan”.
 172. Edmund **Poźniak** – z Mohylewa, skazany przez Rosjan na 15 lat kopalni. Razem z nim był skazany na katorgę „właściciel ziemski guberni mohylewskiej” Jan Poźniak. *Zdjęcie z Muzeum „Aušros” w Szumalach. 1865 r.*
 173. Józef **Jamont** (brat Maryli) z przyjacielem Edmundem Weryho.
 174. **Jamontowie** – kolejna rodzina litewskich patriotów. Między rodzicami, Scholastyką z Mokrzyckich a Maciejem Jamontami (w innych źródłach omyłkowo Tadeusz Jamont) stoją od lewej Maryla i Helena. Maryla była narzeczoną Konstantego Kalinowskiego. Po tym, jak Kalinowski został stracony, na zesłaniu poślubiła Wojciecha Dmochowskiego, pochowana jest w Warszawie na Powązkach. *Tobolsk (?) 1860/1870.*
 175. Wacław **Lasocki** (1837–1921) – jeden z kierowników Powstańczego Komitetu na Woly-

niu, rozpowszechniał tak zwane złote hramoty – odezwy do chłopów, a ci go pochwycili i przekazali rosyjskiej żandarmerii. Pierwszy wyrok brzmiał: dożywotnia katorga. Dzięki staraniom rodziny i pieniądзом zmieniono go na 10 lat katorgi, konfiskatę majątku, zakaz wykonywania zawodu (był lekarzem). Autor nadzwyczaj ciekawych wspomnień, gdzie zamieścił zdjęcie rodziny Jamontów na zsyłce.

176. Rodzina **Zdanowiczów**, której dzieje były wyjątkowo tragiczne. Córka Michalina (?), ojciec Aleksander Zdanowicz i syn Ignacy, kandydat matematycznych nauk, którego powieszono w Wilnie w okresie Bożego Narodzenia zimą 1863/1864. Miał 22 lata. Przedtem czas jakiś ojca trzymano w jednej z nim celi, aby nakłonił syna do zdrady. Uważano to za osobistą zemstę Murawjewa za podręczniki Zdanowicza, które nie odpowiadały historycznym potrzebom i „zarażały polonizmem pierwsze dzieciinne nauki” (E. *Ehrenkreutzówna*, „Ignacy Zdanowicz – kasjer i naczelnik powstańczy Wilna”). Podobnie słynny historyk T. Narbutt przypłacił swoje tomy represjami nad własnymi dziećmi.
177. Michalina (?) córka Aleksandra **Zdanowicza**.
178. Ignacy **Zdanowicz** (1841–1863) – kandydat matematyki, kasjer i naczelnik powstańczy Wilna.
179. Aleksander **Zdanowicz** (1805–1868) znany pedagog, historyk literatury, patriota. Pochodził z Ihumeńszczyzny, ze zubożałej szlachty; „wyszedł na ludzi” własną ciężką pracą.
180. Wincenty **Białłozor** [Białłozór] – organizator powstania na Żmudzi, rozstrzelany w Kownie 06.06.1863.
181. Mikołaj **Giedroyc** (1825–1894) – naczelnik Powstania w guberni wileńskiej, zesłany na Syberię.
182. Adolf **Kwinta** – „mężny Żmudzin”. Służył w oddziale Piotrowskiego, naczelnika powstańczej żandarmerii. Skazany na śmierć, wyrok zmieniony na 15 lat katorgi, którą odbywał w Nercyńsku.
183. Magdalena **Wołkowowa** – ziemianka z Podlasia. Zginęła 25.05.1863 r. w bitwie pod Horkami. Miała 21 lat.
184. Antoni **Siemaszko** – jeden z organizatorów Powstania na Litwie. Walczył w oddziale ks. Mackiewicza. Według informacji w kartotece MWP „dostał się do niewoli pod Markami (Grodzińskie) 25.05.1863. Zesłany na Syberię do Omska”.
185. Bracia **Kołyško**
186. Adam **Bitis** (ok. 1836–?) – chłop pańszczyźniany z powiatu szawelskiego. W czasie Powstania dowódca oddziału. Niepiśmienny, mówił tylko po litewsku i w jego oddziale w tym języku wydawano komendy i prowadzono korespondencję z dowództwem. Polskiego nauczył się później na emigracji we Francji, gdzie opiekowali się nim Czartoryscy (pieczętujący się herbem „Pogoń”). Jeden z członków Narodowego Komitetu w swoim sprawozdaniu specjalnie zaznaczył, że w oddziałach Bitisa i „Sowy” (pseudonim Pawła Czerwińskiego z Mohylewszczyzny, innego legendarnego przywódcy, powieszzonego w Uszpolu 07.03.1864 w wieku 23 lat), odprawiane są obrzędy religijne, a dzień kończy się wieczornym „litewskim świętym śpiewem”. Bitis (po litewsku „pszczoła”) brał udział w licznych potyczkach, przeważnie w okręgu szawelskim. W bitwie pod Mażołami „położył trupem 20 Rosjan”, sam nie straciwszy ani jednego kosyniera.
187. Józef **Horbaczewski** (1837–1895) – ksiądz, proboszcz kościoła ejszyskiego. W Powstaniu 1863 r. nie tylko kapelan w oddziale Ludwika Narbutta, lecz także dowódca. Jemu legendarny Ludwik spowiadał się przed śmiercią. Po zdławieniu Powstania udało mu się uciec i wyemigrować. Od 1868 r. – członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. W 1880 r. wyjechał do USA. Do swojej śmierci w 1895 r. był proboszczem w miasteczku Wilno w stanie Minnesota.
188. Ks. Bolesław **Aleksandrowicz** – powstańczy naczelnik nowoaleksandrowskiego powiatu. Umarł w drodze na katorgę.
189. Florian **Kudźys** – kapelan z oddziału Grudzińskiego.
190. Kazimierz **Kujałowicz** – „prawa ręka” ks. Antoniego Mackiewicza (Antanasa Mackiawicusa). Zesłany na Syberię, gdzie umarł. *Kraków; po 1860*.
191. Antoni **Jasiewicz** – z oddziału Kalinowskiego na Grodzieńszczyźnie. Zesłany na Syberię. *Kraków; po 1860*.

192. Wincenty **Kukliński** (1839 ?–1909) – kosynier z oddziału Rogińskiego. Zesłany na Syberię, gdzie zakończył życie samobójstwem.
193. Powstaniec Błażej Mackiewicz – „z Białej Rusi”, zesłany za Bajkał. Udało mu się wrócić do Ojczyzny.
194. Ks. Antoni **Mackiewicz** (Antanas Mackiawicius) (1828–1863) – towarzysz broni Konstantego Kalinowskiego, jesienią 1863 r. mianowany dowódcą powstańczych sił zbrojnych guberni kowieńskiej. Wyrokiem sądu polowego publicznie powieszony przez Rosjan w Kownie 16.12.1863. *Oryginały w zbiorach Muzeum „Aušros” w Szawlach.*
195. Anna Henryka **Pustowójtówna** (1837–1881, Paryż) – córka hrabianki Maryli Kossakowskiej i oficera rosyjskiego Trofima Pustowójtowa, z pochodzenia Węgry, który dosłużył się stopnia generała. W czasie Powstania walczyła w oddziale Mariana Langiewicza, była adiutantką Dionizego Czachowskiego. Razem z dyktatorem Langiewiczem przedostała się na teren zaboru austriackiego, tam zostali rozpoznani i zatrzymani.
196. Romuald **Traugutt** (1826–1864) – szlachcic powiatu brzeskiego. Otrzymał wykształcenie wojskowe, był podpułkownikiem w rosyjskiej armii. Dowódca powstańczego oddziału w powiecie kobryńskim. Od października 1863 r. dyktator powstania. Aresztowany i stracony 05.08.1864.
197. Ks. Stanisław **Brzóska** (1832, Dokudowo–1865) – powstańczy rząd wyznaczył go na naczelnego kapelana w stopniu generała. Uczestnik wielu bitew (pod Siemiatyczami, Włodawą, Sławatyczami, Fajslawicami). Dopiero w kwietniu 1865 r. zaborcom udało się rannego księdza pojmać. 23.05.1865 r. został powieszony w Sokołowie Podlaskim na oczach spędzonego przez kozaków 10-tysięcznego tłumu – ludność miała zobaczyć, jaka kara spotyka buntowników. Przed powieszeniem Moskale sfotografowali swoją ofiarę, a po wykonaniu wyroku spalili szubienicę, zobaczywszy, że lud rozbiera ją na relikwie. Zwłoki ks. Brzóska rosyjscy oprawcy wywieźli do twierdzy w Brześciu i tam zakopali.
198. Jakub **Gieysztor** (1827–1897) – szlachcic z Kowna, publicysta, jeden z dowódców partii „białych” na Litwie i Żmudzi. Kierownik prowincji Litwa. Aresztowany 31.07.1863. Niko go nie zdradził. Zesłany na katorgę. Autor kapitalnych wspomnień z Powstania.
199. Agaton **Giller** (1831–1887) – działacz polityczny, historyk Powstania. 1853–1860 katorga w karnym batalionie. Powrócił do Warszawy w r. 1860. Autor „Historii powstania narodu polskiego”, gdzie po raz pierwszy opublikował „Listy spod szubienicy” Konstantego Kalinowskiego.
200. Tadeusz **Korzon** (Mińsk, 1839–1918, Warszawa) – absolwent gimnazjum w Mińsku, dyrektor Biblioteki Zamojskich. Historyk. Aresztowany w Kownie w 1859 r. Skazany na śmierć. W 1861 r. zamieniono wyrok na przymusową zsyłkę do Orenburga. Wrócił na Litwę w 1867, gdzie go witali manifestanci. Rząd rosyjski wydalil go z Litwy do Piotrkowa Trybunalskiego. Osiedl w Warszawie, gdzie zmarł.
201. Wandalin **Czernik** – powstaniec, pamiętnikarz („*Pamiętniki weterana 1864 r.*” Wilno, 1914).
202. Olimpia z **Oskierków** Świętorzecka (1827–1912) – żona Mieczysława Świętorzeckiego. Bogata ziemianka, działaczka oświatowa. Udziałała pomocy materialnej powstańcom, za co została zesłana na Sybir razem z małą córeczką Józefą. Ich zdjęcia, jedne z najwcześniejszych, w listopadzie 2010 r. trafiły do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Opatrzono są adnotacją: „*Portret Olimpii z Oskierków Świętorzeckiej z córką Józją, wykonany ok. 1851–1855*” (Carl Neupert, Wilno?).
203. Apolinary Świętorzecki (ur. 1834, Krzywice pod Rakowem) – powstaniec. W 1863 r. walczył w oddziale Pawła Dybowskiego (Zaremby). Aresztowany i zesłany. Podyktował Zofii Kowalewskiej barwne i drobiazgowo wspomnienia o dziejach Powstania (Wilno, 1911).
204. Tomasz **Bułhak**, pseudonim *Gulicz* (1801, Mickiewicze w powiecie nowogrodzkim–16.02.1895) – działacz niepodległościowy, pamiętnikarz, naukowiec, filozof.
205. Teresa z **Wierzbickich Bułhakowa** (1816–1891) – żona Tomasza Bułhaka, wiernie towarzyszyła mężowi prześladowanemu przez zaborców. *Fotografie znajdują się w Warszawie w rodzinnym archiwum Bohdana Bułhaka (wnuka Jana Bułhaka, nestora polskiej fotografii).*
206. **Witkiewiczowie**. Jeszcze jeden ród z Litwy, zesłany przez najeźdźców rosyjskich na Syberię za udział w Powstaniu. „...udało się na czas jakiś pozostać w Tomsku. Nim opuści-

my to miasto, powiem słów kilka o wygnańcach, których tu poznaliśmy. Pomiędzy nimi były dwie bardzo liczne rodziny litewskie Witkiewiczów i Prószyńskich. Wśród pierwszej z nich dorastał głośny później malarz, krytyk i rzecznik stylu zakopiańskiego, a wysoce zacny i sympatyczny człowiek, Stanisław; w drugiej zaś Konrad Prószyński, znany redaktor „Gazety Świątecznej” pod pseudonimem „Promyka”. Nadto spotkaliśmy się tu z rodziną Bulhaków z Litwy, po raz drugi na Syberię zesłaną, z doktorostwem Orzeszkami, Kazimierzem Sulistrowskim” (*Wacław Lasocki. „Wspomnienia z mojego życia. T. 2. Na Syberji”*).

207. Antoni **Prószyński** (ok. 1827–po 1895) – pionier fotografii w Mińsku; autor wielu zdjęć ówczesnych patriotów z mińskiej organizacji powstańczej. Zesłany na Syberię, gdzie urodził mu się syn Konrad, później pod pseudonimem *Kazimierz Promyk* znany jako autor pierwszego nowoczesnego elementarza – „nauczyć się czytać w 5–8 tygodni”.
208. Rodzina **Raczkowskich**. Za udział w powstaniu została pozbawiona majątków. Ignacy Raczkowski został oskarżony o podburzenie szlachty powiatu poniewieskiego do udziału w Powstaniu oraz dołączenie do oddziału ks. A. Mackiewicza. Rodzinę uwięziono, później wywieziono do Mitawy, stąd pieszo popędzono do Moskwy. Tam Raczkowscy mieszkali przez rok, po roku zostali zesłani do Irkucka. Ignacy Raczkowski skazany na katorgę, tam zmarł. Starszy syn Józef, jedyny z rodziny wrócił na Litwę. *Fotograf nieznamy. Lata 60. XIX w. Muzeum „Austros” w Szawlach*.
209. Weterani Powstania. Pośród prostego ludu o takich szeptano z bolesną goryczą: „Nie-dobitki”: Marian **Dubiecki**, Henryk **Wohl**, Benedykt **Dybowski**, Feliks **Zienkowicz** i Leon **Dąbrowski**. *Warszawa, ok. 1890–1900*.
210. Jerzy **Kraskowski** (1843–1932) – z Grodzieńszczyzny. Student inżynierii wojennej, organizował transport broni i amunicji dla Powstania. Zdradzony i skazany na śmierć. Ułaskawiony i zesłany „w soldaty” na Syberię, gdzie spędził 9 lat. Weteran Drugiej Rzeczypospolitej, który naramiennikach miał napisane: 1863. Salutowali mu oficerowie i generalowie. W sowieckiej Białorusi takich rozstrzeliwano jako „wrogów ludu”...
211. Juliusz **Kraskowski** – starszy brat Jerzego. Organizator Powstania w Grodnie. Aresztowany 14.03.1863, zesłany na Sybir.
212. Walerian **Wróblewski** (1836–1908) – najbliższy towarzysz broni Konstantego Kalinowskiego, późniejszy generał Komuny Paryskiej.
213. „Typowy Poleszok Wasyl **Mandźygora**, zaufany domownik Mitraszewskich, był łącznikiem pomiędzy Trauguttem a działającym w Puszczy Sokolskiej Walerym Wróblewskim. Wasyl rad później wspominał Wróblewskiego za to, że ów traktował chłopą jak równego, sadzając go przy sobie i gawędząc z nim po bratersku” (*«Strumph Wojtkiewicz S. Powstanie styczniowe»*. Warszawa, 1973).

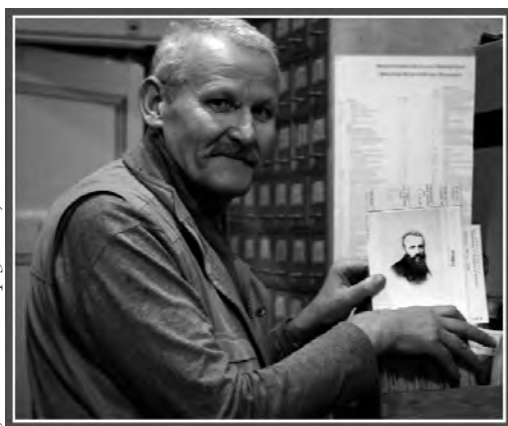
*Kamilla Januszkiewiczówna
Jacek Januszkiewicz*



(foto: archiwum prywatne)

Kamila Januszkiewiczówna (ur.31.01.1991) – magister sztuki, doktorantka Białoruskiej Państwowej Akademii Sztuk Pięknych oraz na UAM w bieżącym roku akademickim 2015/2016 (temat: Historia białoruskiej fotografii drugiej połowy XIX wieku). Autor 7 publikacji. W tym «Portrety Powstania 1863–1865» (trójjęzyczne; wraz ze swym ojcem Jacekiem Januszkiewiczem; w r.2014–2015 ukazały się trzy wydania).

(foto: archiwum prywatne)



Jazep Januszkiewicz (ur. w miasteczku Raków nad Isłoczą 07.03.1959) – pisarz, archiwista, archeograf. Od 1996 r. pracował jako kierownik działu Archeografii Białoruskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Archiwalnego. Z posady tej został zwolniony dnia 01.04.2006 r. na podstawie decyzji umotywowanej polityką Białorusi. Korzystając z archiwów na Białorusi i Litwie, oraz we Francji, Polsce, Rosji, Ukrainie bada historię białoruskiej literatury i kultury okresu XIX-XX ww. Od 1995 jest Członkiem Związku Pisarzy Białoruskich (został wybrany na Przewodniczącego Białoruskiej Fundacji Literackiej w latach 2005—2006), od 2011 białoruskiego PEN Clubu. W latach 2002-2007 pełnił obowiązki przewodniczącego Archeograficznej Komisji Departamentu d.s. Archiwalnych przy Radzie Ministrów Republiki Białorusi. Doktor nauk filologicznych (Phd, 1987). Laureat nagrody im. Lwa Sapiehy (fundowanej przez pięć polskich uniwersytetów; 2007 r.).

Autor ok 450 publikacji, w tym książkowych (wśród nich książkowe): «Dudarz Białoruski: Problem słowiańskich tradycji i wpływów w twórczości Wincentego Dunina-Marcinkiewicza» (1991), «Przeczuwając odkrycia: Z archiwów Warszawy, Wrocławia i Krakowa» (1994), «Za progiem archiwalnym» (2002), «Diariusz XIX stulecia» (2003), «Świątynia nad Isłoczą» (2004, 2014 wyd. II), «Ziemia cenotafów» (2009); «*Ars longa... PATRIA longa*» (2011). «A w Moskalach trudno żyć» (2012); «Apostoł Polesia: Święty Andrzej Bobola w poematach Janki Kupaly» (2013).

Przygotował utwory (niektóre wydania były wznowione): Wincentego Dunin-Marcinkiewicza (1984, 2001, 2007-2008 w II tomach), Franciszka Bohuszewicza (1991, 1998, 2001, 2015), Wacława Łastowskiego (1997, 2001), Uładzimira Niakłajewa «Pożegnalny gest Zygmunta» (2011). Antologii «**TWARZA DO SZUBIENICY: Konstancy Kalinowski (Kastuś Kalinoŭski) i Powstanie Styczniowe w poezji białoruskiej i litewskiej**» (2013) i in.

Przetłumaczył na język białoruski «Piąty etap» S. Piaseckiego (2011) oraz dwujęzyczne wydanie: listów «Stanisław Moniuszko. Korespondencje 1826-1855» (2010).

**Publikowany artykuł został zaczerpnięty z albumu fotografii przedstawiających powstańców Stycznia 1863 roku, jacy rekrutowali się z ludności zamieszkującej tereny dzisiejszej Białorusi-Litwy – Kamilla Januszkiewiczówna, Jazep Januszkiewicz, „Portrety Powstań”, b.m.w., Raków 2015, ss. 132.*



**Małgorzata
Nowakowska-Karczewska**

LUSTRA

„Zwierciadła, które światu przydają piękności”

Ch. Baudelaire

Lustro – jeden z najdawniejszych wynalazków ludzkości, przedmiot o przebogatej symbolice – piękniejszym uczyniło bez wątpienia świat kobiet, młodych zwłaszcza, które, podobnie jak dziewczę z wiersza Leśmiana, podziwiać mogły w nim swoją urodę i oddawać się niewinnym marzeniom.

„Zwierciadło moje, bezdenne strumieniu,
Tajemnych zwierzeń odwzorny kryształ! (...)
Czeka mnie zawsze w twych głębiach udusz-
nych

Schadzka ze sobą! (...)

Ciało (...)

Zbývá się nagle niewiedzy o sobie

I siebie pierwszym ogarnia kochaniem!”

Ileż zmysłowej przyjemności sprawiało młodziutkiej Poświatowskiej podziwianie swej rozkwitającej kobiecości:

„jestem zaczadzona pięknem mojego ciała
(...)

odkryłam miękkie zagięcie ramion

znużoną okragłość piersi (...)

stałam naga naprzeciw wielkiego lustra”.

Kontemplacja swojego odbicia, możliwość wyćwiczenia powabnych spojrzeń czy uśmiechów, upewnienie się, że jest się piękną, była dla wielu kobiet źródłem radości, o czym pisała choćby Pawlikowska, słynąca pono z pięknej cery, o którą szczególnie dbała i bujnych, popielatych włosów.

„Póki mam twarz białą z różowym
bez żadnych zmarszczek na skroni,

marzyć o tym lub owym
nikt mi nie wzbroni...”.

Ale, jak uzmysławiał Kochanowski – „Nie zawsze człek będzie młody/ Ani tej co dziś urody”, a i Gicgier przypominał w parę wieków później „najszybciej żółkną zielone lata”, przeto i lustro bezlitośnie podkreślało nieublagany upływ czasu, nieodwracalną degradację, jaka – zbyt szybko niestety – czeka piękność, co z nutką nostalgii wyznała Pawlikowska.

„Już kurze łapki na skroni?

Ach, czas jak gdacząca kura

o zabłoconych pazurach

przebiegł po białych płatkach okwitłej ja-
bloni!”.

Kobieta wszak (każda chyba?) zawsze z trudem godziła się z przemijaniem urody, chciała, niezależnie od swego wieku, nadal uwodzić, czarować wdziękiem, chciała, jak choćby ta z wiersza Mariańskiej, być kochana.

„Kobieta we mnie

Czeka na nową miłość.

Wierzy, że jej serce nie umarło i patrzy z nie-
dowierzaniem w lustro”.

Kobieta, co świetnie wyłożył młodszy z braci Zimorowiców – Szymon – bezbłędnie odga-
dywała, iż:

„Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty,
Bowiem nie tak na złoto, ani pyszne szaty,
Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,
Jako na przyrodzoną gładkość ludzkie żą-
dze”,

przeto znajdowała sposoby, jak owa pod-
starzała zalotnica, z której podkpiwali bo-
haterowie sielanki Szymonowica, by jeszcze
uszczknąć coś życiu, by – nawet za cenę
chwilowego złudzenia – przypomnieć sobie
dawną urodę.

„Gdy ona sześć dziesiątków lat ma – a cóż po tym?

Widziałem, gdy i zmarski z lica wymuskała
I z siwych włosów czarną głowę udziała”.

Starzejąca się Lais, sławna hetera koryncka, wolala pono lustro – co w ślad za poetami starożytnymi przypomnieli i Morsztyn, i Kochanowski – poświęcić Wenerze, niż oglądać swe wędzące wdzięki.

„Pafiej swe zwierciadło Lais poświęciła,
Nie chce się widzieć, czym jest, nie może, czym była”.

Lustro było (a pewnie i jest) nie tylko doradcą wdzięków, ale – wedle wielu wierzeń – odbijało duszę człowieka, jego troski i uczucia, obnażało prawdę o jego wnętrzu, było narzędziem samopoznania i refleksji nad sobą. Przypominał o tym Rej, wierzący, że doskonałość moralna jest możliwa do osiągnięcia.

„Gdy patrzysz w zwierciadło, wiem, że upatrujesz

Iż, gdzie co zbrukanego, tedy poprawujesz.
Patrz też w tym zwierciadle na swej cnoty zmayı.

Patrz, jeśli by nie było tam jakowej skazy!”,

przypominał też wyczulony na wszelki fałsz Barańczak:

„Stań w łazience, patrz z bliska w powierzchnię

lustra. Nie w twarz na dnie,
w to, co zezna na niej pyłek, rysa szkła”.

a i inni twórcy, choćby Alicja Marzec:

„codziennie analizuję swą twarz
przy pomocy pudru, pędzelka i tuszu
poprawiam wizerunek
tuszuje charakter
w kryształowej powierzchni lustra”.

Lustro miało być także łącznikiem z wymiarem pozagrobowym, miało uświadamiać człowiekowi jego śmiertelność, o czym w jednym z sonetów wspomniał Szekspir: „Zwierciadło (...) przywieź na myśl grobów rozdzielone jamy”, ale i pocieszyć, pokazać, co wyznawał choćby ksiądz Twardowski, że jakaś część człowieka nie umiera nigdy:

„Nie wierzyć w śmierć popatrzeć w lustro (...) Ty co po obu stronach jesteś”.

II

„Zaiste pycha rośnie od odbicia w lustrze”

Owidiusz

Lustra, początkowo wykonywane z gładko wypolerowanych taflí metalu (miedzi, srebra, złota nawet), oprawne w kunsztowne ramy ze szlachetnych gatunków drewna lub kości słoniowej, były przedmiotem zbytku. Z czasem pojawiły się, nadal niewielu dostępne, bo kosztowne, lustra szklane. Tajemnicy ich wyrobu pilnie strzegli zwierciadlnicy włoscy (weneccy zwłaszcza), potem francuscy. W Polsce słynna z ich produkcji była w XVIII wieku manufaktura w Urzeczcu, tedy rychło wielu modnisiom (z czego podkpiwał Krasicki, sam zresztą zbytek lubiący) zachciało się mieć w buduarach „pełno porcelany, stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany”.

Pierwszym (wedle mitów), który uległ zwodniczej iluzji i tajemniczości zwierciadła (zwierciadła wody) był Narcyz, którego dzieje miały być przestrogą dla wszelkiego rodzaju megalomanów. Przypominało je przez wieki wielu poetów, ot, choćby starszy z braci Zimorowiców – Józef Bartłomiej – ów miłośnik gry na klawikordzie:

„Był zdrój przy lesie (...) jako kryształ czysty (...)

Tym przyszedłszy Narcyzus, złożył swe odzienie,

A gdy chciał strugiem żywym ugasić pragnienie, barziej spragnął;
albowiem ujrzawszy z trefunku
Twarz swoją w źródle onym, w własnym
wizerunku
Zakochał"... [się].

Znalazł rychło wielu naśladowców, równie przemożnie zafascynowanych sobą, jak na przykład ów bohater jednego z dramatów Sartre'a, wdychający: „Jakże puste jest lustro, w którym mnie nie ma”, czy podpatrzony przez Brodskiego na jakimś moście „wędkarz cierpiący na kompleks Narcyza nie bacząc na swój splawik, wzrok wyteża, szukając swego chwiejnego odbicia”, czy wreszcie narcystycznie usposobiony mężczyzna z wiersza Hillara, dla którego kochająca kobieta:

„stawała się lustrem
by mógł oglądać
swoją doskonałość”.

Lustro, miast kojarzyć się z radością oglądania siebie, stało się dla moralistów wszelakiej maści synonimem pychy, próżności, nawet nieczystości. Podejrzane zresztą były nie tylko zwierciadła, ale wszelkie wypolerowane, błyszczące powierzchnie, na przykład ostrza sztyletów; co tam sztylety, paznokcie nawet!!!

Grzmieli kaznodzieje (Gdacjusz), potępiając przesiadujących zbyt długo przed lustrem, albowiem podniętą do nieczystości było: „Kiedy się bądź mężczyzny, bądź białe głowy galancą, bryżują, oblicza albo twarzy swe malują, głowy swe zbytecznie stroją, paruki (sic!) noszą”(…), ganili i poeci, Opałiński choćby, zde gustowany postępowaniem jakiegoś szlacheckiego synalka, który:

„W zwierciadle ustawicznie ni tam małpa
jaka,
Muszcze się, goli brodę i dwa razy co dzień.
Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi
Włosy (...)”.

Surowe przygany nie zaszkodziły wszak lustrom, nadal pociągały tajemniczością, blaskiem. O ileż piękniej wyglądał choćby bal (taki jak w wierszu wrażliwego na piękno – zodiakalny Rak – Miłosza) w oprawie zwierciadeł:

„Już lustra dźwięk walca powoli obraca
I świecznik kołując odpływa w głąb sall
I patrz: sto świeczników we mgłach się zatacza.
Sto luster odbija snujący się bal”.

III

„Każde lustro ma dla mnie inne wiadomości”
W. Szymborska

Lustrom (zwłaszcza tym należącym do instrumentarium czarowników) przypisywano moc nadprzyrodzoną. Posiadacze owych zwierciadeł mieli rzekomo mieć dzięki nim, przydatną w wielu sprawach, władzę nad światem sił nieczystych, co skrupulatnie zapisano w jednym z anonimowych szesnastowiecznych tekstów: „(...) czarta czarnoksiężnicy (...) wzywają, którzy mają zwierciadła kryształowe, mają też swoje egzorcyzmy, oni zowią konjuracje, którymi go przywołują do onego zwierciadła, aby się ukazał chłopięciu, jeszcze niewinnemu, (...) tamże przez znaki ukaże skarby ukryte w ziemi, gdzie kruszce będą ołowne, srebrne, złote (...)”.

Wedle demonologów lustra, wspólnie ze znanymi pono wiedźmom rozmaitymi magicznymi czynnościami, sprowadzać mogły na ludzi niemoce wszelakie, impotencje choćby, co w formie magicznego pojedynku przedstawili w swych sielankach Szymonowicz i Gawiński.

„Wiem, że to grzech jest wielki, wiem, że wszelkie czary szkodliwe(...)” – mówiła zdradzana żona, bohaterka utworu Szymonowicza, ale odwołała się do nich, bowiem nazbyt cierpiała. W zestawie magicznych praktyk, które miały sprowadzić do domu niewier-

nego męża, było m. in. palenie liści jesionu, topienie wosku, wiązanie węzłów (ta właśnie ostatnia czynność spowodować miała niemoc erotyczną bawiącego u kochanki małżonka).

„Ja się gryzę i jemu będzie też niemiło.
I ta się nie ucieszy, która mi go psuje.
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę go-
tuje”.

Swawolnik wrócił wprowadzić do domu, ale radość żony była przedwczesna. W tym momencie do działania przystąpiła kochanka (co zostało wyłożone w sielance Gawińskiego), która dzięki magicznemu zwierciadłu знаła każdy ruch żony. Pani owa (przedślubna jeszcze miłość niewiernego męża) uważała, iż to żona dopuściła się kradzieży „zapowiedzi bogatem odkupiwszy złotem (...) szlub z niem wzięła”.

Na każdą czynność żony pani miała swoje zaklęcia, zmuszające kochankę do powrotu, chroniące przed zemstą drugiej wiedźmy i sprawiające, by tylko w łóżu żony męski wigor zawodził.

„Dobrze wyszły odczary (...) wzięła mi go,
a jam mu za to wzięła siły.
Nic się niem nie ucieszy”.

Lustro uważano za najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze narzędzie magii, używano go przez wieki do wywoływania duchów (ileż to opowieści powstało choćby o zwierciadle Twardowskiego), wróżenia (*katoptromancja*), przepowiadania przyszłości, penetrowania światów równoległych, piękniejszych może, a przynajmniej innych niż banalna rzeczywistość, w co wielu marzycielom – Leśmianowi choćby – danym było wierzyć.

„Dwa zwierciadła czujące swych głębin
powietrzność
Jedno przeciw drugiemu ustawiam z po-
śpiechem

I widzę szereg odbić zasuniętych w wiecz-
ność (...)
Widzę tunel lustrzany, wyzłobiony, zda się,
W podziemiach moich marzeń, groźny
i zaklęty”.

Pozwalały też zwierciadła przywołać
przeszłość, ukoić tęsknotę za tym, co minęło,
przypomnieć tych, którzy umarli, ale prze-
cież jakaś ich część pozostała w świecie
żywych, o czym pisał Braun:

„W sprzętach, co długo z nami obcowaly,
Pozostał oddech, ślad niedoskonały.
I pamięć rzeczy z pozoru nieżywej.
(...) w bładym lustrze obraz głowy siwej”.

Samotny na obczyźnie Wierzyński (wojna
zabrała mu niemal całą rodzinę) szczególnie
potrzebował jakiejś pociechy: „Zmarli moi
(...) Tylko wspomnienie o was nie zmniejsza
mi świata”, toteż zwykle u schyłku dnia, gdy
„Niebo w hamaku buja, na dół przekrzywia
się księżyc”, zwykł był szukać w lustrach
okruchów szczęśliwej przeszłości.

„Tęskno mi (...)
Pytam się luster, widzę przed nocą
Matka ze świecą idzie. Dobranoc.
Prastarych czasów szukam niewcześnie”.

Brzechwa, który nie odmawiał sobie
w życiu przyjemności – „wabily mnie podró-
że, wiersze i kobiety” – permanentnie, choć
często niezbyt szczęśliwie zakochany – „Tyś
mój oblęd, mój ból i ostoja...” – w lustrze
szukał – odtracony zalotnik – dawnego
siebie.

„Banita twego serca i ciała, i życia.
Trędowny, przed którym zamyka się drzwi,
Szukam w zamglonym lustrze własnego
odbicia,
Rysów twarzy, rumieńców, uśmiechów
i krwi”.

Nie tylko złe królowe z baśni od zwierciadel pragnęły ważnych dla siebie odpowiedzi. Herbertowski Pan Cogito równie pilnie, acz z pewnym niesmakiem, obserwował swą fizis:

„Kto pisał nasze twarze na pewno ospa kaligraficznym pismem znacząc swoje „o” lecz po kim mam podwójny podbródek po jakim żarłoku gdy cała moja dusza wzdychała do ascezy dlaczego oczy osadzone tak blisko (...)”.

Piękne, kruche, tajemnicze lustra bywały też groźne, wiara w ich złowieszczą moc przetrwała do dziś, stąd choćby nadal przestrzegany zwyczaj zakrywania luster w domu zmarłego, by nieboszyk nie pociągnął za sobą w zaświaty innych. Zwierciadła mogły zwiastować nieszczęścia rozmaite (te stłuczone aż siedem lat niepowodzeń) lub śmierć nawet, jeśli we śnie ujrzało się swe odbicie w lustrze (już starożytni przypisywali snom i zwierciadłom tę samą moc wróżebną). Echa tych przekonań pobrzmiwają w wierszu Herberta:

„podnoszę oczy i wtedy widzę w lustrze twarz moją tak realnie, że budzę się z krzykiem”.

Najczęściej wszak wszelkie zwierciadła albo milczały, rozczarowując ciekawych, co odczytać można w wierszu Brylla:

„O ileż razy tak się przybliżałem
Do białej wody do strumienia tego
Szukałem i patrzałem. Niewiele dojrzałem
Oprócz odbicia swego. Cienia niejasnego”,

albo zwodziły, przedstawiając pozór prawdy, o czym przekonał się bohater bajki Krasińskiego:

„W zwierściadło, co powiększa, wspojrzał
człowiek mały:
Ucieszył się niezmiernie, że tak okazały.
Mniemał już być olbrzymem; gdy się więc
nasrożył,
Ktoś zwierściadło, co zmniejsza, przed niego
położył
Stłukł obydwie i odtąd zwierściadłom nie
wierzył.
Poznał prawdę na koniec, gdy się piędzą
zmierzył”.

Cieszyć się, mogąc widzieć swój wizerunek, oczywiście warto (po to przecież wynaleziono zwierciadło), byle jednak mieć w pamięci konstatację Różewicza:

„w lustrze możesz pomylić prawdę z jej odbiciem”.

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

Ilustracja Haliiny Chinki-Januszowej z książki Michasa Skobli „Kamen-perunok”.



Chinka

Barbara Strzelbicka

PROMUJEMY SIĘ

Promocja specjalnego numeru „Galerii”, poświęconego Halinie Poświatowskiej, zaplanowana została na dzień 29 lipca, czyli na środek wakacji, mieliśmy zatem obawy, czy dopiszą goście – wiadomo: kanikuła i trudno wymagać, żeby ludzie wybrali imprezę w zamkniętym pomieszczeniu, gdy na dworze upał. Nasze obawy jednak okazały się ponne, bo sala Ośrodka Promocji Kultury „Gaude

Mater” była wypełniona – być może także z tego powodu, że dzień upalny nie był. Spotkanie prowadzili: redaktor naczelna „Galerii” Olga Wiewióra i prezes Towarzystwa Bogdan Knop, zaś gościem specjalnym była Bożena Gorska, autorka książki dołączonej do 34. numeru naszego pisma i zatytułowanej *Rola Pani Hiob nie była dla niej*. Tego, że książka jest o Poświatowskiej, dodawać raczej nie trzeba. Przypomnijmy tylko, iż obydwa wydawnictwa promowane były w ramach projektu „Haśka. Poświatowska in Art.”, w realizacji którego nasze Towarzystwo uczestniczyło.



Bożena Gorska podczas rozmowy z prof. Elżbietą Hurnik. (foto: Zbigniew Burda)

Obydwa promowane wydawnictwa łączy postać Haliny Poświatowskiej, obydwie też zyskały wyjątkową oprawę, którą stanowią fotografie Poetki, udostępnione nam przez Zbigniewa Mygę.

Wstępna część spotkania poświęcona została historii „Galerii”, której początki przedstawił Andrzej Kalinin – jeden z założycieli Towarzystwa. Celem powołania do życia magazynu literackiego, jak przypomniat, było stworzenie możliwości publikacji częstochowskiemu środowisku ludzi piszących, do czego też nawiązuje żartobliwa nazwa Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”.

Wieloletnim prezesem Towarzystwa i redaktorem naczelnym „Galerii” był Władysław Edward Piekarski, obecnie Prezes Honorowy.

Zawartość specjalnego numeru „Galerii” przedstawiła pisząca te słowa, która też numer redagowała, zwracając uwagę, iż dział „Poezja” jest niemal w całości poświęcony Ogólnopolskiemu Konkursowi Poetyckiemu im. Haliny Poświatowskiej – jego bieżącej edycji oraz przypomnieniu częstochowian – laureatów z lat ubiegłych. Trzeba zaznaczyć, iż nagrodzone w tym roku wiersze zostały w „Galerii” wydrukowane po raz pierwszy. Niestety, nie wszyscy częstochowianie zostali przypomniani

jako nagrodzeni bądź wyróżnieni w konkursie, co wydaje się być kolejnym argumentem przemawiającym za potrzebą opracowania monografii tego jednego z najstarszych konkursów poetyckich w Polsce.

Wiersze laureatów konkursu czytał na spotkaniu dyrektor OPK „Gaude Mater” Tadeusz Piersiak, który ma w swoim dziennikarskim dorobku artykuł *Wszystkie adresy Poświatowskiej* („Gazeta w Częstochowie” nr 161/2000). O swoich związkach z Poświatowską opowiadała także prof. Elżbieta Hurnik, autorka recenzji książki Kaliny Błażejowskiej *Uparte serve*.

Gość specjalny spotkania, Bożena Gorska, mówiła o swojej przygodzie z postacią i twórczością Poświatowskiej, podkreślając, jak wyjątkową osobą była Poetka i jak trudna do jednoznacznego zinterpretowania jest jej krótka biografia. Dalsze refleksje poświę-

cone były innym pasjom i pracom Bożeny Gorskiej, a zwłaszcza książce *Krzemieńczanin* – o Zygmuncie Janie Rumlu oraz o Liceum Krzemienieckim.

Nie wszystkie teksty, zamieszczone w specjalnym numerze „Galerii” związane są z Halią Poświatowską, choć wyraźnie zaznacza się ich przewaga. Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele partnerów projektu „Haśka. Poświatowska in Art”: Urzędu Miasta Częstochowy (Beata Cichoń), ROK-u (dyrektor Małgorzata Majer), autorzy tekstów zamieszczonych w „Galerii” oraz redaktor techniczny obydwu promowanych wydawnictw – Jacek M. Krasucki.

Mamy nadzieję, że nie zawiedliśmy naszych Czytelników i że numer 34. „Galerii” oraz książka Bożeny Gorskiej są pozycjami, do których chętnie będą wracać.

Barbara Strzelbicka

Barbara Strzelbicka

SPOTKANIE Z WIOLETTĄ GRZEGORZEWSKĄ

O Wioletcie Grzegorzewskiej z całą pewnością można powiedzieć, iż jest autorką uznaną, czego dowodem są tegoroczne nominacje do prestiżowych nagród: poetyckiej Griffin Poetry Prize, o czym pisaliśmy w „Galerii” 34. oraz do nagród literackich Gdynia i Nike za książkę *Guguty*. Częstochowskie spotkanie, odbywające się na zakończenie wakacyjnej odsłony akcji „Aleje – tu się dzieje!”, zostało zorganizowane 31 sierpnia, a więc w przeddzień ogłoszenia nominacji do Nagrody Literackiej Nike, prowadził je Tomasz Jamroziński. Wypowiedzi Wioletty Grzegorzewskiej dotyczyły przede wszystkim książki, która zyskała sobie ogromne uznanie i popularność. Przypomnijmy, iż Pisarka od kilku lat mieszka w Wielkiej Brytanii, co bardzo sobie chwali. Zapytana, co powiedziałaby królowej angielskiej, gdyby ta ją do



foto: B. Strzelbicka

siebie zaprosiła, odparła, iż przede wszystkim podziękowałaby za przyjęcie w Anglii i stworzenie komfortowych warunków. Z opowieści Wioletty Grzegorzewskiej o jej obecnym życiu wylania się obraz bezpiecznej i spokojnej egzystencji pisarki, która może poświęcić się pracy twórczej i liczyć na daleko idącą pomoc państwa w radzeniu sobie z codziennością. Pozazdrościć!

Okazało się też, że pomimo dość długiej nieobecności w kraju, Wioletta Grzegorzewska jest żywotnie związana z częstochowskim środowiskiem, ma tu wielu przyjaciół, z uwagą śledzących jej literacki rozwój. Pisarka opowiadała także o tym, jak z poetki stała się pisarką, jak poszukiwała języka właściwego dla konstrukcji świata w *Gugulach*. Przyznała, że bohaterka jej opowieści ma wiele z niej samej i że tak naprawdę trudno jej oddzielić od siebie postać literacką. Przyznała, iż realia przedsta-

wione w *Gugulach* są bliskie tym z Hektarów – rodzinnej wsi Autorki, co dotyczy także sportretowanych w książce postaci. Dodała żartobliwie, że wśród krewnych i znajomych krąży ostrzeżenie, żeby z nią nie rozmawiać, jeśli nie chce się trafić do książki.

Spotkanie znacznie się przedłużyło poza część oficjalną, goście chcieli skorzystać z obecności Pisarki w kraju, powspominać stare dobre czasy, zapytać o życie na emigracji. Nazajutrz dowiedzieliśmy się o nominacji do Nagrody Literackiej Nike – obok Olgi Tokarczuk, Andrzeja Stasiuka, Jacka Dehnela, Ignacego Karpowicza, Magdaleny Tulli i Szczepana Twardocha. Trzeba przyznać, że konkurencja była bardzo silna, tym bardziej cieszymy się, że w tym gronie znalazła się Wioletta Grzegorzewska, tak istotnie związana z naszym miastem. [B.S.]

Barbara Strzelbicka

POWRÓT DO STARYCH DEKORACJI. O JUBILEUSZU HENRYKA TALARA

Jubileusz 50-lecia swojej pracy artystycznej Henryk Talar zdecydował się świętować w Częstochowie, choć od dawna z naszym teatrem związany nie jest. Najwyraźniej jednak miał potrzebę powrotu do Częstochowy, dzięki czemu powstał spektakl niezwykle stworzony z tekstów Tadeusza Różewicza, przetworzonych przez Igora Gorzkowskiego i znakomicie zagrany przez Henryka Talara oraz przez towarzyszących mu aktorów częstochowskich. Sztuka *W starych dekoracjach* jest rodzajem hipertekstu, składa się bowiem z fragmentów różnych tekstów Różewicza i z uzupełnień scenarzysty – wszak podtytuł informuje, że to sztuka *według* Różewicza. Pojawia się w niej kilka charakterystycznych dla poety wątków, w tym zwłaszcza wątek podróży.



Źródło: <http://teatr-mickiewicza.pl>

Symbolika podróży jest wyjątkowo bogata, a spektakl przywołuje wiele znaczeń tego symbolu. Po pierwsze – podróż do Włoch. W twórczości Różewicza, szczególnie w poezji, motyw ten jest bardzo istotny. Za jego twórcę uznaje się J.W. Goethego, autora *Podróży włoskiej*, będącej rodzajem poetyckiego sprawozdania z wyprawy do Włoch, sporządzonego ponad dwadzieścia lat po jej zakończeniu. Goethe, wzorem malarzy, wyruszył do Italii po natchnienie. Dlaczego wybrał Włochy? Zapewne poszukiwał śladów mitycznej Arkadii, umieszczonej przez wyobraźnię starożytnych na

Peloponezie. Poeta szukał tam twórczych źródeł sztuki i wierzył, że w miejscu narodzin tak starej kultury istnieje tajemniczy duch, klimat, który owe dzieła sztuki do życia powołał. Podróż włoska Różewicza znacznie się różni od pierwowzoru Goethego, Różewicz zauważa bowiem rozpad starej kultury, spowodowany upływem czasu oraz złym traktowaniem zabytków przez turystów. Rozpadowi nie zapobiegają próby włączania starej kultury w nurt kultury masowej – a jej śmierci towarzyszy obumieranie ludzkiej osobowości. Tylko to, co biologiczne, jest niezniszczalne – także w człowieku.

Bohater spektaklu zatrzymuje się we włoskim hotelu, gdzie nawiedzają go wspomnienia. Jego przeszłość poznajemy przez pryzmat związków z kobietami, z których wyjątkowy jest związek z matką, dlatego też spotkanie z nią oznacza powrót do raju dzieciństwa. Jednocześnie główny bohater ciągle pozostaje młodym chłopcem, co symbolizuje stała obecność przy nim *alter ego*, w które wcielił się debiutant Mateusz Trzmiel. Można zatem uznać, że bohater, dokonując retrospekcji, jednocześnie poprzez „chłopca w sobie” jest wychylony w przyszłość. Tak więc bohater grany przez Henryka Talara istnieje jednocześnie w trzech czasach: w czasie teraźniejszym próbuje przebywać w hotelu, w którym nie może porozumieć się z obsługą, do przeszłości wraca, przywołując bliskie sobie kobiety, a przyszłość projektuje – choć nie do końca własną.

Tytuł spektaklu w sposób oczywisty nawiązuje do opowiadania Różewicza *Śmierć w starych dekoracjach*, którego tematem jest także włoska podróż. Jednak pierwsze słowo tytułu zostało pominięte, zatem nie o śmierć tu idzie, lecz o trwanie *w starych dekoracjach* i pogrążanie się we wspomnieniach – chciałoby się dodać. Henryk Talar także wraca do dekoracji niegdyś porzuconych, by świętować tu swój jubileusz, co przydaje znaczenia przedstawieniu. Jestem wielką entuzjastką talentu aktorskiego Talara, natomiast jego pomysły reżyserskie nie zawsze budziły mój zachwyt. Nie podobała mi się Talarowska interpretacja *Zemsty* – przedstawienie stworzonego przez Fredrę świata jako kurnika z żywymi kurami świadczącymi na

sceniczne deski oraz przebranie bohaterów za koguty było zabiegiem zbyt banalnym, by potraktować go jako próbę nowatorskiego odczytania dramatu. „Dośmieszanie” Fredry dało skutek odwrotny do zamierzonego – komedia stała się groteską. Dla równowagi dodam, że zachwycona byłam *Balladyną* w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, co miało miejsce za czasów dyrekcji Talara, a szczególnym przeżyciem były próby, otwarte dla publiczności i znacznie ciekawsze od samego spektaklu. Przedstawienie było znaczące jeszcze z jednego powodu – z powodu realizacji *Balladyny* w Teatrze Narodowym w 1972 roku, kiedy to postaci fantastyczne – Chochlik i Skierka – jeździły na hondach po pomoście wokół widowni (Bożena Dykiel, grająca Goplanę, motocykl na scenę wprowadziła). Początkowo zastanawiałam się, po co kolejna realizacja tego samego dramatu, ale po obejrzeniu częstochowskiego przedstawienia uzyskałam odpowiedź.

Jubileuszowy spektakl Henryka Talara ma wiele wymiarów, najważniejszy jest jednak wymiar artystyczny, a ten nie budzi zastrzeżeń. Przedstawienie zagrane jest znakomicie, otwiera przed widzami pole do myślenia, pozostawia miejsce do własnych interpretacji. Debiut Mateusza Trzmieła w kontekście treści sztuki urasta do rangi symbolu. Główny bohater jest bowiem poetą, młody aktor, jego *alter ego*, jeszcze kilka lat temu był dobrze zapowiadającym się poetą. Tak to się włąki w sztuce spotkały... Mateuszowi Trzmielowi życzymy wielu udanych ról, Henrykowi Talarowi gratulujemy!

W STARYCH DEKORACJACH wg tekstów Tadeusza Różewicza. Adaptacja i reżyseria – Igor Gorzkowski, scenografia – Honza Polivka, kostiumy – Magdalena Dąbrowska, muzyka – Piotr Tabakiernik, ruch sceniczny – Iwona Pasińska, asystent reżysera – Sylwia Karczmarczyk

Obsada: Bohater – Henryk Talar, Włoch – Maciej Półtorak, Włoszka – Sylwia Karczmarczyk, Kobiety z przeszłości: Iwona Choluś, Teresa Dzieliska, Agata Ochota-Hutyra, Małgorzata Marciniak, Agnieszka Łopacka, Matka – Cecylia Putro, Młody Bohater – Mateusz Trzmiel (gościnnie). Premiera – 19 września 2015 r.

Barbara Strzelbicka

JUBILEUSZ ZŁOTEJ JESIENI

Klub Literacki „Złota Jesień”, działający przy OPK „Gaude Mater” w Częstochowie, obchodził 15-lecie swojej działalności. Dla uczczenia jubileuszu zorganizowano okolicznościowe spotkanie, które odbyło się 23 września w siedzibie Klubu, połączone z promocją pamiątkowej książki *W kręgu lat, w kręgu przyjaciół*. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza to wiersze obecnych i byłych członków Klubu, poprzedzone wprowadzeniem dr Beaty Łukarskiej i uzupełnione o noty biograficzne autorów. Druga część to aneks, zawierający dane na temat historii Klubu, publikacji zbiorowych i indywidualnych, fragmenty wywiadów. Okładkę otwiera fotografia Małgorzaty Kozakowskiej *Słoneczniki*. Książka otrzymała dofinansowanie z funduszu Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego.

Warto przypomnieć, że Klub powstał z inicjatywy nieżyjących już Marianny Falkowskiej i Leny Głowackiej. Pierwszym konsultantem osób piszących był Tadeusz Gierymski, obecnie funkcję tę pełni literaturoznawczyni dr Beata Łukarska. Nestorką Klubu jest Ire-

na Bieluńska, uczestnicząca w spotkaniach niemal od początku. Spotkania Klubu mają charakter warsztatowy i otwarty, a dorobkiem są m.in. trzy tomy *Antologii wierszy*. Wielu członków wydało też własne tomy.

Częścią obchodów 15-lecia była wystawa pamiątek związanych z historią Klubu, wydawnictw i publikacji prasowych, plakatów, fotografii i kronik, która miała miejsce w Bibliotece Publicznej przy Alei NMP 22.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się wystąpieniami dyrektora OPK „Gaude Mater” Tadeusza Piersiaka oraz kierownika Referatu Kultury Bartłomieja Osumka, który odczytał list Prezydenta Miasta Częstochowy. Osobom, które wspierały działalność Klubu, zostały wręczone pamiątkowe podziękowania. Historię Klubu przedstawiła pokrótce Irena Bieluńska. W dalszej części uroczystości nastąpiła prezentacja tekstów zamieszczonych w promowanej książce – w autorskiej interpretacji, uzupełniona o odczytanie wierszy autorów nieżyjących. Ilustracją muzyczną były piosenki, skomponowane przez Jacka Stawiarskiego do tekstów autorów, związanych z Klubem, wykonane przez Barbarę Wierzbicką z akompaniamentem Kompozytora. Warto wspomnieć, że duet towarzyszy Klubowi od kilku lat.

Spotkanie zgromadziło liczne grono osób życzliwych Klubowi Literackiemu „Złota Jesień”, obecni byli także przedstawiciele innych częstochowskich towarzystw i klubów literackich. „Złotej Jesieni” życzo- no doczekania kolejnego leuszu w jak najlepszej kondycji.

[B.S.]

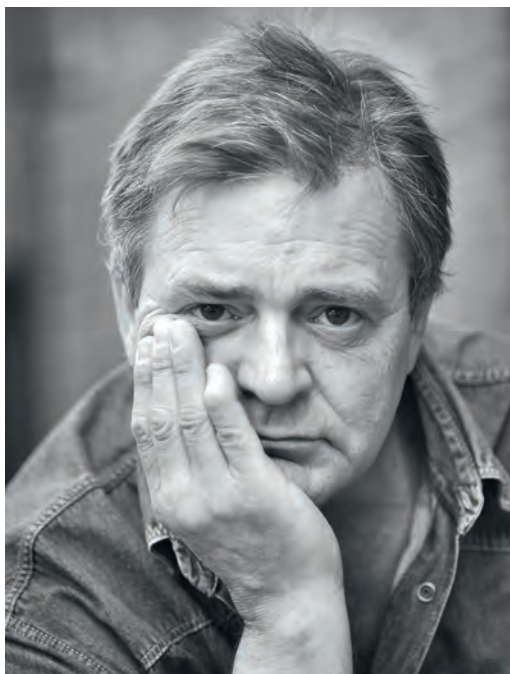


(foto: archiwum Klubu „Złota Jesień”)

Barbara Strzelbicka

MĘSKI WIECZÓR Z AKCENTEM KOBIECYM

fot. Janusz Mielczarek



30 września w OPK „Gaude Mater” miało miejsce wydarzenie szczególne, którym był wieczór autorski Jacka Gierasińskiego i promocja jego tomu poetyckiego *Na smyczy*. Spotkanie prowadził Bogdan Knop, a odbywało się ono na tle wystawy portretów Bohatera wieczoru, wykonanych przez Janusza Mielczarkę.

Tom *Na smyczy* jest drugim z kolei w dorobku Poety – po *Przyprawieściach stracha na wróble*. Stronę edytorską książki przygotował Jacek Krasucki, wiersze posłowiem opatrzył Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk, wydawcą tomu jest Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, a całe przedsięwzięcie mogło być zrealizowane dzięki dotacji z funduszu Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego.

Rozmowa dotyczyła twórczości Jacka Gierasińskiego, a zwłaszcza jej literackich inspiracji.

Teksty Gierasińskiego są bardzo osobiste. Poeta sięga do swojego życiorysu, do wspomnień, w tym także do czasów szkolnych. Opisuje dzielnicę, w której się wychował, czyli Raków. Literackie przetworzenie materiału pochodzącego ze wspomnień i obserwacji zdradza ogromną wrażliwość Poety, który zauważa drobiazgi i detale, często niedostrzegalne dla mniej uważnych obserwatorów. Zapytany o to, odpowiedział, że to jego naturalna cecha i że po prostu tak widzi. Dodał, że silnie identyfikuje się ze swoją przeszłością, choć nieraz była trudna. Jest też wierny swoim dawnym przyjaciołom. W tych sprawach, podobnie jak w innych, nie ulega modom – jest wierny sobie. Jacek Gierasiński pisze od dawna, miał jednak w twórczości dość długą przerwę, związaną z życiem osobistym. Wiersze zapisuje od razu, tak jak przychodzą mu do głowy. Do zapisanych tekstów raczej nie wraca, lecz po prostu pisze nowy wiersz. Ostatnio dużo publikuje w Internecie, a profil na portalu społecznościowym traktuje jak osobisty notatnik. Próbowal sil również w dramacie. Ma wiele pomysłów zarówno na wiersze, jak i na formy dramatyczne. Wielu czytelników określa poezję Jacka Gierasińskiego jako „męską” – nieco szorstką, ale prawdziwą. Ciekawe są także formy bardzo krótkie, które Julia Hartwig nazywa „błyskami”, zawierające skojarzenia, *bon moty*, czasem absurdałne.

Niemniej interesująca jest strona edytorska książki, przygotowana przez Jacka Krasuckiego, podkreślająca „męskość” tomu przez zilustrowanie go odbiciem linii papilarnych. Świetny pomysł!

Na spotkaniu wiersze z tomu *Na smyczy* czytali Janusz Mielczarek oraz pisząca te słowa. Janusz Mielczarek przedstawił fotografie, które zrobił Jackowi – zdjęcia czarno-białe, pełne wyrazu i subtelności artysty. Fotografowi udało się rzecz niezwykłą: połączenie subtelności i siły, co jest trudne nie tylko w fotografii. To połączenie także charakteryzuje poezję Jacka Gierasińskiego, dlatego też z wielkim wzruszeniem przeczytałam wybrane wiersze, a zwłaszcza *Wariatkę*.

Barbara Strzelbicka

Tomasz „Aztzenty” Barański

VARSOVIE ZNACZY WARSZAWA

[czyli co poleciliby do obejrzenia urojony warszawianin
urojonemu Francuzowi w stolicy naszego «urojonego» kraju]

Delikatna wiosna, jakieś bliżej nieokreślone promocje na kolei, szaleństwo majowych burz oraz czas na przygodę. Na początek – może do stolicy – byle dalej „za swój płot”.

Tak więc –

PO PIERWSZE: FARAS!

W ciągu minionej zimy ogrzewały nas coraz to nowe wieści, iż odremontowano – odnowiono jakoweś obiekty w Muzeum Narodowym albo że planuje się nowe, rewelacyjne wystawy. Chodzi właśnie o oddaną do użytku (po gruntownym remoncie) galerię sztuki koptyjskiej.

W roku 1961 do Muzeum Narodowego w Warszawie trafiła pierwsza grupa znalezisk z polskich wykopalisk w miejscowości Faras w Sudanie. Ekspedycja archeologiczna, której pracami kierował wybitny polski badacz prof. dr hab. Kazimierz Michałowski, była jednym z wielu zespołów naukowców uczestniczących w operacji ratunkowej zwaną Kampanią Nubijską. Celem tego imponującego przedsięwzięcia, prowadzonego pod patronatem UNESCO, było ocalenie licznych pozostałości dawnych kultur na terytorium północnej Nubii (południowy Egipt – północny Sudan). Po zakończeniu budowy Wysokiej Tamy w pobliżu Asuanu (1972 r.), część krainy geograficznej zwanej Nubią, obejmującą fragment Doliny Nilu pomiędzy I a II kataraktą na terytorium południowego Egiptu i Sudanu, miała znaleźć się na dnie Jeziora Namera. Powstanie olbrzymiego zbiornika wodnego o powierzchni ok. 5250 km kw. i długości 550 km groziło zatopieniem wielu bezcennych pomników starożytnych kultur, m.in. faraonskich świątyń w Abu Simbel i sanktuarium bogini Izidy na wyspie File w Egipcie.

Na terenie starożytnego ośrodka miejskiego Faras badacze pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego odkryli dobrze zachowane ruiny kościoła katedralnego z VIII w. Jego ściany zdobiły wspaniałe malowidła o tematyce religijnej, pochodzące z VIII – XIV w. Odkrycie Polaków zostało wówczas okrzyknięte „cudem z Faras”. Wystawa w warszawskim Muzeum Narodowym – to jedyna w Europie i wyjątkowa w skali światowej, stała ekspozycja zabytków kultury i sztuki nubijskiej z okresu chrześcijańskiego (ok. poł. VI – XIV w.). W nowoczesnej aranżacji, wykorzystującej multimedialne prezentacje, w tym film 3D, prezentowane są niepowtarzalne, jedne z najpiękniejszych skarbów cywilizacji rozwijającej się ponad 1500 lat temu. W sumie Polakom udało się uratować ponad 120 przedstawień malarskich, z których 67 znajduje się dziś w warszawskim Muzeum. Zbiór ten uzupełniony innymi znaleziskami z Faras, stanowi największy i najcenniejszy zespół zabytków archeologicznych pochodzących z wykopalisk prowadzonych za granicą, jaki udało się pozyskać do polskich zbiorów muzealnych i specjalnie dla niego urządzono w gmachu muzeum Galerię Faras; w 1972 r. udostępniono ją publiczności.

Po 40 latach funkcjonowania Galeria Faras zyskała nową aranżację. W pierwszej części sali, przy wejściu, umieszczona jest makieta odkrytej katedry w Faras, umożliwiająca zapoznanie się z architekturą świątyni, a także topograficznym układem malowideł znajdujących się w muzealnych zbiorach. Dalej w wydzielonym pomieszczeniu, odbywa się projekcja filmu w technologii stereoskopowej 3D, ukazującego zrekonstruowaną katedrę, a także filmów poświęconych osobie prof. Kazimierza Micha-

lowskiego. Tu też można uzyskać informacje na temat Nubii, katedry, malowideł ściennych i ich ikonografii oraz polskich wykopalisk w Faras. W dalszej części znajdują się malowidła pochodzące głównie z klatki schodowej, westybulu północnego i ścian zewnętrznych katedry, m. in. przedstawienie św. Merkuriusza zabijającego cesarza Juliana Apostatę, wizerunek Matki Boskiej z małym Chrystusem na rękach oraz detale dekoracji architektonicznej budowli (meroickich) – IV w p. n. e. – IV n. e. i postmeroickich (IV – VI n. e.).

W gablocie przy przejściu do sali głównej prezentowane są zabytki znalezione w grobowcach biskupów. W następnej sali, oddającej atmosferę wnętrza sakralnej budowli, znajdują się malowidła ścienne z naw i kaplic katedry, pokazane w układzie zbliżonym do oryginalnego rozmieszczenia w świątyni. Odtworzony jest m. in. wystrój nawy północnej, skąd pochodzi (słynny już) piękny wizerunek św. Anny oraz dwóch kaplic po południowej stronie katedry.

Zresztą ogromnym zaskoczeniem dla badaczy było w ogóle odkrycie w katedrze licznych malowideł. Świadczą one o znaczeniu, jakie nubijskie duchowieństwo przywiązywało do obrazów jako instrumentów nauczania doktryny i moralności. Zachowało się ponad 150 przedstawień z okresu od VIII do XIV wieku wykonanych techniką tempery na suchym tynku mułowymi farbami przygotowanymi z miejscowych pigmentów. W przeważającej większości są to pojedyncze, frontalne wizerunki Chrystusa, Matki Boskiej, aniołów, apostołów, a także świętych reprezentujących różne kategorie: męczenników, biskupów, patriarchów, mnichów i pustelników oraz świętych niewiast. Towarzyszące postaciom legendy w języku greckim – liturgicznym języku kościoła nubijskiego – ułatwiły badaczom ich identyfikację.

Malarze odwoływali się często do wcześniejszych, zwykle egipskich lub syryjskich prototypów. Tworzyli postacie czysto linearne, płaskie o wyrazistych, ciemnych konturach. Nie próbowali oddać głębi przestrzeni czy

trójwymiarowości form. Stojący święci, często nadnaturalnej wielkości, są nieruchomi, całkowicie pozbawieni ciężaru i objętości. Twarze, których dominującym elementem są ogromne oczy, patrzące w przestrzeń ponad głowami widza, są abstrakcyjne, stylizowane, reprezentują jeden typ.

Kolorystyka najstarszych malowideł (VIII – poł. X w.) jest dość uboga, stonowana, przeważają barwy ziemi. I tak najsłynniejszy bodajże fresk „Święta Anna” – przedstawia: głowę św. Anny o twarzy podłużnej, z długim, prostym nosem z prawej strony zaznaczony linią fioletową, schodzącą od łuków brwi. Ciemnofioletowa linia podkreśla opadające ku dołowi kąci ust. Szeroko otwarte oczy o dużych, czarnych źrenicach otoczone są kreską fioletową i czarną. Głowa świętej jest lekko pochylona ku lewemu ramieniu. Postać odziana była w ciemnofioletowy płaszcz obwiedziony czarnym konturem. Kaptur osłaniający głowę od strony wewnętrznej jest jasnożółty z fałdami zaznaczonymi cienkim fioletem. Włosy Anny ujęte są w żółty woal. Zwraca uwagę brak nimbu nad głową świętej, zapewne dlatego, że nie występuje ona w Nowym Testamencie. Zadziwiający jest układ ręki o długich, wąskich palcach; palec wskazujący położony na ustach w geście milczenia. Gest ten znany jest w ikonografii świętych, jednak w przedstawieniu św. Anny należy do rzadkości. W sztuce koptyjskiej spotyka się często przedstawienie św. Anny wymieniającej pocałunek z gołębiem symbolizującym Ducha Świętego. Malowidło to należy do najcenniejszych zabytków malarstwa ściennego z Faras i uważane jest za arcydzieło sztuki nubijskiej.

Bardzo ważnym freskiem na Wystawie jest też obraz przedstawiający Biskupa Marianosa pod opieką Chrystusa i Matki Boskiej z dziećmi. Napisy wokół głowy biskupa, głowy Marii i na lewo od głowy Chrystusa. Postać Chrystusa jest zachowana tylko we fragmentach (wysokość postaci biskupa 190 cm, wysokość postaci Marii 210 cm). Pierwotnie kompozycja składała się z postaci Madonny

z Dzieciątkiem i Chrystusa biorących w opiekę biskupa Marianosa. Z figury Chrystusa pozostał jedynie fragment lewej dłoni, widocznej na prawym barku biskupa. Na lewo od Matki Boskiej stoi biskup Marianos odziany w bogate szaty. Lewą dłonią przyciska do piersi wielką księgę z zielonym krzyżem pośrodku. Na prawo od biskupa, jakby nieco za nim, stoi Maria ubrana w niebieską suknię oraz szeroki brązowy płaszcz, haftowany podwójnymi pasami koloru czarnego. Dzieciątko Jezus lewą rączką przytrzymuje grubą księgę, prawą wyciąga w geście błogosławieństwa w kierunku Marianosa. Malowidło to stanowi arcydzieło sztuki portretowej Faras – a więc *nous vous invitons!* (zapraszamy!).

PO DRUGIE: MODERNIZM

– czyli Galeria Sztuki XX i XXI Wieku w Muzeum Narodowym – jest ona galerią sztuki polskiej. Kurator Zbiorów Sztuki Nowoczesnej – Piotr Rypson mówi, iż „obecny jej wygląd powstał nie z tego powodu, że tak chcieliśmy pokazać sztukę tego okresu, lecz dlatego, że w taki sposób kształtowano zbiory muzealne przez ostatnie dziesięciolecie. Nie jest to jednak, jak dotychczas praktykowano, wystawa obrazów i rzeźb nazwana galerią sztuki. Znajdują się tutaj liczne grafiki i rysunki z lat 20. i 30., znakomicie oddające temperaturę swego czasu, dzieła filmowe polskiej awangardy, fotografie, fotomontaże. O jej odmienności stanowią nowe nabytki: zapisy akcji artystycznych i performance’ów z ostatniego czterdziestolecia, prezentacja twórczości tzw. kultury niezależnej lat 80. oraz wybór prac powstałych już w III Rzeczypospolitej, przynoszący nowe doświadczenia i problemy współczesności, dzieł będących załącznikiem kolejnego rozdziału kolekcji sztuki Muzeum Narodowego w Warszawie”.

O atrakcyjności Galerii Sztuki XX i XXI Wieku decyduje obfitość zbiorów muzeum oraz wybór prac i sposób ich prezentacji. Kolekcje sztuki nowoczesnej i współczesnej

Muzeum należą do największych zbiorów tego typu w Polsce. Powstawały one wraz z rozwojem niepodległego państwa, w stolicy Polski przedwojennej, i rozrastały się znacznie w okresie powojennym. To jedyna w Warszawie wielka kolekcja sztuki, w której najwcześniejsze prace pochodzą z pierwszej dekady ubiegłego stulecia, najnowsze zaś powstały w 2012 roku. „Potrzeba takiej wystawy – mówi Kurator – jest tym większa również dlatego, że w Warszawie nie ma dzisiaj innego miejsca, w którym tak rozległa panorama sztuki mogłaby być pokazywana; pozostałe zbiory warszawskie są w tej mierze bądź fragmentaryczne, bądź też dopiero powstają. Toteż, wbrew ograniczeniom przestrzeni i pewnym, dość dotkliwym lukom w samej kolekcji, decydujemy się na tak szeroki chronologicznie pokaz. Galeria Sztuki XX i XXI Wieku obejmuje całe minione stulecie. Widzom zarówno polskim, jak cudzoziemskim, mamy obowiązek dać obraz polskiej sztuki tego czasu. Zapisane są w tych dziełach bowiem nie tylko zmieniające się estetyki danej chwili, twórcze aspiracje, artystyczne prądy i mody, jest też przekazany kalejdoskop głosów, postaw i emocji znaczących całe minione stulecie”.

I tak – sale I i II poświęcone są młodemu pokoleniu artystów w odradzającej się Polsce (poszukującemu nowej formy wyrazu artystycznego), odmiennego od tradycji modernistycznej, czerpiącego inspiracje z europejskich nurtów sztuki nowoczesnej, a także z ludowej twórczości rodzimej. W roku 1917 powstało ugrupowanie *Ekspresjoniści Polscy*, założone w Krakowie przez trójkę młodych artystów – Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków oraz Tytusa Czyżewskiego. Wkrótce grupa, do której dołączyli: Zygmunt Waliszewski, Wacław Wąsowicz, Jan Hrynkowski, Leon Chwistek oraz Stanisław Ignacy Witkiewicz, Tymon Niesiołowski i Jan Żyznowski zmieniła nazwę na *Formiści*. Postawili oni sobie za cel stworzenie nowego, nowoczesnego stylu sztuki polskiej.

Formiści swoje prace poddawali geometryzacji, uproszczeniu, stosowali żywe, kontrasto-

we kolory. Podejmowali też próby ukazywania przedmiotów równocześnie z kilku ujęć, aby podążając za kubizmem, przedstawić trzeci wymiar w obrazie. Ważna była forma, barwa i konstrukcja obrazów, mniejszą wagę przywiązywano do treści. Artyści zwrócili się ku sztuce ludowej. Z tego okresu pochodzą prace S.I. Witkiewicza, w których zastosował tzw. *teorię czystej formy* i L. Chwistka, który z formistycznych eksperymentów stworzył własną formę *strefizmu*.

Formiści znali twórczość futurystów, fowistów, ekspresjonistów oraz kubistów, wiedzę o współczesnych nurtach artystycznych zdobywali najczęściej w czasie podróży zagranicznych, poprzez kontakty z artystami. Z kolei w sali III znajduje się plastyka polska w dwudziestoleciu międzywojennym, która rozwijała się na różnych płaszczyznach – jeden z ważnych kierunków wytyczyły ruchy awangardowe związane z *konstruktywizmem* oraz *neoplastycyzmem*.

Do czołowych przedstawicieli radykalnej awangardy należeli: Henryk Stażewski, twórca teorii *uniżmu* Władysław Strzemiński, Henryk Berlew, Mieczysław Szczuka, Katarzyna Kobro. Występowali oni przeciwko subiektywizmowi w sztuce, a swoje abstrakcyjne dzieła budowali na zasadzie analizy i eksperymentu. Trzy awangardowe grupy – *Blok*, *Praesens* i później *a.r.* – jednym z głównych haseł uczyniły zastąpienie tradycyjnego pojęcia piękna, społeczną użytecznością sztuki. Dążyły także do osiągnięcia jak najczystszej i zwartej formy.

W roku 1925 w Paryżu zorganizowano Międzynarodową Wystawę Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłu Współczesnego, w której Polska wzięła udział, odnosząc ogromny sukces. W Paryżu uczyła się też Tamara Łempicka jedna z najbardziej znanych na świecie polskich artystek. Sala IV – to lata 30. XX wieku, które cechował odwrót od konstruktywizmu i tendencji neoklasycznych. Sztukę zdominowało malarstwo estetyzujące, niezaangażowane politycznie. Powstały nowe ugrupowania artystyczne, które nawiązywały do osiągnięć impresjonizmu, a także sztuki dawnej, cenionej za warsztat i technikę.

W 1931 roku powrócili do kraju *kąpiści* (członkowie grupy *Komitet Paryski*), zdobywając znaczną pozycję w polskim życiu artystycznym. Ich wizja estetyki była zdominowana kolorem; martwe natury, pejzaże – to był pretekst do gry barwnej na płótnie. Na czele grupy stanął Jan Cybis, zarazem główny jej teoretyk, do ugrupowania należeli również: Artur Nacht-Samborski, Józef Czapski oraz Zygmunt Waliszewski.

W połowie dekady, po okresie kryzysu nastąpiła szybka odbudowa kraju. W sztuce odzwierciedliło się to powstaniem obrazów pokazujących pejzaż industrialny. Wybuch II wojny światowej zniweczył plany rozwoju państwa i sztuka musiała stawić czoło okupacyjnej rzeczywistości. Wielu artystów musiało wyjechać z kraju, wielu zginęło lub trafiło do obozów zagłady.

Sala V – prace prezentowane w tej sali powstały w pierwszej dekadzie po zakończeniu II wojny światowej. Był to czas burzliwych przemian i eksperymentów sztuki awangardowej, ale także wprowadzenia realizmu socjalistycznego jako jedynej dopuszczalnej w PRL doktryny artystycznej; oraz następujący po nim okres *odwilży*. Trauma przeżyć wojennych silnie rzutowała na twórczość Andrzeja Wróblewskiego, a przede wszystkim na cykl „Rozstrzelań”, który łączy surrealistyczną poetykę z reporterską dokładnością zdjęć dokumentujących zbrodnie wojenne. Artyści uosabiający sztukę awangardową w poprzednim okresie – Marek Włodarski, Henryk Stażewski, Władysław Strzemiński oraz Katarzyna Kobro – kontynuowali po wojnie swoje poszukiwania. Także młodszy twórcy próbowali zdefiniować własne dążenia artystyczne, byli to m.in.: Tadeusz Kantor, Jerzy Nowosielski, Jonasz Stern, Tadeusz Brzozowski i Kazimierz Mikulski.

Okres realizmu socjalistycznego, wprowadzonego w 1949 roku reprezentowany jest w galerii pracą Wojciecha Weissa „Manifest”, która odniosła sukces na I Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki – jako prezentująca walory realizmu tworzonego dla mas.

Początki odwilży datują się na okres 1955–1956, kiedy to władze komunistyczne zaczęły zezwalać na publiczne pokazywanie prac, które wykaczały poza ramy narzuconej stylistyki. W tym burzliwym czasie „ekspansji nowoczesności” na szczególną uwagę zasługują prace, w których zawarty został ogromny ładunek emocji i symboliki tego okresu – „Kolejka trwa” Andrzeja Wróblewskiego, „Autobus” Bronisława Linkego oraz „Maria Magdalena” Aliny Szapocznikow.

Sala VI. Okres odwilży to czas liberalizacji polityki władz komunistycznych w stosunku do artystów przebywających na emigracji. Był to jedyny moment, gdy stało się możliwe zorganizowanie wystaw obrazów Józefa Czapskiego, dzięki czemu twórczość malarza zaistniała w świadomości artystów młodego pokolenia. Do kraju zdecydował się powrócić z Anglii Piotr Potworowski, przywożąc ze sobą nie tylko nowoczesne obrazy, ale także bagaż doświadczeń, które wykorzystuje w pracy ze studentami.

Lata 60. przyniosły ekspansję abstrakcji w całkowicie nowej formie. Są to prace m. in. awangardy Henryka Starzewskiego, nieustannie poszukującego nowych formuł języka geometrii w obrazie, eksperymentującymi z formami przestrzennymi. Inną drogę obrał Stefan Gierowski definiując na nowo pojęcie abstrakcji. Prace Wojciecha Fangora wychodzą poza medium obrazu w kierunku odkrywania nowej przestrzeni. Artysta zbliżył się do doświadczeń op-artu, zajmowały go badania złudzeń optycznych itp. Ciekawym eksperymentem z pogranicza kina i sztuk plastycznych jest zapis pracy Andrzeja Pawłowskiego „Kineformy”. Za pomocą własnoręcznie stworzonego projektora artysta improwizował spektakle abstrakcyjne. Jest to przykład jednego z pierwszych działań multimedialnych w Polsce.

Sala VII. W tej sali prezentowane są wybrane prace z ostatnich czterdziestu lat. Lata 70. to czas napięć politycznych i społecznych. W tej dekadzie zaczęły coraz liczniej powstawać

niezależne galerie, będące enklawami wolności dla sztuki w obliczu reżimu politycznego. W galeriach rozwijała się sztuka akcji, performance, sztuka działań z pogranicza mediów coraz bardziej wykaczająca poza wcześniejsze dokonania awangardowe. Nastąpiło odejście od tradycyjnie pojmowanego dzieła sztuki jako odrębnej i zamkniętej całości na rzecz przenikania się sztuki i życia. Jednocześnie pojawiły się w sztuce lat 70. tematy feministyczne, m. in. w twórczości Natalii LL, która powiązała krytykę propagandy konsumpcji z erotyką. Do nurtu konceptualnego należą również prace Jarosława Kozłowskiego, jak też Edwarda Krasińskiego. Wielokrotnie sztuka opuszczała mury instytucji wkraczając do przestrzeni publicznej. Wylania się *Studio A–B* Zygmunta Piotrowskiego, natomiast *Akademia Ruchu* Wojciecha Krukowskiego wprowadziła do sztuki wątki teatralne i performatywne.

Pozostałość to już sztuka na wskroś współczesna (postmodernizm), której nie lubię.

PO TRZECIE: ALLIANCE

Alliance Francaise (przy ul. Widok 12). Warto tu wpaść, aby przekonać się o sile przyjaźni polsko – francuskiej; trochę fajnych przewodników (oczywiście w jęz. francuskim). Zostałem też obdarowany – zupełnie gratis albumem (o pokaźnych rozmiarach z wieloma fotografiami, czarno-białymi) o działalności Instytutu na przestrzeni dziesięciolecia jego istnienia, pt. „Instytut Francuski w Warszawie”. Jeśli kogoś to interesuje – to najważniejsza jest tu biblioteka książek i płyt, pod którymi notabene uginają się półki i stoły. Na zakończenie powiem tylko, że warto znaleźć choćby jeden wolny dzień, kiedy to można by zainteresować się „skarbami” w stolicy.

W artykule wykorzystano wiadomości zamieszczone w przewodnikach – folderach muzealnych ogólnie dostępnych w kasach przed wejściem na wystawę właściwą.

Tomasz „Ażerty” Barański

NOTY O KSIĄŻKACH

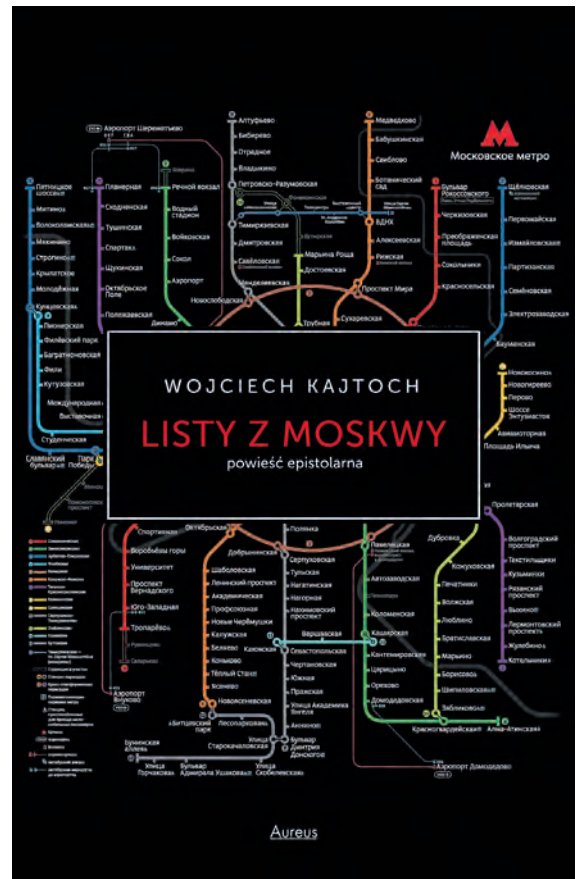


Bożena Gorska, *Krzemieńczyanin*, wyd. II poszerzone, wyd. Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich, Warszawa 2015, ss. 221+1.

Wznowienie książki w poszerzonej wersji, której I wydanie otrzymało nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej za październik 2008 roku. Autorka przybliżyła w niej historię i atmosferę Liceum w Krzemieńcu oraz sylwetkę Zygmunta Jana Rumla – poety, oficera Armii Krajowej i absolwenta szkoły, jednego spośród wielu osobowości ukształtowanych przez mury krzemienieckiej kuźni umysłów. *[Fragment]*: „Zygmunt Jan Rumel w jednym z ostatnich swoich wierszy, „O poetach”, przestawił ocenę myśli Norwida w najkrótszej możliwej syntezie: „Promethidion przemądry”. Sam był entuzjastą pracy. Kiedy osiem lat wcześniej, żegnając szkołę w dniu rozdania matur, przemawiał w imieniu kolegów z rocznika 1935, scharakteryzował formację licealisty-krzemieńczanina jako człowieka o mocnym „wewnętrznym pionie”. Ten „pion” nadawał mu „postawę licealnego człowieka”. Składało się na nią poczucie wspólnoty z Liceum jako instytucją, z wychowawcami, pracownikami, młodzieżą. Ze szkoły wynosiło się aktywny stosunek do życia, który Rumel nazywa „postawą czynną”. Była to gotowość do realizacji „naczelnego postulatatu Liceum – służby życiu”. *[opr. A.K.]*

Wojciech Kajtoch, *Listy z Moskwy (powieść epistolarna)*, wyd. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2015, ss. 126.

[Fragment powieści]: „Spotkanie z Moskwą było czymś tak gwałtownym, że dopiero po 6 dniach pobytu zdobyłem się na to, by sięść do maszyny i nie to było zaskoczeniem, że jest to taki dziwny kraj, gdzie wszyscy – nawet małe dzieci – mówią po rosyjsku (dzieci zresztą, bez wątpienia, mówią najładniej). Chodzi o to, że Moskwa ma te skromne 8 milionów, a ja dotychczas znałem najwyżej – milionową Warszawę. Skutki są takie, że wśród tych tłumów ludzi, mając do wyboru kilkaset chyba linii autobusowych, tramwajowych i trolejbusowych, ze dwadzieścia linii metra (nie widziałem jeszcze czegoś tak sensownie urządzonego i sprawnie działającego jak metro – jeśli o komunikację chodzi) i elektryczną kolej, i mając do pokonania olbrzymie odległości w pewnym momencie poczułem się zupełnie zagubiony”. *[opr. A.K.]*



NOTY O KSIĄŻKACH

Krytycznie o poezji Zbigniewa Herberta, pod red. **Beaty Bartnik, Ilony Tutaj i Agnieszki Złotej**, wyd. Garmond, Częstochowa 2015, ss. 62

Książka powstała w ramach Jubileuszu 25-lecia Liceum Ogólnokształcącego i 15-lecia Społecznego Gimnazjum nr 2 im. Zbigniewa Herberta STO w Częstochowie.

Okladkę zaprojektowała Anna Gorejowska. Autorami szkiców krytycznoliterackich są absolwenci i uczniowie Szkół. W książce pomieszczone zostały szkice następujących autorów: Michał Barski, Maja Bienkowska, Katarzyna Borowicz, Patrycja Bukowska, Weronika Bukowska, Magdalena Cesarz, Dominika Góral, Michał Karbownik, Maciej Kuczyński, Natan Leszczyński, Adrianna Mazur, Maciej Mazur, Jakub Rządowski, Julia Salachna, Oliwia Ślusarczyk, Patryk Świąć, Justyna Wandycz, Weronika Wielgat, Jakub Wrotniak, Sonia Wrotniak, Marta Wróbel, Aleksandra Zawilińska, Weronika Ziemba, Zuzanna Ziemacz, Dominika Zychowicz. Teksty w całości poświęcone są analizie i interpretacji utworów Zbigniewa Herberta. [opr. A.Z.]



W kręgu lat, w kręgu przyjaciół. 15-lecie Klubu Literackiego „Złota Jesień”, pod red. **Beaty Łukarskiej i Barbary Strzelbickiej**, Częstochowa 2015, ss. 155+1.

[Ze przedmowy dr Beaty Łukarskiej]: „Prezentowana (...) publikacja edytorsko zamyka i sumuje obchody piętnastolecia istnienia Klubu Literackiego „Złota Jesień”. (...) To dzieło odpowiedziało i nadal skutecznie odpowiada na wyraźne zapotrzebowanie środowiskowe, zarówno ze strony tych, którzy twórczość literacką, rozumianą i na sposób amatorski, i na sposób zawodowy, zajmują się w sposób czynny, jak i dla szerokiego grona odbiorców – czytelników. (...) Wydawnictwo godne polecenia wszystkim, zwłaszcza jednak tym, którzy w szczególny sposób czują się związani z historią swojego miasta i ważnych dla tego miasta twórców kultury”. [opr. A.K.]

Jan Nitka

COŚ O NICZYM

Kiedyś (dawno temu) przeczytałem książkę pod tytułem „Nieszto pro imieni niszto” autorstwa rosyjskiego popularyzatora nauki. Tytuł w języku rosyjskim stanowi grę słów trudną do oddania po polsku. Rzecz była, krótko mówiąc, o próżni, a tytuł tego felietonu jest spolszczeniem wspomnianej gry słów.

Próżnia kojarzy nam się z pustką, „z przestrzenią, w której nic nie ma”. To mylny pogląd! Fizyczna próżnia w żadnym razie nie jest pusta, wypełnia ją morze cząstek wirtualnych, czyli takich, które pojawiają się na tak krótko, że nie można tego bezpośrednio zauważyć. Za to pośrednio, i owszem – liczne zjawiska potwierdzają istnienie tych cząstek: efekt Kazimira, przesunięcie Lamba. Nie będziemy ich tu szczegółowo omawiać, choć doprawdy zjawiska te są na polu malownicze, a na polu przerażające. Jednym z najbardziej spektakularnych efektów istnienia „czegoś w niczym” jest nadprzewodnictwo wysokotemperaturowe, czyli „płynięcie prądu bez strat i oporu”. Na razie zastosowanie tego efektu jest ograniczone, bo jak to często bywa w nauce – jeżeli temperatura bardzo wysoka (pokojowa), to długość przewodnika bardzo mała (milimetrowa), ale przy temperaturach ciekłego azotu da się budować przewodniki wielokilometrowe.

Zatem właściwości próżni – to, że nie jest ona „pusta”, dają się już dziś zastosować przy budowie kolei na poduszce magnetycznej czy akceleratorów do badania własności mikroświata – jak ten najbardziej znany: CERN pod Genewą.

Tak spektakularne zastosowania właściwości próżni mogą skłaniać nas do tryumfalistycznego patrzenia na nasze dokonania

w poznaniu tajemnic przyrody. Można pomyśleć, że już, już odnajdziemy podstawową zasadę funkcjonowania Wszechświata, stworzymy teorię ostateczną i pozostanie nam tylko spijać śmietankę z napoju poznania. A jednak jestem przekonany, że wcale tak nie jest, że podstawowe pytania, które tysiące lat temu zadali nasi intelektualni przodkowie – Grecy, pozostają w mocy. Dlaczego jest raczej coś, niż nic? Czym jest czas – złudzeniem naszego umysłu, czy obiektywną miarą w świecie rzeczy? Jak powstał Wszechświat i do czego zmierza?

Grecy nie rozumieli dynamiki, a najprostsza nieskończoność była dla nich źródłem wyłącznie paradoksów: Achilles nigdy nie dogoni żółwia, a strzala wystrzelona z luku będzie trwać w bezruchu. Dziś wyposażeni w rachunek nieskończenie małych, obliczając sumy szeregów zbieżnych, możemy z uśmiechem przyjmować nieporadne sofizmaty starożytnych. Podobnie jak wiemy, że prędkość spadania ciała w polu grawitacyjnym nie zależy od masy, co na Księżycu zademonstrowali astronauty, puszczając piórko i ciężarek; a co było niepojęte dla Arystotelesa. Spengler (ten od „Zmierzchu Zachodu”) słusznie zauważył, że nauka grecka radziła sobie tylko z tym, co statyczne, wszelki ruch (dynamika) przerażał ich możliwości rozumienia. Widać to również w sztuce antycznej.

Więc niewątpliwie wspięliśmy się wyżej na drabinie poznania niż Grecy. Ale jeśli drabina ma sto szczebli, a my jesteśmy na piątym, zaś Grecy na czwartym, to cóż to za różnica patrząc na przykład z pięćdziesiątego szczebla? I marna to pociecha, że poczynając od XX w., a ściślej – od Einsteina, wdrapaliśmy się jeszcze jeden szczebelek.

Brakuje nam zrozumienia, czym jest czas. Mimo ogromnego postępu, jakim była Ogólna Teoria Względności, dalej wikłamy się w sprzecznościach. Nie wiemy nawet, czy czas jest parametrem obiektywnym, czy subiektywnym; czy tylko nam się zdaje, że czas

upływa, czy też ten upływ jest niezależny od naszych doznań.

Mimo stworzenia dynamiki newtonowskiej i dynamiki kwantowej wciąż brak nam zrozumienia nieskończoności. Ten brak zrozumienia zastępowany jest przez fizyków różnego rodzaju sztuczkami: renormalizacji, kalibracji itd. A nieskończoności straszą teoretyków, coraz to wyskakując z równań jak diabeł z pudelka.

Brak nam też rozumienia tego, co dzieje się na styku fizyki i świadomości. Jeszcze w latach 30-ych ubiegłego wieku podśmiewano się z Witkacego, że jego rozważania

nad zjawiskiem psychofizycznym trącą myszką. Dziś nikomu nie jest do śmiechu, bo Upiorne Oddziaływanie na Odległość wydaje się być egzemplifikacją istnienia zjawiska psychofizycznego.

Na koniec trzeba zadać pytanie – co to wszystko, wyżej powiedziane, ma wspólnego z kulturą i kwartalnikiem literackim? Otóż tyle, ile dzieło Platona, Pascala, Schopenhauera, Nietzschego, Spenglera należą do kultury, a szczególnie do jej filaru zwanego literaturą. Należą czy nie?

Jan Nitka w upały sierpnia 2015 r.

Ilustracja Haliny Chinki-Januszkiewicz z książki Michasa Skobli „Kamen-perunok”.



ZBIERAMY NA

ELEKTRYCZNY WÓZEK INWALIDZKI

DLA NASZEGO AUTORA

WASYŁA SŁAPCZUKA



Wasył Słapczuk jest współczesnym ukraińskim pisarzem „straconego pokolenia”, jego znakomita powieść *Księga zapomnienia* o wojnie w Afganistanie ukazała się w 2014 roku w naszym Wydawnictwie Wysoki Zamek. Prosto ze szkolnej praktyki w Fabryce Samochodów „Komunar” w Zaporoziu jako dziewiętnastoletni poborowy w 1980 roku trafił z sowiecką armią do afgańskiego piekła. Ciężko ranny po ponad dwuletnim leczeniu wrócił na wózku inwalidzkim do rodzinnej wsi na Wołyniu.

Przebył bardzo długą drogę. Od okaleczonego przez wojnę prostego żołnierza, absolwenta Zasadniczej Szkoły Zawodowej do doktora nauk filologicznych. Jest wybitnym poetą, prozaikiem, tłumaczem, autor kilkunastu tomów wierszy, kilku książek dla dzieci, zbiorów esejów, kilku powieści, laureatem Nagrody Państwowej im. Tarasa Szewczenki (2004).

Dziś mieszka w Łucku w postsowieckim blokowisku, żyje bardzo skromnie. Od kilku lat prawie nie wychodzi z domu, potrzebuje elektrycznego wózka inwalidzkiego by odzyskać możliwość kontaktu z otoczeniem.

Bardzo serdecznie proszę Państwa o pomoc.

Dane rachunku 97 1050 1445 1000 0090 7463 7068

Każda z osób dokonujących wpłaty min. 30 zł otrzyma powieść Wasyła Słapczuka *Księga zapomnienia*

Kontakt: Wydawnictwo Wysoki Zamek, ul. Bajana 4 lok. 21, 31-465 Kraków, info@wysokizamek.com.pl



Książka w 2015 r. znalazła
się w półfinale
Nagrody Literackiej
Europy Środkowej
ANGELUS

KSIĘGA ZAPOMNIENIA

to książka przeciwko wojnie. Wojnie w każdym znaczeniu tego słowa, w każdym jego sensie. Tej, która teraz toczy się na Ukrainie, tej która toczyła się w Afganistanie, tej, którą wszyscy pamiętamy z lekcji historii...

To jest książka przeciwko wojnie, w której z ręki jednego człowieka ginie drugi człowiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek by nie miała miejsca.

Autor, WASYL STĘPCZUK (ur. 1961), jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ukraińskich, uczestnik wojny w Afganistanie, podejmuje po 30 latach od jej zakończenia próbę rozrachunku. Jego powieść jest pozbawiona opisów walk i heroizmu, to opowieść o rzeczywistości, której sam doświadczał każdego dnia: okrutnej, brudnej, niemożliwej do zrozumienia i pozbawionej logiki. Tematyka książki w sposób niezaplanowany przez autora i wydawcę stał się niezwykle aktualna wobec wydarzeń dziejących się na naszych oczach na Ukrainie.

Kontakt: Wydawnictwo Wysoki Zamek, ul. Bajana 4 lok. 21, 31-465 Kraków,

info@wysokizamek.com.pl

Specjalne podziękowania dla Pana Jazepa Januszkiewicza za wsparcie przy projektowaniu zawartości 35. numeru „Częstochowskiego Magazynu Literackiego GALERIA”, a także za udostępnienie tekstów dotyczących literatury i historii Białorusi oraz działanie na rzecz ochrony narodowego dziedzictwa Białorusi i jego związków z polską kulturą.

Redakcja „Częstochowskiego Magazynu Literackiego GALERIA”



Copyright © **LITERACKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ ADORACJI**
„Li-TWA” w Częstochowie

Redakcja:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Agnieszka Złota (zastępca redaktora naczelnego), Olga Wiewióra (redaktor naczelną), Rafał Socha (e-redaktor), Maciej Skalik (oprawa fotograficzna).

Stali współpracownicy:

Małgorzata Franc, Izabela Koldej-Ptak, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Olga M. Bąkowska, Alicja Nowak, Elżbieta Gola, Ida Jadwiga Łubińska, Wojciech Grabałowski, Bogdan Knop, Kazimierz Kowalczyk, Wojciech Kajtoch, Władysław E. Piekarski, Jan Łączewski, Ireneusz K. Korpyś, Jacek Gierasinski, Michał Wilk, Marian Panek, Piotr Głowacki, Tadeusz Chabrowski, Andrzej Kalinin.

Projekt graficzny okładki:

Marta Konieczny

Skład:

J.M. Krasucki, Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

Druk:

Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl



Printed in Poland.

Wydawca:

Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li - TWA” w Częstochowie
ul. Wilsona 8
42-200 Częstochowa

Adres dla korespondencji:

ul. Rakowska 10 m. 15
42-200 Częstochowa

Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:

alekeller@interia.pl
galeria.litwa@gmail.com

www.litwa.czyst.pl

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000308140 Regon: 240938341 NIP: 9492090225

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

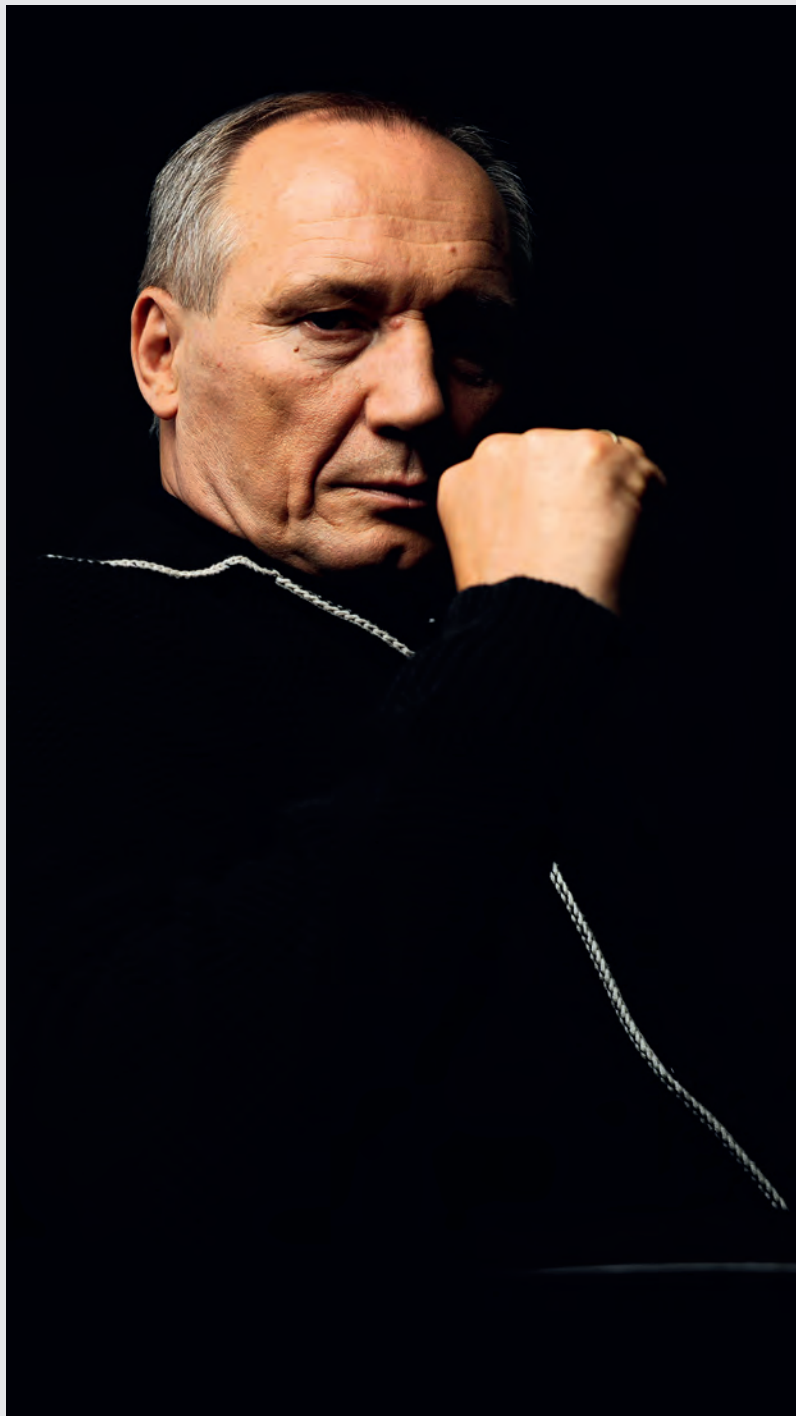
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Paweł Borejsza (1844–1863) – prawnuk Tadeusza Reytana, poległ pod Małogoszczem 24.02.1863 r. Wcześniej pod Kobylanką rozdzielił między towarzyszy dwa tysiące rubli. Według niektórych świadków spłonął w podpalonej chałupie, według innych dostał kulę w pierś, a potem jeszcze siedem razy przebito go bagnetem. Miał 19 lat. Tak ginęła szlachta, kwiat narodu. Tu przepasany słynnym słuckim pasem: „kolorem karmazynowym na pewien czas wojny, i czarnym – na pogrzebową żałobę”. Zginęło tam 300 powstańców, 500 zostało rannych. Do bitwy tej nawiązuje akcja powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka”.

FOTOgaleria



Uładzimir Niaklajeu

ISSN 2449-5328